Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 71 — 75.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

TOM XV.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1936.
Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademika 21 — czytelnia i bibljoteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16—24 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Bibljoteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie".

W zeszytach I—XIV **„Przeglądu Ekonomicznego"** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabrjel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. W[illegible]dzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem nasze[illegible]nicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. S[illegible]ran Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marjan Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner. Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. Dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materjalizm historyczny. 58. Gabrjel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografję ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zsgadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr. Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr. Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. Dr. Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce.

Skład Zarządu:

Prezes i redaktor wydawnictw: Prof. Dr. Leopold Caro. Wiceprezesi: Dr. Stan. hr. Badeni, Prof. Edwin Hauswald. Sekretarz: Dr. Tad. Hauser. Skarbnik: Dr. Karol Trawiński. Dalsi członkowie zarządu: Dr. Józef Brzeski, Władysław Byrka, Dr. Emiljan Cibicki, Dr. Władysław Furgalski, Dyr. Dr. Kaz. Greger, Dr. Adam Jarzyna, Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dr. Marceli Paneth, Prezes Tad. Potworowski, Inż. Włodzimierz Romanów, Dr. Jan Sondel, Dr. Władysław Stesłowicz, Ludwik Süsswein, Dr. Stefan Uhma, Dr. Walerjan Zaklika. Komisja rewizyjna: Dyr. Alfred Blaha, Rudolf

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 71 — 75.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

TOM XV.

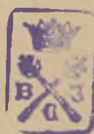
TREŚĆ:



312

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1936.
Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



Spis rzeczy

TADEUSZ BRZESKI

Państwo gospodarcze.

Nauka pragnie poznać zjawiska, zrozumieć ich istotę i kierować ich biegiem. Twierdzenie to wydawać się może i oczywistem i nazbyt upraszczającem rzecz. Historja nauki świadczy jednak, że te trzy jej cele nie zawsze były uświadamiane i że, co gorsza, zaniedbywano niejeden z nich na rzecz drugich. Nie chodzi tu o takie wypadki, kiedy ograniczenie jest konieczne lub zamierzone, gdyż albo wynika z przedmiotu badania, albo jest prowizoryczne, to znaczy nie wykluczające innych celów badania; wtedy też bywa zaletą i pomocą. Inaczej jednak przedstawia się sprawa wszędzie tam, gdzie te trzy cele badania wzajemnie się uzupełniają i warunkują, a ma to przedewszystkiem znaczenie przy zjawiskach życia duchowego ludzkości. Nigdy nie możemy zrezygnować z nadziei kierowania czynami człowieka, ale też nie należy równocześnie zamykać oczu na ich rzeczywistość i zatrzymywać się przed ich zrozumieniem. Te twierdzenia, mało być może przekonywujące w tak ogólnem sformułowaniu, staną się zrozumiałe, jeżeli zilustrujemy je na przykładzie nauki ekonomji, jako nauki o działalności gospodarczej człowieka; wszystkiego tu potrzeba, i poznania, i zrozumienia, i kierowania.

Niema jeszcze dwustu lat, kiedy myśl ludzka po raz pierwszy zdobyła się na wysiłek rozumienia zjawisk gospodarczych, tworząc system teoretyczny fizjokratów, za którym poszła szkoła klasyczna angielska, pogłębiając i rozbudowując wiedzę o tych zjawiskach. Epoki poprzednie, kanonistów wieków średnich i merkantylistów czasów nowszych, widziały w czynnościach gospodarczych materjał do oceny religijno-moralnej, albo też narzędzie do realizowania celów polityki państwowej; była więc w tem tylko chęć naginania

działalności gospodarczej człowieka do ideału etycznego, lub kierowania nią w myśl interesów politycznych. Należało zjawiska gospodarcze oddzielić i od etyki i od polityki. Było to rezultatem długiego i skomplikowanego procesu myślowego, na który złożyły się motywy różnorodnego pochodzenia, bo zarówno pewne doktryny religijne (kalwinizm), jak filozoficzno-etyczne i prawne (szkoła prawa natury); z tych prądów umysłowych XVII i XVIII stulecia wyciągnęli konsekwencje Quesnay i Adam Smith, którzy pierwsi pokusili się o zrozumienie, czem jest jednostka gospodarująca. Być może też, że równocześnie spostrzegli tę jednostkę w rzeczywistości. Jednostka w organizacji gospodarczej wieków średnich była zawsze częścią składową grupy zawodowej, dopiero stopniowo zaczęła się usamodzielniać, przedewszystkiem w roli kupca i finansisty. Oni to zaczęli organizować pod względem handlowym i finansowym wytwórczość, obejmując kierownictwo ważnych jej działów, oni też przeobrazili się w nowoczesnego przedsiębiorcę.

Typ powstającego przedsiębiorcy jest prototypem homo oeconomicus pierwszych szkół ekonomji. Przedsiębiorca ówczesny był raczej kupcem i kapitalistą, aniżeli technikiem, stąd wyraźnie zarysowywała się u niego zdolność i skłonność do ścisłej kalkulacji. Była to pierwsza i główna jego cecha, racjonalizm, sformułowany jako zasada gospodarności już przez Quesnay'a. Czy łączył się z tem również egoizm materjalistyczny, jak to wielokrotnie zarzucano konstrukcji homo oeconomicus i jak to wielu dziś jeszcze się zdaje? Bliższe zbadanie autorytatywnych wypowiedzeń jej twórców, nie w oderwaniu, lecz w związku z całością ich poglądów oraz na tle zapatrywań filozoficzno-etycznych epoki, wykazuje, że nie mogło być mowy o wyposażeniu człowieka gospodarczego w bezwzględny i brutalny egoizm, który, według niektórych autorów, jak Buckla i F. A. Langego, stanowić miał analogję do wyodrębnionych w swem czystem działaniu sił przyrodniczych. Ten egoizm miał być egoizmem normalnym, właściwym sferze interesów gospodarczych w danem środowisku i jako taki obojętnym z punktu widzenia etycznego; powołać się tutaj można na świadectwo samego Adama Smith'a z jego Teorji uczuć moralnych. W ten sposób, przez przesunięcie na teren obojętny z punktu widzenia moralnego, odgrodzono zjawiska gospodarcze od etyki; uniezależnienie od polityki znalazło wyraz w założeniu wolności gospodarczej. Jeżeli homo oeconomicus ma postępować racjonalnie i stosować ścisłą kalkulację, nie może mu w tem przeszkadzać żaden przymus wychodzący

ze strony państwa. Przedsiębiorca, jako jego prototyp, korzystał z pomocy państwa, kiedy stawiał pierwsze kroki, zwłaszcza w trudnych warunkach handlu i zbytu zagranicznego, ta opieka stawała się jednak dla niego niepotrzebną, kiedy umocnił się w swej pozycji, i krępującą przy wynajdywaniu najdogodniejszych warunków dla organizacji wytwórczości.

Konstrukcja homo oeconomicus nie jest niczem innem, jak konstrukcją postępowania gospodarczego prawidłowego, jest więc krokiem, który zrobiono po raz pierwszy, w kierunku rozumienia zjawisk gospodarczych. Są one dla nas zrozumiałe, kiedy mają znamię postępowania racjonalnego — jakiekolwiek motywy irracjonalne nie są nam nigdy w całej pełni dostępne — na tem też tylko można oprzeć prawa ekonomiczne w sensie prawidłowego przebiegu zjawisk. Szkoła klasyczna, gdyż jej to jest przedewszystkiem zasługą, przezwyciężyła w ten sposób dawniejsze ujmowanie zjawisk gospodarczych, czyniąc z nich samodzielny świat zjawisk, mający swój własny sens i swoje własne prawa. Ale zdumiona tem odkryciem, które współczesnym wydawało się objawieniem, mniejszą kładła wagę na poznanie rzeczywistości gospodarczej; ekonomja klasyczna, zwłaszcza od Ricarda począwszy, staje się w stopniu coraz wyższym dedukcyjną i oderwaną od faktów. Równocześnie, przeświadczona o samoczynnej naturze zjawisk gospodarczych, przeciwstawia się ingerencji państwa i występuje z programem czysto negatywnym, przywrócenia i utrzymywania wolności gospodarczej; szkoła klasyczna staje się szkołą liberalną, co oznacza rezygnację z kierowania życiem gospodarczem. Te zaniedbania wywołać musiały reakcję. Od szkoły historycznej począwszy, zorganizowane zostają na wielką skalę badania mające na celu poznanie zjawisk gospodarczych, a te dążenia, wyposażone w coraz doskonalsze metody, posuwają z dniem każdym naszą znajomość życia gospodarczego i wywołują nawet złudzenie, jakoby nic nie stało na przeszkodzie poznaniu pełnemu i skończonemu. Taksamo nie od dzisiaj już należy do przeszłości liberalizm; pod wpływem wielorakich kierunków reformatorskich, aparat polityki gospodarczej, zniszczony przez krytykę liberalną, został nietylko odbudowany, ale tak rozbudowany i udoskonalony, że niema dzisiaj najdrobniejszego odcinka działalności gospodarczej, na którymby państwo nie występowało z funkcjami ochrony, interwencji lub też wprost kierownictwa. Wszystko to można uważać za postęp, gdyż uświadomienie w stosunku do życia gospodarczego i reagowanie na

jego objawy jest nieporównanie szersze i żywsze, aniżeli dawniej. Ten postęp wywoływać może jednak zastrzeżenie: czy towarzyszy mu również lepsze zrozumienie? Współczesna teorja ekonomji chętnie z tego rezygnuje, uważając mechaniczno-ilościowe konstrukcje przebiegu zjawisk gospodarczych za wystarczające i, nawet, za jedynie uzasadnione. Są znów inne kierunki, które biorą człowieka gospodarującego nie takim, jakim był i jest, lecz jakim będzie w ich rozumieniu, a mianowicie jako zdolnego do poświęcania swego interesu osobistego na rzecz ideałów religijno-etycznych lub interesów całości narodowej, czy społecznej; jest w tem oddźwięk utopijności dawnych reformatorów społecznych. Dlatego też usprawiedliwioną wydawać się może próba, aby podejmując przerwany i niedokończony wysiłek twórców naszej nauki, odnowić i zaktualizować postulat rozumienia zjawisk gospodarczych.

W tej konstrukcji poznawczej nie może zabraknąć człowieka gospodarującego, jest on bowiem, mimo wszystko, głównym podmiotem działalności gospodarczej. Nie można jednak w całości i bez uzupełnień przyjąć koncepcji homo oeconomicus szkoły klasycznej. Przedewszystkiem należy sobie jasno uświadomić charakter metodyczny tego pojęcia. Pod tym względem, nie jest ono produktem generalizacji, a więc nie jest pojęciem ogólnem, któreby zawierało w sobie cechy wspólne zjawiskom konkretnym danej kategorji; na moment ten należy położyć specjalny nacisk, ponieważ wynikające stąd nieporozumienie dawało łatwe pole do zarzutów, że homo oeconomicus nie odpowiada rzeczywistości. Nie odpowiada jej, ponieważ jest t y p e m i d e a l n y m. Musi jednak pochodzić od rzeczywistości, gdyż inaczej nie posiadałby wartości poznawczej i tylko wtedy stać się może dostępnym naszemu zrozumieniu; polega też na maksymalizacji pewnych cech rzeczywistego postępowania gospodarczego. Każde postępowanie zawiera w sobie co najmniej zaczątki postępowania racjonalnego, w typie idealnym będzie to postępowanie o maximum racjonalności, na jakie zdobyć się może umysł i wola człowieka. Jest to więc idealizacja intelektu i woli nim kierowanej, co nie wkracza w dziedzinę utopijności, ale nie idealizacja etyczna; nasz typ idealny jest pod względem etycznym obojętny, to znaczy nie wykraczający poza przeciętny poziom etyczny danego czasu i miejsca. Maksymalizacja tego rodzaju jest konieczną, ponieważ tylko wtedy otrzymujemy obraz postępowania o najwyższym stopniu prawidłowości. Ten też sens mają wszystkie prawa ekonomiczne, stwierdzane od początku istnienia nauki ekonomji; ich za-

łożeniem, często wyraźnie niedopowiadanem, jest prawidłowość postępowania z punktu widzenia racjonalności gospodarczej.

Homo oeconomicus nie może być jednak pojmowany jako człowiek izolowany w myśl tak częstych dawniej Robinsonad. Naprawdę ważne i skomplikowane problemy występują dopiero wtedy, gdy współdziała ze sobą w podziale pracy i wymianie wielka ilość autonomicznych jednostek, wtedy też możliwą staje się rozległa skala potrzeb i zróżnicowanie warunków działalności gospodarczej, co byłoby nie do pomyślenia w stosunku do izolowanej jednostki. Dlatego też jedynie właściwą wydaje się koncepcja społeczeństwa gospodarczego, złożonego z wielkiej ilości egzemplarzy owego homo oeconomicus; tylko taka koncepcja może uchodzić za wyidealizowane odbicie tej skomplikowanej rzeczywistości gospodarczej, z jaką mamy do czynienia. Musiała też to mieć na myśli szkoła klasyczna, zakładając równość i wolność konkurencji, jako warunki działania człowieka gospodarczego; o jednem i drugiem może być mowa tylko przy współistnieniu innych jednostek. Należy więc i przy konstrukcji społeczeństwa gospodarczego określić te warunki jego wewnętrznej budowy, na których polega prawidłowość współdziałania jego części składowych. Równość nie może być, rzecz jasna, ujmowana w sensie mechanicznie równego podziału środków materjalnych; należy tu mieć na myśli optymalny podział tych środków. Wyobrażać sobie to można, oczywiście w drodze daleko idącego teoretycznego uproszczenia, że wszystkie jednostki gospodarujące wyposażone są w równie dobre kompleksy środków materjalnych, co zacierałoby różnice o charakterze monopolicznym; wobec tego w walce konkurencyjnej decydować mogą nie braki lub nierówności materjalnego wyekwipowania, lecz tylko defekty w racjonalnem postępowaniu. Przy sprawie wolności konkurencji, jednym z warunków byłoby nieistnienie porozumień między zainteresowanymi; wiadomo, że szkoła klasyczna a raczej liberalna przywiązywała do tego momentu dużą wagę. Można sądzić, że i tutaj nadmierna izolacja jednostek gospodarujących byłaby niepotrzebnem odbieganiem od rzeczywistości; wystarczy założyć, że porozumienia, o ile istnieją, nie mają zamkniętej ilości uczestników, gdyż tylko w przeciwnym wypadku mogłyby skutecznie i trwale wykluczać konkurencję. Od ograniczeń wychodzących ze strony państwa możemy abstrahować, ponieważ wydaje nam się, że obok typu idealnego społeczeństwa gospodarczego winien być postawiony drugi typ idealny państwa gospodarczego.

Przychodzimy, po tem nazbyt długiem przygotowaniu, do właściwego tematu naszych uwag. Jest to koncepcja oparta na wyróżnieniu postępowania gospodarczego, innego, aniżeli postępowania jednostki działającej w imię interesu własnego. Państwo gospodarujące działa przez swe organy, które są wyrazicielami jego woli i jego interesów; czynności gospodarcze są pełnione przez ludzi nie zainteresowanych bezpośrednio w ich rezultacie. Muszą zatem ci ludzie identyfikować się z jakimś innym podmiotem gospodarczym i działać tak, jakby działali w swoim własnym interesie. To jest istotny charakter tych czynności wykonywanych przez państwo, które są czynnościami gospodarczemi, a nie politycznemi lub administracyjnemi. Nie zawsze ten charakter występuje w formie czystej i skończonej, kiedy państwo wprost i bezpośrednio prowadzi czynności gospodarcze; istnieją jakby formy przygotowawcze i przejściowe, które dopiero w odpowiednich warunkach dochodzą do pełnego rozwoju. Naszkicujmy ten proces rozwoju, który jest nietylko rozwinięciem logicznem, ale również w dużym stopniu i ewolucją historyczną.

Nie jest rzeczą łatwą sklasyfikować różne formy działalności państwa w stosunku do życia gospodarczego, gdyż działalność ta ze względu na wielostronność funkcji państwowych może ukazywać się równocześnie pod różnemi znamionami. Z tem zastrzeżeniem jednak można ją uporządkować według stopnia jej intenzywności niejako. I tak należeć tutaj będzie najpierw to, co możnaby określić jako działalność *ochronną*; państwo otacza swą opieką pewne interesy gospodarcze, oczywiście nie dla nich samych, lecz w interesie ogółu. Wskazuje na to już sam termin „ochronny“, powszechnie używany w stosunku do zarządzeń państwa, chroniących życie gospodarcze kraju wobec zagranicy. Niemniej powszechnie przyjęto określać w ten sposób działalność państwa w zakresie t. zw. polityki socjalnej, gdzie chronione mają być interesy pracy i jej przedstawicieli. Innym rodzajem działalności państwa, będzie, kiedy mówi się o *interwencji*; w przeciwieństwie do działalności ochronnej mającej charakter przepisów ogólnych, interwencja jest raczej zarządzeniem w poszczególnym wypadku. Najczęściej interwencja występować będzie przy jakimś konflikcie interesów partykularnych, w który wkracza państwo z racji swego nadrzędnego stanowiska. We wszystkich tych wypadkach ochrony i interwencji czynności gospodarcze jednostek uzyskują przymieszkę czynności państwa, często niezupełnie ściśle określoną, zawsze jednak krępującą czy

pomagającą. Ta przymieszka wydziela się wyraźniej przy tak szeroko omawianej współcześnie gospodarce planowej. Jeżeli ma być ona czemś odmiennem w porównaniu z działalnością ochronną czy interwencyjną, nowem w niej może być tylko to, że państwo bierze w swoje ręce kierownictwo wytwórczości, ograniczając prywatnego przedsiębiorcę tak, jak to czynią kartele i porozumienia wszelakiego typu. Ostatnim etapem będzie wreszcie sytuacja najprostsza, jaka wytwarza się przy socjalizacji wytwórczości w całości lub w części, wtedy też czynności gospodarcze państwa wykluczają prywatną działalność gospodarczą w danym zakresie.

Wszystkie te objawy działalności gospodarczej państwa odpowiadają w całej pełni współczesnej rzeczywistości. Postawić sobie można pytanie, dlaczego niema dotychczas wyraźnie sformułowanego typu idealnego państwa gospodarczego, mimo, że już od dwustu lat prawie istnieje typ idealny człowieka gospodarczego. Niewątpliwie, postępowanie jednostki działającej w imię interesu własnego łatwiej narzucało się oku, aniżeli postępowanie gospodarcze państwa. Elementy tego ostatniego pojawiają się przez czas dłuższy jakby rozrzucone i nie zespolone w jedną całość, a równocześnie nie znajdują jeszcze zupełnie skrystalizowanego kształtu. Wprawdzie koncepcja jednolitej całości gospodarczej społeczeństwa błąka się w licznych pomysłach socjalistycznych, mają one jednak charakter utopijny, to znaczy nie liczący się z warunkami realizacji przez ludzi, takich, jakimi są. Z drugiej strony liberalizm ze swoją apoteozą jednostki gospodarującej a negacją w stosunku do państwa, przerwał linję rozwoju biegnącą od czasów merkantylizmu, tak, że dopiero w miarę ustępowania z pola szkoły klasyczno-liberalnej odnawia się samopoczucie państwa w zakresie spraw gospodarczych, ale też wtedy coraz wyraźniej zarysowuje się koncepcja kraju i państwa, jako czegoś więcej, aniżeli suma interesów jednostek. W całej współczesnej polityce gospodarczej państwa tkwi nieświadomie lub półświadomie przeświadczenie, że państwo to, co robi, robi dobrze, a więc gotowy typ idealny, mimo, że najczęściej jest on złudzeniem. Można więc sądzić, że istnieje już zespolenie elementów działalności gospodarczej państwa w świadomości państwa jako podmiotu gospodarczego. Te elementy równocześnie wykrystalizowały się w rzeczywistości, jako postępowanie gospodarcze specjalnego typu. Mamy tutaj na myśli rozwój nowoczesnego wielkiego przedsiębiorstwa. Opiera się ono na coraz bardziej skomplikowanej organizacji wewnętrznej o rozległem stopniowaniu w działalności nadzorczej i nawet

kierowniczej; przy przedsiębiorstwach stanowiących własność osób prawnych kierownictwo najczęściej jest faktycznie w rękach funkcjonarjuszy zależnych. Czegoż potrzeba więcej, aby wytworzyć typ postępowania gospodarczego, którem kieruje jednostka niezwiązana z niem bezpośrednio interesem własnym, a ten typ postępowania jest właśnie potrzebny państwu, który zapożycza go ze sfery interesów prywatnych.

Mamy w ten sposób podkład realny naszego typu idealnego; powstaje jako dalsze z kolei zadanie bliższe jego sprecyzowanie. W porównaniu z typem homo oeconomicus występuje tu konieczność, czego tam nie było, idealizacji z punktu widzenia etycznego. Jest smutną rzeczywistością, że państwo w miarę rozszerzenia swych atrybucji coraz częściej mija się z nakazami etyki. Nie wiele to jeszcze mówi, jeśli nie określimy bliżej, na czem polegać mogą wymagania etyczne jednostki wobec państwa, właściwym bowiem terenem poczucia etycznego będzie zawsze poczucie etyczne jednostki jako takiej, które wchodzić może w kolizję z poczuciem etycznem jednostki działającej w imieniu państwa. Jednostka będzie żądać od państwa takiego samego postępowania wobec niej, jakiego żąda państwo od niej, a dalej, aby państwo wszystkich traktowało jednakowo. W tem też leży największa trudność; państwo skłonne jest zawsze przyznawać sobie stanowisko uprzywilejowane i kiedy egzekwuje bezwzględnie zobowiązania jednostek, chętnie nie liczy się ze swojemi własnemi zobowiązaniami, a również nie chce być skrępowanem skrupulatnem odmierzaniem równych praw dla wszystkich. Państwo nad pokusą tą może łatwiej zapanować, kiedy jego ingerencja w sprawy gospodarcze nie sięga zbyt daleko, pokusa ta jednak zyskuje na sile, kiedy państwo obejmuje kierownictwo spraw gospodarczych, a staje się trudną do przezwyciężenia, kiedy państwo posiada swoje własne interesy gospodarcze, które mogą kolidować z interesami jednostek. Na usprawiedliwienie tego twierdzenia nie chcemy powoływać się na liczne przykłady, które budzić mogą poważne zastrzeżenia co do moralności postępowania państwa; wystarczy wskazać na psychologiczne prawdopodobieństwo tego stanu rzeczy. Jednostka działająca w imieniu państwa tworzy sobie koncepcję dobra państwa i mając poczucie, że nie jest w tem bezpośrednio osobiście zainteresowaną, nie przywiązuje wagi do osobistych interesów innych jednostek; równocześnie dysponuje siłą państwa przy realizowaniu zamierzeń powziętych w jego imieniu, nie potrzebuje się zatem liczyć z oporem interesów prywatnych.

Osobista bezinteresowność ludzi reprezentujących państwo, nadrzędność celów państwa i przewaga jego sił: wszystko to są momenty, które nie odgrywają roli w psychologji jednostek prywatnych; nic też dziwnego, że wpływ ich może być demoralizujący w psychologji jednostek występujących w imieniu państwa.

Idealizacja etyczna państwa gospodarczego jest więc potrzebną w stopniu daleko wyższym, aniżeli w stosunku do typu człowieka gospodarczego, gdzie ta rzecz, jak o tem była mowa poprzednio, wydawać się mogła wątpliwą i wywoływać nieporozumienia. Pozytywne określenie, na czem ma polegać moralność państwa gospodarczego, winno być raczej formalne, jeżeli nie chcemy wiązać tego typu idealncgo z taką lub inną doktryną społeczną. Odpowiadałby takiemu kryterjum formalnemu postulat, aby nie istniał rozdźwięk między poczuciem etycznem społeczeństwa w sensie zbiorowości jednostek prywatnych, a postępowaniem państwa. Warunek ten będzie spełniony w takim ustroju politycznym, w którym opinja publiczna może przychodzić do głosu w sposób niesfałszowany; jest to coprawda pewne obciążenie naszego typu idealnego, gdyż wymaga równocześnie istnienia idealnego ustroju politycznego. W ramach takiego ustroju uzewnętrzniać się mogą rozmaite koncepcje sprawiedliwej gospodarki państwowej zależnie od fizjognomji kulturalnej danego czasu i miejsca; równie więc dobrze za sprawiedliwy może być uznawany równościowy, jak hierarchiczny podział majątku i dochodu. Tak samo względnym może być wymiar uprawnień materjalnych przyznawanych przez państwo jednostce do swobodnego dysponowania, jak i udział poszczególnych jednostek, czy ich grup, w korzystaniu ze wspólnych dóbr kulturalnych lub materjalnych. Jednem słowem, typ idealny państwa gospodarczego w połączeniu z idealnym ustrojem politycznym, nie przesądza pod względem etycznym stosunku uprawnień materjalnych jednostki i państwa.

Drugiem z rzędu zagadnieniem idealnego państwa gospodarczego będzie r a c j o n a l n o ś ć jego postępowania. W typie idealnym społeczeństwa gospodarczego równość i wolność poszczególnych jednostek jest podstawą konstrukcyjną mechanizmu, który, dzięki współdziałaniu i współzawodnictwu, sprowadza indywidualne dążenia do jednolitego wyrazu. W państwie gospodarczem ekwiwalentem tego mechanizmu będzie jego wewnętrzna organizacja. Od tego, jaką ona jest, zależy przychodzenie do skutku woli gospodarczej w warunkach zapewniających jej sprawność, wyrazistość, konsekwencję, czy też na odwrót, w razie potrzeby, elastyczność. Organy

gospodarcze państwa muszą czerpać swą legitymację z organów politycznych, znowu więc zaczepiamy tutaj o ustrój polityczny państwa. Niewątpliwie, najwyższe kryterja polityczne łączyć się muszą z najwyższemi kryterjami gospodarczemi, ale poza tą najwyższą niejako sferą, sprawy gospodarcze winny być uniezależnione od politycznych. I tak organy polityczne nie mogą wprawdzie rezygnować z ustalania zasadniczych celów gospodarczych państwa, realizowanie jednak tych celów zastrzeżone być winno autonomji organów gospodarczych. Trudno byłoby zapewne wskazać jakieś bardziej określone wytyczne dla wzajemnego ustosunkowania tych dwóch sfer działalności państwa, gospodarczej i politycznej, gdyż wchodzić tutaj mogą w rachubę rozliczne kombinacje warunków faktycznych; można jedynie sformułować ogólny postulat, że w granicach tych warunków konieczną byłaby jak najdalej idąca wstrzemięźliwość czynników politycznych, gdyż tylko w granicach swe, autonomji czynniki gospodarcze mogą brać odpowiedzialność za racjonalność postępowania.

Wewnętrzny ustrój organów gospodarczych stanowi dalszy z rzędu problem, analogiczny do zagadnienia równości i wolności w społeczeństwie gospodarczem. Jest nim określenie kompetencji czynników równorzędnych i hierarchji różnorzędnych. Wielostronność działalności gospodarczej państwa musi znaleść wyraz w takim podziale rzeczowym funkcji, aby kompetencja właściwego organu nie nasuwała wątpliwości; jest to zadanie trudne, trzeba je jednak uznać za rozwiązalne w organizacji idealnej. W organizacji hierarchicznej ustosunkowanie czynników nadrzędnych i podrzędnych musi opierać się na ustaleniu odpowiedniego zakresu samodzielności i podziału decyzji; nawiasem mówiąc, są to zagadnienia podobnego typu, jak przy t. zw. komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych. Wspomnieć tutaj można jeszcze o trudności, związanej z tem, że musiałyby być wydawane rozporządzenia o charakterze ogólnym i zarządzenia o charakterze decyzji w indywidualnych wypadkach; dyrektywy ogólne nie mogą być ani zbyt obszerne, gdyż wymykałoby się z pod nich właściwe prowadzenie spraw, ani zbyt ciasne, gdyż unieruchamiałyby swobodę decyzji. W stosunku do tych wszystkich zagadnień organizacyjnych idealizacja musiałaby pójść bardzo daleko, gdyż jakkolwiek wydawałoby się to paradoksalnem, organizacja stworzona ad hoc według jednolitego planu jest trudniejsza, aniżeli organizacja powstająca samoczynnie; można tutaj powołać się na przykład współ-

czesnych państw pragnących wszystko organizować, które tak często wikłają się w sieci stworzonych przez siebie organizacji.

Racjonalność w samem postępowaniu państwa gospodarczego nie może być w gruncie rzeczy czemś innem, aniżeli w postępowaniu jednostki prywatnej, dlatego też ogólne jej tło musi być w jednym i drugim wypadku takiesame. Nie wyklucza to jednak różnic, które wszystkie dadzą się sprowadzić do tego momentu, że państwo gospodarcze jako podmiot tego postępowania jest już z samego założenia czemś większem i kompletniejszem, a zarazem dysponuje nieporównanie szerszą swobodą działania, aniżeli prywatny podmiot gospodarczy. Z tych zatem punktów widzenia należy przeprowadzić zestawienie z postępowaniem jednostki prywatnej.

I państwo gospodarcze i jednostka gospodarująca musi rozpoczynać od ułożenia jakiegoś planu gospodarczego. Jednostka jest jedną z pośród wielu, składających się na rynek, a w sytuacji rynku może orjentować się tylko ogólnikowo, wyczuwając jego tendencje jak to się zazwyczaj określa; stąd też jednostka operuje zawsze przy układaniu planu działania wielu niewiadomemi, które musi poprostu zgadywać. Inaczej jest przy państwie gospodarczem; w miarę im szerszy obejmuje zakres działania, tem mniej ma przed sobą niewiadomych, gdyż jest to tylko jego własne działanie w rozmaitych kierunkach i na rozmaitych polach. Plan gospodarczy państwa może być zatem daleko bardziej ściśle obliczony, a temsamem bardziej racjonalny; postępowanie idealne polegać będzie na planowaniu możliwie wszechstronnem i wyczerpującem. Jednak plan musi być planem, to znaczy dyrektywą postępowania wiążącą na czas odpowiednio długi i realizowaną w sposób możliwie wierny. Wydaje się, że jednostka prywatna jest pod tym względem bardziej skrępowaną; trudniej przychodzi jej cofnąć się, jeżeli plan przestaje odpowiadać przewidywaniom, a także i przy samem wykonywaniu może okazywać się bezsilną do przezwyciężenia niespodziewanych przeszkód. Plan w państwie gospodarczem może być łatwiej i szybciej zmieniony, wykonanie pełniejsze i wierniejsze, wszystko to dlatego, ponieważ państwo ma do dyspozycji większą swobodę decyzji i większą siłę swych środków. Ale też z tego wynikają dwa niebezpieczeństwa, które nie zagrażają w tym stopniu jednostce prywatnej: albo bezplanowość, to znaczy chwiejność i zmienność w planowaniu, albo też przeciwnie, sztywność, to znaczy uporczywe trzymanie się planu, mimo że okazuje się nierealnym lub błędnym. Plan idealny musi się znajdować w pośrodku między temi dwoma ekstremami i być w miarę

elastyczny i w miarę sztywny; jeżeli kto sądzi, że łatwiej to powiedzieć, aniżeli wykonać, zapomina, że jest to właśnie ideał postępowania planowego, który ciąży w daleko mniejszym stopniu na jednostce prywatnej, aniżeli na państwie podejmującem się czynności gospodarczych.

W tem szkicowem przedstawieniu zagadnień racjonalności w postępowaniu państwa gospodarczego zwróćmy uwagę na dwa jeszcze momenty, w których różnica w porównaniu z postępowaniem jednostki występuje bardziej wyraziście. Jednym z nich będzie zagadnienie t. zw. inwestycji. Można o nich powiedzieć, w sposób zresztą bardzo ogólnikowy, że są budowaniem na przyszłość kosztem ograniczenia potrzeb teraźniejszych. Jednostka prywatna przedsiębiorąc działalność inwestycyjną czynić to może w granicach środków oddawanych do jej dyspozycji, a pochodzących z indywidualnych decyzji lokowania środków majątkowych na czas odpowiednio długi w stosunku do amortyzacji tych inwestycyj; wiadomo, że często istnieje pokusa do przekraczania granic, ale też, że to się mści prędzej czy później. I tutaj państwo znajduje się w innej sytuacji. W miarę szerokości swego zakresu działania posiada tem większe możliwości do przymusowego zacieśniania potrzeb teraźniejszych na rzecz wyposażenia materjalnego przyszłości; wystarczy wskazać na współczesny przykład Rosji sowieckiej. Działalność inwestycyjna jednostek prywatnych opiera się w wyższej mierze na podstawach samoczynnych, państwa gospodarczego w wyższej mierze na dowolności, stąd też postulatem racjonalności byłoby hamowanie tej pochopności do rozsądnych granic.

Na odwrót do pewnego stopnia, przedstawia się sprawa oszczędności w sensie oszczędzania środków materjalnych celem ich najlepszego wyzyskania. U jednostek prywatnych nader często skłonność do oszczędności bywa wrodzoną lub przynajmniej nabytą przez wychowanie, a dopomaga jej również często ciasnota środków materjalnych. Motywy te same przez się i bezpośrednio nie mogą mieć tej siły w państwie gospodarczem, które działa za pośrednictwem ludzi nie mających poczucia ciasnoty środków i nie kontrolowanych interesem własnym, tkwiącym na dnie owej skłonności do oszczędzania. Może to przybierać nietylko formę prostego marnotrawienia środków, ale także dążenia do doskonałości technicznej z zatraceniem względów na opłacalność. I tutaj zatem postępowanie racjonalne winno stać pod stosunkowo silniejszym naciskiem nakazu szanowania i najlepszego wyzyskiwania warunków materjalnych.

Ta ogólna charakterystyka postępowania gospodarczego państwa i błędów, które mu zagrażają, nie wyda się przesadną, jeżeli powołamy się na liczne doświadczenia w tych wszystkich wypadkach, kiedy państwo bierze udział w sprawach gospodarczych chociażby tylko pośredni i fragmentaryczny. Na porządku dziennym są takie objawy, jak nieudolność organizacyjna lub przerost organizacji, bezplanowość, zmienność planów lub też planowanie zbyt sztywne, skłonność do nieliczących się z siłami zamierzeń inwestycyjnych, marnotrawstwo, lekceważenie opłacalności czy też zamiłowanie do doskonałości technicznej, bardziej doskonałej aniżeli użytecznej. O każdem współczesnem państwie można powiedzieć: de te fabula narratur. Byłby to jednak obraz we wklęsłem zwierciadle; postępowanie gospodarcze państwa ma swoje pozytywne wartości, których nie powinne przesłaniać ułomności i wady. Sama już istota tego postępowania, które w zasadzie pozbawione jest motywu egoizmu, gdyż kierujący niem człowiek nie dąży do bezpośredniego interesu własnego, jest momentem zasługującym na pełną uwagę. Dalej jest ono z konieczności postępowaniem zorganizowanem, znów więc w formie najczystszej przejawiają się w niem problemy organizacyjne, przyczem racjonalności ich rozwiązywania nic nie stoi na przeszkodzie w przeciwstawieniu do gospodarki prywatnej, gdzie strona organizacyjna bywa tak często przypadkową i nielogiczną. Największe pole do racjonalności stwarza możliwość planowania wszechstronnego i swobodnego, co stanowi jedną z najsłabszych stron w działalności jednostek prywatnych. Wreszcie i w większem panowaniu nad działalnością inwestycyjną i w mniejszem skrępowaniu przy dążeniu do postępu technicznego przez względy oszczędnościowe dopatrywać się można dodatnich cech tego typu postępowania gospodarczego.

Tworzymy więc typ idealny państwa gospodarczego, jako podmiotu postępowania różnego od postępowania człowieka gospodarczego. Sądzić można, że znajduje to dostateczne uzasadnienie w rzeczywistości. Nie jest ona wypełniona przez postępowanie gospodarcze jednostki działającej w swojem własnem imieniu; z postępowaniem tem łączy się i miesza postępowanie powołujące się na interesy całości. Może ono tworzyć ramy dla działalności jednostek, otaczając je opieką, rozstrzygając konflikty lub też narzucając swe kierownictwo, może również przybierać charakter pełnego procesu gospodarczego, identycznego co do treści z czynnościami gospodarczemi prowadzonemi przez jed-

nostki prywatne. To postępowanie idealizujemy, nadając mu z jednej strony pewne zabarwienie etyczne, konieczne ze względu na naturę jego podmiotu, z drugiej strony, udoskonalając jego racjonalność, której wymagania stają się niezbędne w stosunku do pewnych cech jemu właściwych a przedstawiających się niejednokrotnie odmiennie aniżeli przy postępowaniu jednostki. Otrzymujemy w ten sposób typ idealny, który doprowadzony do końca, nie jest niczem innem, jak konstrukcją gospodarstwa o jednolitem kierownictwie, a zarazem nieskończenie różnorodnego i co do potrzeb zaspakajanych i co do środków materjalnych, jedno bowiem i drugie wzięte jest w skali odpowiadającej wielkiej grupie społecznej i wielkiemu terytorjum krajowemu.

Daje to nam dla interpretacji rzeczywistości dwie zasadnicze konstrukcje pomocnicze, społeczeństwa gospodarczego i państwa gospodarczego. Rozmaite może być w rzeczywistości ustosunkowanie elementów, stanowiących realny punkt wyjścia obydwu tych konstrukcji, zależy to bowiem od wzajemnej ich siły, którą czerpią z całego kompleksu warunków duchowych i materjalnych danego czasu i miejsca. Rozszerzenie zakresu działania swobodnego społeczeństwa gospodarczego odbywa się na koszt zakresu państwa gospodarczego i na odwrót, kiedyindziej, państwo może wchłaniać działalność gospodarczą społeczeństwa. Uznanie istnienia tego drugiego elementu życia gospodarczego, ani nie przesądza tendencji rozwojowych, ani też nie jest wyrazem jakichkolwiek sympatji lub antypatji; jest poprostu stwierdzeniem pewnego faktu, który niewątpliwie dojrzał w czasach obecnych, podobnie jak dojrzał samodzielny człowiek gospodarczy przed blisko dwoma wiekami. Ten fakt winien być zrozumiany, taksamo, jak zrozumianym został człowiek gospodarczy, a stać się to może tylko na podstawie analogicznego ujęcia metodycznego. Rozumiemy jakikolwiek objaw działalności człowieka, jeżeli odnosimy się do niego nie jako do zjawiska przypadkowego i dowolnego, lecz jako do zjawiska prawidłowego, którego motywy są dla nas w całej pełni dostępne. Gdybyśmy na działalność gospodarczą państwa, które zresztą może przybierać rozmaite formy ustrojowe, od państwa demokratycznego, poprzez państwo stanowo-korporacyjne aż do państwa socjalistycznego, patrzyli tylko jako na objawy zboczenia lub zwyrodnienia, zamykalibyśmy sobie drogę do zrozumienia faktów, których istnienie nie może być kwestjonowane. Przetworzenie pojęciowe tej działalności

przez rozwinięcie jej w konstrukcji typu idealnego odsłania nam tkwiącą w niej w zarodku prawidłowość i daje nam jej obraz idealny, który będzie kryterjum poznawczem dla przebiegu rzeczywistego. Rzeczywistość gospodarcza żąda od nas jej zrozumienia we wszystkich swych objawach; nauka winna nieustannie podejmować próby, aby temu postulatowi uczynić zadość.

LEOPOLD CARO

Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej.

Odczyt wygłoszony 25 marca 1935 roku na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.

Sądy wartościujące w nauce.

Wybitni ekonomiści współcześni twierdzą, że ekonomika społeczna jest nauką przyrodniczą, a więc nauką przyczynową, nie zaś celową. Choćby zaś nawet była nauką historyczną, to jako „suwerenna“ czerpać może tylko z siebie samej źródła swego rozwoju.

Tak jednak nie jest. W dziedzinie gospodarczej nie można poprzestać na rejestrowaniu danego stanu rzeczy, wstrzymując się od pytania, co być powinno. Filozofja nowoczesna (Windelband, Rickert) stoi na stanowisku, że idea dobra góruje nad ideą bytu i że wszelkie uznanie bytu zależy od odpowiedzi na pytanie, czy dany stan rzeczy istnieć *powinien*. Kwestja *celu* w gospodarstwie nie może więc być pominięta. Celem zaś tym może być tylko dobro publiczne. Wobec tego za zadanie gospodarstwa społecznego uznać należy pokrywanie potrzeb społeczeństwa *zgodnie* z dobrem publicznem. Dobro to atoli nie może być osiągnięte w drodze wyzysku jednych przez drugich, wszelka bowiem niesprawiedliwość byłaby sprzeczną z publicznem dobrem. W życiu gospodarczem istnieją tedy tak samo obowiązki moralne, jak w życiu indywidualnem. Każdy ustrój społeczny musi się dostosować do wymogów etyki. Jeśli pozostaje z nią w sprzeczności, ulegnie niewątpliwie przekształceniu i to bądź w drodze ewolucji, bądź rewolucji.

Max Weber zalicza ekonomikę do nauk historycznych i twierdzi, powołując się na zdanie Rickerta, że nauki historyczne należy uważać za nauki, klasyfikujące różne opinje, w tem znaczeniu, że winne podnosić to, co *istotne*.

Ale co jest *istotne?* I czy to co jest istotne dziś, było niem zawsze? Póki nie było samochodów i motorów Diesla, ropa i jej produkty uboczne nie były niczem istotnem. Dziś pominięcie ich w historji gospodarczej np. Stanów Zjednoczonych stanowiłoby dotkliwą lukę. Tak samo ma się rzecz z każdym czynnikiem kultury materjalnej, z każdym wynalazkiem, wymagającym do swej realizacji pewnych wytworów świata nieorganicznego, pewnych narzędzi i maszyn. Ich odszukanie, wyzyskanie i spieniężenie staje się istotne dopiero z chwilą dokonania jakiegoś wynalazku. Istotność wszelka jest więc czasowa, zależy od stanu potrzeb ludzkich, czyli od jakiegoś celu. I nauka zaczyna interesować się dopiero wtedy jakimś problemem, gdy może on przydać się na coś. W dziedzinie moralnej natomiast pewne zjawiska, czyny, urządzenia służą trwale i istotnie celom społecznym. Należy tu np. pojęcie pracy lub zgody społecznej. Czy atoli ta ostatnia jest trwale możliwa, bez prawa *wszystkich* do życia i udziału ich w zdobyczach kultury? Wiemy również z doświadczenia, że utrzymanie węzłów rodzinnych, prawa własności prywatnej, pewien przymus, przysługujący władzy rządowej, są nieodzowne dla istnienia społeczeństwa. Jeśli zaś tak jest, w takim razie dążenie do utrzymania nadal tych wszystkich urządzeń należy do celów społeczeństwa i mamy wprost obowiązek uważać je za istotne także ze stanowiska teorji.

Nie moglibyśmy zresztą klasyfikować niczego, choćby ze stanowiska czysto naukowego, nie wydawszy poprzednio choćby dla siebie samych sądów wartościujących.

Czy możliwe są przedmiotowe sądy wartościujące w naukach historycznych? Jeśli wiemy, że, po „x“ następuje zawsze „y“ i z „x“ się wywodzi, w takim razie wiemy, że należy przedsięwziąć „x“, aby uzyskać „y“. Tak się dzieje w medycynie, jakoteż wogóle w naukach przyrodniczych. Kto zaleca podobne postępowanie na zasadzie doświadczenia, zdobytego w drodze naukowej, wydaje przedmiotowy sąd wartościujący, stanowiący właściwe odwrócenie zdania przyczynowego: x rodzi y. Taki sąd to przedmiotowa ocena faktów pod pewnym kątem widzenia, jak to słusznie określa Wilbrandt. A sam Max Weber twierdzi, że nie może nas zadowolić sama praca naukowa, pozbawiona *kierunku*, czyli uznaje jego potrzebę. Nauki oparte na doświadczeniu nie zawierają żadnej zasady teleologicznej, trzeba ją więc zaczerpnąć *z poza nich.*

W innem miejscu Weber wprost twierdzi, że należy wypadki rzeczywistości skontrolować na podstawie *„powszechnych wartości*

kulturalnych" i wedle rezultatów tego zestawienia wydobywać „związki dla nas doniosłe". Tem samem zaś przyznaje, że „powszechne wartości kulturalne" są i dla ekonomiki społecznej rozstrzygające i że nauka musi je czerpać *z zewnątrz*. W tym samym kierunku idą ubolewania Steina, że „ekonomika zadanie swe ogranicza do badania istniejącego stosunku między posiadaniem a pracą, nie zastanawiając się nad przyszłym rozwojem tego stosunku, ponieważ nie posiada żadnej zasady *najwyższej* i *kierującej*, do której wszystkie poglądy musiałyby się nagiąć". Myśl tę uznaje za słuszną Pohle i odnośne zdanie Steina umieszcza jako motto swej książki.

Stein, Max Weber i Pohle uznają więc potrzebę *zasady kierującej* w nauce ekonomji społecznej i to zasady zaczerpniętej z innej nauki, w szczególności zaś z pomiędzy „powszechnych wartości kulturalnych". Szwed, Knut Wicksell, tłumaczy słusznie chaos wśród ekonomistów współczesnych brakiem zgody ich na to, co być *powinno*, a sam jako zasadę kierującą uznaje przysporzenie wszystkim ludziom największej sumy szczęścia.

Ale gdybyśmy nawet zaliczyli ekonomikę do nauk przyrodniczych, nie wolnoby nam było zapominać o zasadniczych różnicach. W naukach przyrodniczych przedmiot badania leży *poza* nami, w ekonomice społecznej przedmiot obejmuje i samego badacza. Jako członek gospodarującego społeczeństwa jest on równocześnie podmiotem i przedmiotem badania i już dlatego niepodobna ani żądać, ani przyjąć, by kiedykolwiek stłumił teleologję. Ponieważ nie może sam przestać być przedmiotem badania, nie może nigdy dojść do poziomu „chłodnej abstrakcji". Nie może w szczególności usuwać punktu widzenia politycznego czy moralnego, bo opiera się sam na nim, jak na fundamencie i, gdyby go usunął, wpadłby w próżnię.

Uznać zapewne należy, że w stadjum badania uczony nie powinien zajmować stanowiska partyjno-politycznego, jakkolwiek pewien stopień sympatji czy antypatji, nawet przy minimalnej dozie subjektywizmu badacza, jest zawsze nieunikniony. Ale czem innem zgoła jest przykrawanie zgóry rezultatu badań na rzecz tego lub owego kierunku partyjno-politycznego, jako jedynie zbawczego, a czem innem przyjęcie prawa i etyki, jako nieodzownych warunków samej egzystencji społeczeństwa, bez których cała nauka gospodarstwa społecznego, jako część nauki o społeczeństwie, nie byłaby do pomyślenia.

Gdyby więc nawet ekonomika miała być zaliczona do nauk przyrodniczych, nie mogłaby się ona wyrzekać teleologji, a w szcze-

gólności celów ogólnych, z konieczności związanych z istnieniem społeczeństwa.

Ale co w takim razie uczynimy z hasłem wyniesienia nauki ponad wszelkie przesłanki aprioryczne? Istnieją przesłanki, bez których obejść się nie można, np. ta, że istnieje człowiek myślący oraz świat zewnętrzny, tudzież, że obowiązują pewne prawa myślenia. Czy chemja mogłaby istnieć bez właściwych cech ciał w kierunku łączenia się lub rozdziału? Czy mogłaby istnieć fizyka, bez pewnych cech przedmiotów natury mechanicznej, akustycznej, optycznej lub innych? Przymioty te i właściwości ciał, to właśnie warunki i założenia dalszych badań.

Ale nie dość na tem. Badanie przyrodnicze liczy się ponadto z przewidywanym wpływem innych ciał, np. powietrza. Rozważa się ruch w przestrzeni, z której wyczerpano powietrze, tudzież ruch w innej przestrzeni, w której powietrze stanowi przeszkodę ruchu. I to jest „przewidywanie", zaczerpnięte z nauk przyrodniczych. Przypomina ono istnienie lub nieistnienie pewnych urządzeń gospodarczych i społecznych w społeczeństwie, w którem — jak tlen zawarty w powietrzu — etyka i prawo bądź umożliwia życie, bądź też, w razie braku, wyklucza je.

Przed operacją dokonaną przez lekarza wprost konieczne jest zbadanie, poza odpornością organizmu chorego, także i wpływów otoczenia, które mogą w bardzo znacznym stopniu dopomóc do wyzdrowienia. Dlaczegoby w takim razie dopuszczenie wpływów intelektualnych i etycznych na życie gospodarcze, a w dalszym ciągu i na naukę gospodarstwa społecznego, miało uchodzić za zamach na „doskonałość" wolnej od wszelkich „uprzedzających" przesłanek nauki?

Jeżeli zaś „przesłanki" te są konieczne, dlaczego wolnoby być miało zaczerpnąć je tylko z samej nauki gospodarstwa społecznego, jak to zaleca Voigt? Nauka jest właściwie jedna, podziały jej mniej lub więcej dowolne i dostosowane do słabej pojemności umysłu ludzkiego. Czy może fizyka nie zapładnia chemji i naodwrót, czy biologja nie żyje dzięki nim obydwom? Przechodząc z jednej nauki do drugiej, przynosi się z sobą nowe horyzonty, możliwość nowych konkluzyj i syntez. Specjaliści układają cegły, ale tylko umysł syntetyczny wzniesie budynek. W sztuce i nauce arcydzieła tworzyli tylko ludzie, ogarniający więcej działów wiedzy, jak Arystoteles, Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Leibnitz, Kant. Prawo otrzymuje z ekonomiki nowe idee, dzięki niej staje się ciągle głębsze i trafniej

zastosowane do potrzeb społeczeństwa; historjografja postęp swój głównie zawdzięcza współczesnej nauce psychologji. Dlaczego jedna ekonomika miałaby stanowić niechlubny wyjątek? A jeżeli i jej dozwolić należy na czerpanie z nauk pokrewnych, czyliż nie jest najbliższem przyjęcie, że należy pozwolić jej na przeniesienie pewnych pojęć z etyki?

Trudno zataić, że, czy zgadzamy się na to czy też nie, sądy wartościujące — jawne i szczere, czy też ukryte i oficjalnie zaprzeczane, — a więc sądy, oparte na pewnych przesłankach z dziedziny etyki — i dziś decydują o całem naszem życiu gospodarczem. Jeśli kto w tej dziedzinie zaleca takie lub inne zarządzenia, to tylko oficjalnie opiera to na argumentach ściśle fachowych; w grunie rzeczy, to co mówi, oparte jest zarazem na pewnych poglądach etycznych, na pewnym zapatrywaniu na zadania państwa, na pewnych ideałach rozwoju społecznego, przez siebie żywionych. Odnośnie do zdecydowanych przeciwników sądów wartościujących wykazuje to w bystrym wywodzie, niedawno ogłoszonym, Gunnar Myrdal.

Koniecznem więc jest odnalezienie *jednej zasady kierującej* dla wszystkich, zasady *najwyższej*.

Najwyższa zasada kierująca.

Liberalizm okazuje nam z triumfem, jako źródło swej wiedzy, człowieka ekonomicznego i zasadę gospodarczości. Człowiek w tem pojmowaniu zostaje zdegradowany do roli maszyny, znającej tylko jeden motyw działania, posłusznej tylko w razie nakręcania jednej śrubki. Wyzuty z wszelkich uczuć, obcy i obojętny na wszystko, co nie nazywa się korzyścią gospodarczą, człowiek taki staje się niewidomy, choć żyje w świecie, przepełnionym pięknem i zdolnością nieustannego rozwoju. Czyż ten fałsz oczywisty miałby być ową zasadą kierującą, owem źródłem wiedzy naszej o gospodarstwie społecznem?

Jeśli zaś porzucimy myśl o człowieku ekonomicznym, jako kierującej zasadzie ekonomiki, czyż w takim razie nie byłoby najwłaściwsze poszukanie jej w dziedzinie państwa i społeczeństwa? Wszak niewątpliwie pojęcia państwa, narodu, społeczeństwa, prawa i etyki mają znaczenie decydujące i w ramach gospodarstwa społecznego, rozstrzygając tak o kierunku jego rozwoju, jak i o dobru publicznem.

Ale Max Weber powiada nam, że nauka na doświadczeniu oparta, empiryczna, nie poucza o tem, co człowiek czynić *powinien*,

lecz jedynie o tem, co czynić *może*, a wedle okoliczności i o tem, co *chce* czynić. Musimy przeto zadowolnić się samem uporządkowaniem wyników w tym względzie. Wolno nam wprawdzie krytykować wszelkie zjawiska ze stanowiska naszych ideałów etycznych. To jednak nie należy już do ekonomiki społecznej.

Na to odpowiedzieć należy, że nasza nauka jest nietylko nauką empiryczną, tudzież, że o wynikach jej rozstrzyga nie sam objektywny wynik naszych badań czy poszukiwań, ale także nasza decyzja, będąca rezultatem tak badań, jak i uczuć, namiętności, pobudek społecznych, politycznych, religijnych i t. d. Nasze przekonania, ideały, jakie wyznajemy, zapatrywania, jakim hołdujemy, orzekają o kierunku naszej woli w duchu tego, co naszem zdaniem być powinno.

Ale jakkolwiek ta interpretacja idzie po linji i mieści się w określeniu Webera, na konkluzję tu przytoczoną odpowiada Weber, że gdyby do niej doszło, powstałby chaos. Ideałów, powiada, jest więcej i są one między sobą sprzeczne. Każdy wierzy w ideał, który mu jest święty. I z tego względu nie można, jego zdaniem, mówić o zasadzie kierującej w ekonomice.

W odpowiedzi podkreślmy przedewszystkiem, że czem innem jest *ideał* lub *światopogląd*, który bywa różny u różnych ludzi, a czem innem *zasada kierująca*, która może i winna być tylko jedna. Weber jest w błędzie, głosząc podmiotowość wszelkiej etyki, a nie strącając z tronu „uniwersalnych wartości kulturalnych".

Nie etyka jest różna, ale *różne są na nią poglądy rozmaitych narodów i poszczególnych badaczy*. Weber uznaje wprawdzie potrzebę wykrywania „ostatecznych" wartości, ale nietylko przekazuje czynność tę wyłącznie filozofji, lecz ponadto nie zgadza się wcale na przenoszenie owej „ostatecznej" czy „kierującej" wartości z filozofji do nauki gospodarstwa społecznego.

W obrębie ekonomiki społecznej Wilbrandt dopatruje się zasady kierującej w dążeniu do zapobieżenia brakowi, więc w konieczności ustosunkowania gęstości zaludnienia do stopnia racjonalności gospodarstwa. Mogłoby to ostatecznie wystarczyć i wynikałoby z zasady gospodarności, pojmowanej oczywiście nie identycznie z pojęciem rentowności. Ale dlaczego mielibyśmy się cofać przed pojmowaniem zasady kierującej, zaczerpniętej z innej nauki? Wilbrandt zaleca oddalenie się w ekonomice od wszelkiej polityki i od wszelkiej partyjności. Jest to nietylko możliwe, ale i pożądane. Czy jednak mamy oddalać się tem samem i od wszelkich ideałów? Czy jest to wogóle

możliwe i pożądania godne? Czy np. ci ekonomiści, których ideałem jest dalsze panowanie kapitalizmu i etyka eudajmonistyczna, pójdą za tą zachętą? I pominąwszy ten wzgląd oportunistyczny, czy podobne stsnowisko służyłoby postępowi nauki, zapładnianej zawsze myślami i ideałami z zewnątrz przychodzącymi?

Słusznie zaznacza Max Weber, że wartości są czemś *ponad* nami, czemś nie dowolnem lub czysto osobistem, ale wskazówkami dla kierunku naszej woli. Mylnie jednak oddziela świat wartości, czyli tego, co być powinno, od świata tego, co jest. Dzieje ludzkości nie miałyby zgoła sensu, z tego, co jest, nie moglibyśmy zdążać ku temu, co być powinno z nadzieją spełnienia się naszych ideałów, gdyby nie było *mostu* między temi dwoma światami. Człowiek poznający i działający jest jeden i ten sam. Poznanie wpływa na działanie a działanie na poznanie. Rezultaty naszych badań oddziaływują na kierunek naszego postępowania, ale nasze działanie jest również przedmiotem naszego poznania, rozszerzając w ten sposób nasz widnokrąg. Jeśli działanie nasze opiera się na wartościach normatywnych, to czyny te pośrednio wzbogacą nasze poznanie i tą drogą wejdą do nauki.

Wola ludzka.

Problem wartości w najgłębszej swej treści nie jest problemem ekonomicznym, ale filozoficznym. Łączy się z tym problemem drugi: władza czy prawa ekonomiczne. Jeśli niema wolnej woli, w takim razie rządzą gospodarstwem prawa ekonomiczne. Jeśli wolna wola istnieje, możemy próbować, czy nie uda się przerobić danej rzeczywistości na mniej przykrą a bardziej naszym życzeniom odpowiadającą.

Kto wierzy w postęp ludzkości, kto uznaje olbrzymi rozwój kultury, nauki i sztuki, dokonany w ciągu jej dziejów, ten nabrać musi przekonania, że człowiek poprawia swoje położenie nieustannym i celowym, acz powolnym wysiłkiem. Ewolucjonizm tego rodzaju, objawiający się zarówno w inicjatywie jednostki, jak i zbiorowości, jest naturalną konsekwencją uznania wolnej woli człowieka. Jedynie wiara w nią napełniać nas może otuchą życiową i chęcią działania. Wszyscy wielcy działacze, jakich świat wydał, mogli być nimi tylko dlatego, że w misję swoją wierzyli i uznawali ją zarazem za pożyteczną i za możliwą do spełnienia.

Prawa państwowe, choć nie potrafią zmienić z gruntu natury ludzkiej, ani dokonać cudów, zdołają wytworzyć jednak nowe stosunki, podnieść dobroczynnym przymusem w masach postęp, powołać do życia nieznane dawniej możności rozwojowe, oddziałać na opinję

publiczną, zbudować tamy chciwości ludzkiej i umożliwić poza niemi schronienie dla niedostatku i słabości.

W nauce Lamprecht i Breysig, Taine i Bourdeau wykazali, że w historji istnieją tu zarówno zjawiska jednorazowe, jak i tendencje powtarzania się. Te ostatnie są naturalnem następstwem faktu, iż rządy różnych narodów i czasów w podobnem położeniu postępowały podobnie, z czego wnosi się, że i przyszłe rządy postąpią tak samo. Ale tu zjawia się niespodzianka ze strony wolnej woli. Wielcy ludzie, nowe prawa, odmienne stosunki obalają cały domek z kart przewidywań ludzkich.

Podobnie ma się rzecz i w gospodarstwie społecznem. I tu istnieją obok pewnych analogij, czerpanych z doświadczenia i zawierających cenne wskazówki dla życia codziennego, jednorazowe zjawiska, wypływające z inicjatywy prywatnej. Jednostka zabiera rozstrzygający głos w gospodarstwie, gdy wprowadza np. obowiązkowe sądy rozjemcze, zakaz strejków i kontrolę produkcji (Mussolini), lub gdy głosi w miejsce dawnych zasad w obrocie, nowe: kupowania po cenie odpowiedniej, uiszczania najwyższych płac, sprzedawania możliwie jak najtaniej, umożliwienia tego wszystkiego w drodze powiększenia zbytu; nie myślenia o zysku własnym, ale o służbie na rzecz społeczeństwa (Ford).

Podobna inicjatywa gospodarcza pochodzić może i od potężnych organizacyj społecznych, np. angielskich i szkockich związków spółdzielczych, posiadających własne fabryki, składy, banki. Po obu stronach walczących wkracza w ustrój gospodarczy, w ten lub inny sposób, czy to indywiduum, czy też pewna zbiorowość, modyfikując rzekome „prawidłowości" i jednostajność obrotu. Wszelkie ustawy gospodarcze są tem samem usiłowaniami uchylania lub zmiany owych „prawidłowości". Jeśli stwierdziliśmy w dziejach przewagę *jednostki nad masą*, to rzecz tak samo ma się w gospodarstwie. I tu wola jednostki, wyrażona w ustawie, mającej na względzie dobro publiczne, przełamuje wszelkie prawa ekonomiczne, dyktowane skrajnym egoizmem.

Pobudki działań zarówno w historji, jak i w gospodarstwie, bywają różne. Źródłem ich może być miłość ludzkości lub ojczyzny, poczucie sprawiedliwości, nienawiść, zawiść, chęć zysku. Każde takie działanie opiera się na sądach wartościujących. Wiemy z doświadczenia, że przesadny szowinizm jednego narodu wywołuje reakcję ze strony innych, że wszelkie prześladowanie rodzi nienawiść, że przesadna chęć zysku wywołuje dążenie wyzyskiwanych do usamo-

dzielnienia się. Poucza nas o tem również obserwacja codzienna, że frazesy narodowe, hasła paneuropejskie, czy ogólno-humanitarne, są czemś zupełnie nierealnem dla przeważającej większości ludzi, a natomiast, że dla niej jasną i zrozumiałą jest więź społeczna między ludźmi, złączonymi wspólną ziemią, językiem i obyczajem. Przekonywamy się, że dostosowanie się do rzeczywistości, ciągłe uwzględnianie potrzeb i interesów cudzych w sprawiedliwych granicach obok własnych, nieustanna troska o to, by nikomu nie wyrządzić krzywdy, to jedyne warunki trwałości naszego istnienia.

W perspektywie wieków wykonywamy w dziejach wielkiego przewartościowania dawnych wartości. W tem oświetleniu niejedno ustępstwo może nam po pewnym czasie większą przynieść korzyść, niż chwilowa zdobycz; umiarkowanie i oględność większy zysk, niż świetne czyny wojenne lub zamachy gospodarcze. Podnoszą bowiem nietylko ogólny poziom etyczny w stosunkach międzypaństwowych czy międzyklasowych, ale wzbudzają do nas bezwzględne zaufanie, zapewniające realną przewagę.

I w dziejach, i w gospodarstwie niema bynajmniej wyłącznej tendencji powtarzania się zjawisk. Obok niej istnieje i zawsze rozstrzygający ma głos wolna wola ludzka. Jeśli tedy pragniemy, by ona rozstrzygała dla dobra naszego, dobra narodów i państw oraz całej ludzkości, z którą przez te narody i tylko przez nie jesteśmy związani, w takim razie rzeczą naszą być winno zwrócenie tej wolnej woli w pewnym określonym kierunku.

Na samym początku musimy zadać sobie pytanie, jaką drogą osiągnąć da się to, co wszyscy uznają jako rzecz dobrą: sprawiedliwy pokój z sąsiadami i sprawiedliwy rozdział owoców produkcji. Rozumiejąc sens dziejów i sens życia zbiorowego w społeczeństwie, odrzucimy pytanie: jaką drogą w konkurencyjnej walce gospodarczej urwać jak najwięcej dla siebie, a natomiast sformułujemy problem inaczej, zastanawiając się nad tem, co należy czynić, a czego zaniechać, by móc zatrzymać na stałe i naszem nazwać to, co sprawiedliwie i uczciwie otrzymaliśmy od innych, lub na co pracą własną zasłużyliśmy. Wówczas zaś żądanie braku wszelkich zamierzeń czy przesłanek w naszej nauce nie powstrzyma nas od wydawania sądów wartościujących.

Kto nadać chce kierunek, uznany przez siebie za pożądany, biegowi dziejów czy gospodarstwa społecznego, nie może tego uczynić bez wydawania owych sądów.

Pozostaje jeszcze pytanie: skąd je zaczerpnąć?

Od kiedy istnieje historja, wywodzi się sądy wartościujące z dziedziny prawa i etyki, o ile idzie o gospodarstwo społeczne. Odkąd narodziła się myśl ludzka, mówimy o sprawiedliwości i prawie natury, o prawdziwem prawie (richtiges Recht), o sprawiedliwej cenie (justum pretium) i słusznej płacy.

Minęły czasy, w których historyczna szkoła prawa zwalczała istnienie prawa natury. Nikt już dziś nie twierdzi, jakoby prawo pozytywne zastępować mogło i uchylało prawo natury. Historja i etnologja pouczyły nas o tem, że rzecz ma się inaczej. Ihering mówi w dziele „Zweck im Recht“ o sprawiedliwości materjalnej, która wznosi się ponad prawo pisane. Liszt powołuje się w swem „Prawie narodów“ na pewną wspólność przekonań religijno-etycznych, w razie braku pozytywnych norm prawnych. Holtzendorf uznaje wyraźnie, że istnieją zasady podstawowe praw i obowiązków, niezależne od dowolnej decyzji i wyższe ponad nią. Stammler określa historję społeczną jako historję celów, a prawo wtedy jako prawdziwe, jeśli odpowiada ideałowi społecznemu. Wedle Rümelin'a najwyższą miarę kultury należy upatrywać w pełnem urzeczywistnieniu etycznego porządku świata. H. Erman nie przeczy treści prawa natury, widzi w niem atoli jedynie etyczną podstawę pozytywnego prawa. Okrzyk Kohlera: „Zpowrotem ku prawu natury!“, jest znany. Podobnie wyrażają się Bar, Nelson, Krabbe, Radbruch. Nawet Kelsen nie przeczy istnieniu prawa natury obok prawa pozytywnego.

Prawo natury jest faktem, bez względu na to, czy wraz z teologją katolicką będziemy uznawali je, jako prawo absolutne, ustanowione przez Boga i niezmienne, czy też zgodzimy się z pisarzem francuskim Boucaud i uznawać je będziemy, jako podlegające historycznemu rozwojowi wraz z całym rodzajem ludzkim i dostosowujące się do tego rozwoju.

Kto przyjmuje prawo natury, t. j. to co Arystoteles nazywa φύσει δίκαιον, tem samem uznaje, że społeczeństwo posiada jakiś cel (telos). Społeczeństwo bowiem jest zorganizowaną wspólnotą, która wytknęła sobie pewne cele. Gospodarstwo społeczne tworzy część składową życia społecznego, nie może przeto być wyzute z celów, związanych z istnieniem całości społecznego życia.

Celem gospodarstwa społecznego nie może być żadną miarą wyłącznie produkcja dóbr. Obejmować on winien prócz tego i taki rozdział dóbr, który odpowiadałby powszechnemu dobru. Jeśli zaś uznamy oba te cele, w takim razie uwidoczni się nam cel ogólny,

etyczny, zarówno gospodarstwa społecznego, jak i zorganizowanej spólnoty czy społeczeństwa.

Cel produkcyjny tylko w takim wypadku iść może w parze z celem powszechnego dobra, jeśli całość produkcji zwiększy sumę zadowolenia największej liczby ludzi, co tylko wówczas nastąpić może, jeśli w społeczeństwie zdobędzie uznanie prawo moralne. Społeczeństwo, wyzute z więzów moralnych, nie podołałoby zadaniom gospodarczym, jak tego dowodzi rozkład Francji w epoce przedrewolucyjnej drugiej połowy XVIII wieku.

Żądanie etycznego celu gospodarstwa społecznego tkwi głęboko w istocie społeczeństwa ludzkiego, wobec czego niepodobna myśleć wprost o niem z pominięciem owego celu. Cel ten objawia się w nieodzownej w dużym stopniu solidarności życia społecznego, w społecznych cechach pracy, w żądaniu równomierności, a więc sprawiedliwości w obrocie, tudzież ustalenia obowiązków, na własności prywatnej ciążących. Jak rozum stanowi wyższy szczebel wobec instynktu, podobnie i prawo moralne zaćmiewa i usuwa jednostronne samolubstwo, oświetlając właściwą drogę gospodarstwa społecznego. Prawo moralne obejmuje całość życia gospodarczego, podczas gdy egoizm gospodarczy dostarcza zaledwie sztucznego światła małej garstce uprzywilejowanych.

Najgłębszą przyczyną i źródłem wszelkiego działania i wszelkiego postępu nie jest bynajmniej głos naszego rozumu, ale głos naszego sumienia. Najproduktywniejsza choćby forma organizacji współczesnego życia gospodarczego nie zdoła nas zadowolnić, ani na przyszłość zabezpieczyć, jeśli nie jest połączona z dostatecznem zaspokojeniem potrzeb ogółu ludzi i ze sprawiedliwym rozdziałem dóbr między wszystkich, innemi słowy, jeśli nie uznaje etyki, jako kierującej zasady gospodarstwa społecznego.

Wedle głębokiej książki „Rembrandt als Erzieher von einem Deutschen“ wydanej bezimiennie, napisanej przez Juljusza Langbehna ostatecznym celem *fałszywej nauki jest konstatowanie faktów, nauki prawdziwej* natomiast *wydawanie sądów wartościujących*, na podstawie faktów w pierwszem stadjum nauki zbadanych.

Pozorny objektywizm nakazujący powstrzymanie się od sądów wartościujących, to traktowanie wszystkich ludzi i wszystkich rzeczy jako posiadających jednakową wartość, „to głoszenie sprawiedliwości ustami a faktyczna służba na rzecz krzywdy“.

Wedle Egona Friedella (Kulturgeschichte der Neuzeit Muenchen 1929) bez sądów wartościujących nie byłoby historji. Wydawali je

najwięksi historycy świata: Tacyt, Macchiavelli, Bossuet, Schiller, Carlyle. Sądy te zaś czerpie historyk z etyki, a więc z tej samej nauki, która pretenduje również do uznania jej za fundament ekonomiki społecznej.

Jeszcze inaczej uzasadnia konieczność sądów wartościujących Otmar Spann. Wedle niego ekonomika winna stać się nauką o środkach czyli nauką celową, mającą pewne przeznaczenie. „Gospodarstwo to ogół środków dla osiągnięcia pewnych celów". „W ten sposób staje się ono wiernym sługą wszelkiej duchowości". „Świat środków to brama ku światu celów. Dlatego w gospodarstwie nie są same przedmioty, ale życie, nic prócz życia i to życia dla pewnego celu". (Fundament der Volkswirtschaftslehre, 1921, XV). O ile ekonomika opiera się na stosunku środka do celu (teleologicznym), nie jest bynajmniej nauką teoretyczno-przyczynową. Prawa jej nie są prawami przyczynowemi, ale prawami w stosunku między środkiem a celem, krótko mówiąc prawami celowemi (tamże str. 292 i n.).

Werner Sombart w dziele „Die drei Nationaloekonomien" (Muenchen und Leipzig 1930) przyznaje, że życie gospodarcze posiada pewne cele, że każdy człowiek wydaje *ciągle* sądy wartościujące i że przeto obserwator życia gospodarczego nie może tych sądów pomijać w obrazie rzeczywistości (str. 64), twierdzi jednak, że mimo to wszystko obserwator nie powinien wydawać podobnych sądów przy omawianiu jakichkolwiek stanów i wydarzeń gospodarczych.

Sombart pomija tu fakt, że obserwator sam jest jednocześnie podmiotem i przedmiotem gospodarczym, że jako taki wydaje ustawicznie sądy wartościujące, że życie gospodarcze bez celowości i w nim nie budziłoby żadnego zainteresowania, a przeto wyłączyć się z danego stanu rzeczy sam nie potrafi. Pozatem, przeświadczenie jednych o pierwszeństwie interesu indywidualnego przed zbiorowym, niemniej jak drugich o szkodliwości gospodarczej dla ogółu wszelkich działań, podyktowanych wyłącznie względem na dobro jednostki, rozstrzyga zarazem o tem, czy ma się, czy też nie ma się wydawać sądów wartościujących, co więcej, zawiera samo w sobie już sąd wartościujący.

Rozmaitość światopoglądów, celów, ideałów nie wyklucza oczywiście sądów wartościujących a priori, nie dowodzi bynajmniej ich niedopuszczalności w nauce: pociąga owszem za sobą możliwość rozmaitych sądów z różnych punktów widzenia; dobra indywidualnego czy zbiorowego. Właściwy stan rzeczy jest atoli ten, że solidarysta

przyznać się może śmiało do sądów wartościujących, mających na oku dobro publiczne, podczas gdy indywidualista chowa głęboko swój sąd wartościujący, wznoszący na tron „święty egoizm“, bo się tego w gruncie rzeczy wstydzi. Dlatego woli głosić zasadę: sądy wartościujące nie mają w ekonomice nic do czynienia.

Kant powiedział w „Metafizyce obyczajów“, że człowiek istnieje jako cel sam w sobie, nietylko jako środek do dowolnego użytku, dla czyjejś woli i ze zdania tego wprowadza uprawnienie sądów wartościujących odnośnie gospodarstwa. I temu sprzeciwia się Sombart (str. 75) wskazując na to, że wierzący chrześcijanin uważa wszakże człowieka tylko jako narzędzie woli Bożej. Ale czy tem samem zgadza się on na poniżenie jednostki do poziomu środka dla urzeczywistnienia woli *osoby drugiej?* A to jest treścią i rezultatem egoizmu gospodarczego.

Słusznie twierdzi Sombart, że sądy wartościujące wydaje filozof, nie ekonomista (str. 81), ale zapomina, że nauka ekonomji nie jest wogóle możliwa bez podstaw filozoficznych. Jeśli zaś Sombart dodaje, że filozofowie wypowiedzą sąd swój tak samo subjektywnie jak astronomowie, oglądający z różnych punktów kuli ziemskiej niebo, pokryte *temi samemi* gwiazdami i dostrzegający je z tego powodu każdy w odmiennych kształtach, to przedewszystkiem zauważyć należy, że porównanie jest nieścisłe. U astronoma bowiem przyczyna odmiennej obserwacji leży *poza nim*, u filozofa tkwić ma w nim samym. Ale przyjąwszy nawet trafność spostrzeżenia (nie porównania) zauważyć należy, że przyczynę możliwości różnych sądów wartościujących u różnych filozofów należy kłaść na rachunek pomięszania przez nich prawdy objektywnej z subjektywnymi ich sympatjami.

Jeśli następnie Sombart przyznaje, że odróżnianie ekonomiki „czystej“ czyli teoretycznej od społecznej byłoby niedorzecznością, ekonomika bowiem jest nauką o współżyciu ludzkiem (str. 177) i żadna jej dziedzina nie może być urzeczywistniona p o z a społeczeństwem — to temsamem przyznaje implicite, że każda czynność antispołeczna, byłaby zarazem antigospodarczą i że przeto w tym kierunku sądy wartościujące tkwią w samej istocie pojęcia gospodarstwa społecznego.

Dalszy argument Sombarta brzmi jak następuje: Rezultaty badań naukowych winne być przedewszystkiem prawdziwe i prawdziwość ta winna być tego rodzaju, by mogła być udowodnioną. Udowodnić atoli prawdziwości sądów wartościujących nie możemy,

co więcej, nie mogą być one prawdziwe w znaczeniu naukowem a fakt ten podkopywałby zaufanie do nauki w razie dopuszczenia sądów tych w ekonomice.

Otóż prawdą jest, że sądy wartościujące jako pochodzące z dziedziny metafizyki nie mogą być udowodnione w taki sam sposób, jak formułka matematyczna lub doświadczenie fizykalne. Nie znaczy to jednak, aby one nie mogły być wedle najgłębszego naszego przekonania prawdziwe. Ponadto zaś wyłączanie sądów wartościujących z nauki, dla prestiżu nauce należnego dowodzi samo wydania sądu wartościującego na rzecz nauki, a więc rzeczy, której Sombart za każdą cenę uniknąć pragnie. Jeżeli nauka obejść się winna bez sądów wartościujących, to i bez *tego* sądu, który naukę za wszelką cenę stawia na piedestałe i treść jej ociosuje i upośledza ze względu na należną jej wrzekomo w każdym wypadku i we wszelkich okolicznościach powagę.

Mimo to wszystko Sombart uznaje w gruncie rzeczy sądy wartościujące, przekazuje je atoli do dziedziny filozofji gospodarczej, którą zresztą uznaje za część ekonomiki (str. 294). Pytanie o to, co być *powinno*, jest istotnie filozoficzne. Takiem jest np. pytanie o sprawiedliwą cenę lub płacę, o to, czy celem gospodarstwa społecznego jest produkcja lub gromadzenie bogactw, czy też sprawiedliwy ich rozdział a przynajmniej zaspokojenie potrzeb ogółu ludzi.

Ale żadna ekonomika — i to jest rozstrzygające — bez stawiania tych i podobnych pytań, i dawania na nie odpowiedzi obejść się nie może.

Tu więc mieści się rozstrzygnięcie problemu na rzecz celowości w ekonomice społecznej.

DR. WACŁAW FAJANS
Prezes Związku Banków w Polsce
(Warszawa)

Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego*).

Cztery zgórą lata minęły od czasu, gdy odstępstwo Anglji od waluty złotej otworzyło erę jedynego w swoim rodzaju zamętu i chaosu. Mamy za sobą długi okres eksperymentów w dziedzinie gospodarczej i finansowej, podejmowanych zarówno w skali światowej, jak i lokalnej. Jest rzeczą wysoce znamienną, że eksperymenty te spowodowały biegunowo przeciwne wyniki. W jednych krajach doprowadziły do trwającego już od dłuższego czasu ożywienia konjunktury i wydatnej poprawy — w innych wywołały pogłębienie kryzysu i wzmożone wysiłki ku odzyskaniu zachwianej równowagi. Obserwacja tych tak przeciwstawnych sobie zjawisk wywołuje pewien zamęt i każe sobie zadać pytanie, która droga prowadzi do istotnego celu. Czy należy stosować zasady mniej lub więcej ortodoksyjne i klasyczne, czy też odstąpić od utartych metod i szukać nowych dróg — trudnych i niebezpiecznych, które jednak w pewnych krajach dały wyniki dodatnie. Daleki jestem od tego, aby kusić się o udzielenie jasnej odpowiedzi, ale pragnąłbym abyśmy zdali sobie sprawę, czy w tych krajach, które podjęły ryzykowne eksperymenty, gwałcąc klasyczne metody działania w dziedzinie ekonomji i finansów, zdobyta równowaga jest istotnie równowagą stałą i zapowiedzią przywrócenia równowagi stosunków światowych.

Zacznę od Anglji. Wrzesień 1931 był dla Anglji okresem jedynego w swoim rodzaju eksperymentu. Czem była dla Anglji jej

*) Odczyt wygłoszony w Polskiem Towarzystwie Ekonomicznem we Lwowie 19 grudnia 1935 r. (wedle stenogramu).

waluta — wie każdy, komu nie obca jest znajomość stosunków światowych i angielskich. Odstępstwo od waluty złotej było krokiem w dosłownem tego słowa znaczeniu rewolucyjnym. I właśnie w Anglji obserwujemy od 2 lat, nie ulegającą żadnej wątpliwości, znakomitą poprawę we wszystkich dziedzinach. Budżet został rzeczywiście i trwale zrównoważony. Rynek pieniężny jest niezwykle płynny, pieniądz tani, sytuacja w bankowości — świetna. Ożywienie w przemyśle widać na każdym kroku. Ruch w budownictwie przybrał wielkie rozmiary — miljon nowych budowli powstało w okresie ubiegłych 4 lat (z tego 650.000 w okresie ostatnich 2 lat). A nadewszystko jedyny w swoim rodzaju optymizm. Przekonanie, że Anglja odcięła się od kryzysu, jest hasłem, które rzeczywiście opanowało wszystkie umysły w Anglji i utrwaliło się poza nią. Czy istotnie dewaluacja funta dała Anglji te wszystkie dobrodziejstwa? Na to pytanie pozwolę sobie odpowiedzieć bardzo kategorycznie — tak. Trzeba to stwierdzić z całą stanowczością, bo przemawiają za tem fakty i cyfry. Dla Anglji obniżenie standardu poniżej dawnego parytetu funta było posunięciem pod każdym względem pozytywnem. Nie znaczy to jednak, ażeby można było je stosować wszędzie i zawsze. Zanim wyda się wyrok co do celowości zastosowania tego eksperymentu, należy sobie jasno uświadomić całokształt warunków, wśród których został on dokonany. Swoistość układu finansowego i gospodarczego Anglji polega przedewszystkiem na dominującej i nie dającej się z niczem porównać roli, jaką Anglja i jej waluta odgrywała i odgrywa w układzie stosunków walutowych i towarowych świata. Należy pamiętać, że dla Anglji istniała i istnieje oddawna jedna tylko waluta — funt, że handel angielski na niej się wyłącznie opiera. Dla Anglji było i będzie rzeczą absurdalną dokonanie jakiejkolwiek tranzakcji towarowej lub finansowej w innej walucie. To niepodzielne panowanie waluty rodzimej w stosunkach Anglji z całym światem jest oczywiście momentem pochodnej natury, logiczną konsekwencją jej wielkiej roli na rynku towarowym świata. Anglja dyktowała i dyktuje nadal ceny na rynku światowym całego szeregu dominujących surowców, a ze względu na kolosalną rolę, którą odgrywa w bilansach handlowych innych państw, zawsze miała i ma możność narzucenia innym krajom rozrachunków wyłącznie w walucie funtowej. Stąd też dewaluacja funta nie wywołała zwyżki cen angielskich w złocie, ale przeciwnie stała się punktem wyjścia do obniżenia cen w złocie na rynku światowym.

Zniżka funta była zniżką generalną na całej linji stosunków rynkowych świata. Wraz z nią runęły w tym samym prawie stosunku wszystkie ceny surowców, opanowane przez handel angielski. Z drugiej strony Anglja była i jest wielkim wierzycielem całego świata wyłącznie w swojej walucie. Dłużnicy Anglji płacili i płacą wszystko, co są jej winni w walucie angielskiej. Stąd czołowa rola waluty angielskiej na rynku kapitałowym i zespolenie całego układu stosunków ekonomicznych i finansowych świata z układem angielskim. Z tego też wynikają konsekwencje dla struktury stosunków handlowych między Anglją a resztą świata. Spadek waluty oznacza dla każdego kraju — oczywiście przy pewnym liberaliźmie handlowym i pewnej swobodzie wymiany — według klasycznej zasady ekonomji, ułatwienie dla eksportera i utrudnienia dla importera. Zasada ta w stosunkach Anglji z innemi krajami odbiła się tylko jednostronnie — na korzyść angielskiego eksportera. Eksport angielski potaniał, ponieważ odbiorcy Anglji płacili w funtach papierowych tę samą nominalną cenę, co poprzednio w funtach złotych, lub odpowiednio mniej we własnej niezdewaluowanej walucie. Supremacja waluty angielskiej i odżegnywanie się społeczeństwa angielskiego od jakiegokolwiek dualizmu walutowego w rozrachunkach wewnętrznych było powodem, że ceny na rynku angielskim prawie nie drgnęły po spadku funta. Bezpośrednio po dokonanej dewaluacji ceny niektórych artykułów poszły w górę o 5—7%. Po pewnym czasie wyrównały się jednak tak, że dziś indeks cen waha się na poziomie 99.5—102. Poziom cen wewnętrznych pozostał więc nienaruszony. W tych warunkach jest zrozumiałe, że szanse eksportowe Anglji wzrosły wraz z obniżką jej waluty. Natomiast pod względem importu, sytuacja była nieco inna. Anglja dyktowała, tak jak poprzednio, ceny na rynku światowym i nie pozwoliła sobie narzucić zwyżki cen dlatego, że funt stracił część swej wartości w złocie. Importer musiał zadowolić się ceną, którą płacił rynek angielski — bo wielki obiorca jest dyktatorem dostawcy. Konsekwencje tego faktu dla angielskiego bilansu handlowego są nadzwyczaj charakterystyczne. Pomiędzy r. 1931 a r. 1932 bilanse handlowe wszystkich krajów obniżyły się ogromnie w związku z kurczeniem się handlu międzynarodowego. Import Stanów Zjedn. obniżył się w tym czasie, w przecięciu miesięcznem ze 174 milj. dolarów do 110 milj. dol., t. j. o 60 milj. czyli o blisko 30%. Import Francji spadł z 3 i pół miljarda na 2 i pół miljarda fr., t. j. o miljard fr. miesięcznie, czyli znów o 30%. Równocześnie eksport Stanów Zjedn. obniżył się z 300 na

130 milj. dol. t. j. znów o 35%, a eksport Francji z 2 i pół miljarda na 1.600 miljonów t. j. o 900 milj. miesięcznie, czyli również o 35%. Tymczasem potanienie eksportu angielskiego zneutralizowało siły działające w kierunku kurczenia się obrotów i ustabilizowało go w obliczu powszechnego kurczenia się handlu światowego. Import natomiast skurczył się, mniej jednak niż w Stanach Zjedn. i Francji; obniżył się on w latach 1931/32 o 12 milj. funtów, t. j. zaledwie o 18%. To potwierdza tezę, że wobec całkowitego uzależnienia Anglji wyłącznie od waluty funtowej o żadnem podrożeniu importu angielskiego i jego silniejszem skurczeniu nie mogło być mowy. Prężność gospodarcza Anglji nie ucierpiała wskutek dewaluacji. Efektem końcowym tego zjawiska, jest zwiększenie eksportu, a w dziedzinie importu — zachowanie tych samych hamulców, co w innych krajach. Stąd pochodzi wydatna poprawa angielskiego bilansu handlowego. Jeszcze w r. 1931 nadwyżka importu nad eksportem wynosiła przeciętnie, miesięcznie, 32 milj. funtów, a od r. 1932 utrzymuje się ona na poziomie 24 milj. To wydatne obniżenie biernego salda angielskiego bilansu handlowego w ówczesnym i obecnym układzie sił gospodarczych świata i Anglji jest zjawiskiem nadzwyczaj doniosłem.

Jest jednak inny punkt, o wiele istotniejszy dla oceny stosunków angielskich, a mianowicie, że Anglja jest pierwszym krajem, który zdecydował się na bankructwo w wielkim stylu. Bowiem obniżenie waluty oznaczało niewątpliwie bankructwo angielskiego organizmu gospodarczego. Ale po tem bankructwie, przy olbrzymich zasobach Anglji, nikt nie miał wątpliwości, że nic jej więcej nie grozi. Nie jest więc dziwne, że kapitał całego świata, uciekający przed coraz to z innej strony grożącem niebezpieczeństwem, szuka pewnego przytułku w Anglji, która bankructwo ma już poza sobą. Jest wielkim atutem Anglji, że pierwsza zdecydowała się na tak ciężką operację, na którą mogła sobie pozwolić ze względu na światową swoją rolę. Stany Zjednoczone, wówczas jeszcze zagrożone przesileniem, Francja, szamocąca się dotąd wśród sprzeczności swej polityki wewnętrznej, wreszcie Belgja, stojąca przed załamaniem z r. 1935 i cały szereg innych krajów, których kapitaliści szukali pewnej niezagrożonej już derutą waluty — wszystko rzuciło się w objęcia waluty angielskiej. Taki początek miał jedyny w swoim rodzaju dopływ kapitału do Anglji. Dopływ ten wyraża się cyfrą bezmała 400 milj. funtów, według statystyki Banku Wypłat Międzynarodowych. Skutkiem tego była taniość pieniądza, która jest bazą dzisiejszej prosperity Anglji. Cała sanacja

budżetu angielskiego jest jej konsekwencją. Wielka konwersja pożyczek angielskich z przed 2 lat, która dała Anglji kolosalne odciążenie budżetu i przywróciła jego równowagę, możliwa była jedynie dzięki płynności rynku i taniości pieniądza. Ożywienie gospodarcze nie jest także niczem innem, jak skutkiem taniości pieniądza. Anglja w dalszym ciągu utrzymuje tę płynność i nie pozwala na ekspatrjację kapitału. Cały przyrost jego użytkuje na rynku wewnętrznym. Zachodzi tylko pytanie, czy ta poprawa jest zdrowa pod kątem widzenia układu sił światowych, a pewna i bezpieczna z punktu widzenia Anglji. Jeśli idzie o to pierwsze — twierdzę, że nie. Jest to zjawisko w wysokim stopniu wątpliwe pod względem skuteczności i celowości. Jeśli chodzi o samą Anglję, to twierdzenia tego tak kategorycznie powtórzyć się nie da. Nie można bowiem przeceniać trwałości dzisiejszej poprawy i nie zależy zamykać oczu na pewne zawikłania, które z tego tytułu Anglji mogą zagrażać. To moje przeświadczenie płynie z angielskich doświadczeń lat ubiegłych. Sytuacja Anglji w roku 1931 nie różniła się zbytnio pod względem organicznym od tego, co się dzisiaj dzieje. Anglja celowo zaszczepiła całemu światu system t. zw. „gold exchange standard“, (waluty kruszcowo-dewizowej) wiedząc, iż jeżeli system walut europejskich zostanie oparty nie na czystem złocie, lecz także i na dewizie, to dewizą podstawową systemu będzie dewiza angielska. Z racji istnienia tego właśnie systemu waluty kruszcowo-dewizowej uzyskała Anglja kolosalny dopływ obecego pieniądza przed r. 1929, bo na funcie oparły swe emisje banki centralne państw nowych, fundujących, lub dawnych, restaurujących swój system walutowy. Mniejwięcej również 350 milj. funtów obcego krótkoterminowego kapitału znajdowało się wówczas w Anglji. Wystarczył w roku 1931 krach wiedeński i berliński, ażeby podważyć i obalić odwróconą piramidę zaufania, tworzącą angielski system finansowy a opartą swym wierzchołkiem o szczupłą rezerwę. Uderzenie nastąpiło we wrześniu 1931 przez repatrjację kapitału, który, pod wpływem załamania bankowego w Wiedniu i Berlinie, lękał się lokaty nawet w dewizie angielskiej. Zdajmy sobie sprawę z tego, jaka była wówczas sytuacja angielska. Brak Angielski dysponował 120 milj., funtów rezerwy kruszcowej. Anglja winna była Nowemu Yorkowi i Paryżowi z tytułu kredytów, udzielonych jej przez Banque de France i Federal Reserve Bank na powstrzymanie grożącego spadku waluty, również 120 milj. funtów. Cały zapas Banku Angielskiego był zatem zahipotekowany na rzecz 2 tylko wierzycieli: Paryża i Nowego Yorku.

Pod naciskiem masowego wycofania zastraszonych kapitałów, które przedtem schroniły się do Anglji, jej system finansowy nie wytrzymał i prysła cała sztuczna konjunktura. Daleki jestem od tego, aby mechanicznie aplikować przykład roku 1931 do obecnych stosunków angielskich, choćby z tego względu, że techniczna sytuacja Londynu jest dzisiaj zupełnie inna. Bank Angielski sam dysponuje kwotą bezmała 200 milj. funtów kruszcu, licząc według starego parytetu, co oznacza 340 milj., według kursu obecnego. Pozatem Fundusz Wyrównawczy angielski, stworzony parę lat temu dla operacyj walutowych, wynosi 350 milj., z których znaczna część jest ulokowana w złocie i w dewizach. Oczywiście operacje te są zupełnie zamaskowane. Nikt poza Bankiem Angielskim i angielskim ministrem skarbu nie wie. co się dzieje za kulisami Funduszu Wyrównawczego, ale przypuszczać można, że dysponuje on około 200 milj. złota i dewiz. Anglja posiada więc obecnie mniejwięcej 540 milj. zapasów kruszcowych i dewizowych, wobec 120 milj. w r. 1931. Może też wytrzymać szkody, jakie wywołałyby ewentualny nowy odpływ około 400 milj. kapitałów, które schroniły się w Anglji po krachu 1931 r. Lecz wówczas wielka płynność rynku angielskiego miałaby się ku końcowi. Odnosimy wrażenie, że obawa przed takim obrotem rzeczy dyktuje Anglji nieprzychylne stanowisko w stosunku do światowej stabilizacji walut. Anglja zdaje sobie sprawę z tego, że stabilizacja walut w skali światowej usunie korzystną dla niej ucieczkę kapitałów obcych na rynek angielski i skieruje te kapitały do rodzimego łożyska w poszukiwaniu zarobku, którego w Anglji nie przynoszą. Wtedy może się skończyć wielka prosperity angielska i mogą powstać trudności. Skończy się taniość pieniądza i oparta na zagranicznych kapitałach płynność rynku, która jest istotnym bodźcem całego życia gospodarczego. I dlatego nie dziwią mnie delikatne aluzje, np. w deklaracjach angielskiego Ministra Skarbu, że nie nadszedł jeszcze moment, aby ostatecznie ustabilizować funta, dać tym sposobem asumpt do stabilizacji dolara i rzucić hasło do likwidacji rewolucji walutowej na całym świecie. To co się dzieje w Anglji, nie jest więc pozytywnym elementem z punktu widzenia układu sił światowych i ich równowagi. Jest objawem czysto angielskim nienadającym się do zastosowania gdzieindziej.

Jak się przedstawia sytuacja w Stanach Zjednoczonych? Wokoło niej skupia się w ostatnich czasach zainteresowanie całego świata. Słychać liczne głosy, że w Stanach Zjednoczonych dzieje się znakomicie, że największy eksperymentator w dziejach finansowych —

Roosevelt, miał rację. Trzeba sobie jednak uprzytomnić, co było najistotniejszą wadą struktury finansowej i ekonomicznej Stanów Zjedn. Fakt, że Stany Zjedn. były elementem par excellence czynnym we wszystkich dziedzinach swych stosunków z resztą świata. Bilans handlowy i obrót kapitałowy od chwili zawarcia pokoju był wybitnie czynny. Stany Zjedn. były czynne w każdej dziedzinie z wyjątkiem imigracji i turystyki i tylko na tych odcinkach oddawały coś Europie. Ta jednostronność Stanów do reszty świata jest jednym z głównych elementów chaosu światowego. Bilans handlowy St. Zjedn. przed kryzysem, w latach 1927, 1926, 1925, wykazywał saldo czynne w granicach 700—800 milj. dolarów rocznie. W r. 1931 saldo to obniżyło się do 290 milj., w r. 1932 do 251 milj., w r. 1933 do 214 milj. W r. 1934 saldo czynne bilansu handlowego S. Zjedn. wynosiło już 464 milj. dol., a więc 2 i pół raza więcej, aniżeli w roku poprzednim, Jest to dowód, że eksperyment Roosevelta nie udał się. Punktem wyjścia całego planu dewaluacyjnego Roosevelta było stworzenie zamętu walutowego i pchnięcie cen na wysoki poziom. Cel tego był wiadomy: stworzenie nowej równowagi, zachwianej przez katastrofalną zniżkę cen i hypertrofję kredytów, udzielanych przez szereg lat wszystkim dziedzinom życia gospodarczego, przemysłowi, a przedewszystkiem rolnictwu i własności nieruchomej. Przez derutę cen znikła harmonja między zadłużeniem a rentownością, a wraz z nią podważona zastała równowaga gospodarcza i finansowa całego organizmu gospodarczego. Roosevelt postanowił wywołać paniczną ucieczkę od pieniądza ku towarowi i spowodować gwałtowną zwyżkę cen. To się nie udało. Indeks cen wzrósł zaledwie o 8 punktów, gdy tymczasem dewaluacja dolara wynosiła 40%. Wielki boom, którego początkiem miała być ucieczka od pieniądza ku towarom, nie nastąpił. Wówczas Roosevelt zmienił kierunek i począł stosować nakręcanie konjunktury. Do tego potrzebna była ogromna obfitość pieniądza a dla zdobycia jej, trzeba było stworzyć odpowiednie warunki. Pierwszym — była stałość waluty, bo bez niej niema stosunków między wierzycielem a dłużnikiem. Przy braku stałości waluty, wierzyciel nie pożycza pieniędzy, aby nie być narażonym na otrzymanie tej samej kwoty przy wyższych cenach. Obawa przed dalszą dewaluacją powstrzymywała kapitalistów amerykańskich od angażowania się w akcji nakręcania konjunktury. Bez chwili wahania poszedł więc Roosevelt na drogę stabilizacji waluty. Dolar został ustabilizowany na nowym poziomie. Dodać należy, że Roosevelt zdobył wielkie fundusze także dzięki presji wywieranej na banki i na rynek pie-

niężny. To mu umożliwiło akcję sanacyjną dla przemysłu, rolnictwa i własności nieruchomej, prowadzoną w wielkim stylu. W tym momencie rozpoczął się właściwie nowy eksperyment wielkiej reorganizacji gospodarczej i finansowej St. Zjedn. Tymczasem o dalszej podwyżce cen nie było mowy. Wytworzyła się taka sytuacja, że ceny wobec 40% dewaluacji dolara wzrosły o jakieś 10%. Była to zatem znowu premja dla eksportu Stanów Zjedn. Towar amerykański stał się tańszy dla importera zagranicznego i w tem właśnie leży przyczyna wzrostu salda czynnego bilansu handlowego St. Zjedn. do 464 milj. dol. w r. 1934 z 214 milj. w r. 1933. Eksport rośnie o 454 milj., zaś import zaledwie o 300 milj. Eksport skutkiem potanienia wzrasta znacznie silniej od importu, który w znacznie słabszym zresztą niż normalnie stopniu towarzyszy ożywieniu gospodarczemu. Dzięki temu Stany Zjedn. zaczęły ponownie szachować świat czynnym bilansem handlowym. Ich należności za wywieziony towar rosną. Oznacza to dla kapitału europejskiego powrót do przedkryzysowego układu stosunków. Kapitał zagraniczny znów płynie do Stanów Zjedn. dla wyrównywania biernego salda bilansu płatniczego. Pozatem działa ta sama okoliczność, która miała miejsce w stosunku do Anglji. Stany Zjedn. mają już poza sobą dewaluację. Maksymalnie 5% do 10% straty z powodu ewentualnej dalszej dewaluacji grozi lokatom dolarowym. Lokaty w innych walutach, oczywiście z wyjątkiem funta, są od dolarowych bardziej zagrożone. Frankowi francuskiemu, szwajcarskiemu, czy guldenowi holenderskiemu grozi jeszcze perspektywa 30—40% dewaluacji. Strumień kapitału rozdwoił się. Jedna odnoga jego kieruje się ku Anglji, — druga ku Stanom Zjedn. Między październikiem 1934 a październikiem 1935 zapas złota Stanów Zjedn. t. j. rządu i Federal Reserve Board wzrósł z 8 miljardów do 9,700 miljonów, a więc o miljard 700 miljonów. Dziś przekroczył już 10 miljardów dol. Złoto, które się w Europie gromadzi, odpływa do Stanów Zjedn. W konsekwencji tego konjunktura w Stanach Zjedn. jest jaknajlepsza — w Europie najgorsza. Wynikiem jest zwyżka cen w St. Zjedn. To czego Roosevelt nie osiągnął dewaluacją waluty, osiągnął obecnie, bo kapitał, gromadząc się w Ameryce, prze ceny w górę. Indeks cen od końca 1934 do października 1935 wskazuje wzrost z 78 do 85, a ceny szybko rosną dalej. Kurs akcyj, który spadł w r. 1932 do 46 (biorąc r. 1926 za 100) wynosił z końcem r. 1934 — 81, a w listopadzie b. r. bezmała 100. Zwyżka wszystkich akcyj wyniosła przeciętnie 20%. Banki amerykańskie zdawałoby się do niedawna beznadziejnie zamrożone, są dziś wy-

soce płynne. Wskazuje na to superrezerwa banków amerykańskich, t. j. rezerwa ponad normę przewidzianą statutem, wynosząca $2^3/_4$ miljarda dolarów. Zysk skarbu amerykańskiego na dewaluacji wyraża się cyfrą 2·8 miljarda dolarów. Rynek amerykański ma dziś do dyspozycji zgórą 5 miljardów. Ale ta wyjątkowa sytuacja St. Zjedn. opiera się na maraźmie całego świata, na wyniszczeniu i anemji innych krajów. I dlatego w obliczu cyfr, które przytoczyłem, twierdzę, że to co się stało w Anglji i w Stanach Zjednoczonych, nie może być przykładem dla innych krajów — bo i tu i tam były warunki zupełnie od reszty świata odrębne.

Zanim od przeglądu międzynarodowego przejdę do omówienia naszych stosunków, chciałbym jeszcze poruszyć jeden charakterystyczny i ważny dla nas przykład, a mianowicie Czechosłowację, kraj najbardziej do nas strukturalnie zbliżony, w którym dokonano dewaluacji. Dewaluacja korony czeskiej została przeprowadzona w celu wzmożenia ekspansji eksportowej i tylko dlatego. Okres charakterystyczny dla oceny sytuacji przypada na czas między pierwszą połową r. 1933, a pierwszą połową r. 1934 (dewaluacja nastąpiła w lutym 1933 r.). W tym okresie import Czechosłowacji wzrósł z 2.600 miljonów do 3.050 miljonów koron, t. j. o 16%, czyli o tyle, o ile została zdewaluowana korona. Jest to więc czysto cyfrowa różnica, bo Czechosłowacja nie jest w tem położeniu, co Anglja; musi ona za import płacić obcą walutą. Natomiast eksport wzrósł z 2.630 milj. do 3.150 milj. koron, a więc o blisko 500 milj. koron, w czem podobno premje wywozowe. Tutaj więc pozytywny rezultat dewaluacji czechosłowackiej został osiągnięty. Trzeba jednak jeszcze przytoczyć inne cyfry, a nie opierać się wyłącznie na statystyce handlu zagranicznego. Idźmy dalej, a zobaczymy, że właśnie w okresie między pierwszą połową r. 1933 a pierwszą połową r. 1934 eksport z Czechosłowacji do Niemiec wzrósł o 50%. Wiemy dobrze, co się w Niemczech dzieje. Jest tam forsowna mobilizacja wojenna — przywrócenie służby wojskowej, nakręcanie konjunktury związane z mobilizacją i przyśpieszenie tempa zbrojeń na wielką skalę. Jedno łączy się z drugiem. Niezależnie od tego eksportu wojennego do Niemiec, który miałby miejsce także przy dawnej wartości korony, wzrósł w tym samym czasie eksport czechosłowackiego materjału wojennego z 76 milj. do 295 milj. koron, t. j. o 218 milj. koron ogólnie. A zatem 45% tego, co Czechosłowacja zyskała w eksporcie, ma charakter wybitnie destrukcyjny, oparty na gorączkowej akcji zbrojeniowej, a nie zależny od dewa-

luacji korony. Jeżeli ktoś chce się zbroić á tout prix, to fakt czy zapłaci taniej czy drożej o 20%, nie gra roli decydującej. Gdy mówimy o ożywieniu eksportu czechosłowackiego, to osiągnięty efekt stanowi wypadkową całego szeregu czynników, jest wynikiem wyjątkowej konjunktury, która powstała na całym świecie, a była korzystna dla wielkiego odcinka gospodarstwa czechosłowackiego, t. j. dla przemysłu ciężkiego i wojennego. Ten przykład niechaj wystarczy dla zilustrowania faktu, że nie wolno się ograniczać do suchej statystyki i jak dalece ostrożnie trzeba wyciągać wnioski co do skutków dewaluacji.

Czy Polska ma również pójść na tę zawodną drogę eksperymentu walutowego, czy też stać mocno i niewzruszenie przy sztandarze klasycznej, nienaruszonej równowagi walutowej? Co można zdobyć w drodze obniżenia wartości naszego złotego? Ożywienie konjunktury eksportowej? Mam wątpliwości, co do skali, co do napięcia ewentualnego sukcesu. Musimy się zastanowić nad tem, jakie gałęzie produkcji wchodziłyby w rachubę. Artykuły rolnicze stanowią gros tego, co eksportujemy. Rynek światowy, o ile idzie o zboże i nierogaciznę, uległ nadzwyczajnemu skurczeniu. Nawet te kraje, które kilka lat temu czy jeszcze przed rokiem, były odbiorcami artykułów rolnych, schodzą z areny. Szwecja, która importowała, wchodzi do szeregu eksporterów. Państwa bałtyckie, Finlandja, Łotwa, znikają z szeregu importerów zboża. Zostają Holandja i Belgja, jako bardzo ograniczone rynki zbytu, utrzymywane kosztem wielkich ofiar. Być może, że drzewo otrzyma pewne ułatwienia eksportowe. Trzeba jednak pamiętać o tem, że w dzisiejszym układzie międzynarodowych stosunków handlowych, coraz większa część wymiany ogólnej odbywa się bezgotówkowo, w wymianie clearingowej, kompensacyjnej, jednostka za jednostkę.

Zniżka cen eksportowych o 10% czy 20% nie decyduje o rozszerzeniu popytu, które trzeba zdobywać w drodze pertraktacji handlowych, zwalczając szereg trudności i przepisów. Mam duże wątpliwości i zastrzeżenia, co do skuteczności ewentualnej dewaluacji dla powiększenia eksportu. W ocenie stosunków gospodarczych należy posługiwać się zawsze ścisłą kalkulacją, widząc przed sobą tylko efekt końcowy. Jest niewątpliwe, że jeśli dzisiaj obniżymy parytet naszej waluty, będzie to w pierwszym rzędzie cios wymierzony w kapitalizację krajową, cios tem groźniejszy, że z olbrzymim trudem, dzięki zupełnie wyjątkowym okolicznościom i stratom, poniesionym na tezauryzacji obcych walut, zdołaliśmy zaufanie do

złotego nawewnątrz kraju stworzyć. Po wszystkich doświadczeniach, które Polska miała w dziedzinie dewaluacji, dokonanie takiego eksperymentu z punktu widzenia kapitalizacji byłoby lekkomyślnością w najwyższym stopniu. Nad znaczeniem kapitalizacji przy naszej nędzy w dziedzinie środków obrotowych i niechęci lub bezczynności kapitału zagranicznego — dyskutować nie zamierzam.

Polska przeprowadziła bez wysiłku i kompromitacji swej pozycji nazewnątrz, odciążenie przemysłu i rolnictwa w ogromnym stopniu. Zawdzięcza to Rooseveltowi. Przez dewaluację dolara, który u nas stanowił drugą walutę, został odciążony przemysł i rolnictwo, w stosunku 40%, od dużej części długów dolarowych. Mówimy ciągle o konieczności oddłużenia, zapominając, żeśmy go już dokonali w stosunku do dużej połaci naszego życia gospodarczego. Ten problem inną drogą nie dałby się rozwiązać bez wstrząśnień i bez podważenia bytu całego szeregu organów naszego gospodarstwa.

Pieniądz przechodzi od wierzyciela do dłużnika za pośrednictwem aparatu kredytowego. Nie wolno zapominać, że oddłużenie w stosunku do instytucji kredytowych, bez jednoczesnego odciążenia ich w stosunku do swoich wierzycieli w tym samym stopniu, jest nie do pomyślenia. Niepodobna aby instytucja kredytowa, dając ulgi swym dłużnikom rolniczym i przemysłowym, sama z pod nich została wyjęta. Instytucja kredytowa, pośrednik między dłużnikiem a wierzycielem, jest w silniejszym stopniu sama dłużnikiem, niż wierzycielem, bo aby dać kredyt, trzeba go przedtem zaciągnąć. Wielkie ulgi dla dłużników, przeprowadzone kosztem aparatu kredytowego musiałyby z całą ostrością odbić się na wierzycielach, na oszczędzającej klasie społeczeństwa, o którą tak nam przecież niezmiernie chodzi. Regulowanie stosunków między aparatem kredytowym a rzeszą właścicieli wkładów, jest procesem niezmiernie trudnym, a podważanie bytu naszego aparatu bankowego wprowadziłoby zamęt nie do pomyślenia. My przeprowadziliśmy to bez żadnego wysiłku. Zapłacił oczywiście drobny ciułacz, który lokował oszczędności w bankach w walucie dolarowej. Dostał od banku dolary o tej samej nominalnej wartości, ale o mniejszej wartości realnej. Za to jednak nasz aparat kredytowy odpowiedzialności nie ponosi. Tego zagadnienia dostatecznie nie doceniamy.

Wyobraźmy sobie teraz, że sami chcemy przeprowadzić dewaluację. Przy dewaluacji o 40% wrócilibyśmy do dawnego stosunku do dolara t. j. 8.90. Na wszystkich, którzy przez dewaluację

dolara uzyskali ulgę 40%, spadłyby one znów całym ciężarem. Ułatwienie eksportu, jakie mogłoby nastąpić dzięki zniżce niektórych elementów kosztów produkcji, zostałoby w skali całego gospodarstwa polskiego z nadwyżką skonsumowane przez wzrost ciężarów obsługi rewaloryzowanych przez dewaluację złotego długów dolarowych. Nad tem wszystkiem nie wolno przechodzić do porządku dziennego i twierdzić, że możemy lub powinniśmy dewaluować. Dla Polski niema innego rozwiązania, jak stać twardo na gruncie stałości waluty, bronić jej wszystkiemi siłami i przebrnąć z nią kryzys.

Zanim skończę, pragnąłbym odpowiedzieć na pytanie, czy Polska, która chce utrzymać obecny system walutowy, może sobie na to pozwolić i czy ma środki, aby przetrwać okres depresji. Jakie są warunki utrzymania waluty w nienaruszonym stanie? Budżet i układ stosunków z zagranicą. Nic więcej — oczywiście przy nienaruszonym stanie zaufania wewnętrznego. Jeśli chodzi o budżet, to mamy za sobą okres nieuświadomionego wprawdzie, ale niemniej realnego, poważnego niebezpieczeństwa. Przezwyciężyliśmy je kosztem nadzwyczajnych wysiłków, kosztem bardzo radykalnych i bezwzględnych, ale koniecznych zarządzeń. Ze strony budżetu nic nam nie grozi. Wyszliśmy z okresu niedoborów budżetowych, które wahały się w granicach 300—350 miljonów rocznie. W zakresie stosunków z zagranicą, sytuacja nie przedstawia się jeszcze zupełnie jasno, lecz nawet w najmniejszej proporcji nie jest ona tak groźną, jak sytuacja budżetowa jeszcze parę miesięcy temu. Nie znaczy to jednak, abym z pogodą i pełnym spokojem patrzał na zagadnienie naszego bilansu handlowego i na całokształt układu naszych stosunków z zagranicą. Znów kilka cyfr. Rok 1934 dał nam obciążenie z tytułu obsługi odsetkowej i amortyzacyjnej od publicznego i prywatnego zadłużenia zagranicznego w wysokości 160 milj. zł. Taką samą sumę, bo 160 milj. zł. zainkasowała Polska per saldo od zagranicy: 90 milj. dała emigracja, 20 milj. kosztowała nas czysto turystyka i około 130 milj. dały usługi komunikacyjne. Nasze ciężary w stosunku do zagranicy, wynikające z obsługi długów zostały więc w 100%, skompensowane dochodami z emigracji, turystyki i usług komunikacyjnych. Bilans handlowy r. 1934 zamknął się nadwyżką 176 milj. zł. Urząd statystyczny oblicza, że z tej sumy na obszar gdański przypada około 70 milj., czyli że na właściwy obszar gospodarczy Polski przypadnie tylko 100 milj. zł. Na tej podstawie możnaby dojść do przekonania, że Polska w r. 1934

osiągnęła nadwyżkę 100 milj. Cyfra ta jest nierealna, przeczy jej rozwój sytuacji Banku Polskiego. Gdyby istotnie istniała taka nadwyżka, to Bank Polski powinienby zanotować taki przyrost dewiz i rezerwy kruszcowej, co nie nastąpiło. Sumy powyższe nie wpłynęły. Wyjaśnienie tego jest proste. Polska eksportuje i importuje na kredyt. W r. 1934 płatne były kredyty za import z lat 1932 i 1933, bo wiele towarów, jak np. maszyny, sprowadzamy na kredyt roczny, dwuletni i t. p. Kredytowany import w r. 1934, był mniejszy od sum, które musieliśmy zapłacić za kredyty z lat poprzednich. Część owych 100 milj. zużyta została na to. Reszta poszła przedewszystkiem na zamrożone części naszego eksportu w Niemczech, w Rumunji, na Bałkanach. Wreszcie trzeba się liczyć z tem, że cały import rządu jest nieuchwytny pod względem statystycznym. Państwo jako takie również importuje, a nie eksportuje nic. Państwo ma swój indywidualny bilans handlowy, który idzie na ciężar nadwyżki, wykazanej statystycznie. Biorąc pod uwagę to wszystko, dochodzimy do wniosku, że także bilans handlowy był skompensowany w r. 1934.

Rok 1935 pozostawił obsługę odsetkową na poziomie 160 milj., natomiast w innych pozycjach bilansu płatniczego nastąpiły przesunięcia na naszą niekorzyść. Zwiększy się saldo ujemne w dziedzinie turystyki. Układy kompensacyjne, paszportowe i t. d. doprowadziły do tego, że w r. 1935 było dużo więcej wyjazdów, niż w roku poprzednim. Należy liczyć się z tem, że odnośna kwota 20 milj. wzrośnie do 30, a nawet 35 miljonów. Pogorszyła się również sytuacja w dziedzinie emigracji, skąd nie osiągniemy salda 90 milj. Nasze stosunki emigracyjne zagranicą pogorszyły się, a emigracja palestyńska bardzo silnie zaciążyła na naszym bilansie. Te dwie pozycje nie dadzą więcej jak 30 lub 40 milj. zł. Z usług komunikacyjnych nie osiągniemy sumy 130 milj. zł. jak w r. 1934. Z tej kwoty praktycznie nieściągalne jest 50 milj. od Niemiec, które za transporty do Prus Wschodnich notorycznie nie płacą. Do końca roku kwota ta wzrośnie do 53 lub 55 milj. Jeżeli osiągniemy ogólną nadwyżkę w bilansie płatniczym w sumie 130 milj., to nie więcej jak 75 do 80 milj., można uznać za realne. Zatem gdy w zeszłym roku zainkasowaliśmy per saldo 160 milj., to w tym roku nie otrzymamy ponad 100 milj. Wynika z tego saldo ujemne bilansu płatniczego w kwocie 60 milj. zł. Ten niedobór trzeba będzie pokryć z nadwyżki bilansu handlowego. Za pierwsze trzy kwartały jego saldo dodatnie wyniosło 47 milj. zł. W roku 1934 w tym samym

okresie mieliśmy 120 milj. Do końca roku bieżącego bilans handlowy osiągnie maksymalnie 60 milj. nadwyżki. Już w październiku wyniosła ona tylko 4 i pół milj. a następne miesiące przyniosą 4 do 5 milj. Brakuje nam właśnie 60 milj. czyli, że stan równowagi byłby osiągnięty. Znów jednak trzeba się liczyć z tem, że w tych 60 milj. znajdą się pozycje zamrożone i że część ich musi odejść na pokrycie importu rządowego. Pozatem pewne sumy, które ze względów technicznych figurują w eksporcie lecz nie w imporcie jak np. wymiana węgla polskiego za statki „Piłsudski" i „Batory". Skutkiem tego z owych 60 milj. wpłynęło znacznie mniej. Wreszcie znów przyjdzie likwidacja kredytów importowych z lat poprzednich. W roku 1935 stajemy zatem w obliczu biernego bilansu płatniczego.

Fakt ten możemy łatwo przetrzymać, jeżeli wyciągniemy z niego odpowiednie wnioski. Ujemny bilans płatniczy nie jest niebezpieczeństwem pod warunkiem istnienia automatyzmu gospodarczego. Jeżeli automatyzm może istotnie działać, niedobór bilansu uruchomi inne pozytywne elementy w układzie sił światowych. W dzisiejszych jednak warunkach kiedy rozpadła się cała machina światowa, nie można liczyć na elementy korygujące automatycznie niedobór bilansu. Polskę nie stać na to, aby miała á la longue bierny bilans płatniczy. Po załatwieniu zagadnienia budżetowego, niema dzisiaj bardziej istotnego problemu, jak należyte ustosunkowanie się do zagadnienia bilansu handlowego. Zgóry zastrzec się musimy przeciwko tezie powtarzanej coraz częściej o rzekomym „fetyszu" bilansu handlowego, który opanował umysły polskie. To nie jest fetyszyzm, lecz akt samoobrony, który nam dyktuje konieczność. Należy wytężyć wszystkie wysiłki ku podwyższeniu eksportu do poziomu, który jest w Polsce potrzebny. Powie ktoś, że saldo ujemne bilansu jest drobne. Odpowiemy, że wszystko jest u nas drobne w stosunku do skali światowej. Mamy drobne radości i drobne bóle, drobne nadwyżki i drobne niedobory. Dlatego musimy ustosunkować się realnie do tego co mamy. S p r a w a b i l a n s u h a n d l o w e g o j e s t i b ę d z i e c z o ł o w e m z a g a d n i e n i e m g o s p o d a r s t w a p o l s k i e g o. Niema ofiary, której nie należałoby ponieść dla wzmożenia naszego eksportu. Wiemy po jakich cenach musi sprzedawać i z jakiemi przeszkodami walczyć musi eksporter polski. Z tem wiąże się punkt drażliwy — kwestja poziomu cen wewnętrznych. Konieczność eksportu narzuca implicite myśl popierania nawet eksportu sensu stricto deficytowego. Należy się starać, aby sprzedać na rynku światowym nawet takie towary, za które

osiąga się ceny poniżej opłacalności własnej. To należy czynić w imię równowagi naszego bilansu płatniczego. Przemysł polski może eksportować po cenie deficytowej tylko wówczas, jeżeli w przecięciu ceny eksportowej i wewnętrznej uzyska cenę zapewniającą opłacalność. Problem cen wewnętrznych kojarzy się z zagadnieniem eksportu, a to skolei zazębia się o kwestję karteli. Zastrzegam się, że jestem ostatnim, któryby nie przyznał konieczności otoczenia karteli w Polsce jaknajdalszą kontrolą ze strony Rządu. Tam, gdzie jest pewnego rodzaju monopolizacja pod względem warunków zbytu, gdzie istnieją warunki dla dyktowania cen, tam kontrola Państwa jest nieunikniona. Ale do tego zagadnienia, jak do każdego innego, należy podchodzić pod kątem realnych stosunków naszego bytu gospodarczego. Jeżeli musimy forsować deficytowy eksport, czego konsekwencją jest odpowiednia konstrukcja cen wewnętrznych, to nie możemy narzucać cen takich, któreby nie gwarantowały pewnej opłacalności w zbycie wewnętrznym. Inaczej nie rozwiążemy zagadnienia. Punkt ten nie był należycie doceniany, dlatego, że w pewnych kierunkach wywierana była na ceny presja o charakterze zbyt mechanicznym. Do cen wewnętrznych należy stosować politykę odmienną od tego, co propagują niektóre odłamy prasy i o czem mówi się szeroko na wszystkich ziemiach Polski.

Do regulowania cen przystępujemy bez należytego pogłębienia naszej rzeczywistości gospodarczej. Nie mam żadnej wątpliwości, że poziom cen w Polsce musi być niski i dostosowany do naszych warunków konsumcyjnych, lecz hasła o zamykaniu nożyc, o równaniu wdół są nierealne. Nie wolno generalizować zjawisk i twierdzić, że trzeba mechanicznie na całej linji ściąć ceny np. o 20% dlatego, bo tyle jeszcze brakuje, aby zrównać poziom cen przemysłowych i rolniczych. Punktem wyjścia takiego rozumowania jest zawsze ta sama metoda statystycznej iluzji i beatyfikacja indeksu. Wychodzimy w statystyce ze stanu r. 1928, z niepomiernie wysoką ceną żyta 40 kilku złotych i porównujemy tę cenę z obecną ceną 11 zł. Dochodzimy spokojnie do wniosku, że musimy o 70% obniżyć ceny przemysłowe. Nie zdajemy sobie jednak sprawy z tego, ile — i w jakiej formie konsument polskich artykułów rolnych dopłaca pośrednio do tej głodowej ceny 11 zł. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile ciężkich ofiar ponosi konsument na rzecz rolnictwa. Iluzja optyczna czy statystyczna opiera się na cenie 10 czy 11 zł. Zapomina się zupełnie, że konsument polski dostarcza od szeregu lat — w podatkach — środków na premje eksportowe dla

rolnictwa. Że zapłacił przez szereg lat ostatnich dziesiątki miljonów złotych na interwencje, gdy rząd pokrywał z pieniędzy podatkowych straty, jakie Państwowe Zakłady Przemysłowo - Zbożowe poniosły na akcji interwencyjnej. Nie zapominajmy też o zaległościach podatkowych rolnictwa, które zaciążyły na życiu gospodarczem Polski i za które, w takiej czy innej formie, zapłacił konsument. A ileż zapłacił wierzyciel polski, który nie inkasuje od lat ani kapitału ani odsetek od długów rolnych? To są zupełnie realne straty. Gdybyśmy obliczyli te wszystkie ofiary, które gospodarstwo polskie poniosło właśnie dlatego, że cena wynosi 10 zł., to doszlibyśmy do ceny znacznie wyższej. Na każdych 100 kg. żyta ciąży kilka złotych właśnie dlatego, że cena wynosi 10 zł. Teraz do tego samego poziomu mamy doprowadzić ceny przemysłowe, w myśl hasła równania w dół. Któż zapłaci przemysłowi polskiemu to, co on sam i konsument zapłacili rolnictwu? Jeżeli będziemy realizować hasło równania wdół — równowagi nie osiągniemy. To będzie pyrrhusowe zwycięstwo, bo zwycięży doktryna oparta na fałszywych przesłankach, ale poprawy gospodarczej w Polsce nie będzie. Jestem gorącym zwolennikiem niskich cen, ale takich, któreby gwarantowały opłacalność przemysłu polskiego. Nie rozwiążemy tego zagadnienia zapomocą danych statystycznych, które niczego nie dowodzą. Problem gospodarstwa polskiego leży w zapewnieniu mu warunków bytowania i zarobkowania. Bez zarobkowania niema życia gospodarczego. Musi istnieć możność zarobkowania i trzeba stworzyć warunki po temu. Gospodarstwo polskie musi zarobkować, bo tylko wówczas może istnieć budżet i obrona Państwa. Bez zarobkowania niema i nie może być równowagi stosunków. Wicepremjer Kwiatkowski w świetnem przemówieniu, którem rozpoczął swą działalność, podniósł tę zasadę i wierzę, że ją zrealizuje. Jej realizacja wymaga ustosunkowania się do kwestji etatyzacji życia gospodarczego. Trzeba uwolnić życie gospodarcze od przerostu etatyzmu. Trzeba dopuścić kapitał zagraniczny, ażeby działał w kraju i zwiększył nasze zapasy kapitału obrotowego, a nie uogólniać wniosków ze sporadycznych wypadków bandytyzmu finansowego, które zawsze i wszędzie się zdarzają. Wtedy bez czczych haseł będzie można mówić o poprawie stosunków gospodarczych. Programem gospodarczym Polski nie jest reglamentacja dewiz, ani „zamykanie nożyc". Dla niego muszą być uruchomione wszystkie dziedziny życia według najlepszych możliwości. Tylko wtedy będzie można mówić o rozwiązaniu problemów gospodarczych. Dokonane dotąd wysiłki

utrwaliły naszą opinję w oczach zagranicy. Obcy wiedzą, że gospodarka nasza oparta jest na zdrowych i normalnych zasadach. Należy się tylko obawiać, abyśmy nie dali się znęcić na drogę złudnych haseł. Winniśmy liczyć się z naszemi możliwościami, pamiętając, że nie można stosować gwałtownych eksperymentów na chorym, wyniszczonym organiźmie, obojętne czy ludzkim, czy państwowym. Jeżeli te zasady będą stosowane, to mam głębokie przekonanie, że równowaga u nas zapanuje.

DR. JERZY RAWITA GAWROŃSKI

Polski eksport drzewny do Niemiec.

(Odczyt wygłoszony w Polskiem Towarzystwie Ekonomicznem we Lwowie dnia 14 grudnia 1935 r.).

Pozwolą Szanowni Państwo, że nie będę się trzymał rygorystycznie tytułu mego odczytu. Podając, na łaskawe zapytanie Wielce Szanownego Prezesa Dra Caro tytuł mojego wykładu, nie pomyślałem o tem, że mówić będę przeważnie nie do drzewiarzy, lecz do ekonomistów, że przeto dla większości Szanownych Państwa obojętne jest np. szczegółowe omówienie rodzajów i jakości sortymentów drzewnych, najbardziej przez Niemcy poszukiwanych w Polsce, albo zagadnienie, dotyczące szczegółów polityki Überwachungsstelle für Holz. Pragnąc zatem tytuł mego odczytu pogodzić z jego treścią, mówić będę wprawdzie o polskim eksporcie drewna do Niemiec, ale na tle ogólnego położenia gospodarczego Rzeszy Niemieckiej. I jeszcze chcę zaznaczyć: charakter tego odczytu nie będzie naukowy, lecz sprawozdawczy. Raczej obserwacyjny, raczej kronikarski nawet, niż naukowy.

Na początek parę danych statystycznych. Możliwie najmniej, — ale obyć się bez statystyki nie będziemy mogli, albowiem statystyczna ocena podstaw naszego eksportu drzewnego do Niemiec i podstaw niemieckiego importu drzewnego jest konieczna dla wyrobienia sobie właściwego zdania o istocie tego eksportu.

Otóż, proszę Państwa, obszar podległy kulturze leśnej w Polsce wynosi wedle danych Gł. Urzędu Statystycznego 8,322.000 ha czyli okrągło 22% całej powierzchni Rzplitej. Obszar zalesiony w Niemczech obejmuje według spisu z r. 1927 — 12,654.176 ha czyli 27% powierzchni Rzeszy. Mają więc Niemcy przeszło 4 milj. ha lasów więcej, niż my; a zatem, licząc bezwzględnie, mają o 52% więcej

lasów od nas, a biorąc pod uwagę stosunek obszaru lasów do całości obszaru obu krajów — mają od nas 23% więcej lasów.

Roczny przyrost drewna w naszych lasach oceniany jest na 21,400.000 m³ użytku i opału łącznie, przyczem jednak w ostatnich latach, wobec ujemnej konjunktury, nie pozwalającej nam na sprzedaż wszystkiego drewna, faktyczna produkcja nie wynosi ponad 16 do 17,000.000 m³ drewna rocznie; natomiast produkcja drewna w Niemczech wynosiła w roku normalnym 1927 — 49,643.000 m³, okrągło 50,000.000 m³. Tak było w r. 1927, który nazwałem „normalnym"; obecnie bowiem produkcja drewna w Niemczech jest większa. Nie mamy jeszcze danych za ostatni rok gospodarczy, — zaznaczam, że w leśnictwie okres gospodarczy zaczyna się 1-go października i trwa do 30-go września następnego roku; ale wiemy zgóry, że ilość wyprodukowanego w tym okresie drewna w lasach niemieckich będzie znacznie większa, i według szacunkowych obliczeń dosięgnie zapewne około 60,000.000 m³. Przyczyną tego jest dokonane w roku ubiegłym zwiększenie cięć w lasach państwowych Prus i częściowo innych krajów Rzeszy o 50% ponad normalnie przewidziane etaty. Jeżeli zaś idzie o bieżący rok gospodarczy, kończący się 30-go września 1936 roku, to produkcja lasów niemieckich zwiększy się jeszcze bardziej, wskutek przymusowego powiększenia etatów rębnych we wszystkich państwowych i prywatnych lasach, leżących na terenie Rzeszy. Powrócimy zresztą jeszcze do tego tematu.

Otóż biorąc za podstawę rok kalendarzowy 1934 i przyjmując, że produkcja lasów niemieckich wyniosła w tym roku 60,000.000 m³, musimy — dla obliczenia konsumcji drewna w Niemczech — doliczyć do tej kwoty import, który w roku zeszłym (1934) wyniósł łącznie okrągło 5,565.000 ton czyli w przybliżeniu 9,000.000 m³; natomiast wywóz drewna z Niemiec w r. 1934 doszedł zaledwie do cyfry 407.131 ton czyli około 650.000 m³. Wynika stąd, że konsumcja wewnętrzna drewna w Niemczech w r. 1934, przy zaludnieniu 66,384.000 mieszkańców, wynosiła na jednego mieszkańca w przybliżeniu 1 m³. Natomiast konsumcja wewnętrzna drewna w Polsce, obliczona według przecięcia z ostatnich lat pięciu, wynosiła około 0,39 m³ drewna użytkowego i opałowego łącznie na głowę mieszkańca. Okrągło dwie piąte konsumcji niemieckiej.

Z cyfr, przytoczonych przezemnie, wynika jeden wniosek i jedna kwestja. Wnioskiem jest to, że Niemcy, potrzebując tak ogromnych ilości drewna, jakich im własne lasy dać nie mogą — są zmuszone importować drewno z zagranicy, a między innemi i z Polski. To

jest wniosek; kwestją zaś, wynikającą z cyfr, jest nasuwające się pytanie: dlaczego Niemcy potrzebują tak wiele drewna, półtrzecia razy więcej niż Polacy, i w jaki sposób Polska jest w stanie dostarczać drewna Niemcom, jakkolwiek sama mniej go produkuje i ilościowo i stosunkowo?

W odpowiedzi trzeba poruszyć parę rzeczy. Niemcy niedawno dopiero stały się tak wielkim importerem drewna z całej produkującej drewno Europy. Dopiero około roku 1860 zaczęły Niemcy ten głód drewna odczuwać. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w destrukcyjnej dla lasów niemieckich działalności t. zw. „szkoły ekonomistów leśnych“ w Niemczech z końca XVIII i początku XIX wieku. O „szkole ekonomistów leśnych“ mówił przed rokiem na tem miejscu prof. Suchecki; wystarczy mi więc tylko zaznaczyć, że pod wpływem szerzonej przez tę szkołę doktryny o rzekomo zbyt małej rentowności lasów w stosunku do uprawy rolnej, nastąpiło w Niemczech gwałtowne wylesianie gruntów i zamiana ich nietyle na rolę orną, ile na nieużytki. Rezultatem zaś tej niweczącej bogactwo leśne polityki było tak znaczne pozbawienie Niemiec lasów, że już w szóstym dziesiątku ubiegłego wieku zaczęły one odczuwać niemożność pokrycia swego zapotrzebowania własną produkcją, i przystąpiły do importu drewna.

Zjawisko to zbiegło się niemal jednocześnie z drugą okolicznością, mianowicie z niespotykanym w swej intensywności rozrostem sił ekonomicznych narodu niemieckiego za czasów Bismarcka, zwłaszcza po wygranej wojnie niemiecko-francuskiej w r. 1871, zakończonej utworzeniem pierwszej Rzeszy. Wtedy Niemcy zwróciły się przedewszystkiem do swych wschodnich sąsiadów — do ówczesnej Rosji i ówczesnych Austro-Węgier, i z tych krajów zrobiły sobie głównych dostawców drewna. Temsamem dostawcą drewna do Niemiec stały się ziemie polskie, które leżały w granicach państw zaborczych.

Aby uzupełnić obraz, dotknę tu jeszcze okoliczności trzeciej, która z jednej strony tłumaczy wzrost zapotrzebowania drewna w Niemczech, a z drugiej strony wyjaśnia paradoks, że uboga w lasy Polska wywozi drewno, a bogate w lasy Niemcy sprowadzają je do siebie. Oto, nie zamykając bynajmniej oczu na zubożenie naszego społeczeństwa, co w połączeniu z prowadzoną przez nas politykę deflacyjną powoduje umniejszenie konsumcji drewna narówni z powszechnem w Polsce zredukowaniem potrzeb na wszystkich polach konsumcji, muszę jednak położyć nacisk na fakt, że w myśl pow-

szechnej u nas opinji drewno jest uważane za surowiec niejako drugiej klasy, za materjał zasadniczo gorszy, pośledniejszy, mniej — że tak powiem — szlachetny, niż np. cegła, a już nie daj Boże beton lub stal w budownictwie. Natomiast w Niemczech stan rzeczy jest inny. Niemcy budują domy z drewna równie chętnie, jak je budują Anglicy, Szwedzi lub Amerykanie, narody pod względem kultury technicznej stojące o niebo wyżej od nas. My uważamy drewno za materjał gorszy i wywozimy je; Anglicy i Niemcy nietylko uważają je słusznie za materjał budowlany zupełnie równowartościowy, lecz wiedzą powszechnie, że odpowiednio zastosowane drewno w budownictwie staje się materjałem w danych warunkach lepszym, a z reguły tańszym, niż inne materjały. Dlatego też ani Anglicy ani Niemcy nie wahają się, w braku własnego drewna, sprowadzać je od nas, aczkolwiek i cement, — najlepszy w świecie cement portlandzki — i stal — najlepsze w świecie stale angielskie i niemieckie — mają u siebie, bliżej i stosunkowo taniej, niż my. Pozatem zaś, zapotrzebowanie drewna w Niemczech wzrasta stale nietylko dlatego, że Niemcy nie wahają się używać go do budownictwa mieszkalnego i do wznoszenia budynków gospodarskich po wsiach i miastach, lecz także dlatego, że zwłaszcza w latach ostatnich, w najbardziej ostatnich trzech latach, rozszerzają Niemcy używanie u siebie drewna na cele, częściowo dotąd zarzucone, lub też na cele nowe, nam — Polakom — dotąd zupełnie nieznane. Prowadzi się u nas kampanję za używaniem stalowych podkładów kolejowych; Niemcy już przeszły tę chorobę, a nabrawszy przeświadczenia, że drewno z przyczyn i technicznych i ekonomicznych jest surowcem, lepszym na podkłady niż żelazo — nietylko zaniechały używania stalowych podkładów, lecz dziś prowadzą systematycznie wymianę podkładów stalowych na drewniane. Widziałem przed paru tygodniami budującą się kolej żelazną, kładzenie drugiego toru na linji Monachjum—Garmisch-Partenkirchen. Niemcy przygotowują się do olimpijskich zawodów narciarskich w Garmisch i dla podołania przewidywanemu wzrostowi ruchu turystów, kładą na tej linji drugi tor. — Wszystkie podkłady z drewna!

Przed piętnastu laty chlubili się Niemcy tem, że usuwają ze swych dróg i kolei drewniane słupy teletechniczne, zastępując je stalowemi lub betonowemi. Dziś i ta choroba u nich minęła; dziś, przekonawszy się o wyższych zaletach technicznych drewna dla tych celów, i widząc niższą pomimo wszystko cenę drewna, nietylko powrócili do używania drewnianych słupów teletechnicznych, ale budują

drewniane — nie stalowe, lecz właśnie drewniane wieże radjowe wysokości kilkunastu pięter.

Budują drogi z drewna, — nie te prymitywne drogi drewniane, jak pozostawione tu i ówdzie w Polsce przez wojska niemieckie, a zbudowane z okrąglaków, położonych na poprzek jezdni; ale najbardziej nowoczesne, a dodajmy bardzo tanie i wytrzymałe drogi z klocków drewnianych, w specjalny sposób nasycanych i pokrywanych emulsją asfaltową.

Doprowadzili u siebie Niemcy do niesłychanego rozwoju przemysł sztucznego jedwabiu, wyrabianego z papierówki świerkowej i zgoła jodłowej. Mało tego. Cały świat wie, jak bardzo Niemcy, kraj typowo przetwórczy, potrzebuje surowców i jak się cała niemiecka polityka gospodarcza musi nastawiać na import surowców, stanowiący — przy notorycznym braku dewiz u Niemców — ich kardynalny problem gospodarczy. Ten brak surowców: brak buraka cukrowego, garbników, kartofli, wogóle niedostateczna produkcja aprowizacyjna, następnie brak wełny, zapotrzebowanie surowców do znanych niemieckich produktów chemicznych, — te wszystkie braki stworzyły w Niemczech potrzebę szukania nowych artykułów, któreby były w możności pod względem technicznym czy chemicznym zastąpić surowce brakujące, i ograniczyć konieczność przelewania zagranicę brakujących dewiz. Więc Niemcy, w poszukiwaniu nowych surowców, zwrócili swą uwagę na drewno.

Przeróbka drewna na cukier. My to uważamy za bajkę, w najlepszym zaś razie za próby, będące w powijakach i nie rokujące poważnych nadziei. Proszę jednak pojechać do Niemiec, do Mannheim w Nadrenji i do Tornesch koło Hamburga. Zobaczycie tam Państwo dwie olbrzymie fabryki, Dra Bergiusa i Dra Schollera, w których setki robotników produkują na wielką, przemysłową skalę cukier z drewna.

Papierówki używają Niemcy nietylko do wyrobu jedwabiu sztucznego, o którym wspomniałem. W pierwszym rzędzie służy w Niemczech papierówka do produkcji materjałów wybuchowych. Wprawdzie bronią się Niemcy przed zarzutami prowadzenia zbrojeń, ale przeczy temu statystyka. Od czasu dojścia do władzy régimu hitlerowskiego, w przeciągu lat 1933 i 1934, import papierówki do Niemiec wzmógł się trzykrotnie; ani zaś własna konsumcja papieru i jedwabiu sztucznego, ani eksport tych wyrobów nie wzmógł się trzykrotnie. Nie; nadwyżka przywiezionej do Niemiec papie-

rówki pozostała w samych Niemczech, ale w formie materjałów wybuchowych, zamagazynowanych w składach amunicji.

Podobnie jest z brzozą. Wczesną wiosną bieżącego roku dał się zaobserwować w Niemczech szczególnie wielki popyt na brzozę użytkową. Wkrótce się przyczyna tego popytu wyjaśniła: armja niemiecka przygotowywała się do odrodzenia, a fabryki broni dostały wielkie zamówienia na karabiny. Że zaś jednym z najlepszych surowców do wyrobu łóż karabinowych jest brzoza, więc sprawa jasna: popyt na brzozę użytkową w Niemczech wzrósł. Powiedział zresztą Dr. Schacht, niemiecki dyktator finansowy, przed paru tygodniami, w mowie wygłoszonej z okazji dnia oszczędności, że „dostarczenie pracy bez uzbrojenia narodu nie jest możliwe, bo niemożnością jest żądać chleba, nie posiadając wolności...“ A przy innej sposobności, kilka dni temu powiedział tenże Dr. Schacht, że „naczelnym problemem państwa jest rozbudowa armji“. Czyż można się dziwić tak wielkim importom papierówki przez Niemcy?

Takich przyczyn wzrostu zapotrzebowania na drewno w Niemczech jest wiele. Chciałbym jednak w szczególności wspomnieć o dokonywającym się tam na wielką skalę przewrocie w metodach napędu motorów spalinowych. Tu również brak surowców skłonił Niemców do szukania artykułu zastępczego dla benzyny, i tu również zwrócili się Niemcy do drewna i uzyskali wprost fenomenalne rezultaty. Technicy niemieccy, w drodze odpowiedniego przebudowania silnika spalinowego, umożliwili używanie drewna czy to w stanie surowym, czy w formie węgla drzewnego, jako surowca do wytwarzania gazu pędnego dla silników. U nas prowadzone są na tem polu dopiero próby i stawiane pierwsze kroki; w Katowicach kursuje parę autobusów na gazie z węgla drzewnego, na Wileńszczyźnie gaz drzewny napędza parę motorów stojących. W innych krajach: we Francji, we Włoszech, Szwajcarji i Austrji, sprawa napędu drzewnego silników głównie samochodowych jest posunięta znacznie dalej. Najbardziej jednak rozwinięty jest ten problem w Niemczech, i coprawda doznaje on tam największej opieki ze strony państwa. Obok znakomitych zalet technicznych, stawiających drewno jako materjał pędny dla silników wybuchowych narówni z benzyną lub ropą, jest drewno — zwłaszcza w Niemczech, nie posiadających własnych kopalń naftowych, i zwłaszcza wobec tego, że do celów tych używać można najmniej wartościowych odpadów drzewnych, — środkiem pędnym niesłychanie tanim, którego cena w stosunku do benzyny lub benzolu jest sześć do dziesięciu razy niższa. A co do

opieki państwa, to idzie ona rzeczywiście bardzo daleko. Premje pieniężne za stosowanie generatorów na gaz drzewny przy silnikach, — ułatwienia pieniężne przy zakładaniu stacyj zaopatrzenia samochodów w opał drzewny (nazywają się one „Holztankstellen"), a wreszcie obniżenie podatku państwowego od samochodów, pędzonych gazem drzewnym, — te okoliczności spowodowały, że dzisiaj czynnych jest w Niemczech około 2.000 samochodów osobowych i ciężarowych, poruszanych gazem drzewnym. To mniejwięcej tak, jakgdyby u nas, przy 24.000 samochodów w Polsce, każdy dwunasty samochód pędzony był gazem z drewna... — Rozwój zaś techniki w kierunku doskonalenia silników pozwala Niemcom stawiać przed sobą czarowne wizje przyszłości, która czeka nas może nawet jutro, a może pojutrze: że gdy samochodowi pędzonemu gazem drzewnym, zbraknie w drodze opału, — wystarczy, by szofer wysiadł, zebrał z przydrożnych krzaków parę gałązek i wrzucił do generatora. Zą chwilę samochód ruszy dalej, i dalej karmić się będzie po drodze gałązkami, rozwijając szybkość stu kilometrów na godzinę. —

Trzeba jednak od tych wizyj przyszłości powrócić do dnia dzisiejszego. Tak będzie jutro, to pewna; już dziś wszakże na polu używania drewna i do napędu silników, i do tych wszystkich celów, o których mówiłem, zapotrzebowanie drewna w Niemczech stale wzrasta. Wprawdzie do wielu z tych celów nie używa się, jako surowca, drewna użytkowego, które trzeba sprowadzać z zagranicy, ale drewna opałowego lub nawet wprost odpadów drzewnych. Niemniej jednak zużycie wewnętrzne drewna w Niemczech wzrasta przez to stale, — a że drewno jest pochodzenia krajowego, to z punktu widzenia autarkizacji gospodarstw narodowych, w szczególności gospodarstwa niemieckiego, okoliczność ta stanowi tem większą zaletę drewna.

Kończymy ten ustęp, który mimowoli stał się aktem propagandy zalet i konsumcji drewna. Streszczając, wypada mi tylko stwierdzić, że Niemcy drewna potrzebują stale i że ich konsumcja wewnętrzna będzie stale wzrastać. Jak się ten stan rzeczy odbije na stosunkach handlowych z Polską, a nadewszystko — jak się dzisiaj te stosunki przedstawiają?

* * *

Wiemy już zatem, dlaczego Niemcy potrzebują drewna; wiemy, że nie wystarcza im własna produkcja i że muszą je przywozić z zagranicy. Nie orjentujemy się jednak jeszcze w ilościach impor-

towanego przez Niemcy drewna, a w szczególności nie są nam jeszcze znane cyfry przywozu z Polski. Musimy więc znowu sięgnąć do statystyki.

Aby zdać sobie sprawę z ważności Polski dla Niemiec jako dostawcy drewn , nie można ograniczyć się do jednego roku lub dwóch, lecz trzeba oczywiście wziąć pewien dłuższy okres czasu, i niemiecki import drewna z Polski w tym okresie porównać z importem przez Niemcy drewna z innych krajów. Oprzemy się tu na statystyce niemieckiej, a okres, który weźmiemy pod uwagę, obejmować będzie lata od 1923 do 1934, czyli lat dwanaście. Otóż w tym czasie Niemcy przywiozły ogółem 66,400.000 ton drewna; ilość importowana z Polski wynosi 19,350.000 ton. Mówiąc o Polsce, mam na myśli cały „polski obszar celny“, to znaczy także i obszar w. m. Gdańska, który w statystyce niemieckiej ze względów politycznych prowadzony jest odrębnie; tu zresztą ilości są minimalne. A zatem z zestawień cyfrowych, wynikłych z tej statystyki, okazuje się, że Polska jest na pierwszem miejscu. Do osiągniętej przez Polskę cyfry 19,350.000 ton nie dociągnęła Czechosłowacja, która jest na drugiem miejscu z 11 $^1/_2$ miljonami ton, a tembardziej nie doszedł do tej cyfry Z. S. R. R., którego eksport drewna do Niemiec wyniósł w tym czasie zaledwie 8 $^1/_2$ miljona ton. Procentowo przedstawia się to w ten sposób: Polska ponad 29$^0/_0$ ogólnego importu drewna w Niemczech, Czechosłowacja 17$^1/_2$$^0/_0$, Sowiety zaledwie niepełne 13$^0/_0$. Pomimo zatem niesłychanego dumpingu, prowadzonego przez Związek Socjalistycznych Republik Rad w latach 1928, a zwłaszcza 1929 i 1930, — pomimo niesłychanych w swym ogromie zapasów surowca drzewnego w Rosji, — pomimo ścisłej przyjaźni politycznej, która wiązała rządy Republiki Weimarskiej z rządem bolszewickim, — pomimo bliskich węzłów gospodarczych, jakie rządy Eberta i Hindenburga starały się, dla szachowania Polski, utrzymywać w Bolszewją, — i z drugiej strony pomimo największej w historji świata wojny celnej polsko - niemieckiej, która w latach 1931 i 1932 ograniczyła polski eksport drzewny do Niemiec ad minimum, — pomimo to wszystko Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich potrafił osiągnąć w niemieckim imporcie drewna dopiero trzecie miejsce. Dwa pierwsze miejsca zajęli bezpośredni i najbliższi sąsiedzi Niemiec: Polska i Czechosłowacja. Oznacza to, jak wielkim i jak ważnym czynnikiem w gospodarce światowej jest bezpośrednie sąsiedztwo dwóch ogranizmów państwowych, pomimo wszystkich ułatwień komunikacyjnych i pomimo

„zmniejszenia świata" przez parę i elektryczność; a w szczególności oznacza to, do jakiego stopnia naturalnem dla Niemiec źródłem nabycia drewna jest Polska.

Niema się zatem co dziwić, że handel drzewny posko-niemiecki rozwijał się żywo. Z drugiej bowiem strony, przez długi okres czasu Niemcy były największym odbiorcą drewna z Polski. Były lata, w których eksport drewna z Polski do Niemiec przekraczał 60% ogólnego wywozu drewna z Polski, a w r. 1928 osiągnął on nawet 68,3% całkowitej ilości wywiezionego z Polski drewna. W tymsamym roku import drewna z Polski do Niemiec osiągnął 41,1% ogólnego przywozu drewna do Niemiec. Ten stan rzeczy zmienił się dopiero w r. 1931, kiedy na czoło krajów, importujących drewno polskie, wysunęła się W. Brytanja, spychając Niemcy na plan drugi.

Niemniej statystyka poucza nas o innym jeszcze fakcie, zaćmiewającym pozytywne wrażenie, jakie dają nam cyfry dotychczasowe. Oto mianowicie struktura naszego wywozu drzewnego do Niemiec jest dla nas niekorzystna. Niekorzyść polega na niestosunkowo wysokim procencie drewna okrągłego, nieobrobionego, wywożonego przez nas do Niemiec, w stosunku do materjałów napółobrobionych i wyrobów gotowych. Krzywa tej niewspółmierności jest różna, a rozwój eksportu, obserwowany z tego punktu widzenia, zależny był od wielu okoliczności. Wymienię tu tylko przyczynę zasadniczą: była nią — i jest wciąż jeszcze — niechęć Niemiec do nabywania u nas towarów całkowicie lub chociażby częściowo uszlachetnionych; najchętniej kupowali oni i kupują — surowiec. Na tle tej zasadniczej przyczyny wytworzył się taki stan rzeczy, że w okresie, gdy po ustaniu t. zw. prowizorjów drzewnych (o czem będziemy jeszcze mówili) wojna celna polsko-niemiecka dotknęła w całej pełni także i drewna, — wtedy Niemcy, śrubując stopniowo ad absurdum swoje cła na przywóz drewna półobrobionego i gotowych wyrobów drewnianych z Polski, doprowadziły do tego, że np. w latach 1932 i 1933 wywóz drewna surowego z Polski do Niemiec wynosił 95% ogólnego wywozu polskiego drewna do Niemiec. Zresztą, o ile weźmiemy pod uwagę cyfry bezwzględne, idzie tu o ilości niewielkie, — lata te bowiem odpowiadają okresowi czasu, w którym nasz eksport drzewny do Niemiec był najmniejszy.

Ta struktura eksportu drewna z Polski do Niemiec, o której mówimy, ma — jak wspomniałem — uzasadnienie w układzie stosunków gospodarczych Rzeszy. Już od lat najdawniejszych, w zamierzchłej jeszcze przeszłości, obroty handlowe polsko-niemieckie cechowała

okoliczność, że o ile objektem wywozu z Niemiec do Polski były przeważnie wyroby gotowe, to nawzajem Niemcy nabywali w Polsce w pierwszym rzędzie surowce. W dalszym zaś biegu historji, głównie od czasu wspomnianego już wyżej okresu Bismarckowskiego, cała niemiecka gospodarka drzewna nastawiona była na surowiec ze wschodu i spowodowała rząd niemiecki do prowadzenia odpowiedniej polityki międzynarodowo-handlowej. Stąd pochodzi, mówiąc nawiasem, odziedziczenie po Niemcach przez Litwinów licznych tartaków w Kłajpedzie, stąd pochodzi również pozostawienie nam w spadku ogromnego kompleksu zakładów obróbki drewna w Bydgoszczy i okolicy. Ten moment jest też powodem, że na terenie dzisiejszej Rzeszy, głównie w Prusach Wschodnich, znajduje się olbrzymia ilość tartaków, zbudowanych z pierwotnym celem przecierania surowca ze wschodu, a więc zarówno z Rosji, jak i z Polski. Dlatego Niemcy wolały nabywać u nas surowiec, a więc materjały okrągłe, niż tarcicę; a wolały to czynić z tej racji, że nabywając surowiec, stwarzały u siebie zatrudnienie rąk roboczych, zajętych przy przeróbce surowca.

Régime hitlerowski kontynuuje tę politykę gospodarczą dawniejszych rządów w całej pełni; nie znaczy to jednak, by eksport drewna z Polski do Niemiec miał się ograniczać tylko i wyłącznie do surowca tartacznego. Przeciwnie. Okrągły materjał tartaczny, a w szczególności t. zw. „Kiefernwertmaterial“, mianowicie sosnowe bloki odziomkowe, są wprawdzie bezsprzecznie najbardziej w Niemczech poszukiwanym sortymentem polskim, ale nie mniej chętnie Niemcy kupują u nas przetarte z tych blokow odziomkowych bezsęczne deski stolarskie i bezsęczne boczki, oraz wogóle tarcicę sosnową. Zestawień cyfrowych, któreby wskazywały, w jaki sposób układa się wzajemny stosunek wspomnianych wyżej sortymentów w eksporcie do Niemiec, nie zawiera żadna statystyka, ani polska, ani niemiecka; obie te statystyki ujmują powyższe sortymenty w jednej tylko, ogólnej pozycji: „tarcica sosnowa“ lub „Kiefernschnittmaterial“, a stwierdzenie, że w szczególności sosnowe deski odziomkowe są w Niemczech sortymentem tartym najbardziej poszukiwanym, pochodzi nie z roczników statystycznych, lecz z codziennej praktyki handlowej.

Tarcica świerkowa i jodłowa nie jest towarem „niemieckim“; natomiast Niemcy chętnie poszukiwali w Polsce, przed paru laty jeszcze, podkładów sosnowych i w mniejszym stopniu dębowych, — dziś ten eksport doznał ogromnego ograniczenia. Pod względem

podkładów kolejowych Niemcy stali się dziś prawie samowystarczalni, w wyniku odpowiedniej polityki planowej, mianowicie w wyniku narzucenia swym właścicielom lasów wyrobu podkładów. W roku 1933 kupowali u nas Niemcy bardzo wiele klepki dębowej. Było to związane ze szczególną konjunkturą na beczki, powstałą wskutek zniesienia prohibicji w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, — i okazało się w tym wypadku w całej pełni, jak mało uprzemysłowionym w zakresie drewna jest nasz kraj: Niemcy i Czesi kupowali u nas klepki, a następnie klepki te uszlachetniali przez wyrób z nich beczek, które w postaci gotowego towaru wysyłali do Ameryki.

Dalej towarem, stale przez Niemców u nas poszukiwanym, jest papierówka, a więc surowiec, używany do wyrobu celulozy i w dalszym ciągu czy to papieru, czy sztucznego jedwabiu, czy wreszcie tak Niemcom potrzebnych środków wybuchowych. Wspomniałem już o tem poprzednio. Papierówka idzie przeważnie z Małopolski do Brandenburgji, Saksonji i na Śląsk Opolski, oraz z Wileńszczyzny do Prus Wschodnich. Nawiasem wypada tu zaznaczyć, że papierówka małopolska pod względem jakościowym jest gorsza, niż papierówka z Kresów, gdyż przyrodzone właściwości świerka i jodły małopolskiej ustępują świerkowi z Wileńszczyzny; niemniej papierówka małopolska znajduje w Niemczech łatwy zbyt, wobec bardzo starannego obrobienia i wobec olbrzymiego zapotrzebowania surowca ze strony niemieckich fabryk celulozy.

Inne sortymenty drzewne, jak dębowe kloce fornierowe, jak olszyna fornierowa, jak kopalniaki, słupy teletechniczne i t. p., które jeszcze przed paru laty szły do Niemiec z Polski w ogromnych ilościach, obecnie znajdują zbyt inny. Olszyna pozostaje w kraju, wobec stałego rozwoju polskich fabryk dykt, które potrzebują coraz więcej surowca; przywóz kopalniaków ograniczają Niemcy wszelkiemi sposobami, gdyż sortyment ten, wyrabiany z gorszego surowca, produkowany jest w samych Niemczech, w ilości prawie wystarczającej; co się zaś tyczy pozostałych sortymentów, główną przyczyną zmniejszenia się ich eksportu jest ciężka sytuacja walutowa Niemiec i związanie z nią utrudnienia dewizowe, o których nam jeszcze wypadnie mówić osobno.

Jak zatem widzimy, w naszym eksporcie drzewnym do Niemiec dominuje materjał surowy i półobrobiony. Z drugiej jednak strony trzeba dla objektywności zaznaczyć, że i nasza gospodarka drzewna od czasu, gdy dzięki wojnie celnej wyzwoliła się z przemożnego

nacisku Niemiec, skierowała swe wysiłki ku uszlachetnieniu naszego wywozu drzewnego. Tym wysiłkom gospodarki drzewnej sekunduje idąca z nią ręka w rękę polityka gospodarcza Rządu, a rezultatem tych zestrzelonych dążeń i usiłowań jest fakt, że zarówno zeszłoroczny układ kompensyjny polsko-niemiecki, zresztą częściowo tylko wykonany, jak i dzisiejsza umowa gospodarcza polsko-niemiecka z 4 listopada u. r., przewidziały w zakresie polskiego eksportu drewna do Niemiec wyższe procentowo cyfry kontyngentów dla drewna obrobionego, niż dla surowego.

* * *

Zanim przejdziemy do naszkicowania warunków, wśród których odbywa się dzisiaj handel drzewny polsko-niemiecki, pragnąłbym jeszcze zatrzymać się przez chwilę przy „historji“ tego handlu. Wspomniałem mianowicie o t. zw. „prowizorjach drzewnych“; wypada powiedzieć o nich kilka słów.

Wiadomo, że w r. 1925 zapanował pomiędzy Rosją a Niemcami stan wojny celnej, to znaczy sytuacja, nacechowana nietylko brakiem traktatu handlowego między obu państwami, lecz jednocześnie zaostrzeniem obopólnych przepisów celnych i wydaniem szeregu zakazów przywozu oraz wywozu towarów. Niemieckie zakazy przywozu dotyczyły w pierwszym rzędzie polskich środków żywności, a jednocześnie — drewna. Jednakże bardzo wkrótce okazało się, że Niemcy, broniąc się przed drewnem polskiem, postąpiły nieopatrznie i niebacznie: albowiem wtedy jeszcze Sowiety, na których materjał Niemcy w wysokim stopniu liczyły, były dopiero w zaczątku urządzania swej produkcji drzewnej i żadną miarą nie były w stanie zastąpić Polskę w jej roli eksportera drzewnego do Niemiec. Z drugiej zaś strony, wielki rozmach inwestycyjny, jaki w tym właśnie czasie cechował Niemcy (na tle dużych prywatnych pożyczek zagranicznych), powodował, że zapotrzebowanie na drewno w Niemczech bynajmniej nie malało. To też w niedługim już czasie po wybuchu wojny celnej, Niemcy okazały skłonność do pewnego, tymczasowego uregulowania sprawy przywozu drewna z Polski, poza negocjonowanym w owym czasie traktatem handlowym, który zresztą, nawiasem mówiąc, ostatecznie nie został przez Niemcy ratyfikowany, a temsamem nie wszedł w życie.

Na tle tej ustępliwości Niemiec na odcinku drzewnym, doszedł do skutku w jesieni 1927 r. pierwszy tymczasowy „układ drzewny“, w formie krótkiego protokołu, spisanego pomiędzy polskiem Ministerstwem Spraw Zagranicznych a posłem niemieckim w Warszawie.

Układ ten, tak zwane „pierwsze prowizorjum drzewne“, regulował na okres jednego roku przywóz drewna z Polski w granice Niemiec, ustalając wysokość stawek niemieckich ceł przywozowych na poziomie umiarkowanym i zastrzegając nieobciążanie przez Rząd polski wywożonego do Niemiec drewna cłami wywozowemi. Następnie zaś, po upływie roku, wobec niezmienionych jeszcze stosunków i wobec dalszej niezdolności Sowietów do wywozu poważniejszych ilości drewna zagranicę, układ ten — owo „prowizorjum drzewne“ — został odnowiony na dalsze dwa lata. Gdy wszakże, pod koniec upływu terminu drugiego prowizorjum, okazało się, że z jednej strony zagranica pod wpływem niepłacenia przez Niemcy długów wojennych, stała się znacznie ostrożniejsza i skromniejsza pod względem udzielania im kredytów handlowych i inwestycyjnych, gdy zatem wobec silnego ograniczenia tych kredytów i wobec rozpoczynającego się kryzysu światowego fala dobrej konjuktury w Niemczech zaczęła mijać, i gdy jednocześnie Sowiety nietylko wystąpiły ze swem drewnem w szranki konkurencji światowej, lecz zarazem, pragnąc zdobyć dla siebie konsumentów, weszły na drogę niebywałego dotąd dumpingu w zakresie eksportu drewna, — wtedy dalsze przedłużanie prowizorjum drzewnego stało się dla Niemców niecelowe i zgoła sprzeczne z ich interesami. Ponieważ zaś i dla strony polskiej kontynuowanie na odcinku drzewnym porozumienia, przy jednoczesnem zaostrzeniu wojny celnej na innych odcinkach, nie było rzeczą pożądaną, — przeto prowizorjum drzewne nie zostało odnowione.

O prowizorjach drzewnych wspominam z tej racji, że w okresie ich trwania, nasilenie eksportu drzewnego z Polski do Niemiec doszło do zenitu: w grę wchodziły takie niespotykane przedtem ani potem cyfry, jak wywóz 3,934.000 tonn w r. 1927, 3,337.000 tonn w r. 1928 i 2,484.000 tonn w r. 1929. Począwszy od 1 stycznia 1931 — od chwili zatem, gdy prowizorjum drzewne przestało obowiązywać — wywóz ten począł maleć w sposób gwałtowny. Minimum swoje osiągnął — cytuję cyfry statystyki polskiej — w r. 1932 (256.933 tonn), następnie w r. 1933 wyniósł 519.237 tonn, a w roku ubiegłym (1934) podniósł się do 660.286 tonn. Z dotychczasowego przebiegu wywozu drewna do Niemiec w roku 1935 wnosić należy, że będzie on zapewne nieco niższy, niż w roku ubiegłym.

Cytowane wyżej cyfry statystyczne dałyby obraz fałszywy, gdyby ich nie zaopatrzyć komentarzem. Mogłoby się z nich bowiem wydawać, że zapotrzebowanie drewna w Niemczech jest widocznie

małe, skoro obecnie, wobec braku wojny celnej z Polską i wobec nieograniczonej w teorji możności przywozu drewna z Polski, Niemcy nie importują od nas więcej, jak zaledwie około jedną szóstą część swego importu z lat dobrej konjunktury.

Taki wniosek byłby wręcz fałszywy. Oto mianowicie Niemcy potrzebują dziś drewna, jak go prawie nigdy nie potrzebowały; zapotrzebowanie drewna w Niemczech równa się zapotrzebowaniu z okresu najlepszej konjunktury.

Dotknąłem już raz tego tematu, mówiąc o trymfalnym powrocie drewna w Niemczech, jako materjału budowlanego i użytkowego, oraz o niesłychanych zdobyczach, jakie drewno jako surowiec chemiczny w Niemczech poczyniło. Teraz powracam do tego tematu, aby go ująć z innej strony: ze strony rozwoju ekonomicznego Niemiec w czasach hitlerowskich.

Hitler objął władzę w Niemczech dnia 30 stycznia 1933 roku. Natychmiast po objęciu władzy zapowiedział swój program mocarstwowego odbudowania Niemiec, — nas interesuje mianowicie odbudowa gospodarcza. Oparł się na pomocy pierwszorzędnego fachowca z dziedziny polityki ekonomicznej, Dra Schachta, który dziś piastuje godność nieoficjalnego dyktatora gospodarczego Niemiec, jakkolwiek oficjalnie jest tylko prezydentem Banku Rzeszy i kierownikiem Ministerstwa gospodarki Rzeszy. Hasło brzmiało: ożywienie gospodarcze społeczeństwa. A dopełnienie tego hasła: utrzymanie marki, usunięcie bezrobocia, zaopatrzenie przemysłu w surowce, zbrojenia. Dla spełnienia tych zadań, régime hitlerowski zdecydował się na podjęcie ogromnego dzieła „nakręcania konjunktury“. Zaczęło się więc w Niemczech nakręcanie konjunktury na gigantyczną skalę. Przypatrzmy się nieco temu nakręcaniu konjunktury; ze stanowiska polskiego eksportu drzewnego do Niemiec musi nas ten problem interesować.

Sztuczne podniesienie konjunktury w Niemczech zaczęło się od zdobycia pieniędzy na wielkie roboty publiczne. Początkowo pieniądze na ten cel zdobywane były w drodze dyskontowania przez Bank Rzeszy i Oefa (półpaństwowe towarzystwo akcyjne, powołane do „kontynuowania działalności państwa na polu opieki nad bezrobotnymi, połączonej ze stwarzaniem nowych wartości“) weksli przedsiębiorców, którym powierzono do wykonania roboty publiczne, t. zw. „weksli dostarczania pracy“ (Arbeitsbeschaffungswechsel), oraz w drodze wydawania przez Skarb Państwa bonów podatkowych (Steuergutscheine) i bonów skarbowych (Reichsschatzanweisungen). Wszystkie te zobowiązania, których wysokość dosięga obecnie kwoty

7 miljardów marek, miały charakter krótkoterminowy. Dla uniknięcia konieczności natychmiastowej spłaty tych zobowiązań, rząd skonwertował je częściowo na kredyty średnioterminowe, zaciągając pożyczki z funduszów zapasowych zakładów asekuracyjnych i kas oszczędności oraz wypuszczając pożyczkę publiczną we wrześniu b. r., co razem umożliwiło konwersję 1,8 miljarda zobowiązań krótkoterminowych. Takim sposobem rząd zdołał w rezultacie zapewnić sobie finansowanie robót publicznych. Ten stan rzeczy trwa do dzisiaj, i do dzisiaj — już trzeci rok — trwają w Niemczech olbrzymie roboty publiczne. Dzisiaj, podobnie jak przed rokiem, gdziekolwiek na całym obszarze Niemiec spojrzy się w tę lub inną stronę, tam dostrzeże się: czy to budowę kolei podziemnej Nord-Süd w Berlinie, czy przebudowę dworców Schlesischer Bahnhof, Friedrichstrasse, przedewszystkiem Bahnhof am Zoo, z którego Niemcy chcą uczynić najwspanialszy i najbardziej nowocześnie urządzony dworzec kolejowy w całej Rzeszy; widzi się budowę olbrzymiej Reichstautobahn — autostrady — idącej przez Berlin i Potsdam do Monachjum; a w niezliczonych punktach terytorjum Rzeszy widzi się budowane odcinkami autostrady, długości — jak w tej chwili — około 1.600 km; widzi się budowę nowych mostów na Renie; budowę nowych linij kolejowych; widzi się w Monachjum zupełnie nowo ukończony, 9-go listopada oddany do użytku most na Izarze, również świeżo ukończoną przebudowę Koenigsplatz, na nim dwie świątynie chwały — Ehrentempel — ku czci poległych 9-go listopada 1923 w Monachjum pierwszych hitlerowców; widzi się rozbudowę Glaspalast, olbrzymiej hali wystawowej, i rozbudowę brunatnego domu, która powiększyła tę pierwszą placówkę ruchu kilkakrotnie. Taksamo widzi się budowy w Dreźnie i Hamburgu, w Duesseldorfie i w Bytomiu, jednem słowem wszędzie, na całym obszarze Rzeszy. Zbrojeń się nie widzi; natomiast podróżny, który znajdzie się w Essen lub Düsseldorfie, dostrzega tam niebywały od kilku lat ruch fabryczny: wszystkie kominy dymią, a produkcja żelaza i stali wzmogła się od r. 1932 trzykrotnie. Równie trzykrotnie podniósł się w tymsamym czasie import papierówki, o czem już wspomniałem. Z tem wszystkiem jednak, nasuwa się człowiekowi pytanie: co będzie dalej?

Wszystkie te roboty, niewątpliwie olbrzymie i z ogromnym prowadzone rozmachem, są typowemi robotami publicznemi. Zbrojenia i inwestycje państwowe, nieprzeznaczone do dawania dochodów, a więc bezpośrednio nierentowne. Bez wątpienia, dzisiaj, jak długo trwa ich wykonanie, przynoszą one społeczeństwu duże

i niezaprzeczone korzyści. Ma zajęcie robotnik, który temsamem zwalnia Skarb Państwa z konieczności wypłacania mu zasiłków; ma zajęcie, i to dobrze płatne zajęcie ma inżynier, prawnik i lekarz, — ma zajęcie cementownia i cegielnia, pracuje przemysł drzewny; ludzie zarabiają, płacą podatki, jednocześnie stają się konsumentami, podejmuje dla nich pracę fabryka margaryny i fabryka koronek, szewc i krawiec, cukiernia i fabryka samochodów, a wreszcie liczne w Niemczech, zwłaszcza nad Renem, „Sektkellereien" — wytwórnie szampana niemieckiego... (Nawiasem mówiąc, największa w Niemczech Sektkellerei Henkell w Wiesbaden-Biebrich ma w tej chwili na składzie 10,000.000 litrów gotowego szampana, z czego 3 milj. w butelkach, a 7 milj. w beczkach; druga z rzędu, Sektkellerei Kupferberg w Moguncji: w roku 1928 sprzedała 5 miljonów butelek swego szampana!) Tętni więc życie gospodarcze w Niemczech. Wskaźnik produkcji przemysłowej wzrósł we wrześniu b. r. do 103 w stosunku do 100 z r. 1928, z roku najwyższej konjunktury. Ale znów powraca pytanie: co będzie dalej?

Pesymista powie — słusznie — że dzisiejsza konjunktura niemiecka jest nakręcona, że zatem jest sztuczna. Zwróci pesymista w pierwszym rzędzie uwagę na okoliczność, że roboty publiczne, służące do tego nakręcenia konjunktury, są właśnie publicznemi robotami. Za jakiś czas, może w najbliższej przyszłości, państwu zabraknie funduszów na ich kontynuowanie. Ściśle biorąc, już dziś państwo nie ma na to funduszów. Już dziś, już od paru miesięcy Schacht zapowiada ukończenie okresu finansowego robót z pieniędzy publicznych. Już dziś Niemcy miarodajne wiedzą i widzą, że pierwotny plan régimu, by finansowaniem robót publicznych pociągnąć do inwestycyj inicjatywę prywatną, spalił na panewce. Wprawdzie nie można powiedzieć, by przemysł w Niemczech nie inwestował; przeciwnie, w r. 1934 nastąpiło dość znaczne ożywienie inwestycyj prywatnych, — ale gros inwestycyj przypadało na istniejące już przedsiębiorstwa, tworzenie nowych zakładów było rzadko spotykanym wyjątkiem, — a budownictwo mieszkaniowe, najlepszy czynnik podniety w naturalnej poprawie konjunktury, pozostawało znacznie w tyle. Budowało i buduje przedewszystkiem państwo i instytucje państwowe. Schacht sądził, że poprawa konjunktury, spowodowana robotami publicznemi, stanie się tak potężną dźwignią życia ekonomicznego narodu, równać się będzie tak skutecznemu zastrzykowi nowej energji w pracujące ramię społeczeństwa, że inicjatywa prywatna, pragnąc podołać wzmożonemu zapotrzebowaniu konsumcji,

będzie wprost zmuszona do inwestycyj; sądził, że za inwestycjami publicznemi, nierentownemi, przyjdą prawdziwie rentowne a szeroko zakrojone inwestycje prywatne, że nastąpi prawdziwy wzrost konsumcji i że zapanuje prawdziwe, naturalne ożywienie konjunktury i wzniesienie jej na nieznany dotąd w Niemczech poziom. Że podobnie jak w Anglji, zapomną ludzie w Niemczech o kryzysie, że zapanuje powszechny dobrobyt, na którego tle nadejdzie prawdziwe i gruntowne wzmocnienie autorytetu ruchu i wodza. Tymczasem — powiedzą pesymiści słusznie — nadzieje zawiodły. Nie ruszyły się inwestycje prywatne w oczekiwanych granicach. Czy się to stało z tajonej niewiary w przyszłość ruchu, czy z niedość głęboko sięgającego ożywienia konsumcji, wywołanego nakręcaniem konjunktury przez państwo, czy z przedwczesnego wyczerpania się kredytów, jakiemi dotąd państwo zasilało swe inwestycje, — dość, że nadzieje zawiodły. Ponieważ zaś inwestycje państwowe są na ukończeniu, więc co pozostaje? Pozostaną piękne drogi i budynki, pozostaną koleje, mosty i autostrady, to wszystko nie będzie się rentować, — tymczasem zaś zmniejszy się rozmach pracy, zmniejszą się zarobki, masy bezrobotne będą narastać, wpływy podatkowe zaczną topnieć, od pożyczonych na inwestycje pieniędzy trzeba będzie płacić odsetki, zabraknie pieniędzy na te odsetki — i cóż dalej?

Tak mówić będzie pesymista, i tak już dzisiaj mówi, — zresztą niekoniecznie w samych Niemczech. Przedewszystkiem tak mówi pesymista zagraniczny, który prócz tego widzi nieustanne zbrojenia Niemiec, i który widzi nadto paradoks, dotychczas w historji gospodarki światowej niespotykany. Paradoks, polegający na tem, że Niemcy dzisiejsze mają pieniądze, mają dobrobyt, mają oszczędności — ale nie mają dewiz.

Powtarzam: paradoks, w historji gospodarki światowej niespotykany. Bo cóż to za bogactwo, z którego korzystać można tylko u siebie w domu? Cóż za bogactwo, które, gdy bogacz wyjdzie na ulicę — w przenośni: kiedy Niemiec zechce kupić towar zagranicą — ginie, zanika, i przeradza się w jednej sekundzie w nędzę, w brak dewiz, w brak waluty? (Charakterystyczne jest, że Niemiec w potocznym języku wyrazem „waluta“ oznacza tylko pieniądz zagraniczny, nie zaś markę niemiecką). Biorąc rzecz teoretycznie, możnaby tolerować ten stan sprawy, gdyby Niemcy były istotnie samowystarczalne, gdyby zagranicą nie potrzebowały kupować towarów. Wtedy „waluta“ nie byłaby im potrzebna. Ale na Niemcach mści się błogosławiony dla nich fakt, że są narodem par excellence prze-

twórczym. Wiemy wszyscy, jak Niemcy od czasu wygranej wojny z Francją 1871 r. rozwinęły swój przemysł, i do jakiego stopnia są im potrzebne do życia surowce zagraniczne. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, jak bardzo Niemcy potrzebują surowców dla utrzymania w ruchu swego olbrzymiego przemysłu. I jednocześnie widzimy wszyscy, jak bardzo Niemcy nie mają dewiz na zakupno tych surowców.

Nie mówię w tej chwili tylko o drewnie; wrócę jeszcze do niego, zaznaczę jeszcze, jaki na import drewna do Niemiec wywarł wpływ „nowy plan“ min. Schachta z 24 września z. r. Już teraz jednak muszę wspomnieć o tym „nowym planie“, który — przyznać trzeba — postawionym przed sobą zadaniom podołał, bo powstrzymał bezmyślny import towarów do Niemiec bez gwarancji dla zagranicy, że otrzyma za swe towary pieniądze, — ale który jednocześnie zreglamentował całkowicie import do Niemiec i poddał go najbardziej skrupulatnej kontroli państwowej. Stał się tedy — mówię wciąż językiem pesymisty — stał się zatem „nowy plan“ bronią obosieczną. Spełnił swe zadania powstrzymania bezmyślnego eksportu do Niemiec, spełnił swe zadanie odbudowania — o ile było to możliwe — zaufania do płatności Niemiec, odbudowania przeświadczenia, że towar, do Niemiec wysłany, zostanie zapłacony; ale jednocześnie nowy plan powstrzymał import surowców, a raczej zmniejszył go do granic, które przemysłowi niemieckiemu nie wystarczają.

I dalej jeszcze będzie pesymista wywodził, że poza Włochami, które zresztą spowodu wojny przez siebie prowadzonej zmuszone są do anormalnych zarządzeń gospodarczych, i poza Rosją sowiecką, której gospodarka walutowa jest odrębnem zagadnieniem, samem dla siebie, — niema w świecie oprócz Niemiec mocarstwa, któreby nie dopuszczało do siebie swojej własnej waluty z zagranicy; że niema kraju, którego waluta własna (w tym wypadku marka niemiecka) utrzymywana jest i wewnątrz kraju i zagranicą w formie dewizy na wysokim poziomie, równym 212 czy 213 zł za 100 RM, — a jednocześnie można zagranicą nabyć niemal dowolne ilości marek w banknotach po 125 lub 135 zł za 100 RM. I niema w świecie poza Niemcami kraju, w którym prócz normalnej marki — Renten - czy Reichsmarki — istnieje cały szereg marek ubocznych, niejako pochodnych, jak Altguthaben, Kredit-Sperrmark, Noten-Sperrmark, Effekten-Sperrmark, Registermark, Konversions-Sperrmark i wreszcie scripsy, cały ten szereg marek „kontowych“ lub czekowych, na które niema znaków obiegowych. A równocześnie kurs marki w kraju jest tak wysoki

i wskutek tego tak wysokie są ceny towarów niemieckich, że eksport niemiecki ustaje, a dla ratowania go musi go państwo premjować na każdym kroku. Powie więc pesymista, że niemiecki system walutowy jest za sztuczny, aby mógł się utrzymać. Że musi się to wszystko, ta cała gospodarka dewizowa i ta cała niemiecka gospodarka narodowa zawalić; że musi nadejść dzień, w którym...

A teraz zapytamy pesymistę: w którym — co? W którym państwo zaprzestanie inwestycyj? Czy w którym marka spadnie?

Nie bierzmy rzeczy powierzchownie. Niemcy utrzymują dziś markę sztucznie na poziomie wysokim, nieusprawiedliwionym żadnemi liberalnemi teorjami pieniężnemi, żadnemi pokryciami kruszcowemi. Utrzymują, bo muszą; bo nie mogą odebrać swym ciułaczom ich oszczędności, prawdziwie dużych, bo nie mogą odebrać swym rentjerom ich rent. Ale ten stan rzeczy nie jest w pojęciu miarodajnych czynników w Niemczech skostniałą doktryną. Wprawdzie oficjalnie, na zebraniach publicznych i w prasie, nawołując społeczeństwo do oszczędności, zapewnia się je z całą siłą autorytetu i rzeczowych argumentów, że — cytuję słowa ministra Schachta — „rząd nie dopuści do inflacji, bo uważa ją za oszustwo, krzywdzące przedewszystkiem biednych..." Ale to są słowa za eksport, „na wynos", jak się mówi w Warszawie. W prywatnych rozmowach jest inaczej. Przed bardzo niedawnym czasem rozmawiałem z pewną kierowniczą osobistością w zakresie życia gospodarczego w Niemczech. Mój interlokutor powiedział:

— Marka niemiecka? Ależ panie, gdy nadejdzie moment, my ją zdewaluujemy. Z tem może się pan liczyć...

Tak, Niemcy panują nad swą marką, trzymają ją mocno w ręku, i zdewaluują ją z własnej woli, ale dopiero wtedy, gdy nadejdzie odpowiedni moment. Tym momentem będzie w pierwszym rzędzie uzyskanie dużej pożyczki zagranicznej. Wykorzystają oni każdą sposobność, by stworzyć warunki udzielenia im przez zagranicę takiej pożyczki. Tego możemy być pewni. Niedarmo odbudowali swoją armję, niedarmo się zbroją, niedarmo palą bez przerwy w wysokich piecach, niedarmo importują bez pamięci papierówkę...

Oczywiście, sprawa może się nie udać. Różowe kolory nadziei mogą się przemienić w czarną barwę twardej rzeczywistości, a cały system niemieckiej gospodarki narodowej może się załamać razem z marką niemiecką. Za marką niemiecką może się załamać Hitler, po Hitlerze może przyjść w Niemczech komunizm. który z Niemiec

promieniować może na całą Europę, na cały świat... Słusznie, wszystko to być może, ale —

No, nie jesteśmy jasnowidzami.

* * *

Odszedłem od tematu, i to bardzo. Trzeba nawrócić. Zanim jednak przejdę do naszego drzewa i do naszego eksportu do Niemiec, chcę się jeszcze zatrzymać chwilę przy naszkicowaniu warunków, wśród których cała praca gospodarcza w Niemczech, a więc i gospodarka drzewna, żyje i rozwija się. Myślę o tak zwanym systemie gospodarki planowej, gospodarki kierowanej, interwencjonizmu państwowego, o tem, co się w Niemczech nazywa „Planwirtschaft".

Paroletnia rozbudowa gospodarki planowej w Niemczech doprowadziła do tego, że w drzewnictwie tamtejszem niema wolnej konkurencji. Podstawowy filar liberalnej gospodarki narodowej: wolna konkurencja, dziś w drzewnictwie niemieckiem nie istnieje.

Jeśli spomiędzy teoretycznych kryterjów wolnej konkurencji brak jednego lub dwóch, zwłaszcza mniej istotnych, wtedy powiemy, że wolna konkurencja w danej sytuacji jest ograniczona. Jeżeli jednak spomiędzy tych kryterjów brak większości, a już zwłaszcza większości przeważającej, to musimy powiedzieć, że wolnej konkurencji w danym systemie gospodarczym niema.

Otóż przypatrzmy się pod tym kątem widzenia Niemcom. Mówimy ostatecznie o polskim eksporcie drewna do Niemiec, więc nie rozszerzajmy się na inne gałęzie gospodarcze, a ograniczmy się tylko do gospodarki drzewnej. Do gospodarki drzewnej w szerokiem znaczeniu, to znaczy gospodarki leśnej i drzewnej. Weźmy sobie po kolei parę istotnych kryterjów wolnej konkurencji i przypatrzmy się, jak się one na polu drzewnictwa i leśnictwa w Niemczech przestawiają.

A zatem jedna z istotnych cech wolnej konkurencji — swoboda w wyborze sposobu wytwarzania towarów, i oczywiście ilości towarów produkowanych. Co do ilości produkowanego w Niemczech drewna, zaszły tam w ostatnich dwóch latach bardzo wielkie odchylenia od możności swobodnego ustalania przez wytwórcę — właściciela lasu — ilości drewna, jaką mu wolno w jego lesie wyprodukować względnie wyrąbać. Już w roku zeszłym niemieckie władze leśne wydały zarządzenie, w myśl którego normalny etat rębny w pruskich lasach państwowych został podniesiony o 50%. Zarządzenie to było niejako wstępem do rozporządzenia Urzędu

leśnego Rzeszy (Reichsforstamt) z października b. r., które nie w formie zezwolenia na przekroczenie etatów rębnych, ale w formie nakazu zarządza podniesienie tegorocznych wyrębów nietylko w pruskich, ale we wszystkich lasach państwowych w Niemczech, jak też i we wszystkich lasach prywatnych. Obecnie właściciel lasu w Niemczech jest zmuszony do wyrąbania o 50% większej ilości drzewa w swym lesie, niż to przewiduje normalny plan gospodarczy. Z punktu widzenia zaopatrzenia niemieckiej gospodarki w surowiec drzewny przy jednoczesnem ograniczeniu importu i temsamem zaoszczędzeniu dewiz jest to posunięcie celowe i życiowe. Interesującem jest też, w jaki sposób z punktu widzenia nauki leśnej Niemcy uzasadniają to przekroczenie etatów, połączone — jeśli idzie o lasy państwowe — z przejściem od systemu czystych zrębów do systemu cięć przerębowych, twierdząc, że nowy system nietylko pozwoli na przejściowe podniesienie wyrębów bez szkody dla kapitału leśnego, ale ponadto spowoduje lepszy odrost lasu i przez to podniesienie rentowności w latach przyszłych. Nie wdaję się tu w ocenę tych argumentów, być może częściowo uzasadnionych, — ale stwierdzam tylko, że swoboda w oznaczaniu ilości produkowanego towaru została tu własności leśnej odjęta przez ustawowe zmuszenie jej do produkowania większych ilości drewna, niż dotąd zamierzone.

Swoboda w wyborze wytwarzania towaru. Wspomniane zarządzenie Urzędu leśnego Rzeszy nakazuje właścicielom lasów w Niemczech zwrócić większą uwagę na wyróbkę papierówki świerkowej i jodłowej i produkować ten sortyment w większych niż dotąd ilościach. Tak np. cienkie okrąglaki iglaste, o ile sprzedaż ich w postaci materjału budowlanego nie rokuje uzyskania znacznie wyższej ceny, niż sprzedaż w postaci papierówki, winny być przerabiane na papierówkę. Albo na kopalniaki wolno wyrabiać drewno świerkowe tylko w tych wypadkach, w których drewno to technicznie żadną miarą nie nadaje się na papierówkę. Gdzież w tych warunkach podziewa się zasada „swobody w wyborze wytwarzania towaru“?

Albo, aby przerzucić się do tartacznictwa, sprawa norm wymiarowych: przemysł tartaczny został ostatnio związany nowowprowadzonemi normami wymiarowemi, zmieniającemi dotychczas powszechnie obowiązujące z tytułu zwyczajów handlowych wymiary drewna tartego w sposób bardzo istotny. Nowe normy opracowane zostały pod kątem widzenia oszczędzania surowca, to rzecz inna, ale też o to nam nie idzie; nam chodzi o podkreślenie, że „swo-

boda w wyborze sposobu wytwarzania towaru" została w niemieckiej produkcji leśnej i drzewnej w bardzo wysokim stopniu ograniczona i poddana nakazom i zakazom.

Weźmy inne kryterjum wolnej konkurencji: swoboda w kształtowaniu cen. Ożywienie konjunktury wewnętrznej w Niemczech, wywołane polityką rządu, spowodowało z natury rzeczy zwyżkowy ruch cen. Temu ruchowi musiał się rząd przeciwstawić, nie chcąc dopuścić do zaprzepaszczenia korzystnych wyników swej polityki gospodarczej. Z drugiej strony rząd, pragnąc doprowadzić do równowagi pomiędzy cenami produktów przemysłu i rolnictwa, musiał „dociągać" niektóre ceny do ogólnego, wyższego poziomu cen. Dlatego stworzono (dziś już zniesiony i zastąpiony przez inne władze) urząd Komisarza Rzeszy do spraw kontroli cen — Reichskommissar für Preisüberwachung — który w roku zeszłym rozszerzył swą działalność na drzewnictwo, wydając parę zarządzeń o cenach maksymalnych na materjały drzewne; jednocześnie zaś, jeszcze przed rozpoczęciem zeszłego roku gospodarczego w leśnictwie, Reichsforstamt wydał dla lasów państwowych pruskich, potem dla lasów państwowych na całym obszarze Rzeszy, a wreszcie częściowo i dla lasów prywatnych — zakaz sprzedaży drewna z licytacji, aby nie dopuścić do podbijania cen na przetargach, a z drugiej strony, aby nie dopuścić do zmów między licytantami i do sztucznego obniżania cen.

To wszystko jest jednak niczem wobec nowych zapowiedzi, mieszczących się w wydanej ostatnio 16 października b. r. ustawie o „uregulowaniu rynku w zakresie gospodarki leśnej i drzewnej". Nie ukazało się jeszcze rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy, rozporządzenie, które stanowić będzie wprost rewelację na polu normowania stosunków rynkowych przez państwo; ale już sama ustawa jest rewelacyjną. Naczelny kierownik gospodarki leśnej i drzewnej w Rzeszy, — tytuł jego brzmi „der Reichsforstmeister", co przetłumaczyć można jako „naczelny nadleśniczy Rzeszy", — uzyskał w tej ustawie uprawnienia do regulowania produkcji, zbytu, cen i marży cen w dziedzinie leśnictwa i drzewnictwa. Uprawnienia te są istotnie olbrzymie; wymienię tu jedno z nich, coprawda najbardziej drastyczne. Oto wspomniana „Marktordnung", w razie niepoddania się przedsiębiorstwa leśnego lub drzewnego czysto gospodarczym zarządzeniom Reichsforstamtu, daje Reichsforstmeistrowi prawo sankcji, wyrażające się w możności wprowadzenia państwowego zarządu przymusowego dla danego przedsiębiorstwa. Sankcje takie, a nawet ostrzejsze, bo sięgające aż do odebrania właścicie-

lowi objektu prawa własności, znane są wprawdzie także w innych krajach i w innych dziedzinach gospodarki: zna je ustawodawstwo włoskie w postaci konfiskaty majątku rolnego za złą uprawę, zna je również ustawodawstwo niemieckie w formie np. przewidzianego w ustawie z 29 września 1933 roku objęcia prawa własności gospodarstwa dziedzicznego i przeniesienia go na inną osobę w razie rozmyślnego zadłużania tego gospodarstwa przez jego właściciela. Nie wychodząc jednak poza ramy naszego tematu, wypada stwierdzić, że prawo Reichsforstmeistra wprowadzenia zarządu przymusowego w gospodarstwach leśnych i drzewnych jest wyraźnem i dobitnem świadectwem konsekwencji w usuwaniu wolnej konkurencji z gospodarki niemieckiej, jest objawem i dowodem stopniowego i bardzo już daleko posuniętego zastępowania systemu liberalizmu gospodarczego systemem interwencjonizmu państwowego, systemem nowoczesnego absolutyzmu oświeconego.

Nie omawiam bliżej wspomnianej „Gesetz über die Marktordnung", tembardziej, że — jak wspomniałem — rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy jeszcze się nie ukazało, że stanowi ona dotąd tylko ramy dla niewątpliwie istotnych zarządzeń, które zostaną dopiero wydane. Chcę się tylko chwileczkę zatrzymać przy jednem jeszcze postanowieniu tej ustawy, — postanowieniu, które upoważnia Reichsforstmeistra do organizowania producentów, przetwórców i rozdzielców z dziedziny gospodarki leśnej i drzewnej w związki przymusowe, i do przelewania na stworzone przez siebie związki uprawnień, wynikających dlań z ustawy, w szczególności zaś prawa regulowania produkcji, zbytu i cen. To uprawnienie Reichsforstmeistra nie jest rzeczą, którąby stwarzała nowe i nieznane dotąd sytuacje prawne. Przeciwnie, problem związków przymusowych jest w Niemczech realizowany od dwóch lat. Z konieczności pomijam szczegóły, a trzymając się wyłącznie spraw drzewnych, zaznaczę tylko, że już dzisiaj przedsiębiorstwa drzewne w Niemczech są zorganizowane w związki przymusowe. Na czele organizacji całego przemysłu niemieckiego, jako t. zw. Spitzenverband, stoi „Reichsgruppe Industrie". Podlegają jej poszczególne grupy przemysłu. Z zakresu przemysłu drzewnego podlegają jej dwie grupy: „Wirtschaftsgruppe Holzverarbeitende Industrie" (grupa gospodarcza przemysłu drzewnego przeróbczego), oraz „Wirtschaftsgruppe Sägewerke" (grupa gospodarcza tartaków). Są to organizacje przymusowe, „Pflichtorganisationen", stanowiące łącznik pomiędzy przemysłem i władzami. Z jednej strony reprezentują one wspólne interesy zrzeszonych gałęzi

gospodarczych i bronią tych interesów wobec władz, z drugiej zaś strony udzielają władzom żądanych informacyj. Charakter tych instytucyj jest półurzędowy. Utrzymują się wyłącznie ze składek członków, a członkiem musi być każdy przedsiębiorca danej grupy gospodarczej. — Ostatnim członem organizacji są grupy okręgowe, „Bezirksgruppen": tak np. znany „Verein Ostdeutscher Holzhändler und Sägewerke", do roku zeszłego największa wolna organizacja przemysłu i handlu drzewnego w Niemczech, stracił całkowicie swe znaczenie, przemieniając się faktycznie na jedną z Bezirksgruppen, podległą Wirtschaftsgruppe Sägewerke.

Proces znoszenia wolnych czy też dobrowolnych organizacyj zawodowych zakończył się w Niemczech w jesieni roku zeszłego. Od tego czasu wolne organizacje mogą wprawdzie istnieć nadal, ale wobec istnienia półurzędowych grup, schodzą one do roli klubów towarzyskich.

Jeżeli zatem nowa ustawa o regulowaniu rynku w zakresie gospodarki leśnej i drzewnej przewiduje dla Reichsfortsmeistra prawo zrzeszania poszczególnych gałęzi gospodarki drzewnej w związki przymusowe, to nie jest to w Niemczech bynajmniej rzecz nowa; przeciwnie, organizacja związków przymusowych już tam istnieje, już jest gotowa. Idzie tu jedynie o doskonalenie tej organizacji, i o tem silniejsze, tem bardziej całkowite poddanie jej pod bezwzględny wpływ partji i rządu. A tej tendencji towarzyszy stałe doskonalenie rządowego czy państwowego aparatu administracyjnego na polu władz leśnych i drzewnych. Łącząc cele wielkiej polityki wewnętrznej z celami czysto gospodarczemi, Hitler od pierwszego niemal dnia objęcia władzy dążył i dąży nieustannie do zjednoczenia władz państwowych w Niemczech i do ujednolicenia tych władz, przy równoczesnem stopniowem ale konsekwentnem niwelowaniu hegemonji Prus w Rzeszy, — innemi słowy, hegemonji junkrów pruskich. W tem dążeniu, a zarazem w zrozumieniu ogromnego znaczenia, jakie dla gospodarki narodowej w Niemczech — jak zresztą wszędzie — ma las i drzewo, Hitler utworzył jeden dla całej Rzeszy, centralny urząd leśny, ten wspomniany już parokrotnie Reichsforstamt. Rozszerzając zaś zakres działania Reichsforstamtu, któremu pierwotnie podlegały jedynie sprawy leśne, Hitler wyjął spod kompetencji Ministerstwa wyżywienia i rolnictwa Rzeszy sprawy polityki drzewnej, i poddał je ostatnio pod wyłączną kompetencję tegoż Reichsforstamtu. Dalszem rozszerzeniem i kompetencji, i temsamem znaczenia i autorytetu Reichsforstamtu jest wy-

danie wspomnianej już ustawy o regulowaniu rynku w dziedzinie leśnictwa i drzewnictwa, nadającej kierownikowi tego urzędu niebywałą dotąd władzę nad podległą mu gałęzią gospodarki. A ukoronowaniem autorytetu tej władzy jest zrównanie stanowiska jej kierownika ze stanowiskiem ministra i postawienie na jej czele najbliższego współpracownika Hitlera: Goeringa, który — jak wiemy — jest przedewszystkiem pruskim prezydentem ministrów. Oficjalny tytuł Goeringa, jeśli chodzi o ten szczegół, brzmi: Preussischer Ministerpräsident und Minister des Innern, General der Flieger, Reichsminister der Luftfahrt und Oberbefehlshaber der Luftwaffe, Präsident des Reichstages, Reichsforstmeister und preussischer Landesforstmeister, Reichsjägermeister. Godności ma więc dość; mnie idzie nie o wyliczenie tytułów, lecz o podkreślenie, że sprawy leśne i drzewne wydały się niemieckim mężom stanu dostatecznie ważne, aby ich kierownictwo powierzyć tak wysokiemu dygnitarzowi.

Tak więc, jak widać, nietylko niemiecka gospodarka leśna i drzewna została ujęta w ciasne karby kontroli państwowej z tytułu interwencjonizmu, ale w planowem wykonaniu programu, do celów tego interwencjonizmu dostosowane zostały także i władze państwowe i odpowiednio zostało zorganizowane społeczeństwo, — ten odłam społeczeństwa w szczególności, który władzom wspomnianym podlega, mianowicie przedsiębiorstwa. Gospodarka planowa zajęła niemal całkowicie miejsce dawnej gospodarki liberalnej. Niemniej podnieść należy, i podkreślić z całym naciskiem, że o ile Niemcy, o ile całe niemieckie społeczeństwo i państwo poszło bez zastrzeżeń w kierunku gospodarki planowej, o tyle i społeczeństwo i państwo zastrzega się z bezwzględną stanowczością przeciwko etatyzmowi. Przeciwko etatyzmowi w tem znaczeniu, które odpowiada prowadzeniu przedsiębiorstw zarobkowych przez państwo. Cała olbrzymia akcja nakręcania konjunktury przy pomocy inwestycyj państwowych jest w Niemczech przeprowadzana siłami przedsiębiorstw prywatnych. Niemal wszystkie budowy publiczne, koleje i mosty, drogi i gmachy publiczne budowane są przez prywatne przedsiębiorstwa; państwo czy samorząd ogranicza tu swą ingerencję przeważnie tylko do dostarczania środków pieniężnych i do spełniania nadzoru technicznego nad prowadzeniem budów. Ale państwo trzyma się zdaleka od wykonywania tych robót we własnym zarządzie i od odbierania pracy inicjatywie prywatnej. Przeciwnie, na każdym kroku, przy każdej sposobności nietylko czynem, ale i słowem stwierdzają niemieccy mężowie stanu i kierownicy gospodarki narodowej, że

inicjatywa prywatna w Niemczech jest twierdzą, której nikt ruszać nie zamierza. Niemcy wiedzą, że urzędnik, niezainteresowany osobiście w rentowności przedsiębiorstwa, nie wydobędzie z siebie nigdy tyle niezbędnej zapobiegliwości i troski o przedsiębiorstwo, co przedsiębiorca prywatny. A przytem Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że etatyzm, że prowadzenie przez państwo przedsiębiorstw zarobkowych, — to odbieranie prawa własności prywatnej na rzecz państwa, to wywłaszczanie bez odszkodowania, to krzewienie idei marxistowskich, to zatem zażeganie i podsycanie prądów komunistycznych. Chociażby więc z przyczyn wewnętrzno-politycznych Niemcy dzisiejsze są wrogami etatyzmu, a temsamem propagatorami inicjatywy prywatnej. „Inicjatywa prywatna, osobista odpowiedzialność — to nie jest żądanie, stawiane przez przedsiębiorcę nam; to jest żądanie, które my przedsiębiorcy stawiamy“ — tak powiedział niedawno w Essen Bernhard Köhler, kierownik komisji polityki gospodarczej partji NSDAP. Toteż przemysł drzewny, ten pomimo wszelkich ograniczeń planowo-gospodarczych kwitnący w Niemczech przemysł drzewny, jest całkowicie wolny od zmory etatyzmu.

* * *

Naszkicowałem powyżej, coprawda w formie bardzo ogólnikowej, warunki, wśród których rozwija się w Niemczech gospodarka drzewna. Pora nam powrócić teraz do naszego głównego tematu, do sprawy eksportu drewna z Polski do Niemiec.

Mówiliśmy już o tem, jak bardzo dziś Niemcy potrzebują drewna, i wskazaliśmy na to, że zmniejszenie się eksportu drewna z Polski do Niemiec w ostatnich latach, po zniesieniu wojny celnej, nie jest bynajmniej wynikiem zmniejszonego zapotrzebowania drewna przez Niemcy. Przyczyna tego faktu jest inna: jest nią ogólnie znany brak walut, albo inaczej — ograniczenia dewizowe.

Pomijam genezę i historję niemieckich ograniczeń dewizowych, zwłaszcza, że mają one swój początek w okresie wojny celnej polsko-niemieckiej, w czasie której eksport towarów polskich do Niemiec, a temsamem i eksport drewna, był i bez tych ograniczeń prawie niemożliwy. Ograniczenia te stały się zatem dla nas aktualne dopiero od chwili zniesienia stanu tej wojny — od dnia 15 marca 1934 roku, a zwłaszcza od czasu, gdy w dniu 1 czerwca 1934 r. przydział dewiz na cele importowe został w Niemczech zredukowany do 10%, a w miesiąc później do 5% stanu z roku 1930/31. Ta ostatnia okoliczność stała się przyczyną „zamrożenia“ w Niemczech należ-

ności za wywiezione tam przez eksporterów polskich drewno, — należności, sięgających łącznej sumy kilku miljonów złotych; temsamem wywóz drewna z Polski do Niemiec stracił rację bytu. Bo nikt nie chciał eksportować wzamian za gotówkę, której nie mógł z Niemiec wywieść. W wyjątkowem położeniu była tylko papierówka, ale to jest szczegół, o którym z braku czasu mogę tylko wspomnieć. Z drugiej strony jednak, niepłacenie zobowiązań niemieckich wobec zagranicy spowodu tych utrudnień dewizowych, wywołało chaos, domagający się uregulowania. W tych warunkach powstał „nowy plan“ min. Schachta w zakresie niemieckiej gospodarki dewizowej, wprowadzony w życie dnia 24 września 1934 roku. Od tego dnia, cała niemiecka gospodarka dewizowa i importowa oparta jest na wspomnianym nowym planie (neuer Plan).

W myśl tego planu, stworzono w Niemczech 24 Urzędy nadzoru (Überwachungstellen), między innemi Urząd nadzoru drewna. Zadaniem tych urzędów jest regulowenie importu towarów z zagranicy, a zadanie to spełniają one nazewnątrz przez wydawanie „zaświadczeń dewizowych“ (Devisenbescheinigung). Tylko ten import może liczyć na utrzymanie od Urzędu dewizowego (Landesfinanzamt-Devisenstelle) pozwolenia na przekazanie waluty zagranicę (Devisengenehmigung), lub na zawarcie prywatnej transakcji kompensacyjnej (o czem wspomnę jeszcze), który przed wywiezieniem zakupionego przez siebie towaru z zagranicy uzyska od właściwego Urzędu nadzoru — wspomniane wyżej „zaświadczenie dewizowe“. To jest, w najkrótszych słowach, podstawa nowego planu.

W tych warunkach, Urząd nadzoru drewna decyduje, ściśle biorąc, zarówno o przydziale dewiz na import drewna do Niemiec, jak też o możności zawierania „prywatnych transakcyj kompensacyjnych“. Cóż to są zatem te prywatne transakcje kompensacyjne?

Trzeba tu kilku słów wstępnego objaśnienia.

Brak dewiz w Niemczech, przy równoczesnym braku surowców, pchnął Niemcy — już przed paru laty — do wejścia na drogę zawierania z poszczególnemi krajami t. zw. układów clearingowych, których celem było normowanie obrotów pieniężnych między Niemcami a danym krajem w granicach obrotów towarowych: to znaczy, że eksport z tych krajów do Niemiec nie mógł przekroczyć wartości importowanych przez te kraje towarów niemieckich. Układy te zawierane były przez Niemcy w okresie, zanim jeszcze w marcu 1934 roku doszło do porozumienia, znoszącego stan wojny celnej między Polską a Niemcami; dlatego Polska do ostatnich dni jeszcze

nie miała zawartego z Niemcami układu clearingowego, zwłaszcza, że grała tu rolę druga, ważniejsza sprawa. Polska nie chciała nawet w obrotach z Niemcami wprowadzać u siebie zakazu wypłat gotówkowych względnie przelewów na zagranicę. Przez kilka miesięcy ubiegłego roku toczyła się na łamach prasy gospodarczej w Polsce kampanja o zawarcie przez Rząd polski podobnego układu z Rządem niemieckim; w rezultacie jednak do zawarcia takiego układu wtedy nie doszło, gdyż pomiędzy Polską a Niemcami dojrzewała koncepcja porozumienia kompensacyjnego, poczęta na zjeździe rolników niemieckich i polskich w kwietniu 1934 roku w Warszawie.

Ostatecznie koncepcja ta znalazła swój wyraz w zawartym dnia 11 października 1934 roku układzie kompensacyjnym polsko-niemieckim, przewidującym przeprowadzenie w okresie do 1 listopada 1935 roku wzajemnego obrotu kompesacyjnego w granicach około 23,5 miljona złotych po każdej stronie.

W myśl powyższego układu, obie strony zobowiązały się do wzajemnego ułatwienia przywozu towarów z jednego kraju do drugiego, i naodwrót. Ułatwienia te ze strony Polski polegały na tem, że Niemcy otrzymały w układzie kontyngenty przywozowe i zniżki celne w wysokości stawek konwencyjnych dla szeregu towarów ninmieckich, które dotąd podlegały opłacie ceł autonomicznych; ułatwienia niemieckie polegały na zagwarantowaniu pokrycia, w drodze kompensacji, dla importu towarów w układzie wymienionych. Do towarów tych należały gęsi, jaja, masło, spirytus i drewno.

Drewno zostało we wspomnianym układzie potraktowane, zdawałoby się, najkorzystniej w znaczeniu wartości wywozu, albowiem na ogólną sumę około 23,5 milj. złotych, układ przewidywał wywóz drewna w wartości 9 milj. zł czyli przeszło 38°/₀ całego wywozu kompensacyjnego ze strony Polski.

Przeprowadzenie techniczne wspomnianego układu zostało powierzone Polskiemu Towarzystwu Handlu Kompesacyjnego, w skrócie zwanemu „Zahan“.

Pomyślana w ten sposób kompensacja towarowa, której przeznaczeniem było stać się zaczątkiem szeroko rozwiniętej wymiany towarów w naturze, z pominięciem wypłat gotówkowych na zagranicę, nie zdała egzaminu życiowego. Okazało się bowiem, że tempo importu towarów niemieckich do Polski było znacznie wolniejsze, niż przewidywano, i że gotówka, gromadzona na warszawskiem koncie Zahanu jako równowartość przywożonych do Polski towarów niemieckich, nie wystarczała na pokrycie należności za wywie-

zione do Niemiec towary polskie. Dlatego w szczególności nasi eksporterzy drzewni, mając za sobą dotkliwe doświadczenie w zakresie t. zw. „sum zamrożonych“ z niedawnej przeszłości, do dziś zresztą, mówiąc nawiasem, częściowo niezlikwidowanych, woleli się wstrzymać od eksportu do Niemiec w ramach układu kompensacyjnego. Faktem jest, że na poczet tego układu wywieziono do Niemiec w przeciągu całego roku (do 1 listopada 1935) tylko nieznaczne ilości drewna, którego wartość sięga zaledwie sumy około miljona złotych, a więc około 11% przewidzianej w układzie kompensacyjnym wartości. Stwierdzić zatem trzeba, że w stosunku do drewna, układ ten nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei.

Eksporterzy nasi, widząc zamkniętą przed sobą drogę eksportu normalnego, wzamian za dewizy, na których wywóz niemieckie urzędy dewizowe absolutnie nie udzielały zezwoleń, i widząc, że eksport w ramach zawartego międzynarodowego układu kompensacyjnego również nie prowadzi do celu, — skierowali swe wysiłki eksportowe ku trzeciemu jeszcze, pozostałemu sposobowi pracy z Niemcami, a mianowicie ku t. zw. prywatnym transakcjom kompensacyjnym, inaczej zwanym (w pewnej ich odmianie) transakcjami wiązanemi. Istota tych prywatnych transakcyj kompensacyjnych polegała na tem, że polski eksporter drewna — mówimy w tej chwili o drewnie, ale tak samo może to dotyczyć polskiego eksportera szczeciny lub wosku, — że zatem polski eksporter drewna porozumiewał się z polskim importerem towarów niemieckich, np. z importerem niemieckiej maszyny drukarskiej; porozumienie to wymagało dalszego jeszcze pozozumienia między niemieckim eksporterem maszyny drukarskiej a niemieckim importerem drewna, a wszystkie te porozumienia zdążały do układu, w myśl którego importer niemiecki zobowiązywał się wpłacić dłużną za zakupione przez siebie drewno kwotę pieniężną w markach na konto Zahanu w Berlinie, — z drugiej zaś strony, polski importer maszyny drukarskiej zobowiązywał wpłacić równowartość tej maszyny na konto Zahanu w Warszawie. Gdy wzajemny eksport został dokonany i należności zostały wpłacone, następował rozrachunek: Zahan wypłacał esporterowi niemieckiemu ze swego konta berlińskiego należność za maszynę drukarską — w markach niemieckich, naszemu zaś eksporterowi drewna wypłacał Zahan jcgo należność w złotych, z warszawskiego konta. Oczywiście, procedurę powyższą przedstawiam w skrócie, gdyż dokładny jej opis wymagałby wdania się w drobiazgowe szczegóły; inna rzecz jednak, że właśnie z tego drobiazgowego opisu okazałoby

się, jak trudne jest przeprowadzenie podobnej transakcji wiązanej i jakich wymaga kłopotów, straty czasu i kosztów. Okoliczności te nieraz odstraszały strony od wdawania się w podobne transakcje, niemniej jednak stwierdzić należy, że ten typ transakcyj stanowił do ostatnich czasów najgłówniejszą metodę handlowania z Niemcami, a w szczególności prowadzenia eksportu drzewnego.

Poza trudnościami specjalnemi, związanemi z techniką przeprowadzenia transakcji kompensacyjnej, istnieją jeszcze inne, możnaby powiedzieć: „generalne“ trudności i formalności, które zarówno polski eksporter drzewny, jak i importer niemiecki muszą przezwyciężyć, aby doprowadzić do interesu. Po stronie polskiej formalności te są niewielkie i nieistotne: polegają na tem, że — o ile idzie o wywóz materjałów tartych iglastych oraz papierówki — eksporter polski musi być członkiem jednej z 14 „Sekcyj Eksportowych“, rozsianych po całym obszarze Rzeczypospolitej, aby móc uzyskać t. zw. „zaświadczenie na bezcłowy wywóz“. Mianowicie począwszy od 1 stycznia 1932 roku obowiązujące w Polsce rozporządzenie ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa i R. R., w myśl którego przesyłki zagraniczne drewna, niezaopatrzone w „zaświadczenia na bezcłowy wywóz“, podlegają opłacie cła wywozowego, od którego wolne są partje, pokryte wspomnianemi zaświadczeniami. Powyższe cło wywozowe nosi charakter wyraźnie i wyłącznie organizacyjny, a celem jego jest zjednoczenie wszystkich eksporterów drzewnych we wspomnianych wyżej Sekcjach Eksportowych i w Komitetach Eksportowych, stanowiących nadbudowę Sekcyj. — Przy wywozie materjałów okrągłych sytuacja jest nieco inna; z uwagi bowiem na to, że w myśl ustawy celnej prawo zwolnienia materjałów okrągłych od cła wywozowego przysługuje ministrowi Skarbu, który korzysta z niego po porozumieniu się z ministrem Przemysłu i Handlu, — eksporter materjałów okrągłych musi uzyskać zwolnienie od cła za pośrednictwem utworzonej w tym celu t. zw. Komisji Parytetowej.

Takie były do niedawna formalności po stronie polskiej. Dziś formalności tych jest więcej, albowiem dziś, dokładnie mówiąc: od 20 listopada b. r., obowiązuje w miejsce dawnego układu kompensacyjnego, nowa umowa gospodarcza pomiędzy Polską a Niemcami. W myśl umowy tej, w obrotach pomiędzy obu temi krajami wprowadzono rozrachunek clearingowy, co pociągnęło za sobą konieczność dostosowania formalności do clearingu. Wypada więc na zakończenie wspomnieć jeszcze o tej umowie gospodarczej polsko-niemieckiej.

W dniu 4 listopada b. r., po kilkumiesięcznych rokowaniach, podpisano w Warszawie polsko-niemiecką umowę gospodarczą — pierwszy układ handlowy, niemalże traktat handlowy między Polską a Niemcami. Umowa ta składa się z trzech części: z układu gospodarczego, w którym obie strony przyznały sobie nawzajem klauzulę największego uprzywilejowania, — z układu kontyngentowego, w którym ustalono, że wartość wzajemnych obrotów towarowych w przeciągu roku sięgać będzie kwoty około 176 milj. zł z każdej strony, i wreszcie z układu rozrachunkowego, w którym przyjęto zasadę, że — pomijając wyjątki — cały obrót towarowy polsko-niemiecki iść będzie przez clearing, Przeprowadzenie techniczne clearingu powierzono po stronie polskiej znanemu już nam Zahanowi, po stronie niemieckiej zaś — istniejącej w Berlinie Deutsche Verrechnungkasse.

Co do drewna, łączna wartość wszystkich sortymentów drzewnych, dopuszczona do obrotu clearingowego, wynosić ma okrągło 23⁰/₀ ogółu obrotów. Poza globalnem oznaczeniem wartościowem kontyngentu drzewnego, oznaczono ponadto kontyngenty dla poszczególnych sortymentów drzewnych; niestety zastrzeżono równocześnie, że tych kontyngentów nie wolno publikować. Jakkolwiek zatem jest to tajemnica poliszynela, a poliszynelem w tym wypadku jest każdy wróbel, który świergoce na dachu, — to jednak na forum publicznem mówić o tem trudno. Powiem tylko tyle, że materjały nieobrobione partycypują w tym ogólnym kontyngencie w stosunku zaledwie około 29⁰/₀; tu więc widać jeszcze jeden wysiłek z naszej strony w kierunku uszlachetnienia naszego eksportu drzewnego do Niemiec.

Układ rozrachunkowy zawiera, jak wspomniałem, zasadę, że całość obrotu towarowego między Polską a Niemcami iść winna przez ten oficjalny clearing. Wyjątki są dopuszczalne tylko za zgodą obu komisyj rządowych — polskiej i niemieckiej, — które zostały równocześnie z wejściem umowy w życie przez oba Rządy ustanowione. A zatem transakcje wiązane, te prywatne transakcje kompensacyjne, o których mówiłem przed chwilą, zostały zasadniczo wstrzymane. Motywem wstrzymania tych transakcyj po stronie polskiej była okoliczność, że powodowały one sytuację, w której eksport niemiecki do Polski otrzymywał premję wywozową ze strony polskiego eksportera. Rzecz jasna, skoro się weźmie pod uwagę, że przy prywatnych transakcjach kompensacyjnych nasz eksporter płacił naszemu importerowi towarów niemieckich t. zw.

premję kompensacyjną. W szczególności nasz eksporter drzewny, zawierając umowę o sprzedaż do Niemiec drewna, musiał w trakcie zawierania transakcji kompensacyjnej porozumieć się z polskim importerem maszyny niemieckiej, — który zgadzał się na zapłacenie kupna maszyny nie wprost eksporterowi niemieckiemu, ale polskiemu eksporterowi drewna tylko pod warunkiem, że mu ten polski eksporter drewna zapłaci wspomnianą premję. I eksporter polskiego drewna płacił premję, która — wraz z kosztami pośrednictwa — dochodziła do 30% ceny kupna drewna. Eksporter drzewny, wobec bardzo wysokich cen drzewa w Niemczech, mógł tę premję zapłacić i pomimo to wyjść z biedą na swojem; importer maszyny zaś, nie mając tej premji, zapłaconej mu przez polskiego eksportera, nie mógłby nabyć maszyny niemieckiej spowodu zbyt wysokiej ceny. Te premje kompensacyjne umożliwiały zatem wzajemny obrót towarowy, który w ich braku, wobec bardzo wysokich cen wyrobów niemieckich, nie byłby możliwy. — Wynika stąd innemi słowy, że premję eksportową, ułatwiającą niemieckim towarom penetrację na rynek polski, płacił niemieckim eksporterom — eksporter towarów polskich. Niewątpliwie sytuacja paradoksalna. Ale słuchajmy dalej.

Według brzmienia układu clearingowego i dodatkowych porozumień technicznych między Zahanem a Deutsche Verrechnungskasse, płatność za wywieziony z Polski towar ma nastąpić w momencie, gdy nagromadzi się dostateczny zasób gotówki na koncie Zahanu w Warszawie. Płatność ta nastąpi oczywiście w złotych — ale nie po kursie dnia wpłaty gotówki w markach przez niemieckiego importera do Verrechnungskasse, lecz po kursie dnia wypłaty w Warszawie przez Zahan. Dzień zaś, w którym nastąpi wypłata w Warszawie, jest niewiadomy; zależy on bowiem od tempa importu niemieckich towarów przez Polskę. A zatem polski eksport drzewny ryzykuje najpierw konieczność czekania do nieznanego terminu na swoje pieniądze, należne mu za eksport, — a następnie, oczywiście, ryzykuje także i spadek marki.

Ponadto jeszcze Niemcy przeforsowali dla siebie, przy sposobności umowy gospodarczej, trzymiesięczny kredyt na dostawę drewna. Dotychczas tego nie było. Dotychczas niemiecki importer drewna płacił polskiemu importerowi gotówką zaraz, bez kredytu. I teraz jest gotów nadal płacić bez kredytu, ale nie może, bo mu na to nie pozwala jego Uberwachungsstelle für Holz, która może odmówić importerowi niemieckiemu swej zgody na dany, konkretny interes importowy, a temsamem może uniemożliwić polskiemu ekspor-

terowi dokonanie danej, konkretnej transakcji. Otóż obecnie Uberwachungsstelle für Holz odmawia zgody na takie transakcje drzewne, które po pierwsze — nie przewidują udzielania niemieckiemu importerowi trzymiesięcznego kredytu, w powtóre — które zawierają ceny, równe cenom przed miesiąca. Inaczej mówiąc, Niemcy przy pomocy swej Uberwachungsstelle usiłują zbić ceny polskiego drewna, importowanego do Niemiec. Tym sposobem polski eksporter drzewny stanął wobec sytuacji wysoce niemiłej. Oczekiwał on, że umowa gospodarcza polsko-niemiecka poprawi jego sytuację; przekonał się zaś, że — przynajmniej narazie — towarzyszące tej umowie okoliczności faktycznie utrudniają esport. Niewątpliwie systuacja ta ulegnie w najbliższych miesiącach zmianie na lepsze, i niewątpliwie strona niemiecka odstąpi od stucznego obniżania cen polskiego drewna, ale tymczasem w łonie drzewnictwa polskiego tworzy się obecnie, rodzi się — że tak powiem — front anti-clearingowy. Drzewiarze nie chcą clearingu. Wprawdzie czyni się starania o nagięcie go do życia, wprawdzie konferuje się bez przerwy i jeździ się do Berlina — właśnie przedwczoraj wyjechała tam monstre-delegacja w tej sprawie, — ale nie należy przypuszczać, by sytuacja poprawiła się z dnia na dzień. Narazie nasi drzewiarze domagają się, jak jeden mąż, możności powrotu do prywatnych transakcyj kompencyjnych. Wolą płacić 30% premji kompensacyjnej, byle mieć wzamian natychmiast gotówkę, potrzebną im do obrotu, i byle pozbyć się ryzyka spadku marki.

Z tem wszystkiem wydaje mi się, że odpowiednia taktyka ze strony polskiej może doprowadzić do utrzymania w całej pełni zasady clearingu, bez konieczności powrotu do transakcyj wiązanych. Są one w dzisiejszym stanie rzeczy potrzebne, jak już wspomniałem, dlatego, że ceny towarów niemieckich są dla naszego rynku za wysokie. Jeżeli jednak — w co wątpić nie należy — Niemcy zechcą wykonać podpisany przez siebie układ rozrachunkowy, a strona polska wytrwa na stanowisku niedopuszczania do kompensat prywatnych, to powstanie sytuacja, w której Niemcy będą zmuszeni do premjowania swego eksportu do Polski w ramach clearingu temi samemi metodami, jakiemi premjują swój wywóz do wszystkich pozostałych krajów clearingowych. Będą więc zmuszeni sięgnąć czy to do scripsów i Konversions-Sperrmarek, czy też do owych tajemniczych funduszów eksportowych, na których zebranie składa się cały niemiecki handel i przemysł nie-eksportujący.

Zbliżamy się już do końca. Mówiłem długo, zadługo nawet, a jakże dalecy jesteśmy od wyczerpania przedmiotu! Nie wspomniałem nawet o tzw. transakcjach trójkątnych, w których prócz Polski i Niemiec bierze udział jeszcze trzeci kraj. Wczoraj przyszedł do mnie jeden drzewiarz i powiada, że chce wywieźć do Niemiec drewno za pomarańcze z Włoch. Co za komplikacja! Niemcy dostarczają Włochom amunicji, bo względem Niemiec antysankcje nie działają. Włochy płacą za to pomarańczami, ale Niemcy potrzebują drewna; więc pomarańcze miałyby pojechać do Polski, przez Niemcy, aby Boże uchowaj nie przekroczyć polskiego rozporządzenia sankcyjnego i włoskiego dekretu antysankcyjnego, — a z Polski pojechałoby do Niemiec drzewo. To się nazywa transakcja trójkątna. W ostatnich miesiącach wyszły z Polski pewne ilości drewna do Niemiec na zasadzie takich trójkątnych transakcyj, jak np. Polska—Niemcy—Sowiety.

O wyczerpaniu tematu w godzinę czy dwie niema mowy. Toteż to, co powiedziałem, daje tylko obraz ogólny: z jednej strony ogólny obraz sytuacji, a z drugiej strony, przy sposobności, także ogólny obraz trudności, z jakiemi polski eksporter drzewny musi walczyć, by utrzymać pozycję na rynku niemieckim i by ją na tym rynku ugruntować i rozszerzyć. — Mam nadzieję, że nie wezmą mi Szanowni Państwo za złe tak długiego przetrzymania ich, i dziękuję uprzejmie za wysłuchanie moich uwag.

PROF. DR. WITOLD KRZYŻANOWSKI
(Lublin)

Inflacja długów w Polsce*).

Sytuacja na rynku pieniężnym w Polsce jest niezwykle ciężka, co znajduje swój wyraz przedewszystkiem w ogromnie wysokiej stopie procentowej, będącej świadectwem braku kapitałów płynnych. Ludzie mający kapitały boją się i albo chowają je w pończochach, albo wywożą zagranicę, albo wreszcie liczą sobie ogromny procent jako premję za ryzyko. Usunięcie tego naprężenia i doprowadzenie do swobodnej, nieprzymuszonej obniżki stopy procentowej na wolnym rynku pieniężnym, byłoby największem zwycięstwem gospodarki polskiej jakie można sobie wyobrazić.

Przyczyny naprężenia na naszym rynku pieniężnym leżą nietylko w błędach polskiej gospodarki, nietylko są wywołane powolnem tworzeniem się kapitałów w Polsce, ale także są wynikiem czynników zewnętrznych, zupełnie niemal od nas niezależnych. Wskutek wzrostu wartości złota wzrósł ogromnie ciężar długów zarówno zagranicznych, jak i wewnętrznych. Ceny towarów, płace, pensje, zyski przedsiębiorstw zmalały blisko o połowę, a długi jedne nie staniały. W Polsce widzimy deflację pieniężną, a inflację długów zarówno wewnętrznych, jak zagranicznych. Długi wewnętrzne przeszkadzają porządnie gospodarować, zagraniczne zaś zmniejszają nasze zapasy złota, dewiz i obrót pieniężny. Polska i jej obywatele mają w obecnej chwili w stosunku do swego bogactwa zadużo długów. Należy ten stan rzeczy zmienić i w sposób uczciwy, a umiejętny stare rozdęte długi zlikwidować. Temu zagadnieniu poświęcone są poniższe rozważania.

---

*) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie 25 stycznia 1936.

Sprawa jest tem ważniejsza, że wielu ekonomistów polskich nie przedstawia istotnego stanu rzeczy w sposób dostatecznie jasny, a prosty, a nadto nie podaje sposobów zmiany tego stanu rzeczy na lepsze. Technicy i praktycy bankowi idą utartemi szlakami swej rutyny, nie obejmując wzrokiem całości zagadnienia, bojąc się wszelkich nowości, z któremi nie umieliby sobie dać rady. Teoretycy hołdują przeważnie starym, przebrzmiałym zasadom liberalizmu pieniężnego, z którym zerwali bankierzy świata: Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone. Polska ma dzisiaj bardziej klasyczny system waluty złotej, niż kraje anglosaskie i trzyma się kurczowo tego złota, którem rządzą nie prawa podaży i popytu, ale pewne rządy i grupy bankierów, uważające je za narzędzie swej polityki. System pieniężny podlega w obecnej chwili głębokim przemianom, a większość naszych teoretyków i praktyków nie zdaje sobie z tego sprawy, dając rady, które byłyby świetne w dobrych czasach przedwojennych, a które dzisiaj są anachronizmem.

Swobodny obrót złotem i dewizami ma sens tylko wtedy, gdy istnieje wolność w obrocie towarowym i wolność wędrówek ludzi z kraju do kraju. Liberalizm na rynku pieniężnym przy równoczesnym protekcjonizmie celnym i zakazach migracyjnych jest nie do pomyślenia. Jest anachronizmem, prowadzącym do podboju gospodarczego jednych krajów przez drugie. Słabszemi będą kraje zadłużone wobec zagranicy, uboższe w niezbędne surowce i gęściej zaludnione. Oddawać będą one swoje zasoby złota monetarnego, a gdy go im zabraknie, zostaną zmuszone do sprzedawania pewnych towarów po niesłychanie niskich cenach. Kraje wierzycielskie, zasobne w niezbędne dla reszty świata surowce lub rzadko zaludnione będą kupowały od innych towary wyprodukowane z dużym nakładem pracy, mimo że same mogłyby je wytworzyć przy mniejszym nakładzie pracy. Kraje słabsze obniżą do minimum płace realne swych robotników i będą uprawiać dumping, a więc oddawać nawpół darmo swe wytwory, byle tylko spłacić swe długi i zakupić bawełnę, kauczuk czy miedź, a więc surowce niezbędnie potrzebne. Liberalizm w obrocie pieniężnym przy równoczesnym protekcjonizmie celnym i zamknięciu granic dla migracyj prowadzi do podziału świata na dwie części, na panów i niewolników złota.

Powyższe uwagi stosują się w obecnej chwili przedewszystkiem do Stanów Zjednoczonych A. P., które pompują złoto z całego świata. Stany Zjednoczone, wielki wierzyciel nie chciały przyjmować obcych towarów i obcych emigrantów wobec czego same prze-

kreśliły swe długi wojenne[1]). Mimo tego dalej kontynuują tę politykę. Nie można na dłuższą metę być wierzycielem, a równocześnie przy pomocy ceł prohibicyjnych mieć czynny bilans handlowy. Stany Zjednoczone, dążąc do bezwzględnego zbogacenia się i do panowania nad światem w najsilniejszym stopniu przyczyniły się do spadku cen w świecie i do światowego kryzysu gospodarczego.

Patrząc w ten sposób na zagadnienie pieniężne pragnę stwierdzić, że politykę pieniężną Polski w ostatnich latach uważam za niesłychanie dla kraju szkodliwą. Jednostronny, a zatwierdziały liberalizm w polityce dewizowej, przy równoczesnem zamykaniu reszty świata przed naszymi towarami i naszymi emigrantami musiał uszczuplić nasze zasoby złota, obniżyć ogromnie ceny artykułów eksportowych i pogłębić „pauperyzację Polski współczesnej".

W przeciwieństwie do wielu innych teoretyków sądzę, że nie mamy się czego chlubić naszym doktrynerskim, a klasycznym liberalizmem w polityce dewizowej, który poczynił ogromne szkody naszemu życiu gospodarczemu. Równocześnie pragnę jednak zauważyć, że nie jestem żadnym rewolucjonistą w dziedzinie pieniężnej. Wszelkie pomysły inflacji, dwuwalutowości, waluty pomocniczej, choćby dla finansowania wielkich robót publicznych, domów towarowych wypuszczających własne bony są nierealne i bezskuteczne, a pierwszym krokiem zabezpieczenia waluty jest zrównoważenie budżetu państwowego. Tu klasycy mają zupełną rację, błądzą natomiast, broniąc swobody ruchów złota i dewiz, gdy zahamowane są ruchy towarów i wędrówki ludzi.

Drugim błędem dzisiaj powszechnym jest fałszywa obrona interesów wierzycieli i fałszywie pojęty proces kapitalizacji. Ekonomiści, którzy przy obecnym spadku cen, bronią zasady zwrotu długów w ich nominalnej wartości są więcej prawnikami, jak ekonomistami. Długów starych nie można dziś zwracać w nominalnej wartości, bo wszystko potaniało o 50%, a długi nie potaniały. Jest to prawda tak oczywista, że życie zmusiło, czyto do akcji oddłużeniowej, czyto do dobrowolnych układów w celu zmniejszenia ciężaru długów. Praktycy bankowi te rzeczy dobrze rozumieją, teoretycy zaś nasi niemal zgodnie uważają to za niepotrzebną ingerencję, trzymając

[1]) Mimo utraty wierzytelności wojennych w sumie około 10 miljardów dolarów z powodu odmowy zapłaty tych długów przez Europę inne wierzytelności zagraniczne Stanów Zjednoczonych A. P. wynosiły z końcem 1934 r. netto sumę blisko 7 miljardów dolarów. J. Donaldson „Die Devalvation in den Vereinigten Staatem", Weltwirtschaftliches Archiv, styczeń 1936.

się ściśle litery prawa. Są w wyższym stopniu prawnikami, jak ekonomistami.

Celem mego odczytu jest obalenie tych dwóch błędów i wskazanie dróg wyjścia z obecnej sytuacji.

Bilans handlowy a obsługa długów zagranicznych.

Pierwszą moją tezą jest obrona zasady, że swobodny obrót złotem i dewizami przy ograniczeniach wymiany towarów i ograniczeniach migracyj jest niemożliwy i szkodliwy. Byłby dla nas korzystny, gdybyśmy byli wierzycielami, a nie dłużnikami reszty świata lub gdybyśmy produkowali tanio pewne towary przez innych rozchwytywane. Jest wprost przeciwnie. W związku z tem nasi kontrahenci w handlu zagranicznym są przeważnie w sytuacji monopolisty i nie my, a oni dyktują nam ceny. Wierzyciele są naszymi dostawcami niezbędnych artykułów, a sami jakgdyby z łaski biorą nasze towary.

Przyczyną tego dokonywującego się najzupełniej automatycznie nacisku zagranicy na nasz rynek pieniężny jest zły układ naszego bilansu handlowego i płatniczego. Produkcja roślinna i zwierzęca znajduje się w Polsce pod znakiem zmniejszającego się przychodu. Gęste zaludnienie, eksploatacja gorszych gruntów nie pozwala nam produkować tak tanio, jak krajom zamorskim. Warunki produkcji niektórych wytworów mineralnych, jak np. ropy naftowej również są u nas gorsze, jak gdzieindziej. Mimo to, te właśnie artykuły są naszemi głównemi pozycjami wywozowemi. Musimy je eksportować, płacąc premje eksportowe, biorąc ceny znacznie niższe od krajowych, ponosząc ciężary ceł nałożonych na te artykuły przez naszych odbiorców, dlatego, że inaczej dawno załamałaby się nasza waluta. Eksport węgla, który ma dobre warunki eksploatacji, jest utrudniony z powodu zbyt wielkiej odległości naszego zagłębia węglowego od morza. Bardzo niewiele mamy artykułów eksportowych, które, jak np. szczecina, są rozchwytywane na rynkach światowych i gdzie możemy w pewnej mierze decydować o cenach. Przemysł nasz przetwórczy, stosunkowo słabo rozwinięty, z trudem może umieścić niewielką liczbę swych pozycyj zagranicą, do czego przyczynia się słabość, nieudolność i mała inicjatywa nasego handlu zagranicznego. W związku z tem znajdujemy się prawie z reguły w sytuacji proszącego o odbiór naszych towarów, stosując dumping towarowy, obniżając płace naszych robotników, dając premje eksportowe, aby tylko wypchnąć pewną ilość towarów zagranicę.

Odwrotnie import nasz składa się po większej części z surowców niezbędnych, jak bawełny, wełny, skór, rudy żelaznej, metali, różnych płodów krajów gorących lub artykułów przemysłowych wysoce uszlachetnionych. Towarów tych albo nie produkujemy, albo nie jesteśmy w stanie w żaden sposób wyprodukować tak tanio, lub wreszcie których nie umiemy jeszcze wytwarzać. Sądzę, że import nasz, który w 1934 r. skurczył się do śmiesznej cyfry 799 miljonów złotych znacznie zmniejszyć się już nie da bez katastrofalnego spadku stopy życiowej i obniżenia obronności kraju. Składa on się w ogromnej większości z artykułów niezbędnych. Mimo to rękami i nogami bronimy się przed tym importem, a stajemy na głowie, aby nasze towary wypchnąć zagranicę. Zwolnienie nacisku bodajże na chwilę byłoby katastrofalne, groziłoby załamaniem naszej waluty. Gdybyśmy poszli za radami mądrych liberałów to cały nasz eksport załamałby się a w następstwie tego nie moglibyśmy również nic przywozić, a także spłacać naszych zobowiązań zagranicznych. Wierzyciele wypompowywaliby od nas resztki złota, potem obalili naszą walutę i po obniżonych cenach próbowaliby od bankrutów wywieźć, co się da. Zresztą wolę nie malować tych ponurych możliwości, bo celem moim jest właśnie wskazanie ich przyczyn i sposobów zmiany tego stanu rzeczy na lepsze.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest zadłużenie Polski wobec zagranicy, które wedle małego Rocznika statystycznego z r. 1935 (str. 142) wynosiło netto w r. 1933 osiem miljardów złotych. Cyfra powyższa obejmuje zarówno długi Państwa, jak i udziały obcokrajowców w przedsiębiorstwach polskich. Charakterystyczną jest w niej cyfra 1700 miljonów netto zadłużenia krótkoterminowego, mogącego stanowić w razie paniki poważną groźbę dla naszego zasobu złota i dewiz. Jest to zapewne w części zadłużenie fikcyjne, służące do odprowadzania większych zysków zagranicę, w każdym jednak razie udziały obywateli obcych w przedsiębiorstwach ziem polskich są zastraszająco duże. W związku z tem zgóry pragnę zaznaczyć, że uważam w obecnej chwili dopływ kapitałów zagranicznych do Polski za szkodliwy, z tej prostej przyczyny, że ich nie kontrolujemy i że nie mamy czem ich spłacać i opłacać. Sądzę, że hasłem najbliższych dziesiątków lat musi być w Polsce zasada, że obce kapitały są dla naszego kraju zbyt drogie, chyba, że zobowiązują się lokować wszelkie zyski w kraju. Jedynie niesłychanie silna kontrola inwestowanych kapitałów obcych może nas uchronić przed zupełną niewolą ekonomiczną. Wspomniałem przed chwilą,

że zadłużenie Polski wobec zagranicy wynosiło z końcem 1933 r. netto 8 miljardów złotych. Otóż licząc skromnie — mem zdaniem — oprocentowanie i amortyzację tych kapitałów na 10% rocznie, otrzymamy sumę 800 miljonów złotych, które trzebaby rokrocznie przelewać na rzecz zagranicy. Jest to akurat tyle, ile wynosi cały nasz eksport w r. 1934. Inne pozycje bilansu płatniczego jak tranzyt, przesyłki emigrantów chociaż dają pewne saldo dodatnie nie mogą zrównoważyć ogromnego, ujemnego salda usług kapitałowych.

Wniosek z tego jest zupełnie prosty i jasny. Rynek pieniężny Polski pozostaje pod przemożnym wpływem kapitału obcego. Nie jesteśmy w stanie nawet opłacać procentów i rat amortyzacyjnych od sum ulokowanych w kraju przez obcych obywateli. Stałość naszej waluty zależy jedynie od spokojnego wyczekiwania obcych kapitalistów, którzy muszą być spokojni, bo mogliby wszystko stracić, od pożyczek, które od czasu do czasu napływają i od drobnej nadwyżki eksportowej, pochodzącej z nierentownego dumpingu. Obcy kapitał, chcąc odprowadzić zagranicę swe zyski, wpływa na obniżenie cen pewnych towarów, na podwyższenie cen drugich, aby tą drogą umożliwić eksport, na wysokość stopy procentowej, która zależy przecież od ilości kapitału płynnego na rynku. Obcy kapitał pracuje naszemi własnemi rękami, wywierając raz po raz nacisk na zapas złota i dewiz w Banku Polskim, na stałość naszej waluty. Osiągnąwszy niepodległość polityczną jesteśmy obecnie w niewoli gospodarczej kapitału obcego. Niewola ta nie jest wypływem jakiejś celowej akcji, lecz wynika z automatycznie działających praw na naszym rynku pieniężnym.

Dobrze znaną wszystkim jest zasada, że każda pożyczka zagraniczna przychodzi w postaci towaru i jest spłacana towarami. Złoto i dewizy odgrywają jedynie rolę pośrednika, który czasami reguluje niewielkie różnice między importem, a eksportem. I nasze zobowiązania wobec zagranicy jeśli je chcemy jako uczciwi kupcy honorować, muszą być spłacone towarami. Złota i dewiz nie mamy w dostatecznej ilości. Jeśli nasi wierzyciele, trzymając się ściśle literek prawa, chcą zapłaty jedynie w złocie, a ustanawiają kontynenty i zakazy przywozu, to zapłaty dostać nie mogą i nie dostaną. Jeżeli ustanawiają wysokie cła, to chcą nasze towary dostać nawpół darmo. Jako na dłużnika muszącego wywozić, jako na słabszego kontrahenta spadają na nas całym ciężarem wysokie cła. Ktoś mógłby powiedzieć, że możemy gdzieindziej wywozić, a uzyskanem stąd złotem i dewizami płacić naszych wierzycieli. Ba, ale cały świat za-

myka się coraz szczelniej, chroniąc swą produkcję krajową. Wedle obliczeń Komitetu ekonomicznego Ligi Narodów ów eksport i import pośredni, który ułatwiał międzynarodowe obroty handlowe i kapitałowe zmniejsza się stale, spadając w r. 1933 do 16% handlu światowego. I ta droga zamyka się więc przed nami.

Chcemy w kraju naszym uwolnić się od naprężenia na rynku pieniężnym, chcemy doprowadzić do obniżenia stopy procentowej na wolnym rynku i w ten sposób do ożywienia całego życia gospodarczego. Niewielu ludzi u nas zdaje sobie sprawę, jak wielkie znaczenie ma upłynnienie rynku pieniężnego i samoczynna obniżka stopy procentowej. Oznacza to podniesienie wartości wszystkich nieruchomości i dóbr kapitałowych, obniżenie ciężaru długów i najlepszy sposób przezwyciężenia t. zw. „kryzysu". Stać to może się jedynie przez zrównoważenie budżetu państwa i usunięcie tego kontrahenta z naszego rynku pieniężnego, dalej przez konieczne i nieodzowne mem zdaniem odmówienie cudzoziemcom żądania zapłaty rat i procentów od ich wierzytelności w złocie i w dewizach.

Chcę raz jeszcze powtórzyć tę moją śmiałą, a stanowczą tezę w sposób jasny, prosty, a praktyczny. Przy zawieraniu traktatów handlowych z zagranicą powinniśmy nieugięcie bronić zasady, że nasz eksport do pewnego kraju wierzycielskiego powinien przewyższać import tak dalece, aby nadwyżka umożliwiła obsługę długu. Zasada ta musi być rozszerzona w stosunku do odprowadzania zagranicę zysków z przedsiębiorstw, będących własnością obywateli obcych. Tak np. bilans handlowy Polski z Francją, lub St. Zj. A. P., który dziwnym zbiegiem okoliczności jest dla nas bierny, musiałby zmienić się na czynny w ten sposób, aby nadwyżka starczyła na obsługę długów wobec tych krajów, a nadto pozwoliła np. przedsiębiorstwom francuskim na odprowadzenie zysków zagranicę. Jeślibyśmy tego uzyskać nie mogli, należy prosto a twardo odmówić obsługi długów i nakazać przedsiębiorstwom zagranicznym lokatę pieniędzy w bankach krajowych bez prawa ich wywozu zagranicę.

Jasnem jest, że przeprowadzenie naszej tezy wymaga zmiany szeregu traktatów handlowych i dłuższego okresu czasu. W nowych naszych umowach musimy domagać się takiego układu stawek celnych, aby zapewnić nam w stosunku do krajów wierzycielskich stosowną nadwyżkę eksportową. W żadnym wypadku towary nasze nie mogłyby być specjalnie dotknięte cłami przywozowemi. Chciałbym, aby można uniknąć wprowadzenia centrali dewiz i kontyngentów, jak to uczyniły Niemcy, gdyż ta biurokratyczna droga prowadzi zwykle do nieuczciwych machinacyj i nadużyć. Sądzę, że dostatecznym

środkiem nacisku z naszej strony, byłaby wychodząca od nas propozycja, że długi zagraniczne Państwa wobec skurczenia się zapasów złota i dewiz możemy spłacać tylko towarami i żądamy w tym celu odpowiednich kontyngentów lub ulgowych stawek celnych. Jesteśmy całkowicie wypłacalni, ale tylko w towarach. Dalej w stosunku do prywatnych kapitałów obywateli obcych, ulokowanych w Polsce, należy żądać lokaty wszelkich zysków w kraju, albo od rządu obcego odpowiednich kontyngentów lub ulgowych stawek celnych. Mimo wszystko nie sądzę, aby w okresie wprowadzenia w życie powyższych tez Bank Polski mógł utrzymać sztywny kurs dewiz i złota, i oświadczam się za uelastycznieniem tego kursu w pewnych granicach, tak jak to zrobił Bank Angielski lub Federal Reserve Banki. W razie nacisku na kurs złotego Bank Polski, bynajmniej nie uprawiając inflacji, mógłby żądać więcej za sprzedawane dewizy. Nie sądzę, aby pewna reglamentacja waluty musiała zachwiać mocno jej kursem. Jeśli widzimy na wolnym rynku np. spadek marki niemieckiej, która jest reglamentowana, to przyczyną tego jest inflacyjne nakręcanie konjunktury i operacje na rynku otwartym. Zmniejszenie nacisku ze strony zagranicy na nasz rynek pieniężny, przy zrównoważeniu i zmniejszeniu budżetu państwowego, przy unikaniu wszelkiej inflacji musi doprowadzić do zwiększenia naszego eksportu i obniżenia stopy procentowej na wolnym rynku ze wszystkiemi dobroczynnemi następstwami tego zjawiska.

Program to śmiały, ale bynajmniej nie rewolucyjny. Nie głosi ani inflacji, ani niewypłacalności, ani stucznego obniżania stopy procentowej, jednej z największych złud dzisiejszych czasów, tylko mówi, że wierzyciele nasi muszą przyjąć spłaty swych długów w tem, co mamy, to jest w naszych towarach wedle swobodnego ich wyrobu, ale po cenach nie odbiegających zbytnio od poziomu cen w ich krajach. Zapewne, że podobna propozycja nie podobałaby się naszym wierzycielom. Dziwnemby jednak było, gdybyśmy dbali bardziej o ich, niż o nasze własne interesy, gdybyśmy pozwolili im w sposób nielojalny odgradzać się od naszych towarów cłami, a kazali nadal głodować naszym robotnikom przy niskich płacach lub naszym konsumentom dopłacać do towarów eksportowych. Sądzę, że znajdzie się człowiek, który śmiało powie to naszym wierzycielom i obcokrajowcom pracującym w kraju. Za długi i towary obce chcemy dać uczciwie nasz towar, ale po godziwej cenie.

Jestem pewien, że jest to najpewniejszy i najlepszy sposób upłynnienia naszego rynku pieniężnego wraz ze wszystkiemi jego konsekwencjami i gotów jestem bronić go teoretycznie i praktycznie.

Wzrost ciężaru długów wewnętrznych.

Drugiem najważniejszem zagadnieniem naszego rynku pieniężnego jest kwestja faktycznego wzrostu ciężaru długów w Polsce, co zmieniło rozdział dochodu społecznego w sposób niesprawiedliwy i nie przyśpieszyło, ale zahamowało faktycznie proces kapitalizacji. Politykę naszą na tym odcinku uważam nie tyle za szkodliwą, co za nieudolną i wskazać pragnę na jej braki.

Zjawiskiem którego nie potrzebuję udowadniać szeregami cyfr statystycznych jest spadek cen towarów o około 50% w porównaniu z okresem z przed lat siedmiu. Siła nabywcza jednostki pieniężnej wzrosła blisko dwukrotnie. Ów wzrost wartości złotego nie odgrywa większej roli w handlowych transakcjach krótkoterminowych, natomiast daje się dotkliwie odczuwać w długoterminowych. Wierzyciele, posiadający tytuły prawne o stałej wartości nominalnej, jak obligacje, listy zastawne, renty, wierzytelności hipoteczne i t. d. zarobili na wzroście wartości złotego z powodów od nich całkiem niezależnych. Dłużnicy zobaczyli nagle obciążone swe majątki dotkliwie przy równoczesnym spadku dochodu z tego majątku. Chociaż często gospodarowali poprawnie znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, a często niewinne uprzednio długi przerastały wartość ich majątku. Zyski czystych producentów albo zupełnie znikły, albo niesłychanie zmalały, co osłabiło działalność produkcyjną i było jedną z głównych przyczyn t. zw. kryzysu. Pragnę również zauważyć, że przyczyniła się do tego nieusprawiedliwiona ze względów gospodarczych sztywność płac i zarobków urzędniczych.

Przyczyny tego wyjątkowo szybkiego procesu deflacji cen, a inflacji długów były od nas całkowicie niezależne. Leżały one przedewszystkiem — mem zdaniem — w polityce Stanów Zjednoczonych A. P., które, mając czynny bilans handlowy i należności kapitałowe, pompowały i pompują do dziś złoto z całego świata. Wedle klasycznej teorji ekonomji winno to wywołać wzrost cen w Stanach, wzmożenie immigracji w poszukiwaniu tam wysokich zarobków i wzmożenie importu do Stanów Zjednoczonych. To jak wiadomo nie nastąpiło. Stany Zjednoczone nie rozszerzyły swego obiegu pieniężnego w odpowiednim stosunku do importu złota. Wzrost zarobów złota w Systemie Rezervy Federalnej wynosi od 31/XII. 1933 z 2.987 miljonów dolarów do 7.511 miljonów dolarów z dniem 28/XI. 1935, w czem wedle czasopisma The American Finance & Industry z 14 października 1935 zysk z przewalutowania złota wedle nowego parytetu dochodzi do 2.808 miljonów dolarów.

Wedle cytowanego uprzednio artykułu prof. Donaldsona import złota do Stanów zarówno w r. 1934 jak też i w r. 1935 doszedł do sumy 1.200 miljonów dolarów rocznie (licząc wedle nowego parytetu 35 dolarów za uncję). Tymczasem wartość światowej produkcji złota wynosi zaledwie osiemset miljonów dolarów rocznie wedle nowego parytetu. Tak więc Stany Zjednoczone wchłaniają z grubą nadwyżką całą produkcję światową żółtego metalu. Złoto to leży martwo w skarbcach bankowych. Obieg banknotów zwiększył się bardzo niewiele mimo ogromnego wzrostu zapasów kruszcu. Wkłady bankowe rosną, ale leżą również niewyzyskane. Martwo leżące rezerwy banków wzrosły w ciągu dwóch lat o przeszło dwa miljardy dolarów. Mimo obniżenia zawartości złota w dolarze o 40% ceny hurtowe wzrosły tylko o 25%. Powinny teoretycznie zaś wzróść o około 70%. Jednem słowem, przedstawiając rzecz obrazowo, Ameryka, która po odkryciu przez Kolumba wywołała inflację złota i wzrost cen w Europie, dzisiaj zabiera to złoto zpowrotem. Ażeby podnieść ceny u siebie, nie puszcza złota w obieg, ale dewaluuje dolara. W obecnej chwili żyjemy w okresie nie monometalizmu złotego, ale waluty dolarowej. Dolar papierowy, regulowany przez Federal Reserve Board decyduje o sile kupna złota, którego inne kraje, jak naprz. Polska, kurczowo się trzymają. Nic dziwnego, że Wielka Brytanja, chcąc uchronić się od owej dyktatury dolara i dyktatury Stanów Zjednoczonych, zerwała nie ze złotem, ale ze stałą wymianą papieru na złoto. Stoimy nieco na uboczu tej wielkiej walki, ale trzeba nam wybrać między ewentualnością oderwania waluty od złota albo dostosować się do zmienionej sytuacji. Ponieważ oderwanie się od złota uważam za rzecz nierealną, więc omawiam drugą ewentualność.

Zwrot długoterminowych należności wedle ich wartości nominalnej jest nietylko niesprawiedliwy, ale z punktu widzenia ekonomisty i polityka społecznego stanowczo szkodliwy. Obrońcy zwrotu długów wedle ich wartości nominalnej jako najważniejszy argument wysuwają zasadę poszanowania zawartych umów. Niedotrzymanie ich naruszyłoby porządek prawny i wprowadziłoby masę zamięszania w życiu społeczno-gospodarczem. Niewątpliwie mieliby rację, gdyby wzrost wartości pieniądza był słabszy, gdyby wzrost ciężaru długów był mniejszy. Wtedy nie opłaciłoby się poruszać całej kwestji. Jednakże gdy ciężar długów wzrósł blisko o 100%, rewizja zawartych umów staje się smutną koniecznością.

Drugim argumentem zwolenników zwrotu długów wedle ich wartości nominalnej jest obrona procesu kapitalizacji, który miałby przez to doznać silnego wstrząsu. Wydaje mi się, że proces kapitalizacji doznaje największego uszczerbku przez to, że długów dzisiejszych wogóle ściągnąć nie można. Trzymamy się ściśle przepisów prawa, uznając długi w ich nominalnej wysokości, ale ogłaszamy faktycznie moratorjum i obniżamy ustawowo odsetki. Jestem stanowczo przeciwny zarówno moratorjum, jak i sztucznemu regulowaniu w Polsce stopy procentowej. Uważam, że długi trzeba znacznie obniżyć, ale obniżone płacić, a stopie procentowej zostawić zupełną swobodę.

Niemal dwukrotne zwiększenie w Polsce ciężaru długów nie zwiększa nic a nic kapitału, który pominąwszy kredyty inflacyjne, rośnie tylko dzięki procesowi oszczędności. Jest to tylko zmiana rozdziału dochodu społecznego na niekorzyść czystych producentów, a na korzyść rentjerów. Tworzenie kapitału ma zdrowe podstawy tylko wtedy, gdy banki są płynne, tymczasem wobec zamrożenia kredytów nasze banki ledwie się trzymają i szereg z nich musiał być ratowany przez państwo. A więc, trzymając się fikcji zwrotu długów w ich nominalnej wartości, nie zwiększamy bezpośrednio kapitału społecznego, ale podtrzymujemy pozory pewności i zaufania na rynku pieniężnym.

Życie zmusiło jednakże do obniżki długów. Zjawia się akcja oddłużeniowa, idąca słusznie w kierunku reformy stosunków na rynku kapitałów długoterminowych, a unikająca zupełnie słusznie i celowo wszelkich wstrząsów na rynku pieniądza krótkoterminowego. Osobiście byłem w 1931 r. zdania, że z chwilą spadku funta szterlinga Polska powinna przyłączyć się do bloku szterlingowego, co powstrzymałoby spadek cen, płac i pensyj, a uczyniło niepotrzebną całą akcję oddłużeniową z jej tysiącami zawiłych przepisów. Stało się inaczej, a dzisiaj kwestja obniżki waluty jest, mem zdaniem, stanowczo spóźniona i nieaktualna. Wobec tego trzeba koniecznie obniżyć ciężar długów długoterminowych.

To, co na tem polu dzieje się dzisiaj w Polsce, uważam za celowe i pożyteczne, jednakże cała akcja nie jest przeprowadzona konsekwentnie i w sposób, który jest w części nieudolny. Uwagi moje mają więc nietyle na celu krytykę, co ulepszenie sposobów akcji.

Pierwszą moją tezą jest, że akcja oddłużeniowa powinna objąć nietylko rolnictwo, ale też przemysł, zwłaszcza ten, który jest zwią-

zany z rolnictwem i wogóle wszystkie inne zobowiązania długoterminowe, zarówno wobec instytucyj finansowych, jak również wobec osób prywatnych. Nie istnieje żadna racjonalna przyczyna, aby jedynie rolnictwo oddłużyć, a innym tego odmówić. Oddłużyć należy wszystkich.

Akcja oddłużeniowa powinna być przeprowadzona w pewnym ściśle określonym krótkim okresie czasu, po którym należy ją zamknąć i wrócić do normalnych stosunków kredytowych na rynku. Kto w tym czasie z niej nie skorzysta, winien zrezygnować z jej dobrodziejstw. Najbardziej celowem wydaje mi się, aby przeprowadziły ją państwowe urzędy rozjemcze, nakłaniając zainteresowanych do dobrowolnych umów w tej materji.

Koszta tego oddłużenia nie powinny spadać na Skarb Państwa i Bank Polski, ale na wierzycieli. Dzisiejszy stan rzeczy, gdy weksle Banku Akceptacyjnego płyną coraz szerszą falą do Banku Polskiego uważam za niekorzystny. Bank Polski ma dziś w swych aktywach za dużo niepłynnych zobowiązań długoterminowych i za dużo zobowiązań rolnictwa. Naprawdę nie jest on płynny, naprawdę odgrywa rolę nieodpowiednią dla Banku Centralnego, który winien mieć w swym portfelu weksle kupieckie i inne aktywa krótkoterminowe. Stopa procentowa bankowa nie odgrywa dziś w Polsce odpowiedniej roli. Jest oderwana od stopy rynkowej, od „naturalnego procentu“ rynkowego i w sztuczny sposób reglamentowana. Uważam, że należy zostawić Bankowi Polskiemu i bankom swobodę w regulowaniu stopy procentowej. Uważam za szkodliwe przedłużanie niezdrowego stanu rzeczy przez obniżanie procentów w akcji oddłużeniowej. Należy zniżyć nominalną sumę długów, a nie ruszać stopy procentowej.

Obniżenie nominalnej sumy długów winno dokonać się kosztem wydatniejszego niż dotąd obniżenia kapitału zakładowego banków. Ponieważ w Polsce panuje etatyzm w bankowości i banki państwowe odgrywają najpotężniejszą rolę na naszym rynku pieniężnym, więc obniżenie znaczne ich kapitałów zakładowych będzie mieć duże znaczenie. Obniżyć należy jednakże też kapitały zakładowe banków prywatnych, instytucji ubezpieczeń społecznych, wreszcie wysokość kapitałów prywatnych objętych akcją oddłużeniową sądów rozjemczych. Obniżenie kapitałów jest właściwie nominalne, bo zmniejszony kapitał posiadać będzie podobną siłę kupna jak przed kilku laty z powodu wzrostu siły kupna pieniądza,

Natomiast przeciwny jestem obniżaniu nominalnej wysokości wkładów bankowych. Niepodobna tu rozróżnić wkładów krótkoterminowych od długoterminowych, a należy unikać wszelkiego wstrząsu

na rynku pieniądza krótkoterminowego, jeżeli już stoimy na stanowisku niezmienności i stałości waluty. Każdy praktyk bankowy jednak zrobi słuszną uwagę, że banki lokują część zebranych wkładów na długi okres czasu. Jeżeli poczynią ulgi swym dłużnikom, to jakżeż wywiążą się ze zobowiązań wobec swych wierzycieli.

Trzeba znaleźć wyjście z tej sytuacji. Poza odpisaniem części kapitału zakładowego, poza pomocą udzieloną instytucjom kredytowym przez Bank Polski trzeba będzie, aby pewne ofiary ponieśli właściciciele krajowych papierów długoterminowych, jak listów zastawnych, obligacyj, wierzytelności hipotecznych i długoterminowych skryptów dłużnych. Wysunąć pragnę tu śmiałą tezę, że należy obciążyć ich jednorazowym podatkiem od przyrostu wartości w wysokości około 50% wartości nominalnej wierzytelności. Podatek ten, natychmiast odpisany od sumy wierzytelności, nie byłby płacony w gotówce, nie wpływałby do kas państwowych, lecz wzięty byłby odrazu na subwencję dla dłużników i dla instytucyj finansowych, które poniosłyby straty z tytułu umorzenia części swych kredytów. Wykupno tych papierów odbywałoby się więc np. po kursie 50 za 100 i procent w przyszłości płaciłoby się od 50-ciu a nie od stu. Podatek powyższy nie dotyczyłby akcyj, t. j. papierów o oprocentowaniu zmiennem, zależnem od dochodowości przedsiębiorstw. Całe powyższe rozumowanie bowiem opiera się na założeniu, że dochodowość np. obligacyj nie zmieniła się, choć spadła powiedzmy o 50% dochodowość warsztatów pracy, dla których one zostały wypuszczone.

Zdaję sobie dobrze sprawę, że ten ostatni punkt mego programu wzbudzi najwięcej wątpliwości, zarzutów i gwałtownych sprzeciwów. Często stwarzałby on pewną niesprawiedliwość, zwłaszcza gdyby chodziło o prawa nabyte lub o zmianę własności papierów o stałem oprocentowaniu, dokonaną w ostatnich latach. Zauważyć jednak pragnę, że kursy papierów o stałem oprocentowaniu i tak w ostatnich latach znacznie spadły i że wierzytelności długoterminowe też były ostatnio cedowane za ułamek ich wartości nominalnej. Wstrząs w życiu gospodarczem nie byłby więc tak wielki, a sprawiedliwości absolutnej nigdy niema. Słusznie mówi przysłowie rzymskie: „summum ius, summa iniuria“. Za uzdrowienie stosunków na rynku trzeba zapłacić, a lepiej zapłacić raz, niż płacić ciągle.

Plan mój, aczkolwiek śmiały, nie jest jednak rewolucyjny. Nie zrywa ze złotem jako podstawą systemu pieniężnego, nie stwarza jakiegoś pieniądza idealnego czy dwóch rodzajów pieniądza. Rynek

pieniądza krótkoterminowego nie doznaje żadnego wstrząsu, odwrotnie proponuję stopniowe zniesienie wszelkich ograniczeń w ustalaniu wysokości stopy procentowej. Zamiast potopu nieściągalnych długów i ciągnącego się dziesiątki lat ustawodawstwa oddłużeniowego proponuję krótki okres przejściowy, w którym obniżonoby długi, a potem normalną egzekucję i ściąganie długów. Kapitaliści pociągnięci zostaliby do pewnych ofiar, ale zato czuliby się panami tego, co im zostało. Oddłużenie rozciągnęłoby się poza rolnikami też na inne warstwy, które w obecnej chwili są pokrzywdzone. Producenci odetchnęliby, a proces kapitalizacji odbywałby się nie drogą sztucznego rozdęcia kapitałów, ale drogą tworzenia nowych kapitałów. Wszystko zresztą wskazuje, że okres gwałtownego spadku cen już się zakończył i że mogłaby to być operacja jednorazowa.

* * *

W odczycie mym poruszyłem dwa najważniejsze — mem zdaniem — zagadnienia pieniężne Polski współczesnej. Jedno z nich to zdecydowane, a twarde przeprowadzenie zasady, że nasze długi zagraniczne i należności przedsiębiorstw obcych w Polsce mogą być płacone jedynie w towarach, gdyż złota i dewiz nie mamy. Pozwoli to na natychmiastowe odciążenie naszego rynku pieniężnego, przyśpieszy proces tworzenia się kapitału, a obniży stopę procentową wraz ze wszystkiemi konsekwencjami tego zjawiska. Drugie zagadnienie to zdjęcie z ramion producentów — przedsiębiorców tego ciężaru długów, który spadł na ich barki z przyczyn od nas i od nich całkowicie niezależnych. Inflacja długów hamuje przedsiębiorczość prywatną, zmniejszając stopę zysków, przy której przedsiębiorcy są skłonni rozwijać działalność produkcyjną. Tezy moje są odrzuceniem wszelkich zbyt sztywnych formalności prawnych, są nawrotem do zdrowych, rozumnie pojętych zasad ekonomji neoklasycznej.

Obrady nad budżetem w Sejmie i Senacie*).

Przez długi okres czasu z małymi przerwami polscy ministrowie tek gospodarczych nie uznawali potrzeby czynnej ingerencji dla naprawy coraz pogarszających się stosunków. Łudzili siebie i innych wiarą w „automatyzm“ tj. w samonaprawienie się fatalnego stanu rzeczy i nie zaginali nawet palca, aby się do naprawy przyczynić. Czy dlatego, że sami nie wiedzieli, jak się do tego zabrać, czy też dlatego, że istotnie wierzyli, jakoby utajona jakaś a dobroczynna siła bez przyczynienia się świadomej woli ludzkiej kierowała gospodarstwem ku pomyślnemu zawsze rezultatowi? Historyk kiedyś opisze te tragiczne błędy, które doprowadziły zmartwychwstałą Polskę do finansowej ruiny.

Dziś wypada zaznaczyć z radością, że z nastaniem ery Kościałkowski-Kwiatkowski owe błędne poglądy zostały stanowczo zarzucone i że rząd wystąpił ze zwartym programem gospodarczym.

Już 15 października 1935 r. minister skarbu inż. Kwiatkowski w mowie wygłoszonej przez radjo m. i. powiedział:

„W tej właśnie dziedzinie (sc. gospodarczej) jest u nas najgorzej i tu leżą najistotniejsze źródła choroby, osłabiającej i inne funkcje społeczne i państwowe. Nasze życie gospodarcze, na wszystkich polach pracy indywidualnej i zbiorowej — uległo niezwykle silnemu zwężeniu. Najcięższe w dziejach ludzkości obecne przesilenie gospodarcze, które trwa nadal, nie oszczędziło nikogo. Przed uderzeniami tego kryzysu nie obroniły się narody, ani najbogatsze, ani najbiedniejsze, ani te, które stosowały klasyczną deflację, ani te, które próbowały i próbują sztucznie nakręcać konjunkturę. Nie zbawił ich ani liberalizm handlowy, ani próby gospodarki planowej. Nie pomogły tu ani rządy skrajnie demokratyczne, ani rządy skrajnie autokratyczne. Wszystko to jest prawdą objektywną

---

*) Pod tą rubryką ogłaszać będziemy odtąd sprawozdania z obrad w naszych ciałach parlamentarnych, w których ograniczymy się do spraw gospodarczych i do tych ustępów poszczególnych przemówień, jakie uznamy za godne utrwalenia w pamięci czytelników.

powszechnie uznaną. Ale my — na wielu polach działalności gospodarczej *cofnęliśmy się znacznie silniej*, niż wiele innych narodów znajdujących się w nie lepszej od nas sytuacji.

Jeżeli badamy sumiennie stan naszej produkcji i wymiany, stan zdolności konsumcyjnych społeczeństwa, jeżeli analizujemy cyfry eksportu i importu, gdy wnikamy w stan rentowności twórczej pracy gospodarczej, gdy wnikamy w nasz niezwykle niski, konsumcyjny, nie twórczy budżet państwowy i samorządowy, wykazujący ponadto chroniczny i zgubny dla wszystkich procesów gospodarczych deficyt, gdy naocznie konstatujemy, na jakim poziomie układa się byt i życie rodziny chłopskiej, tego człowieka, o którym nieraz mówimy, że on „żywi i broni“ państwo, gdy ustawicznie równa się w bezkresny dół życie rolnika, inteligenta, urzędnika, kupca, rzemieślnika, czy robotnika fabrycznego i bezrobotnego, gdy widzimy setki młodzieży pełnej zapału do pracy, skromnej w wymaganiach, wykształconej i bezrobotnej — to musimy sobie otwarcie powiedzieć, że w tej defenzywie gospodarczej *pozostajemy wtyle poza innemi narodami cywilizowanego świata.*

Można oczywiście ten ciemny obraz zatrzeć we własnem sumieniu i we własnym honorze narodowym frazesem, iż wszystko to jest rezultatem złej administracji publicznej w Polsce. Istotnie nie uniknęliśmy w przeszłości pewnych błędów — i ja sam od nich nie jestem wolny — błędów, które popełniły wszystkie państwa i wszystkie rządy, mające za sobą długie doświadczenie i tradycje rządzenia, z tem tylko, że ich błędy były znacznie jaskrawsze i znacznie mniej uzasadnione niż nasze. Przecież i dziś jeszcze z 550 miast w Polsce *prawie połowa nie posiada żadnych innych urządzeń publicznych, poza szkołą*, w połowie miast polskich od lat nie wykonuje się żadnych inwestycji, a tylko *bardzo mały odsetek miast* posiada szpitale, ochronki, przedszkola, bibljoteki, wodociągi, kanalizacje, dobre oświetlenie, porządnie zabrukowane ulice. Każda dzielnica kraju, każde miasto, i każda wieś, każda droga i każda rzeka wołają od lat o inwestycje, o nakłady kapitałowe. Pod naciskiem tych elementarnych potrzeb rozdymały się budżety publiczne w latach dobrej konjunktury z większem uzasadnieniem u nas, niż w krajach oddawna urządzonych i przeinwestowanych, wierzących głównie w nieśmiertelność t. zw. „prosperity“. Ale napewno nie w błędach samej administracji leży istotne zło, które trawi i niszczy nam organizm gospodarczy...

Jest faktem, że istniejący stan wykazuje dużą rozbieżność elementów siły państwowej. Z jednej strony reprezentujemy pod wzglę-

dem obszaru, cyfry mieszkańców, pod względem uzdolnień ludności, jej patrjotyzmu i pracowitości, pod względem sił moralnych i organizacyjnych armji, walory wielkiego państwa, z drugiej odbieramy lub redukujemy polityczny ciężar gatunkowy tym walorom przez braki w rozwoju gospodarstwa i organizacji finansów...

Podkreślałem nieraz z całą dobitnością, że jestem zwolennikiem t. zw. programu organicznego.

W proporcji do wysiłku każdy inny program jest mało skuteczny. Droga, na której program ten musi powstać, jest wskazana przez naturę sprawy. W czasie najbliższym z pierwszą częścią takiego programu wystąpi minister skarbu do Komitetu Ekonomicznego i Rady Ministrów, celem sharmonizowania poczynań wszystkich resortów gospodarczych. Ta część musi obejmować zespół środków, przy pomocy których zatamujemy realnie upływ krwi z chorego organizmu gospodarczego, to znaczy zahamujemy postępujący deficyt budżetowy i postępujące kurczenie się konsumcji na wsi. Realizacja tych prac rozpoczęta będzie w czasie najbliższym i programowo sformułowana będzie już przy otwarciu nadzwyczajnej sesji parlamentu. Równolegle jednak opracowana i uzgodniona zostanie druga część programu, dotycząca aktywizacji polskiej polityki gospodarczej, obliczona na dalszą metę i obejmująca wszystkie te dziedziny reform, które w rezultacie wzmocnią gospodarczą inicjatywę prywatną. W tej właśnie pracy — w myśl zapowiedzi pana premjera — zostanie zabezpieczony szeroki udział dla czynników społecznych i dla swobodnej publicznej wymiany poglądów.

Pragnę zgóry jasno i wyraźnie podkreślić, że szczególnie w obecnej sytuacji nikt nie jest w stanie dokonać cudu łatwej i samorzutnej poprawy sytuacji gospodarczej. Natomiast z całem poczuciem odpowiedzialności i z całem poczuciem realizmu można stwierdzić, że obecny poziom naszej gospodarczej egzystencji nie jest ani koniecznością dziejową, ani wynikiem nienaruszalnego fatalizmu. Możemy się z niego podnieść i iść powoli, ale systematycznie w górę. Możemy bez zastosowania sztucznych środków czy niedojrzałych eksperymentów ulżyć nieco wsi, a przez to oddziałać bezpośrednio zarówno na rynek pracy, jak też i na wzmocnienie tempa handlu i produkcji.

Można też stwierdzić, że na obcą, szeroką pomoc finansową liczyć nie możemy. Nie oznacza to, że nie pragniemy rzeczowego i gospodarczego współdziałania kapitału zagranicznego. Istnieją w Polsce już dziś firmy o kapitale zagranicznym, które pracują pozytywnie, z korzyścią dla gospodarstwa społecznego i dla siebie, a rozszerzenie po-

dobnej współpracy byłoby korzystne. Drugim czynnikiem, na który obecnie liczyć nie można, to byłaby nadzieja pomocy finansowej dla upadających poczynań gospodarczych z budżetu publicznego. Jest tu całkowicie obojętne, czy takie poczynania mają charakter etatystyczny, czy prywatny.

Stwierdzam, że deficyt budżetowy jest znaczny i musi działać deprymująco na rynek. Nie może istnieć żaden realny i szeroki program gospodarczy, jak długo budżet państwowy jest trwale deficytowy. To też po przeprowadzonej wczoraj dyskusji cały rząd solidarnie i zgodnie uważa za swój najważniejszy i kardynalny w chwili obecnej obowiązek podjęcia realnej walki z deficytem budżetowym. Droga inflacji dla celów budżetowych i gospodarczych byłaby tylko przesunięciem trudności finansowych na krótki dystans z tem, że w przyszłości wszelkie zło spotęgowałoby się wielokrotnie. Dlatego i tę drogę należy wykluczyć definitywnie i ostatecznie z wszelkich spekulacji myślowych.

Pozostaje nam otworem tylko droga twarda, uciążliwa i przykra, ale niewątpliwie skuteczna: organiczne i systematyczne uzdrawianie budżetu publicznego przez radykalne i szybkie cięcia i oszczędności oraz równoległe usuwanie tych wszystkich zapór formalno-prawnych, a w granicach możliwości i rzeczowych, które hamują postęp życia gospodarczego i osłabiają najważniejszy ośrodek konsumcyjny t. j. wieś polską.

Ta droga wymaga ofiar, chwilowo nawet ciężkich, ale dwustronnych. Widzę bowiem konieczność poniesienia tych ofiar nietylko przez budżety innych resortów i przez ludność na rzecz skarbu państwa, ale i odwrotnie poważnych ofiar ze strony skarbu na rzecz wypchnięcia kół naszego wspólnego wozu gospodarczego z grzęzawiska.

Mamy w swojem własnem ręku los naszej przyszłości. Mamy poważne atuty w obfitości surowców rolniczych i źródeł energetycznych. Mamy ludność pracowitą i w najszerszych swoich warstwach oszczędną. Mamy duży kapitał młodego i żywotnego patrjotyzmu. Po ustaleniu równowagi budżetu na podstawie stabilizacji waluty, mamy ponadto możność takiego pokierowania sprawą organizacji rynku finansowego i kredytowego, takiego zreformowania obciążeń na rzecz budżetów publicznych, że mogłyby znaleźć się do dyspozycji dość poważne sumy na cele zarówno robót publicznych, jak też i na cele zdrowej ekspansji gospodarstwa prywatnego. Nie potrzebujemy wcale chrzcić tych tendencji etykietą nakręcania konjunktury, gdyż niezależnie ani od kryzysu, ani od konjunktury mamy poważne braki

w samej strukturze gospodarstwa narodowego, i braki te stopniowo ale systematycznie muszą być usuwane.

Najważniejszem zadaniem na dziś jest konieczność pewnego psychicznego przestawienia się. Musimy zrozumieć — w imię najżywotniejszych interesów własnych i interesów państwa — że aktywność gospodarcza uzależniona jest od rentowności, że na krótkim dystansie zagadnienia rozwoju rolnictwa, produkcji przemysłowej, handlu i świata pracy mogą nawet być przeciwstawne ale w perspektywie dalszej, w perspektywie lat są w wielu punktach zbieżne, że od wsi i drobnego rolnika rozpoczyna się zagadnienie rozwoju gospodarstwa narodowego. Musimy ponadto wspólnie stworzyć atmosferę zdecydowanej woli walki ze złem dnia dzisiejszego.

Dnia 25 października 1935 r. minister skarbu inż. Kwiatkowski w toku przemówienia przed Komisją Sejmową do spraw pełnomocnictw powiedział co następuje:

Zjawiska kryzysowe uderzyły niezwykle silnie i w gospodarstwo społeczne polskie. Jest to fakt zrozumiały i naturalny.

Jednakże na skutek specjalnej struktury społecznej, braku rezerw finansowych, zniszczeń wojennych, gwałtownych przemian na naturalnych rynkach zbytu, na skutek zahamowania emigracji stałej i sezonowej, znacznego przyrostu ludnościowego, a również — przyznaję to otwarcie — na skutek pewnych błędów w polityce finansowej i gospodarczej, polegających przedewszystkiem na dysharmonji tych dwu źródeł dyspozycji, na tendencji szerszego rozmachu w zakresie pomocy gospodarczej, niż na to zezwalała akumulacja środków finansowych, objawy kryzysu przybrały u nas często — choć nie zawsze — natężenie znacznie silniejsze, niż w wielu innych państwach.

Ten stan i to twierdzenie ilustruje aż nadto wymownie ostatni „Mały Rocznik Statystyczny".

A więc pierwsze, najbardziej charakterystyczne, zjawisko. Abstrahując od słuszności założeń krańcowego egoizmu gospodarczego, od tendencji autarkicznych, stwierdzamy w całym przekroju ewolucji gospodarczej państw, że rządy i społeczeństwa podjęły od szeregu lat niezwykle skoncentrowane wysiłki — uwieńczone jak dotychczas niemałym sukcesem — w kierunku rozwoju tych działów produkcji, w których były dotychczas uzależnione od obcych rynków. Cokolwiek chcemy o tej polityce powiedzieć — widzimy przejawy dużej ambicji i dużej pracy rozwo-

jowej. Kraje agrarne skrystalizowały swe doktryny przemysłowe i realizują je konsekwentnie. Odwrotnie, kraje przemysłowe otoczyły niezwykłą pieczołowitością własne rolnictwo. Wiemy powszechnie, jakie postępy czyni program agrarny w Anglji, w Niemczech, w Belgji, w Austrji i wielu innych. Odwrotnie — jeżeli przyjąć za r. 1928 wskaźnik produkcji przemysłowej równy 100, to za r. 1934 wyniósł on w Sowietach 296, w Rumunji 133, w Danji 121 i t. d.

U nas, pomimo dużych nakładów środków materjalnych państwa, oba podstawowe elementy gospodarstwa narodowego: rolnictwo i przemysł, wykazały poważny odwrót na całej linji.

Jest to fakt znany i ustalony cyfrowo, że wraz z zanikiem rentowności gospodarstwa rolnego — szczególnie w gospodarstwie drobnorolnem — doszło do zupełnego zaniku nakładów inwestycyjnych i to poniżej katastrofalnego spadku cyfr konsumcyjnych. Gdy wydatki na artykuły spożywcze, opał, światło, ubranie spadły do jednej trzeciej stanu z r. 1928—29, to wydatki na maszyny rolnicze i nawozy spadły do jednej siódmej, na inwestycje budowlane do jednej piątej, na nasiona i pasze treściwe do jednej czwartej i t. d. A równocześnie podobnie pasywną ewolucję wykazuje produkcja przemysłowa i jeszcze silniej ekspansja handlowa.

Wskaźnik produkcji przemysłowej waha się około 60 proc. Rezultat zsumowania emisji kapitałów w spółkach akcyjnych nowozałożonych, w spółkach powiększających kapitał i w spółkach zmniejszających kapitał, jest u nas ujemny. Identycznie ujemna jest suma zysków i strat w spółkach akcyjnych, a stąd zupełny zanik ekspansji prywatnej inicjatywy. W r. 1934 emisja kapitałów w Polsce jest 80 razy słabsza, niż w Italji, a nawet 5 razy słabsza, niż naprzykład w obecnej Austrji.

Można systematycznie przechodzić od jednego zjawiska gospodarczego do drugiego, można chwytać zjawiska duże i małe, leżące widocznie na samej powierzchni zbiorowego życia i ukryte głęboko przed oficjalną statystyką, a wszędzie spotyka się ten sam objaw powolnego ale systematycznego odwrotu.

W ten sposób krystalizuje się coraz wyraźniej groźba zaatakowania tych istotnych sukcesów i zdobyczy, które nasze Państwo w ciągu swego 17-letniego niepodległego bytu, a szczególnie w okresie rządów Marszałka Józefa Piłsudskiego, rzetelnie może zapisać w rachunku swoich aktywów. Albowiem utrzymanie wzorowej i sprawnej

armji, utrzymanie samodzielnej polityki zagranicznej, zachowanie i rozbudowanie oświaty, udostępnienie jej najszerszym warstwom społecznym, utrzymanie dobrego i oddanego Państwu i służbie publicznej aparatu administracyjnego, dalsze usuwanie śladów niewoli i zaniedbania cywilizacyjnego w miastach i na wsi — jest nierozdzielne i organicznie związane ze stanem i postępem gospodarczym. Odkładając czy hamując — choćby nieświadomie — akcję wzmacniania gospodarstwa narodowego — przynajmniej tam, gdzie istnieją realne możliwości tego wzmocnienia — osłabilibyśmy z biegiem czasu i te pozytywne wartości, które są dorobkiem okresu życia Józefa Piłsudskiego w Polsce...

Nie poto walczyliśmy wielokrotnie i krwawo, nie poto skupiliśmy tyle wysiłków i ofiar dla odzyskania niepodległości i samodzielnego bytu, byśmy teraz na części sprzedawali elementy tej niepodległości obcym, *byśmy kurczyli nasz stan posiadania w naszem własnem Państwie*. Nie chcę przez to powiedzieć, że jestem wrogo nastawiony do spółdziałania obcego kapitału w ramach gospodarstwa polskiego. Przeciwnie, możemy znaleźć wzajemnie dość szeroką płaszczyznę współpracy finansowej i gospodarczej, a mianowicie wszędzie tam, gdzie zagadnienie sprowadza się do elementów czysto gospodarczych, przy poszanowaniu naszych interesów państwowych, naszych praw i zasady równości. Jednakże generalnego ratunku od obcych oczekiwać i pragnąć nie możemy. Nietylko dlatego, że chwilowo te wielkie źródła kredytów obcych są zamknięte, ale nawet i w tym wypadku, gdyby one kiedyś ponownie zostały otwarte, nie możemy się wyrzec tej zdrowej ambicji, że przyszłość swą zawdzięczać będziemy samym sobie. Polska jest naszą dziś i naszą musi pozostać nazawsze. (Oklaski).

Drugim elementem, który winien być wykreślony z naszego rachunku to nadzieja, wciąż podszeptywana i propagowana przez niemałą liczbę ludzi, że w tej ciężkiej sytuacji należy się rzucić w otchłań eksperymentu gospodarczego lub finansowego, który w oczach naszego pokolenia tylekrotnie już zbankrutował w świecie i który na miejsce rzetelnej wartości pracy ludzkiej chciałby postawić wartości urojone, oparte na czystej spekulacji papierowej. Zdecydowanie przeciwstawiam się wszelkim podobnym pomysłom, a odwrotnie pragnę ponownie rozbudzić tę ambicję, że nie sztuczką, lecz pracą, nie dezorganizacją, lecz organizacją, nie lekkomyślnem mnożeniem wydatków, lecz oszczędnością możemy wyjść powoli ale pewnie z dzisiejszej sytuacji. Przeszliśmy przed laty okres inflacyjnego biegania na kruchych szczudłach i stwierdziliśmy sami, identycznie jak wiele innych narodów, że rezultat jest gospodarczo i moralnie ujemny. Przechodzimy obecnie okres deflacyj-

nego pełzania na czworakach i odczuwamy już wszyscy niesamowite znużenie we wszystkich organach życia. W tych ewolucjach powojennego myślenia prawie zapomnieliśmy że zdrowy, dorosły i normalny człowiek nie powinien używać na codzień ani szczudeł ani nie powinien pełzać, gdyż może chodzić normalnie.

Ale powrót chorego człowieka — naszego gospodarstwa społecznego i państwowego — do normalnej pozycji i normalnej pracy nie jest zbyt łatwy i szybki...

Te konieczności wynikają dopiero z sytuacji budżetowej Państwa i to właśnie wówczas, gdy rozumiemy, jakim potężnym czynnikiem reakcji na gospodarstwo społeczne jest struktura i dynamika budżetu Skarbu Państwa...

Jest to konsekwencja każdego wielkiego kryzysu, iż powstają w zarządzie skarbowym Państwa niezwykłe trudności sharmonizowania obu stron rachunków: dochodów i wydatków.

Począwszy od r. 1930—31 dochody budżetowe Państwa zaczynają szybko spadać i strona wydatków pomimo wielokrotnie powtarzanych wysiłków nie może być sharmonizowana z tym spadkiem. To też deficyty budżetowe rosną, wynosząc średnio kwartalnie: W r. 1930/31 — 15,5 milj. zł., w r. 1931/32 — 51,0 milj. zł., w r. 1932/33 — 60,5 milj. zł., w r. 1933/34 — 84,5 milj. zł., w r. 1934/35 — 15,3 milj. zł. (Poż. Nar.).

W ostatnio wymienionym roku w ciągu pierwszych 8 miesięcy deficyt został całkowicie opanowany przy pomocy Pożyczki Narodowej. Już jednak od grudnia deficyty te rosną ponownie i za 4 miesiące dosięgają cyfry 61 milj. złotych. Jeszcze silniej przejawia się ta sama tendencja w roku bieżącym. W ciągu pierwszego półrocza deficyt ten osiągnął poziom 163,2 milj. zł. Balast tego deficytu jest istotnie bardzo poważny i musiał zaciążyć silnie na całym rynku pieniężnym polskim...

Mam więc przed oczami pełny obraz przejawów naszego głębokiego kryzysu zarówno materjalnego, jak i myślowego i widzę jasno, że zarówno z sytuacji obecnej niema nagłego i szczęśliwego odwrotu na drugi kraniec konjunktury, jak też i to, że obecny stan depresji gospodarczej nie stanowi naszej konieczności dziejowej. Co więcej pragnę wyznać, iż w mojem rozumieniu wszystkie te zjawiska, jakkolwiek wybitnie ujemne i komplikujące niezmiernie nasze życie, nie byłyby same przez się groźne, a w każdym razie nie wymagałyby działań ratunkowych i zapobiegawczych ze strony Państwa, tak szybkich, tak różnorodnych i tak sharmonizowanych, nietylko w treści, ale i wczasie, jak powie-

dział Pan Premjer, i tak niezależnych ani od dobrej woli, ani od nerwu społecznego i nastawienia politycznego Rządu jak to jest nieodpartym nakazem chwili bieżącej.

Można to samo zagadnienie ująć i z innego punktu widzenia. Dnia 1. IV. 1930 r. stan kasowy Skarbu Państwa wynosił do dyspozycji netto w gotówce i w płynnych walorach wzwyż 650 milj. zł. Istniała więc — w stosunku do ówczesnych wydatków — trzymiesięczna rezerwa kasowa skonsolidowana. Na dzień 1 października r. b. posiadaliśmy w gotowiźnie, w walorach i w otwartym kredycie — zato bez wpływu pożyczki inwestycyjnej — 94 milj. zł. t. j. prawie tylko półmiesięczną rezerwę i to z tem zastrzeżeniem, że walory nie mogą być dziś tak łatwo upłynnione jak w r. 1930.

Celem pokrycia tego deficytu Skarb musiał rozpisywać pożyczki wewnętrzne, hamujące silnie zdolność konsumcyjną społeczeństwa, względnie zmieniające jej kierunek, oraz musiał korzystać z rynku pieniężnego w formie kredytów. Powoduje te dwa ujemne zjawiska. Aparat kredytowy ograniczyć musiał do minimum obsługę potrzeb kredytowych społeczeństwa i gospodarstwa prywatnego, a budżet państwowy wzrastał silnie i automatycznie w dziale obsługi zadłużenia państwowego. Tak więc pomimo powagi korzyści, wynikających z dewaluacji głównych walut, z któremi związane są nasze pożyczki zagraniczne, udział obsługi długów państwowych wzrósł z 2 procent w budżecie w r. 1926 na 8 i pół procent w r. 1935. O ile nie poweźmiemy zasadniczych i szybkich decyzji, to wedle obecnego stanu deficyt budżetowy do końca bieżącego roku budżetowego wyniósłby jeszcze dodatkowo około 130 milj. zł., czyli w relacji rocznej osiągnąłby 300 milj. zł. A ponieważ wszelkie dalsze lokaty na rynku pieniężnym są albo trudne do zrealizowania, albo gospodarczo niewłaściwe, przeto musimy się zdecydować na szukanie innego wyjścia.

Teoretycznie — w nakreślonej przezemnie z całą szczerością i ścisłością sytuacji, w przedstawieniu której stoję jaknajdalej od psychiki człowieka przytłoczonego ciężarem trudności — istnieją różne możliwości i wyjścia. Możemy uciec się do nowej pożyczki wewnętrznej, jednakże z pełnią świadomości, że źródła zła nie usuwamy, a ujemne skutki gospodarcze bardzo silnie pogłębiamy. Zarazem lwia część tego ciężaru musiałaby spaść na urzędników państwowych, gdyż rynek pieniężny niezna zdolności pokrycia tak wielkich sum. Drugą możli-

wością teoretyczną byłaby gwałtowna kompresja wydatków rzeczowych w naszym budżecie.

Musimy jednak przyjąć pod uwagę, że droga ta jest niezwykle powolna w swych skutkach, moglibyśmy tak jak to już uczyniły niektóre państwa, zlekceważyć na wielką skalę obowiązek płacenia należnych poborów pracownikom i sum dostawcom we właściwych terminach. Moglibyśmy wreszcie puścić w ruch maszynę drukarską i płacić jakąś namiastką pieniądza. Wszystkie te teoretyczne możliwości uważam obecnie za niewłaściwe, zgubne, rujnujące podstawy organizacyjne państwa, a niezgodne i łamiące zasady stosunku państwa do obywatela, który musi się opierać na uczciwych podstawach i solidności.

Wydaje mi się, że nadszedł czas, w którym sprawa ta musi być załatwiona pozytywnie i stanowczo bez wszelkiej zwłoki i wahanie.

Choćby ostatnie możliwości wydobycia się z tej sytuacji były dla Rządu przykre i bolesne, to jednak z definitywnego zerwania z deficytem budżetowym, z wycofania potrzeb czysto budżetowych i zwyczajnych z wolnego rynku pieniężnego, z pozostawienia przyrostu kapitalizacji wewnętrznej na cele czysto gospodarcze płynie tyle skutków pozytywnych i dodatnich, że wartość ich przewyższa chwilowe zło, które musi być dokonane.

Wyznaję otwarcie i uczciwie, że nie mam takiego dobrego programu ratunku Skarbu i tych wszystkich żądań Państwa, które są organicznie ze Skarbem związane, by nie naruszyć niczyich praw i warunków egzystencji, a ponadto jeszcze usunąć choćby część istniejącego zła i wielkiej ludzkiej niedoli.

Organizm ten jest chory i przed powrotem do zdrowia musi być poddany operacji. Gdybyście Panowie w sumieniach Waszych uważali, że istnieje lepsza i łagodniejsza metoda leczenia, że widzicie lekarza lepiej odemnie przygotowanego do przeprowadzenia tej operacji, to nie zawahajcie się ani chwilę dać temu pełny i konkretny wyraz. Tam bowiem gdzie idzie o przyszłość narodu i Państwa, jednostki są rzeczą małą i drugorzędną.

Stwierdzam więc, że program sanacji Skarbu, który tu w zarysie po 10-dniowej wyczerpującej pracy przedstawiam, nietyle nosi na sobie piętno mojej indywidualności, mojego osobistego stosunku do urzędników, do ludzi pracy, przemysłu i rolnictwa, do kapitałów, ile raczej wydaje mi się jedyną realną możliwością istniejącej sytuacji.

Nie zawsze istnieje możliwość w życiu zbiorowem odrzucenia każdej sprawy, która kryje w sobie pewną ilość zła i niesprawiedliwości. Czasem istnieje nieodparta konieczność ważenia doniosłych spraw

państwowych i z dwojga złego musi się wybierać mniejsze, krócej działające i zawierające w sobie zarodki przyszłego zdrowia. Równowaga budżetu wymaga operacji zwiększenia dochodów względnie zmniejszenia wydatków na sumę wzwyż 300 milj. zł.

Jeżeli mamy jeszcze przyjąć pod uwagę nietylko dynamikę istniejącego deficytu, ale jeżeli mamy się zdecydować na wyrównanie niektórych wpływów w imię wielkich celów gospodarczych z dotychczasowych budżetów państwowych, albo wielkich jego przedsiębiorstw, jak np. z kolei, to musimy się zdecydować na operację, która nietylko zahamuje formalny deficyt budżetowy, ale która dotrze i do zagadnienia deficytu kasowego. Jeżeli to uczynimy, to wiemy, że wypełnimy nasze zobowiązania co do zadań obrony Państwa, że nie załamiemy zadań wychowawczych i oświatowych. Wiemy dalej, że przynajmniej w dotychczasowym zakresie podtrzymamy obowiązki gospodarcze państwa, zaciągnięte przedewszystkiem wobec rolnictwa i jego fatalnej sytuacji, że przetniemy absorpcję kredytów z rynku pieniężnego przez Skarb i że uczynimy w zwalczaniu obecnego kryzysu krok decydujący.

Istotny i pełny skutek gospodarczy może być osiągnięty tylko przy całkowitej i nienaruszonej równowadze, przy zamknięciu tej obręczy na stalowy nit.

Te sumy niezbędnie potrzebne pragniemy osiągnąć w pierwszym stadjum pracy, wtedy kiedy stoimy pod naciskiem konieczności i szybkości działania, kiedy nie mamy czasu na tworzenie jakichś powolnych, ewolucyjnie rozwijających się programów na drodze następujących zarządzeń, o których ogólnie mówił wczoraj p. Premier.

Po pierwsze — pragniemy wprowadzić nadzwyczajny podatek od wynagrodzeń w wysokości skali progresywnej od 7 proc. do 20 proc. Pobierany byłby on z dochodów z wynagrodzeń płaconych przez Skarb Państwa, Skarb Śląski, Państwowe Monopole, banki i instytucje oraz zakłady, przez związki samorządu terytorjalnego i związki międzykomunalne (oczywiście do chwili przeprowadzenia reorganizacji budżetów samorządowych), przez związki samorządu gospodarczego, zakłady ubezpieczeń przymusowych. Przy wynagrodzeniach, od których opłaca się już państwowy podatek dochodowy, skala podatku nadzwyczajnego byłaby niższa i wahałaby się w granicach od 4 i pół do 16 i pół proc.

Wpływ z tego źródła obliczony jest na około 157,000.000 zł. Przez rozciągnięcie podatku na szerokich podstawach nie uderzamy w samych tylko urzędników państwowych a równocześnie wprowadzamy —

zamiast stosowania skali nieraz bardzo wąskiej — skalę bardzo rozpiętą, gdyż od dołu do góry podatek ten trzykrotnie prawie się zwiększa.

Drugie zagadnienie — to reforma podatku dochodowego. Polegałaby ona po pierwsze na obniżeniu minimum egzystencji dochodów fundowanych z 1.500 zł. na 1.200 zł. i dochodów niefundowanych z 2500 zł. na 1500 zł., następnie na wprowadzeniu dodatku kryzysowego do państwowego podatku dochodowego. Wpływ z tego źródła oceniam na około 60,000.000 zł.

Pozornie rzuca się w oczy, jakoby istniała znaczna różnica między obciążeniem urzędników państwowych a wszystkiemi dochodami. Powiedzmy sobie, takie jest moje przypuszczenie po dziesięciu dniach pracy, że nie zdołaliśmy dotrzeć w obciążeniach podatkowych wszędzie tam, gdzie narastają dochody i prawdopodobnie szereg dochodów nam jeszcze ucieka. Jeżeli jednak wskażę Panom, że płatników zarabiających i opłacających podatek dochodowy od sumy zarobku rocznego do 36.000 zł. t. j. 3000 miesięcznie, mamy około 1800 w Rzeczypospolitej Polskiej, co stanowi 0,3 proc. opodatkowanych, jeżeli Panom powiem, że zarobków wynoszących do 1200 zł. według stanu 1929 r., co oczywiście uległo dalszej redukcji, posiadamy zaledwie 13 proc. to mogę Panów zapewnić, że tu przejściowo uderzamy bardziej i silniej, niż toby było sprawiedliwe. Gdy dochodzimy do większych zarobków, to obciążenie będzie bardzo wysokie, a w pewnych wypadkach będzie dochodziło do 60 proc., a nawet niekiedy będzie przekraczało 60 proc. tych wysokich uposażeń.

Trzecie zadanie to jest zaniechanie inwestycyj w niektórych przedsiębiorstwach państwowych z sum budżetowych. Uważam bowiem, że jest rzeczą właściwszą i zdrowszą, żeby na rynek kredytowy przychodziły te instytucje i zagadnienia, które opierają się o pracę czysto gospodarczą, które mają podstawy i mają obowiązek przeprowadzenia kalkulacji i znalezienia swojej własnej rentowności. Jeżeli dziś odwracamy zagadnienie, jeżeli z budżetu państwowego finansujemy roboty inwestycyjne, a dla budżetu państwowego wychodzimy na rynek pieniężny i zabieramy sumy kapitałowe, to zagadnienie to jest w sposób niewłaściwy rozwiązane.

Nadto zamierza się przeprowadzić pewną rewizję emerytur i ich wymiarów, zamierza się przeprowadzić redukcję tam, gdzie równocześnie zatrudniony jest mąż i żona, choćby o wyższe pobory i wyższe stanowiska (oklaski).

Chodzi o redukcję pewnych urzędów. W drugiej fazie pracy musi być przeprowadzona akcja oszczędnościowa w budżecie. Ministerstwo Skarbu ma uzyskać od Rady Ministrów specjalne upoważnienie w tym celu. Uzyskane na tej drodze oszczędności mają służyć w pierwszym rzędzie na poprawę bytu gorzej wynagradzanych funkcjonarjuszów państwowych i tych, którzy przez obecną reformę zostaną szczególnie ciężko dotknięci. Tu również aparat urzędniczy może odegrać czynną rolę, wiedząc, że w ten sposób przyśpieszy poprawę własnego bytu. Przewiduję, że przed upływem dwóch lat, a może wcześniej, nastąpi rewizja obecnych zasad obciążających pracowników.

Następnie, w ciągu r. 1936 — gdyż obecnie jeżeli chodzi o budżet, jest już zapóźno, za miesiąc bowiem musimy budżet przedłożyć Wysokiej Izbie — powinna być podjęta praca nad uporządkowaniem budżetu w kierunku jego jednolitości i w kierunku uporządkowania rozrachunków czasowych. Byłbym głębokim zwolennikiem tego, żebyśmy w r. 1936 przy naradach budżetowych zrobili znowu jedno radykalne cięcie. Zróbmy taki jeden budżet, który będzie pozornie większy, ale będzie obejmował całość gospodarki skarbowej państwa i będzie odpowiadał całkowicie zasadzie jedności budżetowania.

Tak jak w każdem porządnem prywatnem przedsiębiorstwie — powinniśmy raz zrobić tę operację. Wdedy tylko uporządkujemy całe zagadnienie i wszystkie konsekwencje kryzysu, które zalegały na tym budżecie i wejdziemy do jakiegoś uporządkowanego życia.

Będzie wreszcie opracowany projekt na wzór instytucji zagranicznych o programie amortyzacji i obsłudze wewnętrznych długów państwa.

Musimy dziś ponownie opracować program życia gospodarczego, bardziej przystosowany do obecnych warunków.

W odniesieniu do urzędników i świata pracy projektujemy więc obniżenie komornego o około 15 proc., projektujemy podjęcie akcji, któraby umożliwiała oddłużenie urzędników. I tu znowu musi być stworzony jakiś program. Początkowo niech to będzie suma mała, niech będzie rzucony miljon złotych, ale niech będzie powiedziane, że co roku rzucamy jeden, dwa lub trzy miljony do tego funduszu. Niech będzie powiedziane, że zostanie stworzony jakiś kapitał obrotowy, który ułatwi przemianę tych długów, ciążących na urzędniku państwowym, które odbierają spokój jego pracy, aby mógł on po pewnym okresie czasu obdłużenie spłacić i wyjść z tej sytuacji.

Chcemy odsunąć zjawisko, że praktyka w urzędach dla młodych ludzi w dzisiejszej sytuacji jest bezpłatna. Np. praktyki w urzędach

skarbowych dotychczas są półroczne bezpłatne. Jest to w dzisiejszej sytuaji niesłuszne i dlatego przyjąć trzeba choćby bardzo skromną zapłatę, zasada taka musi być przywrócona.

Wreszcie pragniemy zwolnić jedno- i dwuizbowe mieszkania od podatku od lokali. Z miljona sześćset tysięcy tego podatku miljon sto tysięcy płaci sumy nie większe niż 8 do 9 zł. rocznie. Podatek ten jest ściągany przeważnie kwartalnie. Wiedziałem takie nakazy egzekucyjne, które rozpoczynając od podstawowych dwóch złotych zaległości podatkowych, narastają do kilkunastu czy kilkudziesięciu złotych wraz z kosztami. Uważamy, że to przedsięwzięcie nie opłaca się i dlatego, jako wybitnie nierentowne i niemające szans stania się rentownem, powinno być zupełnie zniesione.

W odniesieniu do rolnictwa przepracowujemy tak zawsze aktualne zagaduienie oddłużenia rolnictwa w związku z akcją Banku Akceptacyjnego, odciążenie płatników w zakresie danin i opłat samorządowych. Idzie tu o dodatek do państwowego podatku gruntownego, idzie o obniżenie opłat drogowych, o skasowanie opłat wjazdowych i im podobnych. Równocześnie jednak nie może być zrujnowany budżet samorządów, znajdujących się i tak już w niesłychanie ciężkiej sytuacji. Jeżeli bowiem te zarządzenia mają kosztować samorząd okoła 5 proc. dotychczasowych ich globalnych wpływów (z tem, że oczywiście na poszczególne samorządy ten rozkład może być nieco inny), a więc zwyż 30 milj. zł., to równocześnie muszą być znalezione drogi i podstawy, które pozwolą samorządowi tak samo jak i państwu, zbić swój budżet stalową obręczą i znaleźć zniżkę ponoszonych dziś wydatków.

Rzuciliśmy już na warsztat zagadnienie złagodzenia egzekucyj podatkowych w wypadkach szczególnie zasługujących na uwzględnienie, o których dziś ciągle pisze się w prasie i mówi w opinji. Przedewszystkiem w odniesieniu do podatków zaległych nie chcemy odstąpić od tej zasady, która ma oprócz znaczenia finansowego znaczenie moralne, że obywatel jest obowiązany do płacenia podatków, że obywatel, który ich nie zapłaci, nie powinien być postawiony w normalnych warunkach w lepszej sytuacji, aniżeli obywatel, który te podatki zapłacił.

Chcemy współdziałać w stabilizacji cen płodów rolnych i hodowlanych w granicach, na jakie sytuacja budżetowa pozwala. Chcemy spróbować zapoczątkować, narazie może w niedużym zakresie, pewną akcję. Byłoby to otwarcie pewnej drogi, rzucenie pewnej ilości młodych, inteligentych ludzi, synów chłopskich, po przeprowadzeniu dla nich kursów dla nabycia wiadomości, których wieś potrzebuje, wiadomości,

które dla chłopa są nieodzownie potrzebne. Chcemy ich rzucić na wieś w pewnym określonym okręgu jakgdyby doświadczalnym, chcemy przez kiłka lat utrzymywać ich przez Państwo, tak, ażeby mogli wykazać gminie, że są pożytecznymi ludźmi, że za kilka lat opłaci się przejąć ich na budżet gminy.

Chcemy powrócić do zagadnienia spółdzielczości, gdyż uważamy, że w tem zagadnieniu ekonomicznem tkwi jeszcze wielka dynamika przyszłego rozwoju. Chcemy powrócić i skorygować te wszystkie może błędy czy niedociągnięcia, które w zmaganiu się naszem z objawami kryzysu wynikły.

Jeżeli idzie o zagadnienie ubezpieczeń społecznych chcemy przeprowadzić rewizję obciążeń w zakresie świadczeń przedewszystkiem pracowników umysłowych. Ma to być pewna, obok innych, korektywa obciążeń społecznych produkcji, wobec której także staniemy z zupełnie zdefinjowanemi postulatami. Chcemy przeprowadzić obniżkę odsetek od zaległości ubezpieczeniowych w tych samych rozmiarach, jak ona została przeprowadzona niedawno dla zaległości podatkowych. Brzmi to tak: idzie o obniżenie odsetek od zaległości w ubezpieczeniach przymusowych i socjalnych i od ognia z 1 proc. miesięcznie do 0,75 proc. i od rozłożonych na raty do 0,4 proc. miesięcznie, to jest tak, jak zostało rozstrzygnięte przy podatkach państwowych.

Wreszcie chcemy przyspieszyć kompleks prac nad reformami zasadniczemi w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Ponieważ sprawa jest skomplikowana, ponieważ ma ona wielki refleks społeczny, ponieważ niema charakteru doraźnego — to oczywiście przyjdziemy z nią do ciał ustawodawczych.

Jeżeli idzie o zagadnienia komunikacyjne, to opracowujemy z dużem tempem zagadnienie obniżenia taryf kolejowych. Bierzemy przedewszystkiem pod uwagę przewóz surowców i płodów rolnych. Nastąpiła wielka i zasadnicza zmiana pomiędzy wartością surowców i płodów rolnych, a kosztami taryfy dawniej ustalonej. Po drugie idzie o taryfy odległościowe.

Możnaby powiedzieć, że w naszem skonsolidowanem politycznie państwie mamy dwa państwa gospodarcze. Jeżelibyśmy wzięli naprzykład cyfry konsumcji na głowę mieszkańca u nas i jakimkolwiek innym kraju zachodniej Europy, to przekonamy się, że jeżeli — powiedzmy — konsumcja zagranicą cukru wynosi na głowę mieszkańca 30 kilogramów to waha się ona w rozmaitych klasach społecznych od 20 do 40 kilogramów. Jeżeli powie ktoś, że u nas komsumcja cukru wynosi 9 kilogramów na glowę mieszkańca, to moż-

naby ogłosić ankietę, czy jest w Polsce chociaż jeden obywatel, który te 9 kilogramów konsumuje. Okazałoby się, że jedni konsumują 1/4 kilograma na głowę albo wcale, a drudzy — 20, 30 kilogramów na głowę.

Mamy bowiem dwa państwa pod względem gospodarczym. Mamy państwo przedzielone linją Wisły. Na zachód od tej linji — to państwo zbliżone pod względem dynamiki gospodarczej, ustroju gospodarczego i konsumcji do Europy Zachodniej. I mamy drugie państwo na wschód od tej linji, które prawie nic nie konsumuje.

Rozmaite umowy międzynarodowe przecinają nam drogi ekspansji eksportowej do różnych obcych państw, napotykamy na niezwykłe przeszkody, na taryfy celne, kontyngenty i inne utrudniania. Gotowi jesteśmy tym obcym państwom ofiarowywać ceny dumpingowe, przeskakiwać przez barjery celne, przeprawiać się przez cały mur przepisów dewizowych, kontyngentowych, clearingowych. A mamy tu pod bokiem wielkie państwo, o którem się zapomina.

Do tego państwa trzeba dotrzeć tak, jakby to był obcy rynek, który nasz własny przemysł powinien zdobyć dla siebie. Dlatego więc kładziemy specjalny nacisk na taryfy odległościowe, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że gros naszej produkcji przemysłowej skoncentrowane jest na jednym krańcu południowo - zachodnim Rzeczypospolitej i że te taryfy podnoszą niesłychanie cenę towarów. Temu człowiekowi, dla którego złotówka ma całkiem inne znaczenie aniżeli na zachodzie, przynosimy towar przemysłowy znacznie droższy, aniżeli temu, który do tego towaru jest przyzwyczajony, który ten towar od wielu dziesięcioleci konsumuje, który bez tego towaru obejść się nie może i dla którego złotówka przedstawia zupełnie inny walor, aniżeli na Kresach Wschodnich.

Pragnąc przejść organicznie do pewnych skomplikowanych zagadnień, powołujemy małą komisję ankietową, której polecamy zbadanie kosztów produkcji i sytuacji w pięciu kartelach: węgiel, żelazo, cukier, nafta i włókiennictwo. (Oklaski).

Nastawienie zasadnicze nasze jest na obniżenie cen kartelowych z tem tylko, że jesteśmy przeciwni temu, ażeby zawiązać oczy, wziąć do ręki cep i młocić te ceny. Chcemy podejść do tego zagadnienia konstruktywnie, jednakże nie chcemy użyć tego aparatu celem wywołania jakiejś niepotrzebnej zwłoki i straty czasu. Przypuszczam, że tydzień za tygodniem będziemy przepracowywali pojedyńczo jeden kartel za drugim i w dyskusji, w której pozwolimy wziąć

udział również przedstawicielom zainteresowanych organizacyj gospodarczych, zarówno z punktu widzenia konsumcji jak i produkcji, będziemy starali się ustalić program takiego działania, ażebyśmy mogli oddziałać na ożywienie rynku. Bo jeżeli państwo idzie dziś na ogromne ofiary, jeżeli te ofiary przerzucamy na ludzi biednych, na urzędników państwowych i samorządowych, to również przyszedł moment, żeby przemysł stanął do szeregu i głęboko wierzę, że będzie to uczynione.

Opracowujemy ustawę regulującą sprawę odpłat za postój fabryk. Wiemy, że w pewnej sytuacji postój fabryk jest nieunikniony. Jeżeli jednak istnieje taka sytuacja, iż z kilkunastu przedsiębiorstw kilka zaledwie pracuje, a reszta otrzymuje opłatę za postój, to zdaje mi się, że w tej sytuacji w której żyjemy, to jest niezdrowy objaw.

Idziemy na ograniczenie działalności etatystycznej, przyczem, pod tym względem Panowie mnie znacie, nie podlegam sugestji przed tem strasznem słowem etatyzm, ale najlepszą busolą w ręku jest prosty zdrowy rozsądek. Gdzie Państwo przychodzi do działalności, która z jego punktu widzenia niema żadnego sensu, jeżeli dochodzi i wciska się do domu obywatela, do jego małej pracy, do jego wartości gospodarczej, jeżeli dubluje jego rolę, jeżeli obdarza go ustawiczną nieufnością i jest przekonane, że samo to zadanie wykona lepiej, a potem się okazuje, że zadanie to wykonywa gorzej, tam musi być postawiona zasieka z drutu kolczastego, by nawet mimo woli tam nie dotrzeć. (Oklaski)

Tam, gdzie idzie o zagadnienie wielkie i zasadnicze — powiedzmy Gdynia, produkcja związków azotowych, produkcja na obronę państwa, — tam jest wielka rola gospodarcza państwa i tam się ona powinna wyładowywać i będzie się wyładowywać, niezalednie od jakichś dążeń formalistycznych...

Domagam się usunięcia nadmiaru przepisów, zbędnych zarządzeń i statystyk, rewizji, przepisów skarbowych składających się z całego legjonu dodatków do każdego zasadniczego podatku. Wczuwam się w te nastroje...

Musimy pójść na drogę utworzenia izb pracy. Myślę, że zagadnienie to możemy ewolucyjnie rozwiązać. Widzimy trudności, jakie istnieją przy realizowaniu tego zagadnienia. Przypuszczam więc, że początkowo przejdziemy przez fazę wspólnych narad w łonie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, z zaproszeniem przedstawicieli wszystkich zainteresowanych dziedzin życia gospodarczego...

Dalsze zagadnienie, które z tej grupy jest również na warsztacie pracy, to jest wzmocnienie sankcji w egzekwowaniu należności i wierzytelności. Proszę Panów, widzimy dziś jak wszyscy cierpimy na tem, że kredyt się skurczył. Ale jeżeli w ciągu szeregu lat czasem weksel czy czek nie może być wyegzekwowany, a kredytodawca nie może powrócić do swojej wartości, jeżeli stoi temu tysiące przepisów na drodze, to musimy powiedzieć z całem przekonaniem, że to nie jest ochrona dłużnika, kredytobiorcy, tylko to jest działanie na jego szkodę.

Wreszcie rzecz mała, już zdecydowana — wysyłamy i wysyłać będziemy specjalne Komisje, składające się z wyższych urzędników wszystkich resortów gospodarczych, do ważniejszych ośrodków kraju, celem nawiązania bezpośredniego kontaktu, celem wysłuchania wszystkich tych zażaleń, wszystkich tych ujemnych objawów, które istnieją w terenie i nieraz z wielkim trudem docierają do najwyższych czynników. Sądzę, że ta praca również wyda pozytywne rezultaty.

Proszę Panów, gdybym miał rzucić w jednym rysie perspektywę przyszłości, to powiedziałbym, że gdyby się rynek pieniężny uporządkowało, gdyby Skarb zszedł z tego terenu działania, gdyby narastały oszczędności, tak jak one narastały dotychczas, to byłbym zwolennikiem, ażeby powstał poważny, o dużym kapitale Bank inwestycyjny w Polsce. Musiałby on być w zupełnie szczególny sposób skonstruowany. Powinnaby powstać przy nim dla wydawania opinji Rada Rzeczoznawców, składająca się z kilkunastu najwybitniejszych reprezentantow gospodarstwa polskiego.

Wydaje mi się, że żaden kredyt nie powinien być uzyskany ani przez Państwo, ani przez przedsiębiorstwa państwowe, ani przez skoncentrowaną i większą inicjatywę prywatną, dopókiby nie przeszła ta sprawa przez Komitet Rzeczoznawców, dopóki nie uzyskałaby jednolitej aprobaty, że stoi w zgodzie z potrzebami gospodarczemi, że ma podstawę we własnej kalkulacji, że będzie się opłacać i rozszerzy produkcję. Uważam, że w tej instytucji powinno być skoncentrowane również to przekonanie, że na pierwszem miejscu stoi zdrowa inicjatywa prywatna i że ją należy poprzeć, należy pomnożyt warsztaty produkcji i należy stworzyć taką atmosterę pracy i współpracy, żeby powoli to gospodarstwo społeczne Polski mogło się dociągnąć do poziomu zachodnio europejskiego.

Wszystko to jest zarys tych akcji, z których część jest absolutną koniecznością realizacji w chwili obecnej z niewątpliwą korzyścią dla kraju.

Jeśli popełnimy błędy, to zarówno sami jak i w kontakcie ścisłym z organizacjami gospodarczemi i społecznemi, oraz w rzetelnej współpracy z Izbami Ustawodawczemi będziemy je korygować. Jedna tendencja góruje nad wszystkiem: chcemy się wydobyć ze stanu obecnej depresji gospodarczej i psychicznej. Chcemy działać w tych trudnych warunkach oględnie, by nie wywoływać nowych szkód, ale zarazem działać jak naród młody, żywotny, silny i wierzący we własne jutro. Pierwszy krok ma być dokonany na zasadzie pełnomoctnictw, które są przedmiotem naszych obrad. Wedle najsumienniejszych obliczeń, licząc się z tendencjami izb ustawodawczych, określiliśmy niezbędny termin na czas do 15 stycznia 1936 r. Zabezpiecza to całkowitą możność Izb wglądu pełnego w akcję dekretową. Akcja ta reprezentuje szereg związanych ze sobą posunięć. Na pierwszy plan muszą pójść sprawy związane ściśle i bezpośrednio z zagadnieniem równowagi budżetu. Jeżeli to zadanie chcemy spokojnie i dobrze wykonać, musimy opierać się o świadomość, że możemy dalsze korektywy i uzupełnienia na tej samej podstawie przeprowadzić. Chcąc uniknąć błędów i nieporządnej roboty, jak mówił Marszałek Piłsudski, musimy całokształt prac zharmonizować w łonie Rady Ministrów...

Od roku 1926 poczęliśmy na wielu terenach życia zbiorowego pracować twórczo i organicznie. Powstały wielkie i istotne, niezaprzeczalne aktywa. Stworzyliśmy armję o własnem i ideowem obliczu. Stworzyliśmy zasady polityki zagranicznej. Stworzyliśmy własną walutę. Podjęliśmy wysiłek budowania gmachu administracji, mającej służyć nie komu innemu tylko Państwu i jego celom. Ustaliliśmy kompetencje władz naczelnych. Stworzyliśmy organizację życia gospodarczego. Podjęliśmy prace nad zatarciem śladów niewoli, a symbolem tej pracy może być Gdynia.

Teraz musimy śmiało i zdecydowanie, po przez ofiary i poświęcenia wejść w nowy okres odbudowy gospodarczej Państwa i pomnożenia tych walorów, które w skromnej mierze odziedziczylismy po dawnych pokoleniach.

Jest to szeroka platforma dla dobrej współpracy, której ciężar będzie się przesuwał w pewnych momentach przełomowych to na Rząd, to na parlament, to na społeczeństwo. Od właściwego wyczucia, kto w danej chwili posiada większą możność skomplikowanych i trudnych rozstrzygnięć, kto musi — a nie kto formalnie winien ponieść główną odpowiedzialność — zależy rozwój, siła a czasem i byt Państwa. To rozumienie sprawy nakazało nam — po przez wszelkie wątpliwości formalne — zwrócić się do Izb Ustawodawczych o pełnomocnictwa.

Następnie zabrał głos generalny ref. poseł Miedziński, z którego przemówienia przytaczamy następujące ustępy:

Wiemy, że szereg spraw, które mają być przeprowadzone, które były już przez nas akceptowane w poprzednim parlamencie, jak konieczność osiągnięcia równowagi budżetu jest rzeczą, z którą nie należy zwlekać tembardziej, że tempo złego stanu w tej dziedzinie zostało jeszcze pogorszone.

Chodzi o zakres spraw gospodarczych i finansowych z wyjątkiem zmiany rozporządzenia z 13 października 1927 o stabilizacji złotego. Ten wyjątek bardzo nam odpowiada i gdyby tego wyjątku nie było, to muszę powiedzieć, że nie mógłbym stawiać wniosku o udzielenie pełnomocnictw. Ten wyjątek zresztą zgadza się z tem, co z takiem zadowoleniem słyszeliśmy w ostatnich dniach we wszystkich deklaracjach rządu, że mianowicie zasada stałej waluty jest zasadą, przy której rząd stoi i od której ani na chwilę nie ma zamiaru odstąpić, co zresztą świetnie i przekonywująco umotywował dziś p. minister Kwiatkowski.

A więc zrównoważenie budżetu bezwarunkowe i nierozkładane na dłuższą przestrzeń, jednem zdecydowanem planowem pociągnięciem. Bardzośmy się ucieszyli zapowiedzią, że przy ewentualnych krokach, związanych z procesem oddłużania, rząd zamierza unikać tego, ażeby premjowani byli płatnicy opieszali.

Z wielką chęcią przyjęliśmy zapewnienie o trosce rządu w sprawie powiększenia spożycia wewnętrznego. Bardzo słusznie p. minister skarbu wskazał, że mamy niejako dwa państwa, że w Polsce jest olbrzymia połać kraju, która spożywa niesłychanie mało i że właśnie ta gospodarka nasza ma przed sobą wielkie zadanie. Nie potrzebowaliśmy szukać kolonjalnych rynków zbytu, mamy miljony ludności, której podniesienie stopy życia da nam możność podwyższenia zbytu produktów krajowych, a więc i zatrudnienia robotników, dobrobytu miast, rozwoju przemysłu i handlu.

Koszta transportu są tak ogromnem obciążeniem i takim kamieniem na drodze do obniżki cen, że w szeregu artykułów obniżenie cen produkcji jest rzeczą daleko mniej ważną, niż obniżenie cen transportów. Cenna transportu jest taka, że czasem nawet wyciśnięcie największych ustępstw od producenta prawie nic nie daje konsumentowi. Jeżeli chodzi o Gdynię, to rzeezy nieraz wyglądają dla człowieka z zewnątrz patrzącego, jak pewna polityka prohibicyjna, która ma utrudnić eksport. Niedawno doszła mię wiadomość, że w obrębie samego węzła gdyńskiego są rzeczy, które może już w drodze pewnych

wewnętrznych zarządzeń dałyby się uregulować. Tak np. koszt transportu wagonu 10-tonnowego wynosi z Katowic do Gdyni 42 zł., a potem przy dyrygowaniu wagonu z jednego nadbrzeża na drugie, a więc wewnątrz portu koszt wynosi 21 zł. To już jest poprostu nonsens. Takie rzeczy nietylko przeszkadzają w obniżce cen, ale szkodzą także tej rzeczy, o którą musimy dbać skrupulatnie, póki jesteśmy krajem dłużniczym i płacimy nasze długi zagraniczne, mianowicie szkodzą naszemu bilansowi handlowemu.

Oczywiście można powiedzieć, że kolej jest przedsiębiorstwem i musi dbać o własne interesy. Tak można powiedzieć, ale moim zdaniem tak mówić nie należy. Nie trzeba też szukać wyjścia w dążeniu do podrożenia cen w konkurencyjnym ruchu kołowym. Jeżeli ludzie, chcąc uniknąć zbyt wysokich kosztów kolejowych, uciekają się do transportu zapomocą koni, to sądzę, że nie jest to zdrową taktyką, jeżeli się chce zmuszać tego konkurenta do podwyższenia ceny, mimo zasadniczej tendencji do ogólnej obniżki cen. A jednak, o ile wiem, był na warsztacie Rządu w ostatnim czasie podobny dekret. Zdaje się, że trzeba iść drogą zupełnie odwrotną. Jeżeli ucieka się od kolei do koni, to znaczy, że taryfy kolejowe są za wysokie. Nie można tu uważać własnych kosztów kolei za jakieś „tabu". Jeżeli własne koszta kolei są zbyt wysokie, trzeba je obniżyć, aby można było zniżyć taryfy.

Mówię o tem szerzej, choć nie chcę mówić o tych rzeczach, które przez p. ministra skarbu zostały mocno zaznaczone, a na które się wszyscy zgadzamy, lecz miałem to wrażenie, że sprawa taryf była przez p. ministra z mniejszą stanowczością potraktowana i dlatego zwróciłem na nią szczególną uwagę.

Jako dziennikarz, a także jako czytelnik gazet straciłem potrochę wrażliwość na wszystko co się mówi o nożycach cen, o konieczności obniżenia cen przemysłowych i o kartelach. Tak długo się o tem pisze i tak długo wszyscy są co do tego zgodni, a jednak tak długo z tego nic nie wychodzi, że istotnie traci się wrażliwość, a jednak nie powinniśmy jej zatracać. Polska nie przestała na chwilę być krajem rolniczym i rynek wewnętrzny nie przestał być najważniejszą sprawą. Jeżeli p. minister powiedział, że wydatki wsi spadły od 1/3 do 1/7 w niektórych produktach przemysłowych, to musimy powiedzieć, chociaż nam się to znudziło, że ta rzecz jest coraz bardziej paląca. Dlatego przyjmujemy chętnie i gorąco to wszystko, co mówił p. minister o obniżce cen przemysłowych i o wzięciu się jeszcze raz za bary z doktryną sztywnych cen kartelowych. Musimy jednak pamiętać, jak to było już raz z ankietą w tej sprawie, jak

było trudno wyciągnąć te rzeczy na stół Rady Ministrów i jak potem z tego też nie wiele wyszło. Będziemy więc czekali wykonania obecnej zapowiedzi w szybkiem tempie i jeszcze raz w szybkiem tempie.

Pan minister potępił bardzo silnie i odżegnywał się od inflacji. Użył tego terminu, a zarazem użył pewnej figury stylistycznej, bardzo trafnej, mówił mianowicie o bieganiu na kruchych szczudłach. Następnie znowu używając terminu potępił deflację, a stylistycznie nazwał ją pełzaniem na czworakach. Wyrzekając się obu tych rzeczy, zapowiedział nam coś trzeciego, ale tym razem już tylko pod figurą stylistyczną, mówił mianowicie o chodzeniu na prostych nogach, ścisłego określenia nie dał. Jeszcze nie znałem ministra skarbu, któryby nie powiedział, że to co on robi jest właśnie chodzeniem na prostych nogach. Narazie więc mamy tylko zapewnienie, że pan minister odrzuca i potępia inflację, że z niechęcią traktuje deflację, ale co będzie robił, wiemy tylko z figury retorycznej. Przyznaję się, że nie dążę do tego, żeby pan minister mówił zawiele. Wiemy, że potrzebne jest szybkie załatwienie i zachęcamy w tym kierunku Rząd. Wierzymy, że zarządzenia, o które chodzi są już w znacznej mierze przygotowane od szeregu miesięcy. Powiadamy więc: pięknie, bardzo prosimy jak najszybciej. Tylko chcielibyśmy to zobaczyć. Chętnie witaliśmy starych znajomych naszych jako nowych ministrów, ale jeszcze chętniej zobaczymy ich wtedy, gdy przyjdą powiedzieć nam, co wykonali z tych rzeczy, które wykonać zamierzali.

Tyle co do „szerokości“ pełnomocnictw. Oczywiście stawiam wniosek o udzielenie tych pełnomocnictw, w zakresie przez Rząd proponowanym.

Z dyskusji przeprowadzonej na komisji przytaczamy ustępy przemówień posłów Sowińskiego i Stpiczyńskiego. Poseł Sowiński m. i. powiedział:

Musimy mieć program gospodarczy maksymalny i minimalny, przyczem ten ostatni winien opierać się na wyrównaniu przyrostu środków egzystencji z przyrostem ludności. Dlatego też do zapowiedzi rządowych mówca dorzuca następujące projekty zarządzeń, dające efekty zaraz: 1) układy z wierzycielami zagranicznymi, 2) najdalej idące ograniczenie przywozu produktów spożywczych, 3) ograniczenie wywozu gotówki (turystyka), 4) zwolnienie od podatków i świadczeń na pewien czas, np. 10 lat, nowych przedsiębiorst w nowych działach produkcji, 5) częściowe ulgi dla przedsiębiorstw, rozbudowujących nowe działy produkcji, 6) zniesienie obciążeń samochodów ze względu na

motoryzację, przyczem ulgi powinny dotyczyć zarówno krajowej produkcji samochodów, jak i aeroplanów, 7) wprowadzenie ulg elektryfikacyjnych, 8) zakaz budowy gmachów reprezentacyjnych 9) ograniczenie zużycia urzędowego papieru, zużywamy bowiem ilość papieru, odpowiadającą zużyciu całego imperjum brytyjskiego.

Do zarządzeń drugoplanowych mówca zalicza: 1) przebudowę ustroju rolnego, akcję parcelacyjną, która przynosi ożywienie gospodarcze i wzrost zaludnienia, zmniejszając ilość nieużytków i w odróżnieniu od robót publicznych stwarza trwałe podstawy rozwoju konsumcji, 2) konieczne dla uprzemysłowienia kraju wyrównanie cen, 3) komercjalizację przedsiębiorstw państwowych Kończąc, mówca opowiedział się za udzieleniem pełnomocnictw według przedłożenia rządowego.

Z mowy posła Stpiczyńskiego wyjmujemy następujące ustępy:

Uważam sprawę uposażeń nie za problem klasowy, czy stanowy, a państwowy i pragnę podnieść, iż nie idzie mi tu o liczbę znaków obiegowych, otrzymywanych przez pracownika, ale o niebezpieczeństwa zrzynania stopy życiowej, o niebezpieczeństwo niszczenia konsumcji i hamowania poprawy konjunkturalnej. Tego co się obetnie urzędnikom, nie dostaną chłopi.

Jest mojem głębokiem przekonaniem, że wiele nieporozumień w naszem życiu wynika z pożądania i poszukiwania wielkich i globalnych rozwiązań gospodarczych. Według mnie niema takich rozwiązań. Trzeba zwrócić uwagę i na drobne posunięcia. Poleszuk otrzymuje u siebie na wsi od pośrednika 30 gr. za kg. ryb, a tenże pośrednik za nie bierze w Warszawie 2.50 zł., 2—3 chłodnie - wagony mogą zupełnie zmienić ten stan, podnieść stopę życiową poleszuka, zdobyć go dla Polski. Oto jeden z miljona typowych problematów naszego życia gospodarczego.

Proszę panów bardzo, aby nie pomyśleli, że ja kartele uważam za takie małe rybki i znów proszę o zwrócenie uwagi na moment psychologiczny. Instytucja ankiet w naszem życiu jest już całkowicie zgrana. Mimo różnych ankiet ceny kartelowe trzymają się na zbyt wysokim poziomie. Jeśli nie wypowiadam się za rozwiązaniem karteli, to nie z obawy o losy ich dyrektorów, lecz o skutki społeczne, ponieważ wiem, że wywołałoby to dezorganizację życia przemysłowego i lokalny wzrost bezrobocia. Jeśli nie będzie innej drogi, będziemy musieli się zdecydować i na tę operację.

Poseł Krukowski wnosi poprawkę, w myśl której od pełnomocnictw wyłączone być ma obciążenie emerytur, rent inwalidzkich, uposażeń i opodatkowania poborów, o ile zarobki pracowników fizycznych lub umysłowych nie przekraczają 400 zł. miesięcznie.

Poseł Pełeński: Nikt nie jest przeciwny zapowiedzianej przez rząd operacji, ale musi być pewność, że ona się uda. Podwyższenie podatku dochodowego od wysokich dochodów i uposażeń jest najzupełniej słuszne, lecz zniżenie „minimum egzystencji“ wywrze skutki wręcz odwrotne zamierzonym. Zwiększenie obciążenia urzędników obniży konsumcję. Analizując poszczególne projekty, mówca stwierdza, iż obniżenie dodatku do podatku gruntowego wieś przywita z uznaniem.

Pos. Pochmarski zwrócił się z gorącą prośbą do Rządu o zbadanie możliwości takiego przeprowadzenia operacji, ażeby zupełnie uchronić od obniżki doły pracownicze.

Sprawozdawca pos. Miedziński: Pozostaje tylko poprawka Pana posła Krukowskiego. Wypowiadam się przeciwko tej poprawce. Te wyłączenia, według mojej najlepszej wiary i wiedzy o tych sprawach, przekreślałyby de facto wszystko, czego oczekujemy od działań rządowych. Gdy ktoś mówi, że żąda równowagi budżetowej, gdy ktoś się rozwodzi nad nędzą wsi, a potem powiada: ale proszę wyłączyć rewizję uposażeń pracowników, gdy ktoś powiada: w kartele bić siekierą i cepem, ale to nie dotyczy moich kolegów pracowników samorządowych i ich proszę nie ruszać — to zaczynają to być puste słowa...

P. pos. Pacholczyk na mnie się gniewał, że gaszę entuzjazm pana ministra skarbu. Ja od p. ministra skarbu nie wymagam entuzjazmu. Szczególnie nie wymagam od niego entuzjazmu w zakresie ściągania podatków dochodowych. Nie wymagam entuzjazmu od żadnego męża stanu — tylko rozwagi i stanowczości. Entuzjazm u męża stanu jest cechą sympatyczną, ale dodatkową. A jeżeli p. min. Kwiatkowski ma entuzjazm, to go nie zgasi jedno przemówienie parlamentarne. Nie sądzę, żeby pan poseł Pacholczyk chciał bronić p. min. skarbu, tylko raczej, że mnie, bezbronnemu, chciał dokuczyć.

P. pos. Pacholczyk wymaga entuzjazmu w robieniu porządku z kartelami, natomiast nie wymaga entuzjazmu, sam będąc prawnikiem samorządowym, gdy chodzi o zmiejszenie uposażeń pracowników samorządowych. Wolałbym, żeby p. poseł Hołyński wymagał entuzjazmu w walce z kartelami, a p. poseł Pacholczyk — w obniżaniu uposażeń pracowników samorządowych. To byłby entuzjazm zdrowszy. Nie trzeba

mówić, jak mówi p. pos. Pacholczyk: ja dam, gdy oni dadzą — tylko należy mówić: ja dałem, niech oni dadzą.

Trzeba opodatkować ludzi o stałem uposażeniu. Ja wiem, że mnie przytem rąbną moje diety poselskie i skumulują je z moją pensją redaktorską. Ja nie mam tu entuzjazmu. ale mówię, że to jest sprawiedliwe i konieczne.

Nawiasem mówiąc, zwolennik entuzjazmu — p. pos. Pacholczyk powiedział najbardziej ponurą mowę w tej komisji. Zimny wiatr powiał, kiedy mówił o działalności urzędów skarbowych i raczej te słowa mogłyby osłabić entuzjazm p. min. skarbu, ale to są rzeczy znane i sądzę, że entuzjazmu nie zabiją.

Trzeba odciążyć wieś. My, ludzie grzeszni, nie jesteśmy panienkami — na cudy nie możemy liczyć. Tak jak przedsiębiorstwo prywatne w złej sytuacji musi redukować pensje i redukować urzędników — tak samo Państwo jest takiem przedsiębiorstwem w stosunku do pracowników państwowych i samorządowych i musi traktować ich takiemi samemi metodami. Jeżeli w państwie dobrze się dzieje, to może się dobrze dziać pracownikom. Nie podobna powiedzieć, że państwo i społeczeństwo to taka sztuka, że jak dochody państwa spadną o połowę czy więcej, to jego pracownicy mogą mieć tę samą stopę życiową. Cudów niema. Jeżeli komu się zdaje. że taki cud może zrobić maszyna drukarska, to może to mówić pokoleniu, które nie oglądało tych cudów i słusznie określił p. min. skarbu, że to jest skakanie na szczudłach kruchych; jaka jest wartość pensji w dniu jej otrzymania i kilka dni później, jaka jest możliwość oszczędności — to wszystko my wiemy i o tem nie zapomnimy, ani my, ani społeczeństwo.

A zatem waluta musi zachowana. Więc i równowaga budżetowa musi być zrobiona. Jak się robi równowagę budżetową? Trzeba zmniejszyć wydatki, jeżeli niepodobna zwiększyć dochodów. Każdy wie, że nie podobna wyduszać dochodów więcej, niż obecnie pobiera Skarb Państwa przez sekwestratorów. Trzebaby, trzeźwo patrząc, zmniejszyć te dochody. To są rzeczy przykre, ale rzeczy konieczne i logiczne.

Inna jest sytuacja, kiedy rozporządza się sumami wolnemi, leżącemi, a inna kiedy mamy płacić sumami ściąganemi z podatników, a więc zmniejszając sumy wypłacane, możemy zmniejszyć sumy ściągane.

Co się tyczy siły nabywczej miast to trzeba podkreślić, iż w porównaniu z czasami najlepszemi, jeżeli chodzi o produkty rolne, spadek spożycia w miastach jest stosunkowo nieznaczny, bo wynosi około 9—10 proc. W pierwszym okresie kryzysu wieś spożywała więcej produktów własnych wobec spadku cen, jednak w okresie późniejszym

konsumcja własna wsi spadła w stopniu bardzo znacznym i to właśnie decyduje o ogólnym spadku konsumcji produktów rolniczych.

Jeżeli idzie o produkty dostarczane przez miasto, to tu znów klientem miasta jest wieś. Kiedy więc dla utrzymania na niezmienionym poziomie wysokości poborów pracowików trzeba będzie wyciskać ze wsi pieniądze, to oczywistem jest, że nie kupi ona w mieście potrzebnych jej artykułów przemysłowych. Musimy tu więc pamiętać o 70 proc. ludności wiejskiej, decydującej o konsumcji na rynku wewnętrznym. Jeżeli w poniedziałek na wsi jest źle, to we wtorek miasto się cieszy, bo dostanie produkty rolne po cenach niższych, ale w środę jest już źle i w mieście, bo wieś nie przyjdzie po artykuły przemysłowe.

Chciałbym zwrócić zwagę na podniesiony tu moment ochrony uposażeń niższych od 400 złotych. Otóż jako długoletni referent budżetu stwierdzam, że jeżeli Panowie skreślą uposażenia wszystkich ministrów, to będzie te bez znaczenia dla budżetu. Jeśli jednak skreślić 5 proc. od owych uposażeń poniżej 400 zł., to otrzymamy dziesiątki miljonów. Sentyment sentymentem, a rachunek rachunkiem: tam chodzi o kilka jednostek, a tu o masę. W zakończeniu wypowiadam się za przyjęciem ustawy według przedłożenia rządowego.

Po zakończeniu dyskusji poddano pod głosowanie poprawkę wniesioną przez pos. Krukowskiego. Za poprawką wypowiedziało się tylko trzech posłów (Krukowski, Waszkiewicz i Gardecki), wobec czego poprawka upadła.

Następnie przewodniczący zarządził głosowanie nad całością projektu ustawy. Za przyjęciem ustawy według przedłożenia rządowego opowiedziała się większość członków komisji. Na tem porządek obrad komisji został wyczerpany.

Pełnomocnictwa zostały uchwalone w komisji i na plenum Sejmu i Senatu, a ustawy zapowiedziane ogłoszone w formie dekretów Prezydenta Rzplitej.

Dnia 3 lutego b. r. wypowiedział p. minister Skarbu inż. Eugenjusz Kwiatkowski na Komisji budżetowej mowę, z której podajemy następujące ustępy:

W rozwoju i w historji narodów i państw istnieją momenty, w których doktryny i teorje mają większy ciężar gatunkowy od faktów. W takim stanie znajdował się świat po ukończeniu wielkiej wojny. Odwrotnie, istnieją też okresy, jak naprzykład współcześnie, w których sytuacje i fakty mają wymowę nieskończenie silniejszą od wszystkich teoretycznych zasad, czy tendencji. W całym świecie stosunek reali-

zacji do koncepcji, stosunek osiąganych rezultatów do podejmowanych wysiłków — czy to w obrębie instytucji o charakterze międzynarodowym, czy to wewnątrz poszczególnych państw — wyraża się znikomo małym ułamkiem. Kryzys obecny — jeden z najbardziej paradoksalnych i najbardziej niszczący, jaki ludzkość kiedykolwiek przeżywała — zmienił klimat gospodarczy. Obecnie wszystkie funkcje gospodarcze przesuwają się, jakgdyby pod działaniem prawa o powszechnej grawitacji, ku deficytowi, a zagadnienie utrzymania rentowności, lub choćby tylko równowagi, staje się zadaniem opornem i niezwykle trudnem w realizacji.

Wszystkie te objawy, nietylko nie ominęły Polski, ale przeciwnie, spotęgowały się i pogłębiły bardzo znacznie. Byłoby to stosunkiem niezwykle powierzchownym i prymitywnym, gdyby chcieć upatrywać główne i najistotniejsze źródła zła w elementach nieodpowiedniej polityki gospodarczej. Podobnie jak wiele innych państw i narodów, nie uchroniliśmy się ani od licznych fałszywych nastawień w zakresie gospodarczym — i to od samego początku — ani od szeregu błędów. Istotne jednak przyczyny naszych obecnych trudności gospodarczych mają charakter głębszy i bardziej struktura ny. Jaknajwiększy objektywizm w ocenie tych przyczyn, uwolniony od wszelkich „rozgrywek politycznych" — powinienby się stać naczelną zasadą, gdyż jedynie na tej podstawie moglibyśmy odnaleźć kryterja i sprawdziany naszych działań w zakresie polityki gospodarczej. Ale już całkiem szczególne znaczenie winna mieć te zasada w tym okresie czasu, w którym musimy walczyć z postępującą depresją, w którym obowiązkiem każdego Polaka jest współdziałać, by podtrzymać linję naszego rozwoju ku górze, by pobudzić wszystkie utajone siły indywidualne i zbiorowe do aktywnej walki o odrodzenie gospodarstwa narodowego. Te strukturalne niedomagania dałyby się sprowadzić do następujących głównych elementów: 1) wieś polska — reprezentująca dynamicznie największy zbiornik sił ludzkich — jest przeludniona, niezorganizowana, ustawiona w kierunku od wschodu ku zachodowi na bardzo różnych szczeblach rozwoju i pozbawiona wsze kiego zapasu kapitałów ruchomych. Produkcja rolnicza uległa pierwsza światowemu wstrząsowi gospodarczemu i znalazła się nagle w atmosferze silnego deficytu. To uderzenie musiało wywołać u nas wstrząs o tyle głębszy, o ile większą jest proporcja ludności czynnej w rolnictwie w stosunku do ludności czynnej w innych zajęciach gospodarczych. 2) Drugie uderzenie kryzysu przyszło na świat pracy. Nie należy jednak zapominać, że podstawą egzystencji chłopa w Polsce jest nie kapitał, ale praca. Uległ on więc po raz drugi — z całym światem pracy — klęsce, która

prawie wykluczyła go z zasięgu zdolności konsumcyjnych. 3) Złagodzenie objawów nadmiaru przyrostu ludnościowego zostało uniemożliwione przez zahamowanie ruchu emigracyjnego. 4) Pomimo dużego bogactwa w formie pracy i surowców proces rozwojowy został niezwykle utrudniony zarówno przez brak wolnych kapitałów, obliczonych na długoterminową amortyzację, jak niemniej przez konsekwencje utrudnionego zrastania się trzech dzielnic w jeden nowy i jednolity organizm gospodarczy. 5) Urządzenie nowego państwa i przystosowanie jego zniszczonego przez wojnę gospodarstwa do naszych nowych założeń handlowych i kalkulacyjnych, wymagało wielkiego kapitału zakładowego. Fakt ten przyczynia się w największej mierze do wydrenowania wszystkich kapitałów obrotowych i ruchomych na cele inwestycycji nie amortyzujących się lub amortyzujących się powoli.

W tych warunkach miljony ludzi dostrzegają skutki zła, ono bowiem jest istotne i zasięgiem swym obejmuje szerokie horyzonty. Ale znacznie trudniej dostrzegalne są istotne przyczyny zła, a tembardziej metody systematycznej walki i wysiłku dla skierowania nurtu naszego życia na drogę rozwoju. Stopniowo jednak utrwala się coraz powszechniej przekonanie, że z rachunku możliwości należy przynajmniej pewne elementy wykluczyć, a więc, że dyskusję programową należy skierować w łożysko nieco węższe. Przynajmniej instynktownie odczuwamy wszyscy, że na pomoc zagraniczną w rozmiarach zdolnych zaważyć wyraźnie i szybko na naszym rozwoju gospodarczym, czy to w formie finansowej, czy też w dziedzinie obrotu towarowego, czy wreszcie w formie otwarcia rynku pracy — liczyć nie możemy. Obowiązek ten spada na nasze własne barki i bezkarnie nikim w tym obowiązku wyręczyć się nie możemy.

Zdaje się również, iż coraz szerzej przenika świadomość, że poszczególne warstwy gospodarstwa społecznego — choćby nawet posiadały wszystkie elementy władzy w swojem ręku — nie byłyby w stanie odseparować się egoistycznie od skutków długotrwałego kryzysu. Ani rolnictwo, ani klasy pracujące, ani przemysł, ani handel, ani budżet państwowy nie mogą przejść do porządku nad faktem, że jesteśmy organizmem o przeważającej strukturze drobnorolniczej i wegetacyjnej, oraz, że próby oderwania się od tego podłoża są zgóry skazane na niepowodzenie. Uświadamiamy sobie wreszcie, że kryzys obecny nie jest objawem jakiejś przemijającej niepogody gospodarczej, którą lada wiatr zmiecie z horyzontu; przeciwnie pozostawi on po sobie trwałe skutki w strukturze gospodarstwa światowego, a żadna nowa, oderwana od rze-

czywistości koncepcja gospodarczo-polityczna nie potrafi już radykalnie zmienić położenia $^{3}/_{4}$ ludności świata. Nie mamy więc innych możliwości i innej drogi, jak podjęcie wytężonej, trudnej i ciężkiej planowej pracy nad odbudową sił gospodarczych i organizacyjnych naszego społeczeństwa. W pracy tej napotkamy na przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne, na przeszkody płynące z nieświadomości i czasem ze złej woli. Wszystko to jednak nie może mieć wpływu na budowę zrębów i fundamentów tej pracy i na ustalenie dalszych drogowskazów naszego rozwoju. Jedno stwierdzenie w tem miejscu musi być dokonane. Rezultaty pozytywne zostaną osiągnięte tem prędzej i tem pewniej, a ich zasiąg będzie tem szerszy i tem trwalszy, im silniej zdołamy zmobilizować wolę społeczną. Jeżeli egoizm będzie stopniowo spychany przez instynkt społeczny, jeżeli z chaosu krytyki i niecierpliwości pocznie się wyłaniać rzetelna walka poglądów o rzeczy ważkie i sprawy istotne, zasadnicze dla naszej przyszłości, jeżeli rzucane hasła i programy będą wsparte na świadomości, że stawiający je wypełniłby je, gdyby sam ponosił odpowiedzialność za losy dzisiejsze i przyszłe narodu i państwa, to dodatnie rezultaty mogą przyjść znacznie wcześniej, niż je dziś wolno przewidywać.

Do zadań fundamentalnych i wstępnych zaliczam akcję mającą na celu przywrócenie równowagi budżetów publicznych.

Akcja równoważenia budżetu państwowego w okresie kryzysu, po wyczerpaniu akumulatorów w postaci kredytu otwartego, kredytu emisyjnego, emisji biletów skarbowych i bilonu do granic gospodarczo usprawiedliwionych i finansowo zdrowych — nie jest zadaniem łatwem. Nikomu jeszcze na świecie nie udało się bez trudności powrócić do tej równowagi.

Odzyskanie tej równowagi u nas jest jeszcze trudniejsze ze względu na charakter mało ściśliwych potrzeb państwowych. Od 3 prawie lat rozwój wydatków państwowych wykazuje dość znaczną stabilizację, a nawet pewien wzrost. W pierwszem półroczu budżetowem r. 1933-34 wydatki te wahały się około 170 milj. zł. miesięcznie, w roku następnym około 172 milj. zł., a w r. 1935-36 przekroczyły dość poważnie 180 milj. zł. miesięcznie.

W lutym i marcu 1934 r. mieliśmy rekord deficytu budżetowego. W pierwszym miesiącu — 49,3 milj. zł., w drugim — 58,3 milj. zł.

Odwrotnie — wpływy z danin publicznych i z monopolów, które według zamknięcia osiągnęły w roku 1929-30 wzwyż 2.600 milj. zł. do

roku 1934-35 spadły o miljard zł. i wyniosły nieco ponad 1.600 miljonów złotych.

W okresie tak znacznego ruchu cyfr uchwycenie równowagi budżetowej przedstawia znaczne trudności...

Nasz system podatkowy posiada niewątpliwie wiele istotnych wad i powoduje w niejednym wypadku zniekształcenie procesów rozwojowych w gospodarstwie społecznem. Istnieją tu wady merytoryczne i formalne. Obok znacznego obciążenia i bardzo nierównomiernego rozkładu ciężarów podatkowych istnieje nadmiernie rozbudowany system przywilejów podatkowych, a aparat fiskalny przeciążony i zdezorjentowany popełnia błędy, których poszczególne przykłady cytowane bywają w prasie i w dyskusjach publicznych jako curiosa.

Przebudowa tego systemu, sharmonizowanie celów polityki podatkowej z zadaniami polityki gospodarczej i z tendencją ułatwienia rentowności w procesach gospodarczych, wyszkolenie technicznego personelu — to zadanie niezwykle skomplikowane, a utrudnione przez wyczerpanie zasobów i rezerw skarbowych w okresie kryzysu. Do gruntownej i merytorycznej reformy nie jesteśmy w chwili obecnej przygotowani. Mimo to i w chwili obecnej istnieją możliwości przygotowania projektów zasadniczych i scalania niektórych podatków...

Jeżeli dostrzegamy słusznie błędy i niedomagania w polityce podatkowej ze strony urzędów skarbowych, to nie możemy zamykać oczu i na duże niedomagania w stosunku obywateli do skarbu Państwa. Istnieją oczywiście trudności płatnicze ze strony obywateli zarówno ze względu na kryzys gospodarczy, jak też i ze względu na niejednokrotnie nieprawidłowy wymiar podatków. To jest zrozumiałe i wymaga ingerencji władz i reprezentacji społeczeństwa. Jednakże istnieje i to w wielu wypadkach świadome uchylanie się od obowiązku podatkowego.

Zwróciłem czujność władz na to zjawisko. Odciążając urzędy od zbytniej formalistyki wymiarowej i egzekucyjnej, polecę zająć się indywidualnemi nadużyciami podatkowemi. Poleciłem przedstawić sobie do wglądu akta podatkowe szeregu osobistości i instytucji, które głoszą nieraz wzniosłe zasady w stosunku do państwa. Z ubolewaniem przekonywam się, że istnieją w tych wypadkach duże zaległości podatkowe i to w podatkach, które te instytucje — jako pracodawcy — od swoich pracowników nierzadko już przed kilku laty pobrały i do kasy skarbowej nie odprowadziły. Zaległości te powinny być niezwłocznie wyrównane. Musimy więc

współdziałać również w kierunku podniesienia obustronnej moralności podatkowej, gdyż to ułatwi, przyśpieszy i rozszerzy ramy koniecznej reformy.

Drugiem zagadnieniem, związanem ze stroną dochodową budżetu, to bezpośrednia działalność gospodarcza Państwa. Nie należę do grupy doktrynalnych przeciwników etatyzmu. Zadaniem jednak naczelnem Min. Skarbu jest dbać o interes Skarbu i dlatego jestem przeciwnikiem zarówno podrzucania Państwu wszystkich deficytowych, zdezorganizowanych i przestarzałych przedsiębiorstw, które często się już urodziły z pierworodnym grzechem deficytu, jak również przeciwnikiem finansowania pomysłów i imprez gospodarczych, wymyślonych przez jednostki o niepohamowanej ekspansji, a pozbawionych sensu. Zdrowy rozsądek nakazuje największą oględność ze strony Państwa w jego poczynaniach dotyczących bezpośredniej działalności gospodarczej. Nie możemy zaspokoić tylu celów istotnych wysoko postawionych w hierachji potrzeb państwowych — tembardziej więc nie możemy przy pomocy środków państwowych niszczyć działalności gospodarczej własnych obywateli, jeżeli szczególne względy tej działalności nie uzasadniają. Pragniemy uczynić tu pewne posunięcia nakazane przez zdrowy rozsądek: *a*) została powołana komisja dla zbadania tego zagadnienia, *b*) nowe inwestycje w przedsiębiorstwach państwowych będą badane z punktu widzenia ich celowości gospodarczej, *c*) zostaną unormowane przepisy bilansowe i podatkowe, *d*) nastąpi sprzedaż niektórych objektów w ręce kapitału krajowego przy zapłacie części gotówką z uprzywilejowaniem podatkowem i zobowiązaniem utrzymania przedsiębiorstwa w ruchu. Rentowność wszystkich przedsiębiorstw skomercjalizowanych wyniosła za rok 1934-35 — 4,3%. Wpłaty przedsiębiorstw państwowych w ostatnich latach wzrastają.

Wreszcie parę słów o wpłatach kolei i poczt do budżetu. Jest to operacja nadzwyczajna, lepiej jednak by zaopatrywały się w kredyt na cele inwestycyjne przedsiębiorstwa, które mogą wygospodarować dochód, niż skarb na cele deficytu budżetowego.

Strona wydatków naszego preliminarza zamyka się prawie identyczną sumą, jak strona dochodów. Przy uwzględnieniu zmian zaproponowanych przez p. referenta, oraz zmian w budżecie Min. Roln. (wpłata 3 milj. zł. z Lasów Państwowych), w Ministerstwie Oświaty (podwyższenie kredytów o 7,800.000 zł.), w Min. Op. Społ. (zmniejszenie dochodów o 250.000 zł.), w rentach inwalidzkich (zwiększenie o 29,035.323 zł.), zamykamy stronę dochodów sumą 2.,220,269.900 zł., a stronę rozchodów sumą 2.220,193.577 zł.

Przechodząc do omówienia długów państwowych p. minister podał, że zadłużenie wewnętrzne w okresie kryzysu wzrastało szybko; bez uwzględniania kredytu bezprocentowego w Banku Polskim wyniosło ono na dz. 1. I. 1930 roku 512.6 milj. na 1. I. 1933 r. 593.4 milj., na 1. I. 1936 r. 1.483.4 milj. Skoro przeprowadzono redukcję oprocentowania w zobowiązaniach prywatno-prawnych, w zobowiązaniach hipotecznych z 6% na 5% w zobowiązaniach rolniczych musiało i państwo zmniejszyć nieco koszt swego zadłużenia. Szło też o taką amortyzację wewnętrznych pożyczek emisyjnych, by powstała na rynku pewność, że będzie programowo dokonana. Pożyczkę konsolidacyjną, którą w tym celu wypuszczono, wyposażono w duże przywileje podatkowe, oraz na wzór amerykański — w umorzenie z nadpłatą. Dokonywując tej konwersji, pozostawiliśmy niezmienione dwie pożyczki premjowe.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa zadłużenia zagranicznego. Skutkiem wstrzymania obsługi długów wojennych przez wszystkie prawie państwa, oraz spadku dolara, obsługa długów zagranicznych emisyjnych zmniejszyła się wzwyż o połowę i wynosi obecnie około 110 milj. zł. rocznie. W obsłudze tych długów Państwo nasze wywiązywało się ze swych zobowiązań jaknajakuratniej i oczywiście tak samo postąpi i w przyszłości. O żadnej zmianie tych warunków czy to w drodze dekretu, czy zarządzenia mowy być nie może, gdyż obsługa ta jest takim samym naszym obowiązkiem, jak przestrzeganie zasady zdrowej waluty. Jeżeli więc w ostatnich dniach, na podstawie jakiejś plotki, obniża się kurs pożyczki stabilizacyjnej na giełdzie warszawskiej, to oczywiście nie mam obowiązku walczenia z każdą taką nierozsądną plotką i chronienia interesów osób nerwowych, które do dzisiejszego dnia nie zrozumiały podstawowych zasad naszej polityki finansowej w stosunkach zagranicznych i wewnętrznych.

Następnie p. wicepremjer przeszedł do scharakteryzowania sytuacji na rynku pieniężnym. Sytuacja ta w Polsce w miesiącu grudniu i styczniu uległa naogół dość korzystnej poprawie. Jeśli chodzi o sytuację walutową w Banku Polskim, to w grudniu mieliśmy nadwyżkę skupu walut, a w styczniu bardzo nieznaczny odpływ, nieprzekraczający 4 milj. zł. Stan zapasów złota w styczniu pozostał niezmieniony. Wzrost kapitalizacji wewnętrznej rozwija się normalnie.

Przyrost wkładów w P. K. O. wyniósł w grudniu około 9 milj. zł. a w styczniu r. b. około 13.5 milj. zł. Rynek walutowy jest spokojny. Rentowność operacji bankowych w bankach prywatnych wzrosła w r. 1935 w porównaniu z r. 1934.

W tem miejscu muszę sprostować pogłoski — oświadczył p. wicepremjer — które do mnie doszły, w związku z zamierzonemi zmianami statutu Banku Polskiego. Zmiany te dokonywane były już kilkakrotnie na drodze ustawodawczej, bo tylko w tej drodze dokonane być mogą. Ostatnio zmiany te były dokonane w roku ub. Wszystkie obecnie projektowane przez Bank Polski zmiany są uzgodnione z ministrem skarbu, chociaż Bank Polski posiada od początku bardzo szeroką autonomję i będzie ją posiadał nadal. Jest to właśnie organiczną potrzebą instytucji emisyjnej. Prawa ministra skarbu, ustalone ostatecznie w r. 1931, nie ulegają oczywiście najmniejszej zmianie.

Wreszcie jestem obowiązany poświęcić parę słów zagadnieniu wydatków pozabudżetowych. W roku budżetowym 1936-37 nie przewidujemy pokrywania jakichkolwiek wydatków zwyczajnych w drodze operacji kredytowych. Natomiast przewidujemy takie operacje na cele wydatków nadzwyczajnych, t. j. ściśle inwestycyjne. Jest to zarówno potrzeba gospodarstwa społecznego, jak i potrzeba Skarbu Państwa, a nie „nakręcanie konjunktury" w sposób sztuczny. Przygotowywany plan inwestycyjny na rok 1936 jest dość skromny — gdyż musi zamykać się w granicach naszych finansowych możliwości. Plan ten nie uzyskał jeszcze aprobaty Rządu, mogę więc jedynie powiedzieć, na jakich opiera się zasadach. Zasady te są następujące: niewyczerpywanie wewnętrznego rynku finansowego; mobilizacja należności i możliwości z rynków zagranicznych; oparcie inwestycji na możliwie 100% zakupach w kraju; tendencja redukowania należności dłużnych u dostawców.

Jeśli chodzi o grupy inwestycji, które obejmujemy planem, to projektujemy kredyty na poparcie ruchu budowlanego, w tem również na budownictwo robotnicze i wiejskie; dalej przewidujemy inwestycje kolejowe i drogowe, dokończenie zasadniczych inwestycji pocztowych, inwestycje samorządowe, elektryfikacyjne, roboty regulacyjne wodne, oraz związane z akcją parcelacyjną.

Plan ten zaabsorbuje około 200 milj. zł., przyczem w razie konkretnych możliwości finansowych mógłby być rozpoczęty ponadto plan 4-rolecia 1937 — 1940.

Wysoka komisjo! Okres dekretowy miał charakter zabiegu chirurgicznego. Jako taki nie może stanowić sam przez się programu uzdrowienia gospodarstwa narodowego. Skutki częściowe, dodatnie, z wydanych dekretów, powstały już w okresie końca grudnia i całego stycznia. Wpływy skarbowe, po odjęciu danin nadzwyczajnych, są nieco większe, niż w analogicznych okresach przed

rokiem. Sytuacja kasowa poprawiła się, a ultimo stycznia było znacznie łatwiejsze, niż w okresie października i grudnia.

Musimy obecnie przejść, oczywiście z ostrożnością, która jest nakazana przez fakt długotrwałej choroby gospodarczej i wyczerpanie rynku — do formowania elementów programowej odbudowy i stopniowego ożywienia życia gospodarczego.

Do odciążeń, wymienionych przeze mnie przy składaniu budżetu, przybyły nowe. Przybyło więc zmniejszenie wydatków na ubezpieczenia społeczne, co stanowi tylko pewnego rodzaju prowizorjum. Po zbadaniu sprawy okazało się, że reforma ubezpieczeń społecznych wymaga bardzo gruntownego przepracowania, że „na kolanie" załatwiona być nie może. Stanowi ona przedmiot bardzo żywego zainteresowania całego świata pracy. Zbyt pośpieszna reforma stworzyłaby zjawisko z każdego punktu widzenia bardzo niepożądane. Nie chcąc więc odkładać sprawy odciążenia w tym zakresie do przyszłej reformy, spowodowałem doraźne odciążenie, które rzeczywiście nie jest rozstrzygnięciem zagadnienia zasadniczego; to zagadnienie zasadnicze musi być bardzo dokładnie przepracowane i publicznie przedyskutowane.

Taryfa osobowa, obok towarowej, która została obniżona na około 80 milj. zł., została zredukowana na około 10 milj. zł.

Dla wsi wprowadzamy dalsze ulgi kredytowe w zakresie Banku Akceptacyjnego. Wzmocniona została nieco akcja parcelacyjna przez przejęcie na cele parcelacyjne gruntów, należących do Banku Gospodarstwa Krajowego; przeznaczono pewne fundusze na mleczarstwo i chłodnie; przystąpiono do budowy elewatora w Gdyni. Rolnicy zostali przyciągnięci do akcji kompensacyjno-traktatowej, tam, gdzie kompensacja odgrywa dla rolnictwa poważną rolę. Zostały przeprowadzone wysiłki w kierunku pomocy dla rolnictwa, dotkniętego przez klęski elementarne, jak przez powódź w Małopolsce i przez posuchę w województwach zachodnich.

Do odciążeń muszę zaliczyć zagadnienie oddłużenia pracowników państwowych, nad którem to zagadnieniem pracujemy, przeznaczając na akcję oddłużeniową dużą część spłat, które od urzędników będą wpływały do Skarbu Państwa. Wreszcie w skromnym zakresie będą przeprowadzone awanse urzędnicze.

Jakie teraz stoją przed nami zasadnicze cele, do których powinniśmy dążyć?

1) Musimy na pierwszem miejscu postawić systematyczne wzmocnienie gospodarstwa wsi, a drobnego rolnictwa w szczególności.

2) Musimy zwrócić uwagę na zdobywanie rynku wewnętrznego przez naszą produkcję, a w szczególności na zdobywanie kresów wschodnich, które w puli konsumcyjnej nie odgrywają właściwie aktywnej roli.

3) Musimy dążyć do ochrony procesów rentownych w gospodarwie. Nie uda się oczywiście z miejsca zwrócić dotychczasowej polityki, ale musimy w naszej polityce skarbowej, podatkowej i w stosunku aparatu państwowego do zagadnień gospodarczych odwrócić się od płatników opieszałych i ludzi bankrutujących, a skierować uwagę na tych, którzy potrafją pracować pozytywnie, pracować, jeśli ktoś woli to słowo, rentownie.

Chodzi tu bowiem o zrozumienie, że gospodarstwo musi dążyć nie ku żadnym innym idealnym celom, ale ku rentowności i że na tej rentowności opiera się powodzenie samego społeczeństwa, powodzenie Państwa i Skarbu Państwa.

4) Musimy dążyć do rozwoju przemysłu, handlu i rzemiosła, opartego o własny surowiec i potrzeby rynku wewnętrznego nietylko jako zagadnienia gospodarczego, związanego z wielkiemi naturalnemi bogactwami w Polsce, ale również jako zagadnienia, wiążącego się z odpływem nadmiaru ludności ze wsi.

5) Musimy przejść następnie do planowania inwestycji w tym celu, ażeby umożliwić planowanie prac przemysłowych. Dotychczas dzieje się w ten sposób, że jeżeli powstanie doraźna potrzeba, to zamawia się np. 120 tys. ton produktów żelaznych dla kolei państwowych. Oczywiście odrazu następuje zupełna zmiana konjunktury w hutach. Przyjmuje się robotników, uruchamia się i remontuje piece. Wykonuje się zamówienie w ciągu trzech, czterech miesięcy, potem zamyka się hutę, wydala robotników i stwarza obciążenie dla Funduszu Bezrobocia. Zupełnie inaczej wyglądałoby to zagadnienie, gdybyśmy wprowadzili kilkoletnie plany zamówień, chociażby w zakresie tak minimalnych potrzeb, jakie pokrywamy obecnie, lub pokrywaliśmy w roku ubiegłym. Wtedy przemysł mógłby przejść do planowania produkcji i oczywiście koszta tej produkcji będą się kształtowały zupełnie inaczej, aniżeli obecnie. Zasadniczym celem tego planowania inwestycyjnego powinno być dążenie do ujednostajnienia struktury gospodarczej trzech dzielnic, które jeszcze po dzień dzisiejszy, mimo tylu lat niepodległości, wykazują odmienną strukturę w niektórych działach gospodarstwa narodowego, co naturalnie niezmiernie utrudnia politykę gospodarczą

6) Dostosowanie nowych operacji finansowych, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych do możliwości płatniczej w Polsce.

7) Reforma naszej ekspansji handlowej, a więc taka przebudowa naszych traktatów handlowych, taryfy celnej, — taka struktualna przebudowa, którąby wyrażała jakąś podstawową myśl. Prawie każdy nasz traktat handlowy, a zawarliśmy ich dużą ilość w ciągu kilkunastu lat niepodległości — jest zrobiony bardzo inteligentnie. Ale gdybyśmy chcieli wszystkie te traktaty zebrać razem i wydobyć z nich jakąś myśl polityczną, oraz zbadać, jaką politykę państwową reprezentują, — to się nic nie wyłuska.

Jako poszczególnie interesy traktaty te były zrobione dobrze, ale jako całość nie reprezentują jednolitej myśli politycznej.

Idzie mi tu o pewne zasadnicze cechy, które nasza polityka handlowa mieć powinna, bo z praktyką tą wiążą się organicznie taryfy celne. Jeżeli taryfy te będą powstawać jako rezultat targów z poszczególnemi grupami gospodarczemi, to oczywiście nie będą mogły wykonać swoich funkcji gospodarczych i nie będziemy mogli zapewnić im na wiele lat trwałej i nienaruszalnej linji.

8) Wreszcie ostatni punkt, który dla reprezentowanego przezemnie resortu jest dziś najważniejszy — to oszczędność w wydatkach publicznych: państwowych i samorządowych. Z tego hasła oszczędności musi wynikać próba organicznej przebudowy struktury i funkcji Państwa. Jak to zadanie da się wykonać — nie umiem dziś jeszcze powiedzieć. Jest to zagadnienie niezwykle trudne i skomplikowane. Tu jednak leży istota rzeczy, tu dopiero budżet może ulec nie kompresji — bo ja wcale nie dążę do tego, by mieć mniejszy budżet, przeciwnie chciałbym by budżet był w przyszłości większy, jeśli tylko będą po temu możliwości, ale poszczególne jego pozycje będą mogły być obrócone na cele ściśle i bezpośrednio związane z podstawowemi zadaniami i funkcjami Państwa.

Nie pragnę Panów łudzić, że hasła te staną się wkrótce pełną rzeczywistością. Przejście od stanu obecnego do stanu normalnego jest zadaniem niesłychanie trudnem. Są jednak w historji narodu realne dowody niezwykłych i nieoczekiwanych sukcesów, gdy zjawiła się skoncentrowana wola społeczna, świadomość celu, wysiłek pracy i cierpliwości. Dla tego wysiłku zbiorowego, pragnę zjednać jaknajwięcej dróg społecznych — nie w imię interesu rządu, lecz w imię przyszłości i rozwoju państwa i narodu i w imię lepszej przyszłości licznych rzesz naszych obywateli. Silniejszy gospodarczo obywatel — chłop, robotnik, inteligent, kupiec, przemysłowiec — to silniejszy Skarb i silniejsze Państwo. (Oklaski).

W dyskusji wystąpił m. i. poseł Sikorski, dyr. Zw. Tow. Kupieckich z projektem konwersji listów zastawnych. Oto ustęp zasadniczy z jego wywodów:

Trudno wyobrazić sobie ożywienie procesów inwestycyjnych, bez sprawnie funkcjonującego kredytu, który obecnie znajduje się w destrukcji. Tu mówca wypowiedział się przeciw jednostronnemu systemowi konwersji.

Przeszkodą w konwersji jest brak środków gotówkowych u dłużnika, lecz ułatwieniem dla niej jest niski kurs odpowiednich papierów, t. j. listów zastawnych, spowodowany załamaniem się zaufania. Sądzę, że ten niski kurs winno się wykorzystać na korzyść rolnika, tak jak Skarb Państwa korzysta z wykupu pewnych papierów, które nieraz obniża w kursie plotka.

Posiadamy w obiegu listów zastawnych 4%, 4,5% i 5% na sumę około 530 milj. w nominale a na 250 milj. zł. efektywnej wartości.

Wyobrażam sobie, że konwersję tych listów możnaby przeprowadzić w ten sposób, że od 1. I. 1937 r. dłużnik płacić będzie 3% od sumy nominalnej, lecz do 31. XII. 36 r. ma on prawo i obowiązek wykupić je po kursie 50%. Ponieważ prawo wykupu, ze względu na brak gotówki, nie wszyscy rolnicy mogliby wykorzystać, przelanoby je na banki państwowe i ew. prywatne, któreby jednak i w późniejszym terminie miały obowiązek zwrócenia go rolnikowi po 50%. Korzyści takiej konwersji byłyby takie: a) rolnik — dłużnik miałby jednolite oprocentowanie 3% lub stałą możność wykupu hipoteki w listach po 50% nominału, b) wierzyciel otrzymałby do rąk sumę 50% czyli cokolwiek więcej od kursu poprzedzającego termin konwersji, albo zgodziłby się na niższe oprocentowanie, c) banki państwowe zyskałyby dobry, bo z czasem zupełnie płynny materjał, pupilarnej wartości, a o materjał taki po wycofaniu się Państwa jako kredytobiorcy będzie coraz trudniej, d) Bank Polski mógłby z tego materjału również skorzystać w formie lombardu, a sądzę, że byłby on lepszy, aniżeli obecny materjał wekslowy, e) rentowność listów obniżyłaby się istotnie z 10—12% na 3% od nominału, czyli efektywnie 6%, co pociągnęłoby za sobą ogólne obniżenie rentowności innych biletów i dałoby wstępne możliwości dla nowych emisji. Biorąc pod uwagę, że cała wartość efektywna tych biletów wynosi 250 mil. i licząc się z tem, że pewna część właścicieli zatrzyma listy z mniejszem oprocentowaniem, że pewna część rolników sama pewną ich ilość wykupi — dla banków przypadłaby tylko część i że ta transakcja nie byłaby dla nich niemo-

żliwą. Rzucam surowy szkic, który musiałby ulec szczegółowym studjom, o ile założenia uznanoby za słuszne.

Pos. gen. Żeligowski: P. minister Kwiatkowski powiedział wczoraj, że w hierarchji zamierzeń rządowych na pierwszem miejscu stawia podniesienie wsi, co całe społeczeństwo przyjmuje z jaknajwiększem zadowoleniem. Ale jak tego dokonać? Wiemy wszyscy, że na wsi malcje spożycie, rośnie analfabetyzm i przestępczość, że jest pozbawiona pomocy lekarskiej. A jednak nie mamy środków na pomoc dla niej, chyba może znów przez ponowne obcinanie płac urzędniczych. P. referent powiedział, że po odrzuceniu opancerzonych pozycji w budżecie, do swobodnej dyspozycji ministra skarbu pozostaje właściwie tylko 100 mil. zł., czyli suma tak nikła, że uniemożliwia przeprowadzenie jakiegoś szerszego planu. Uważam, że główną przyczyną szczupłości naszych środków jest wielkie zadłużenie zagraniczne i jego obsługa, która niedawno wynosiła 200 mil. zł., a teraz w każdym razie jeszcze przeszło 100 milj. Jeżeli tej sprawy nie rozwiążemy, nie wybrniemy z naszego położenia, nietylko na wsi, lecz i w całym życiu Państwa, gdyż odbija się ona dotkliwie przez zbyt wysokie oprocentowanie długów i wysokie ceny kartelowe.

Odbudowa spożycia wiejskiego jest możliwa tylko przy bardzo znacznem obniżeniu cen głównych 5 nabywanych produktów: sól, nafta, cukier, żelazo, węgiel. Wobec tego, że obniżki są już podobno ostateczne, stwierdzamy, że nie dadzą one żadnej poprawy, a więc o realizacji jakiegoś szerszego planu nie może być mowy.

Oczywiście, długi spłacać chcemy, wymaga od nas tego uczciwość ogólna i państwowa; chcemy, ale możemy tylko własnemi wytworami. Nie myślimy tu o jakichś ograniczeniach dewizowych, wiemy, że sprawa długów zagranicznych i udział kapitału obcego w przedsiębiorstwach państwowych, to sprawy bardzo skomplikowane, jednak do ich rozwiązania przystąpić musimy, gdyż udział kapitału obcego stał się dla naszego życia czynnikiem ujemnym pod względem gospodarczym, politycznym i moralnym. P. minister Kwiatkowski powiedział wczoraj, że wola całego społeczeństwa musi być zmobilizowana: ze swej strony stwierdzamy, że jest ono zdolne i dojrzałe do podjęcia wysiłków nad odbudową życia gospodarczego, a nawet zdolne do dalszych ofiar, byle był plan konkretny przedstawiony przez obecny Rząd, który ma pełnię zaufania tego społeczeństwa.

Poseł Duch: Nie można nędzy polskiej stabilizować tak, jak ją stabilizuje preliminowany budżet i trzeba dążyć do podniesienia dochodu

społecznego. W przeciwnym razie świadczenia na rzecz Państwa isamorządu co rok będą trudniejsze i dokuczliwsze.

Przechodząc do ustawy skarbowej mówca podkreślił, że musi nastąpić zaostrzenie sankcji karnych i politycznych dla bankrutów; nie jest dopuszczalne, żeby można było bezkarnie doprowadzić do bankructwa, zarywać kontrahenta, nanowo otwierać inną firmę i znowuż zarywać ludzi i instytucje. Należy usprawnić ordynację egzekucyjną i wykluczyć możliwość przep'sywania dóbr na najbliższą rodzinę wtedy, kiedy to jest fikcją; dzisiejsza ordynacja egzekucyjna dopuszcza do zrujnowania uczciwego płatnika i oszczędza nieuczciwych. Trzeba tępić bezwzględnie nadużycia fiskalne, jednak należy dawać wiarę uczciwym płatnikom.

W dziedzinie nakręcania konjuktury Państwo powinno skończyć z przetargami i wprowadzić zasadę repartycji zamówień. Wreszcie mówca zwraca uwagę na konieczność zaopiekowania się wsią i stworzenia możliwości kredytowych dla wsi oraz uregulowania zbytu między wsią i miastem, żeby zmniejszyć rozpiętość między ceną, którą otrzymuje rolnik a ceną, którą płaci konsument.

Generalny referent budżetu, poseł Bogusław Miedziński wygłosił 8 lutego b. r. na posiedzeniu Komisji budżetowej mowę, wyróżniającą się zasadniczo od wszystkiego, cośmy dotąd z jego ust tudzież wogóle na Komisji budżetowej słyszeli i odbiegającą bardzo od tego, co dotąd pisała „Gazeta Polska".

Z ostatniej jego mowy okazuje się, że studjuje gruntownie to, co dzieje się w dziedzinie gospodarczej w Europie powojennej i nietylko wyrobił sobie krytyczny o tem sąd — ale także, że wobec doświadczeń europejskiego zachodu nie pozostał tylko biernym widzem.

Tu zaraz uderza na wstępie zdanie: „Stu profesorów nie wytłumaczy mi, że jest w porządku, jeżeli miljony ton dóbr wyprodukowanych zboża, odzieży ulega zniszczeniu a jednocześnie miljony ludzi cierpi głód i chłód. To rozumie każde dziecko. To jest niewątpliwy, nie budzący żadnej wątpliwości objaw, że dany system w tej dziedzinie nie zdał egzaminu. Jeżeli się tępi i pali miljonowe zapasy, jeżeli się płaci premje za nieuprawianie ziemi i niehodowanie bydła, za postój fabryk a jednocześnie miljony ludzi znosi straszliwą nędzę, to jest naprawdę głupie, to jest bardzo wielkie świństwo".

W tym samym duchu mówil prof. Leopold Caro 1. X. 1931 w odczycie, rozpoczynającym rok szkolny w Politechnice Lwowskiej

(Czasopismo techniczne 25. X. 1931 i Przegląd powszechny listopad 1931) — cieszymy się więc, że — acz po niespełna pięciu latach — zrozumienie tej jaskrawej sprzeczności doszło do naszego sejmu i że najlepszy bezsprzecznie mowca parlamentarny polski miał odwagę w sejmie — acz na podstawie fatalnej ordynacji wyborczej wybranym, obrońcom dawnego liberalizmu, również w nim zasiadającym cisnąć w oczy te nieprzyjemne prawdy.

Na powyższem spostrzeżeniu p. Miedziński nie poprzestał. Mówił dalej: „Kapitalizm nie doceniał imponderabiliów w postaci elementów psychicznych w działalności ludzkiej, górujących nad uznaniem „świętego prawa kapitału do renty“. „Państwo nie jest maszyną, zapewniającą siłą prawo i swobodę działania kapitałowi“. „Państwo nie jest sługą i pachołkiem kapitalizmu“. „Państwo stawia dziś granice godziwości zysku“. „Państwo stało się siłą, która z reguły przyłącza się do słabszego w walce ekonomiczno-gospodarczej i w ten sposób stanowi pewien wyrównawczy stały czynnik sprawiedliwości społecznej“.

Wprawdzie to, co mówi p. Miedziński, jest dopiero postulatem. W rzeczywistości, zwłaszcza u nas, jeszcze tak dobrze niestety nie jest. Ale p. M. mówi wogóle a odnośnie do nas stawia przynajmniej program, wygłasza postulat, stawiając słusznie za wzór Anglję i Stany Zjednoczone.

Nic innego nie pisał prof. Caro w „Solidaryźmie“ (1931) i w „Zmierzchu kapitalizmu“ (1934). Także i w odprawie, jaką dał poseł Miedziński posłowi Hołyńskiemu, przyznajemy rację pierwszemu. Gdy p. Hołyński żąda ograniczenia roli państwa, to p. Miedziński odpowiada, „że to są usiłowania, płynące pod prąd, które wydają się mu skazane na niepowodzenie, bo rozwój życia idzie w innym kierunku“. W dzisiejszych czasach upatruje p. Miedziński „zwyrodnienie kapitalizmu“. Widzi je: 1) w przekraczaniu miary godziwego zysku, 2) w metodach uznawanych za dobre, byle prowadziły do rentowności, 3) w sztywności cen, ustalonej przez zmowy producentów t. j. przez kartele a prowadzącej do utrzymania zysków mimo zmniejszania się produkcji.

Zasadę rentowności uznaje p. M. słusznie jako pobudkę działania ludzkiego, ale nie jako jej cel jedyny. Już p. minister skarbu Kwiatkowski wystąpił z zupełnie odmienną od swego nieszczęśliwego poprzednika tezą, że dopuszczalny zysk winien być

godziwy a więc etycznie usprawiedliwiony. P. Miedziński przyłącza się do tej tezy, dodając, że na straży tej godziwości stoi dziś Państwo i jego organa i że przeto zasadę rentowności ograniczyć należy względami dobra publicznego.

Kapitałowi polskiemu, który grzmi przeciw etatyzmowi, wytyka p. Miedziński słusznie, że 1) woli chronić się zagranicą, 2) nie chce sam brać udziału w przedsiębiorstwach prywatnych. I tak, gdy państwo chciało dopuścić „inicjatywę prywatną“, o której tyle się mówi, w rentownem przedsiębiorstwie państwowem „Tespy“ (Spółka dla eksploatacji soli potasowych w Kałuszu) i trzeba było na to 5 miljonów złotych, zgłosili się kapitaliści z kwotą aż 35.000 zł! A potem usłużni publicyści i posłowie „Lewiatanu“ oburzali się na rząd, że z konieczności dostarcza danej spółce pieniędzy z funduszów państwowych.

Dnia 14 lutego wygłosił p. minister handlu i przemysłu Dr. Roman Górecki w komisji budżetowej Senatu mowę, z której podajemy następujące ustępy:

W naszym obrocie międzynarodowym największą rolę wciąż jeszcze odgrywa Europa, z której w r. 1935 przywieźliśmy (wg. wartości) 65,6°/₀ naszego importu, do której poszło 84,6 naszego eksportu. Od stosunków z Europą zależy całkowicie dodatnie saldo naszego bilansu handlowego, gdyż kraje pozaeuropejskie dając nam 34,4°/₀ naszego przywozu — w wywozie odbierają zaledwie 15,4°/₀. Zwłaszcza kiedy chodzi o artykuły rolnicze Europa pozostaje dla nas i niewątpliwie pozostanie przez czas dłuższy głównym rynkiem zbytu. To też w naszej polityce traktatowej zwracamy bardzo dużą uwagę na kraje europejskie, z któremi robimy układy przeważnie pod kątem widzenia zabezpieczenia eksportu rolniczego. Tak więc do umów zawieranych pod kątem widzenia rolniczym należą umowy z Anglją, Austrją, Belgją, Czechosłowacją, Hiszpanją, Holandją, Niemcami i Szwajcarją. W umowach z innemi krajami, jak np. z Danją, Francją, Grecją, Norwegją, Szwecją i Włochami interesy eksportu rolniczego odgrywają w każdym razie pierwszorzędną rolę — jeśli nie posiadają, jak w poprzednich wypadkach, znaczenia prawie wyłącznego. Nastawienie to jest zupełnie naturalne, gdyż w dobie obecnej eksport rolniczy posiada dla nas znaczenie nietylko z punktu widzenia handlowego, lecz i z punktu widzenia utrzymania możliwie znośnego poziomu cen na artykuły rolnicze wewnątrz kraju — w drodze usunięcia dezorganizujących rynek wewnętrzny nadwyżek.

Samo przez się rozumie się, że wysuwając na pierwszy plan interesy eksportu rolniczego nie możemy zaniedbywać również i interesów

eksportu przemysłowego. Chodzi tu nietylko o takie artykuły jak węgiel, produkty naftowe i wyroby hutnicze, które oddawna odgrywają w naszym wywozie rolę pierwszorzędną, lecz i o eksport gotowych wyrobów przemysłowych, który wciąż jeszcze jest rozwinięty niedostatecznie. Będę w dalszym ciągu przeprowadzał ścisłe badania nad warunkami tego eksportu i we wszelkie możliwe sposoby ułatwiał jego dalszy rozwój. W dziedzinie eksportu drobnicowego istnieje dotychczas, niestety, dość bierny stosunek naszych sfer gospodarczych. Bierność ta winna być przełamana w pierwszym rzędzie własnym wysiłkiem zainteresowanych sfer, przyczem dużą wagę przywiązuję do akcji samorządu gospodarczego oraz związków branżowych.

Struktura naszego handlu zagranicznego na przestrzeni dłuższego szeregu ubiegłych lat wykazuje z małemi wahaniami poprawę: w przywozie wzrasta udział surowców, zmniejsza się natomiast przedewszystkiem przywóz artykułów spożywczych; udział w przywozie grupy wyrobów gotowych naogół maleje — mimo to, że grupa ta, stanowiąca z konieczności objekt przetargów w umowach z krajami silnie uprzemysłowionymi wzamian za koncepcję dla naszego wywozu przedewszystkiem rolniczego, może przejściowo zyskiwać na znaczeniu w ramach ogólnego przywozu. W okresie rozwoju naszego handlu zagranicznego od r. 1929 do r. 1935 udział w przywozie artykułów spożywczych spadł z 12,2 do 11,3, udział wyrobów gotowych z 48,8 do 37,3, natomiast udział surowców i półfabrykatów wzrósł z 41,8 do 51,1%.

W wywozie — w ramach tego, samego podziału grupowego — osiągnęliśmy również pewną poprawę strukturalną. Naogół wzrasta udział wywozu artykułów spożywczych przy równoczesnem zmniejszeniu się znaczenia wywozu zwierząt żywych. W coraz większym stopniu np. przetwory mięsne i niektóre artykuły hodowlane zastępują wywóz trzody chlewnej w stanie żywym. W roku ubiegłym wywóz tych artykułów osiągnął udział 29,3 w ogólnym wywozie, podczas gdy w r. 1929 odsetek ten stanowił 25,4. W tym samym okresie udział w wywozie zwierząt żywych zmalał z 8% na 2,9%. Wywóz surowców i półfabrykatów wynosił w r. 1929 — 47%, zaś w r. 1935 — 45% ogólnego wywozu; wywóz wyrobów gotowych powiększył się z 19,6% w r. 1929 do 22,6% w r. 1935, zawdzięczając to m. in. wzrostowi wysyłek na rynki zamorskie.

Wywóz na rynki europejskie mimo swojego wielkiego znaczenia, o którym mówiłem poprzednio, staje się coraz trudniejszy wobec wzrastających ograniczeń przywozowych w poszczególnych państwach. Zachodzi więc potrzeba zwiększenia wysiłków przy wywozie na rynki pozaeuropejskie. Jakkolwiek procent naszego wywozu na te rynki,

który wynosi, jak wspomniałem wyżej w r. 1935 — 15,4% wywozu ogólnego, może się wydawać nieznacznym, to należy wspomnieć, że jeszcze w r. 1933 wywoziliśmy poza Europę zaledwie 7,8%, a w r. 1929 zaledwie 4,7%. Wysiłki w kierunku dalszego rozwoju eksportu zamorskiego będą oczywiście nadal kontynuowane. W szczególności będę dążył do rozbudowy stosunków traktatowych z państwami zamorskiemi; w chwi obecnej są w opracowaniu np. umowy z Afryką Południową i z Australją.

Obok korzyści, jakie dla wywozu przynosić muszą przeprowadzane negocjacje z poszczególnemi państwami, prowadzone są równolegle prace nad poprawą jakości wywożonego towaru, w szczególności w dziale produktów rolnych. W szerokiej skali niezbędnych pomocy dla eksportu stosowane jest kryterjum znaczenia wywozu danego artykułu dla dochodu narodowego, ciągłości eksportu, jakości towaru, stopnia jego uszlachetnienia, wpływu netto dewiz po potrąceniu wydatków w walutach obcych za przywóz surowców, bądź środków pomocniczych i kosztów transportu.

Dziedziną, która wymaga wiele jeszcze wysiłków, aby eksport nasz był należycie obsłużony jest kredytowanie eksportu oraz wykorzystania w tym kierunku gwarancji eksportowych. Tutaj jest wiele jeszcze do zrobienia i na to zagadnienie zamierzam w najbliższym czasie zwrócić baczną uwagę.

Udoskonaleniu muszą ulec nietylko towary wysyłane zagranicę i środki stosowane dla wzmożenia tego eksportu, lecz również wzmocniony być musi element kupiecki, zajmujący się handlem eksportowym. Napływ do handlu zagranicznego nowych i młodych sił jest koniecznością, o ile wysiłki nasze mają zasługiwać na miano ekspansji handlowej. Podjąłem inicjatywę praktycznego szkolenia młodzieży kończącej studja handlowe i zleciłem samorządowi przemysłowo-handlowemu opracowanie norm, według których udzielone byłyby corocznie stypendja dla znacznego zastępu kandydatów, udających się na bezpłatne praktyki zagranicę do przedsiębiorstw nastawionych na handel międzynarodowy. Szczególnie dziedzina handlu zamorskiego wymaga u nas zasilenia w element ludzki. Rozwój solidnej inicjatywy przedsiębiorczej w tej dziedzinie handlu jest niezbędny. W tym kierunku będę popierał każdy poważny wysiłek, dający gwarancję ciągłości pracy i oparty na naturalnych podstawach. Nasz handel morski musi podążać za liczbami przeładunku w portach polskiego obszaru celnego. Liczby te wzrastają z roku na rok, zarówno wartościowo jak i ilościowo. Obroty drogą morską reprezentowały w r. 1935 wartości, które

stanowiły niemal 2,3 ogólnych naszych obrotów z zagranicą. Ośrodki dyspozycji handlowych w coraz większym stopniu powinny przesuwać się do portów polskiego obszaru celnego, co znakomicie wzmocni pozycje dochodowe bilansu płatniczego i utrwali wyniki osiągnięte na rynkach zagranicznych. W tej dziedzinie pracy mamy duże zaległości, które musimy usunąć.

Z okazji omawiania spraw naszego handlu zagranicznego pragnę podkreślić, że w ostatnich czasach żadna kwestja struktury gospodarczej w funkcjonowaniu tego aparatu gospodarczego nie była przedmiotem tak wyraźnego zainteresowania krytyki i wymiany zdań jak kwestja funkcjonowania aparatu pracującego w dziedzinie handlu zagranicznego. W komisji budżetowej Sejmu ta rzecz była dyskutowana, jak również bardzo obszernie na łamach prasy. Tutaj chciałbym odrazu do tego problemu się ustosunkować.

Jedną z przyczyn, dla których ten aparat wygląda tak, jak wygląda, jest to, iż rozbudowa jego nie odbywała się w formie gotowego, uprzednio opracowanego programu, tylko w miarę, jak warunki narzucały nam bardzo często wewnętrzne wymagania, program ten dobudowywano. Mamy wiele przybudówek, dobudówek, które wymagają centralizacji, uzupełnienia. Jeżeli chodzi o moją linję wytyczną, to jest ona następująca: koncentracja decyzji, naturalnie w rękach ministra, który jest za to odpowiedzialny, a dekoncentracja wykonania przy możliwie dalekoidącem wykorzystaniu samorządu gospodarczego. W tym kierunku prace nasze w najbliższej przyszłości pójdą.

W dyskusji przemawiał m. i. Senator Dr. Bobrowski, który wypowiedział szereg trafnych uwag. Wywody innych mówców jako mniej ważne pomijamy.

Sen. Bobrowski: Ta dyskusja przypomina mi anegdotę z dawnych czasów, kiedy Bolesław Limanowski starał się o pozwolenie na przyjazd do Galicji. Ówczesny namiestnik Potocki pytał się, kto to jest. Powiedziano, socjalista. — Ale co to jest socjalizm? — To jest walka pracy z kapitałem. Kapitału u nas niema, w Galicji nikt nie pracuje — oświadczył namiestnik — więc walka pracy z kapitałem dla nas nie jest groźna, niech Limanowski przyjeżdża. W dzisiejszej dyskusji nie mówiło się nic o pracy ludzkiej, z wyjątkiem kiedy sen. Malinowski wspomniał o robotnikach portowych w Gdyni, a także o kapitale nie wspomniano, tylko p. Jarecki mówił o spryciku przemysłowców i sen. Kozłowski mówił, jak to oni wypompowali na kilkaset milj. rocznie Skarb Państwowy. Jest olbrzymie bezrobocie, czyli że pracy w Polsce

jest mało, kapitału niema, a jest tylko sprycik. Żałuję, że p. minister nie dał nam obrazu, ile pieniędzy od czasu powstania Państwa Polskiego, czy też w ostatnich 10 latach wypompowano na t. zw. przemysł. Zyski, płynące z pracy ludu, uciekają zagranicę, gdyż panoszy się u nas obcy kapitał. Rozmaite przedsiębiorstwa były subwencjonowane kredytami nieściągalnemi i stają się one istotnie ciężarem Państwa, a właściwie nie mają nic wspólnego z etatyzmem. Godzę się z sen. Kozłowskim, że właściwie mamy zamało etatyzmu, t. j. przedsiębiorstw i zakładów państwowych, które do życia naszego są konieczne.

Ze skandalem cukrowym trzeba raz skończyć, z tem wywożeniem cukru za grosze. Jeszcze większy skandal jest z drożdżami. Panowie biorą pieniądze za nic, a robotników wyganiają na ulicę.

Sądzę że nad wnioskami pana referenta nie powinniśmy głosować. Możemy tylko powiedzieć, że są pewne przerosty i pewne rzeczy, gdzie można porobić oszczędności, ale za wykonanie budżetu i za funkcjonowanie aparatu państwowego nie my jesteśmy odpowiedzialni, tylko rząd.

Dnia 17 lutego wygłosił premier M. Kościałkowski na plenum Sejmu wielką mowę, w której skonstatował doprowadzenie do równowagi budżetowej a następnie powiedział co następuje:

By jednak w miarę możności odciążyć masy pracujące, została wprowadzona obniżka komornego, mniejsze lokale zostały wyjęte z pod obowiązku płacenia podatku od lokali. Skolei, w celu ułatwienia sytuacji właścicielom nieruchomości, przyznane zostały im ulgi w spłacie zobowiązań hipotecznych i wyłączone niektóre lokale z pod ochrony lokatorów. Ponadto specjalne ulgi przyznane zostały w spłacie kredytów budowlanych ze szczególnem uwzględnieniem budownictwa spółdzielczego.

Silniejszy nacisk Rząd położył na ulgi dla rolnictwa. Zniesione zostały definitywne swoiste cła wewnętrzne, pobierane w postaci opłat wjazdowych, kopytkowych, mytniczych i t. p. Obniżono maksymalne granice podatku wyrównawczego, stworzono podstawy dla obniżki podatku gruntowego. Obniżono składki ogniowe dla gospodarstw wiejskich. Przeprowadzono dalsze posunięcia w kierunku oddłużenia rolnictwa, wprowadzono ulgi w spłacie zobowiązań spółdzielni rolniczych, co niewątpliwie stworzy warunki dla uzdrowienia, tak wielką rolę grającego w życiu wsi, aparatu handlowego.

W zakresie zniżki cen artykułów przemysłowych pracę swą Rząd zapoczątkował obniżeniem taryf kolejowych, zdejmując z życia gospodarczego ciężary na ok. 80 milj. zł., obniżone zostały ceny soli białej

i szarej oraz spirytusu niekonsumcyjnego. Tak znaczne ulgi przyznane przez Państwo dały pełne prawo domagania się od przemysłu obniżenia cen na jego wytwory, zwłaszcza tam, gdzie cena była obciążona rentą monopolisty, lub stawała się anachronizmem w stosunku do sytuacji prawie całego społeczeństwa. Dla przyśpieszenia wyników pracy znowelizowana została ustawa o kartelach i bezpośrednio po nowelizacji rozwiązano 107 karteli.

Na tle pełnomocnictw, Rząd przeprowadził wyraźną obniżkę ceny cukru, zabezpieczając jednak słuszne interesy plantatorów buraków.

Dalsze dekrety i zarządzenia przyznają pewne ulgi przemysłowi w szczególności przez niektóre zamówienia interwencyjne i przez doraźne obniżenie składek ubezpieczeń społecznych, koniecznych już z tego względu, że Rząd przeciwstawił się tendencji przerzucenia zniżki cen na rzesze robotnicze.

Obniżone zostały odsetki ustawowe. Zapoczątkowana została dość zasadnicza reforma podatkowa, jeżeli idzie o samą konstrukcję systemu przez znaczne uproszczenie formalistyki rachunkowości oraz przez zmniejszenie ilości podatków, dodatków do podatków, opłat stemplowych tak dokuczliwych dla społeczeństwa i życia gospodarczego.

Umożliwione zostało przyśpieszenie akcji oddłużeniowej samorządu i wreszcie, pomimo trudnej sytuacji budżetowej Rząd znalazł możliwości dla podwyższenia budżetu oświaty, przyśpieszenia prac nad klasyfikacją gruntów oraz zaopatrzenia osób szczególnie zasłużonych w walkach o niepodległość.

Równocześnie z pracami dekretowemi Rząd opracował szereg projektów ustaw, z których 28 będzie w tej sesji rozpatrzone przez Wysokie Izby. Dalsze projekty są w opracowaniu. Pragnąłbym zwrócić uwagę, że w rzędzie projektów wniesionych do Izb, znajdują się ustawy wielkiej wagi. Poza budżetem i ustawą skarbową, tak sumiennie i wszechstronnie przedyskutowanemi, stoi przed Panami wielkie zagadnienie uporządkowania stosunków pracowniczych w samorządzie terytorjalnym. Dalej nowe projekty prawa wekslowego i czekowego i wreszcie tak ważny z punktu widzenia produkcji rolniczej projekt ustawy, regulującej obrót mlekiem i produktami mlecznemi.

Każdy z panów ma możność porównania zapowiedzi udzielonych trzy miesiące temu przezemnie i przez p. wicepremjera Kwiatkowskiego Wysokiej Izbie o tem, co zostało wykonane, a tem samem dokonać sprawdzenia, jak spełniliśmy przyjęte przez nas zobowiązania.

Sądzę, że mam prawo o wynik tego rodzaju kontroli być spokojny. Wykonana przez nas praca musi przekonać i tych, którzy trzy miesiące temu z pewną dozą nieufności mówili, że bardziej niżeli zapowiedzi, oczekiwać będą sprawozdania z realizacji projektowanych zarządzeń.

W okresie naszej czteromiesięcznej pracy, staraliśmy się nietylko nic nie umniejszyć z poprzednio zdobytych przez państwo wartości, ale wnieść do najistotniejszego elementu naszej niezawisłości gospodarczej i politycznej, jakim jest dobra gospodarka państwowa i budżetowa, wartości pozytywne i wierzę, — że trwale.

Obejmowaliśmy władzę w okresie osłabienia zaufania do trwałości i stabilizacji najistotniejszych elementów życia gospodarczego. Dziś mogę stwierdzić, że te niepokojące objawy zostały opanowane. Wskazuje na to dobra sytuacja Banku Polskiego, który od początku grudnia wykazuje wyraźną poprawę. Zdecydowana akcja na rzecz uzdrowienia budżetu i rozporządzenia gospodarcze Rządu wpłynęły na zmianę niekorzystnych nastrojów. Na rynku pieniężnym wyraziło się to w zahamowaniu występujących poprzednio tendencji tezauryzacyjnych i w powrocie wkładów do instytucyj finansowych.

Pocztowa Kasa Oszczędności wykazuje od grudnia znaczny przyrost wkładów oszczędnościowych, które w styczniu b. r., o ile chodzi o nowootwarte książeczki oszczędnościowe oraz o kapitał złożony, zbliżają się do najwyższych przyrostów miesięcznych, jakie notowaliśmy w latach dobrej konjunktury. Istnieją uzasadnione nadzieje, że całokształt zjawisk na rynku pieniężnym kształtować się będzie coraz pomyślniej.

Stoi to niewątpliwie w związku z szybkiem cofaniem się deficytu budżetowego, który w czerwcu ub. roku przekroczył 36 milj. zł., w październiku i listopadzie ub. r. dosięgnął 28 milj. zł., a w grudniu wynosił niecałe 12 milj., w styczniu b. r. zmniejszył się zaś do 9 i pół milj. zł. i ma nadal tendencję zmniejszającą się. W tym samym czasie sytuacja kasowa Skarbu wykazała również pewną poprawę, a niektóre zadłużenia zostały zlikwidowane.

W pierwszem piętnastoleciu naszej państwowości musieliśmy wielokrotnie najniezbędniejsze dla życia państwowego rzeczy stwarzać z niczego. Ważniejszem postokroć było, czy pewne placówki powstały, niż to, kto je zbuduje: państwo czy kapitał prywatny. Kapitał prywatny,, niestety, albo nie istniał, albo się nie spieszył wobec perspektywy lepszych zysków gdzieindziej, a nierzadko — jak się obecnie ujawniło — uciekał zagranicę, tam szukając rzekomo pewniejszego schro-

nienia. Państwo musiało go wyręczać. Pozatem Państwo przy pomocy swych banków, czasem słusznie, innym razem niesłusznie, przychodziło z pomocą przedsiębiorstwom prywatnym, które w ten sposób w następstwie dostawały się pod kontrolę, a potem nawet w gestję rządową.

Rezultat dziś jest taki, że etatyzm gospodarczy rozwinął się u nas dość szeroko, przyczem rozwinął się w takich formach, które wystarczają, aby inicjatywę prywatną onieśmielić, a nie wystarczają — aby pchnąć naprzód, z rozmachem, uprzemysłowienie kraju.

Dzisiaj, w mojem przekonaniu, przyszedł moment, w którym musimy zagadnienie przedsiębiorczości Państwa w przemyśle, handlu i w bankowości poddać starannemu zbadaniu. Musimy jak najdokładniej zakreślić etatyzmowi gospodarczemu granicę jego działalności. Musimy wyraźnie powiedzieć: te i te działy produkcji, czy operacji bankowych należą do Państwa, a innemi Państwo się nie zajmuje i bezpośrednio zajmować się nie będzie.

W mojem przekonaniu tylko w ten sposób ośmielimy inicjatywę prywatną, odbudujemy zaufanie człowieka prywatnego, przekonamy go, że może angażować swoje kapitały i zdolności w tym lub innym dziale produkcji i że Państwo nie postawi mu po paru latach przedsiębiorstwa konkurencyjnego. Tępiąc wszelką lichwę i spekulację, Państwo ma obowiązek ułatwiania wszelkiej twórczej pracy indywidualnej w zakresie gospodarczym.

Pracę tę już zapoczątkowaliśmy i będziemy ją prowadzić dalej. Jest to praca organiczna, obliczona na dalekę metę i będzie musiała być prowadzona konsekwentnie. Będę uważał za duży sukces, jeżeli Rząd mój da jej mocne i trwałe podwaliny.

Drugą przyczyną naszego kryzysu psychicznego jest jakiś niezdrowy i nieodpowiadający rzeczywistości, a powszechnie szerzony pogląd, że życie nasze gospodarcze zamiera, że się ciągle staczamy po jakiejś równi pochyłej.

Jest to, proszę Panów, notoryczna nieprawda, jest to fałsz nieuzasadniony nawet w obliczu tych wszystkich realnych trudności, które przeżywamy. Musimy z tym defetyzmem raz skończyć. W takim nastroju nie może się rodzić poważny, twórczy wysiłek. Daleki jestem od twierdzenia, że kryzys gospodarczy mamy już za sobą, ale jestem przekonany, że najsilniejsze jego przejawy minęły. Tak samo oceniają ogólną sytuację i inne narody i coraz wyraźniej biorą się do pracy, do wysiłków twórczych i inwestycyjnych, wiedząc, że z obecnej premji taniości nie może świat zbyt długo jeszcze korzystać.

Tendencję naturalną mamy dobrą. Po zwolnieniu życia gospodarczego w wyniku działalności dekretowej Rządu, z szeregu krępujących hamulców możemy liczyć niewątpliwie i bez wpadania w przesadny optymizm na dalszą i prawdopodobnie szybszą poprawę obrotów gospodarczych. Nie będę tu przytaczał cyfr, które z przemówień ministrów resortowych są już Panom znane.

Rekonwalescencja po ciężkiej chorobie długotrwałego kryzysu jest zawsze dosyć długa. Zdrowa i trwała poprawa gospodarcza w Polsce nie może dokonać się odrazu. Musi ona być wynikiem żmudnej i ciężkiej pracy całego społeczeństwa. Będę dbał oto, aby dokonywała się ona w jak najbardziej sprzyjających warunkach wszędzie tam, gdzie Rząd na te warunki oddziaływać może.

Przy obecnym stanie gospodarczym — produkcyjnym i konsumcyjnym — ciąży nad Państwem przeludnienie wsi. Wyraża się ono cyfrą kilkumiljonową. W drobnych gospodarstwach rolnych powszechnie spotykamy się dziś z nadmiarem rąk zdolnych do pracy, które pracy nie znajdują. Stąd ubóstwo wsi, stąd pogorszenie warunków zdrowotnych i trudność w zdobywanin kultury. Ujemny wpływ przeludnienia odnajdujemy co krok. Pogłębia ono przez rozdrabnianie gospodarstw wady ustroju agrarnego, nie pozwala na zgromadzenie kapitałów, niezbędnych dla podniesienia gospodarstw i rezerw, potrzebnych na działy rodzinne.

Zdaję sobie w pełni sprawę, że rozwiązać ten trudny problem zdołamy tylko stopniowo, nie zaniedbując żadnej z możliwych dróg działania. Ani sam rozwój eksportu rolnego, zależny od układu stosunków światowych, ani sam postęp uprzemysłowienia kraju nie przyniosą dość szybkich i pełnych rozwiązań. Nawet w łatwiejszych warunkach gospodarczych XIX-go wieku wchłanianie nadwyżki ludności wiejskiej przez przemysł nie szło w państwach zachodnich Europy tak szybko, byśmy mogli w samem tylko uprzemysłowieniu kraju upatrywać wystarczające rozwiązanie.

W tych warunkach koniecznem jest wykorzystanie tych możliwości łagodzenia sytuacji ludnościowej wsi, jakie tkwią w przebudowie ustroju agrarnego. Scalenie i meljoracje prowadzą do zwiększenia obszaru ziemi, dającej się wykorzystać produkcyjnie, parcelacja pozwala najwydatniej wyzyskać ten obszar. Zapas ziemi, nadającej się do parcelacji, nie jest w Polsce tak wielki w stosunku do zagęszczenia ludności rolniczej, ażeby na tej drodze można było osiągnąć pełne uzdrowienie struktury agrarnej. Stwierdzam jednak z całym naciskiem, że im mniejszy jest ten zapas ziemi, tem

większa jest konieczność planowego dysponowania nim i wykorzystania dla najważniejszych zadań, do których zaliczam upełnorolnienie gospodarstw karłowatych i odciążenie w drodze osadnictwa okolic najdotkliwiej przeludnionych.

Dlatego też ruch parcelacyjny, poważnie w okresie kryzysu osłabiony, stawiam dziś w rzędzie zagadnień ważnych i pilnych, tem pilniejszych, że odpływ ludności wiejskiej do miast i na emigrację został powstrzymany.

Obecnie podejmujemy prace w Rządzie, celem rozszerzenia możliwości sfinansowania zwiększonego obrotu ziemią. Uważamy bowiem, że okres obecny, charakteryzujący się szczególnie silnem zdeprecjonowaniem wartości ziemi — jest niezwykle korzystny dla ruchu parcelacyjnego i winien być przez drobne rolnictwo wykorzystany. W miarę też rozwiązywania trudności finansowych postępować będzie proces parcelacyjny, mogący w paroletnim okresie doprowadzić do stworzenia pokaźnej liczby nowych, zdrowych warsztatów i dać poważną ulgę najdotkliwiej przeludnionym okolicom. Winniśmy bowiem zdawać sobie sprawę z faktu, że pomnożenie zakresów pracy na wsi, stwarzanie nowych form i nowych źródeł produkcji jest jedyną drogą do zatrudnienia na tym samym hektarze większej ilości rąk roboczych.

Podobnie jak zdrowy organizm ludzki musi być wszechstronnie rozwinięty i uzdolniony, tak samo i organizm gospodarczy nowoczesnego państwa musi być wielofunkcyjny. Pragnę więc stwierdzić, że kładąc główny nacisk na rozwój wsi, nie możemy lekceważyć ani rozwoju miast ani programu rozbudowy i wzmocnienia przemysłu i handlu. Przeciwnie wsi jest potrzebny przemysł, gdyż jest on naturalnym regulatorem ruchu ludnościowego i zarazem dostawcą zapotrzebowania wsi. Tylko w państwie o pełnej strukturze gospodarczej rolnictwo ma szanse wysokiego rozwoju. Ale wsi jest potrzebny przemysł wielki, nowocześnie zorganizowany i urządzony, silny i zdrowy, produkujący tanio i masowo, nastawiony przedewszystkiem na potrzeby rynku wewnętrznego. Tu właśnie istnieje olbrzymie i niewyzyskane pole dla pracy prawdziwie prywatnej inicjatywy. Ma ona o co pokusić się w Polsce. 20 miljonów ludzi zdobyć jako konsumentów — oto wielkie zadanie naszege przemysłu i handlu, oto droga właściwa i celowa, choć wymagająca cierpliwości, do stworzenia rentowności w pracach gospodarczych. Tak pojętemu zadaniu Państwo nietylko nie chce i nie pragnie się przeciwstawiać ale odwrotnie udzieli swojej pomocy.

Mówiąc o sprawach gospodarczych, nie mogę wreszcie nie podkreślić jednego momentu, który jak jasny promień oświetla naszą pracę dnia codziennego. Mówię o naszej pracy nad morzem i na morzu. Oto już 74% naszych obrotów wymiany zagranicznej przechodzi przez oba porty polskiego obszaru celnego.

Cyfry stosunków obrotów morskich do całości obrotów naszego handlu zagranicznego wyraźnie świadczą, że staliśmy się aktywnym i ważkim elementem gospodarczym nad Bałtykiem, że nasz handel morski stał się momentem dominującym w naszych stosunkach ekonomicznych ze światem, że nasza granica morska, choć tak niewielka, stanowi najbardziej aktywny element naszej struktury gospodarczej.

To też jakkolwiek przechodzimy okres najdalej idących kompresji budżetowych — to jednak pracy naszej nad morzem nie zahamujemy i już w najbliższym czasie wzmocnimy nasze wysiłki inwestycyjne na wybrzeżu.

Byłoby rzeczą wskazaną, aby w momencie, gdy Państwo przy pomocy dużego wysiłku finansowego stworzyło już duży i sprawnie pracujący aparat „pracy morskiej" — aby polska inicjatywa prywatna wykazała więcej, niż dotychczas, zainteresowania problemami handlu zamorskiego, zagadnieniami rozwoju Gdyni i wybrzeża — tak, aby dalszy jego rozwój był rezultatem pracy nietylko Państwa ale i społeczeństwa.

W kilku słowach poruszę teraz zagadnienie inwestycji:

Ustaliliśmy plan inwestycji państwowych i samorządowych na r. 1936. Zrobiliśmy to dość wcześnie, aby prace przygotowawcze nie opóźniły rozpoczęcia robót. Przy nstalaniu rozmiaru robót publicznych wzięliśmy pod uwagę szereg zagadnień, mających znaczenie na przyszłość.

Nie może być mowy o zdrowym rozwoju życia gospodarczego kraju bez stałego postępu w dziedzinie budownictwa dróg i mostów, usprawnienia sieci i przebudowy węzłów komunikacji kolejowej, robót wodnych chroniących przed skutkami powodzi, meljoracji rolnych elektryfikacji kraju, inwestycji samorządowych i t. p. Tego rodzaju prace Państwo musi prowadzić z roku na rok, aby życie gospodarcze mogło się rowijać. Potrzeby nasze w tym zakresie są olbrzymie i jasne jest, że nie mogą być zaspokojone odrazu. Musimy się liczyć ze środkami, których zawsze na te cele było i jest za mało, w obecnym roku istnieje nieodzowna konieczność dużej oględności skarbu Państwa w stosunku do rynku pieniężnego, wyczerpanego nadmiernie w roku zeszłym na potrzeby budżetowe.

T e s u m y, k t ó r e ś m y n a r. 1936 n a i n w e s t y c j e p a ń s t w o w e p r z e z n a c z y l i, o p i e r a j ą c s i ę n a r e s z c i e P o ż y-

czki Inwestycyjnej, wpływach Funduszu Pracy i na ograniczonej ściśle akcji kredytowej, łącznie z przewidywanym ruchem inwestycyjnym prywatnym, który zwłaszcza w dziedzinie budownictwa dzięki poparciu rządowemu zapowiada się bardzo dobrze, stworzą możność zatrudnienia powyżej stu tysięcy bezrobotnych.

Zarówno zwolnienie rynku pieniężnego od narzucanego mu uprzednio obowiązku dopomagania budżetowi Państwa, jak obniżka taryf kolejowych, obniżka cen szeregu wyrobów przemysłowych podstawowych dla inwestycji i kontynuowanie protekcjonistycznej polityki podatkowej wobec nowych nakładów — pozwala Rządowi skłaniać społeczeństwo do większej odwagi w angażowaniu kapitałów w inwestycje, pozwalają twierdzić, że inwestycje te mogą już być w pełni opłacalne.

W obecnym czasie i pod tym kątem widzenia roboty publiczne są niezbędne, chociaż zdajemy sobie sprawę, że nie rozwiązują one na stałe i definitywnie problemu bezrobocia.

Istotne rozmiary bezrobocia w Polsce są niezmiernie trudne do określenia, gdyż oprócz ściśle określonej cyfry około 400 tys. poszukujących pracy w ośrodkach miejskich, musimy brać pod uwagę ciągły nacisk na rynek pracy pewnej części ludności wiejskiej.

To też nieproporcjonalność środków przeznaczonych na zwalczanie bezrobocia, wynika nietylko z ogólnych naszych braków finansowych, lecz przedewszystkiem stąd, że bezrobocie w Polsce, bez względu na przemijające konjunktury gospodarcze i związane z niemi polepszenie albo pogorszenie na rynku pracy, ma swoje przyczyny w samej strukturze naszego życia: w stosunkach populacyjnych, w niedomaganiach ustroju rolnego w niedostosowanem do przyrostu naturalnego tempie rozwoju przemysłu, w powszechnych poza granicami naszego Państwa restrykcjach emigracyjnych.

W wyniku tych wszystkich okoliczności można obecnie zaobserwować pozorny paradoks: rośnie jednocześnie zatrudnienie i bezrobocie. Liczba zatrudnionych w zakładach przemysłowych podniosła się. Jednakże ten wzrost jest nikły wobec niesłychanie szybkiego przyrostu młodych rąk do pracy.

Jak już wielokrotnie podkreślałem, przywiązujemy do zagadnienia — wzmożenia zatrudnienia zupełnie zasadniczą wagę. Obok wsi świat pracy umysłowej i fizycznej repzentuje najbardziej twórcze i wartościowe elementy w państwie. Wysiłek ten nie może być zmarnowany, przeciwnie — przez uporządkowanie skarbowości i rynku finansowego,

przez ustalenie naczelnych zasad gospodarczych musimy dążyć do rozwarcia tak ciasnych dziś wrót lepszej egzystencji dla pracowników państwowych i prywatnych oraz do stworzenia korzystniejszych perspektyw dla narastającego pokolenia. Gospodarstwo społeczne przy polityce autarkicznej całego świata musi przeważnie poprzestawiać na zapotrzebowaniu własnego rynku wewnętrznego, — szczególne przeto znaczenie posiada zdolność nabywcza najszerszych warstw ludności.

W naszych warunkach na warstwy te składają się mniej więcej w połowie drobni właściciele wiejscy, ludność bezrolna oraz robotnicy miejscy. Zwiększenie zbytu zależy od cen i od zdolności nabywczej tych mas, — obniżki płac przeto, kurczące i bez tego niski poziom bytu — wyrządzają pośrednio szkodę prowadzonej obecnie przez Rząd, akcji, zmierzającej do ożywienia życia gospodarczego.

W dyskusji zabrał 18 lutego m. i. głos poseł Henr. Floyar Rajchman b. minister P. i H. Trafne jego i nader interesujące wywody przytaczany tu niemal w całości:

Debata budżetowa nie może w swym przebiegu sprawić tego, ażeby obywatel pozostawał pod wrażeniem, że wszystkie jego troski są spowodowane działalnością Państwa i przerostem jego funkcji. Jest niezmiernie charakterystycznem, że ledwo co Państwo powstało, a już jako renomowany środek na załagodzenie kłopotów i niezadowolenia obywateli rzuca się hasło ograniczenia jego funkcji, utrwala się w pewnych środowiskach przekonanie, że to Państwo za dużo funkcjonuje. Przy najlepszych nawet chęciach i woli obywatela i wypróbowanym patrjotyźmie, pozostawienie wrażenia, że kwintesencją naszych dni jest ograniczenie funkcji Państwa, musi osłabić zaufanie. Równocześnie musi osłabić też rozwój emocjonalnych i materjalnych zdolności do wysiłków w różnych dziedzinach na rzecz tego Państwa.

Rozpatrzmy to zagadnienie pod kątem atawizmu przeszłości.

Społeczeństwo polskie ma za sobą z ubiegłego pokolenia tradycję pracy z okresu przedwojennego, związanej z różnemi doktrynami ekonomiczno-socjalnemi, ale bez podporządkowania się kodeksowi, obowiązującemu w stosunku do własnego Państwa. I dlatego wszyscy ci działacze praktyczni, którzy czerpią swe natchnienia z wzorów z przed 25 lat, przy najlepszej nawet woli mogą być w kolizji z dzisiejszą rzeczywistością. Poprostu brak im należytej wprawy w godzeniu dok-

tryn i praktyk gospodarczych z interesami publicznemi i państwowemi. A teoretycy, którzy swoje wskazania gruntują na historji gospodarczej państw, których niezależność polityczna była ciągłą, nieprzerwaną, winni bardzo wnikliwie uwzględniać poprawkę natury moralno-psychologicznej i materjalnej właśnie pod kątem widzenia naszej historji. Dziś nasza konstytucja rzuca już pewne refleksy nawet i na doktryny gospodarcze, bowiem art. 5 konstytucji mówi, że granicą swobód i wolności obywatelskiej jest dobro powszechne. Ramy tego obowiązku patrjotycznego istotnie zakreśla konstytucja, jako kodeks obywatela, bez względu na to czy jest on umundurowanym funkcjonarjuszem, czy wolnym działaczem w dziedzinie gospodarczej. W praktyce te sprawy szukają jeszcze swych nowych kształtów. Jest to objaw utarty i każdemu z Panów dobrze znany, że przy interesie prywatnym obywatel bardzo pochopnie powołuje się na interes publiczny, a nawet na interes państwowy, ale gdy tylko interes prywatny staje w kolizji z Państwem, bardzo często wywiesza się chorągiew wolności prywatnej inicjatywy. a w wielu wypadkach eliminuje się obowiązek podporządkowania się kontroli Państwa, jego aprobaty czy interwencji.

Koniecznie procesy wychowawcze dla wyplenienia atawizmu przeszłości stanowczo nie są jeszcze zakończone i pomimo najlepszej nawet nieraz woli ten brak tradycji, brak metody i utartej, niewymagającej nawet zastanowienia granicy między interesem prywatnym i państwowym daje się wciąż odczuwać. Trudno — ówczesne sfery gospodarcze nie przeszły szkoły godzenia swoich interesów z potrzebami państwa, w naszem rozumieniu, z interesami polityki wewnętrznej, obronności państwa, jego przygotowań pod kątem widzenia możliwości wojny. Nie przeszły wówczas potrzeby wysiłków dla uniezależnienia się od obcych wpływów i potrzeby czujnej lojalności wobec państwa dla zapobiegania często złym skutkom działalności obcych kapitałów, szczególniej w przemyśle.

W tym czasie można było reprezentować obce kapitały i służyć im bez skrupułów. Nie przeszły wreszcie szkoły obowiązku walki i konkurencji w skali światowej i dostosowania się czujnego do tego, co się dzieje w tym świecie poza doktrynami. Tak jest, przeszłe pokolenie nie znało tych obowiązków tak, jak je dzisiaj poznaje i z których w wielu wypadkach należycie się wywiązuje. I Jakkolwiek te sfery gospodarcze musiały w ówczesnych warunkach z natury rzeczy wykazywać pewną lojalność w stosunku do obcych im organizmów pań-

stwowych, względnie rządów, to nikt z pośród nich napewno nie powie, że przeszedł szkołę lojalności tak dalece, jak to jest niewątpliwie jego życzeniem dzisiaj w stosunku do własnego państwa. Napewno każdy zapytany sam to stwierdzi.

Dlatego też w skomplikowanych warunkach, źle przygotowani, pomimo niewątpliwie objawów dobrej woli, której nie neguję i której należy nadal szukać, przystępujemy dzisiaj do łagodzenia kolizji, które narastają w dzisiejszej Polsce na jej własny rachunek jako zamkniętego w sobie organizmu państwowego i na rachunek tych trudności, jakie spotykamy we współpracy gospodarczej międzynarodowej.

Mamy, jak z tego widać, trudniejsze zadanie niż w innych państwach na świecie. Cóż się dzieje na świecie?

W krajach, w których rozwój systemów ekonomicznych nie ulegał przerwom z powodu wstrząsów politycznych, jakie przeżyliśmy na skutek rozbiorów, w tych państwach, gdzie niema obciążeń psychiczno-moralnych, o których przed chwilą mówiliśmy, powstają tak ostre kolizje i załamanie się doktryn ekonomicznych, że prowadzi to dzisiaj do niespotykanych dotąd interwencji państwa w dziedzinie wymiany międzynarodowej, produkcji wewnętrznej, wymiany wewnętrznej w dziedzinie podziału dóbr i usług. Wyraźnie pogodzono się tam z nową szatą i nową granicą starej zasady, że państwo wyłącznie stwarza warunki, a obywatel na zasadach liberalnych stwarza dobra.

Czy wobec tego w naszych warunkach rzucanie hasła ograniczenia interwencji państwa nie jest wielce niebezpiecznem? Czy zło, jakie może stąd wyniknąć, nie jest dużo większe od usterek i błędów i wszystkich tych przykładów i argumentów, jakie dla ilustracji tych haseł są cytowane?

Generalny referent, poseł Miedziński poruszył na komisji budżetowej sprawę bankructwa, czy załamania się czystego ustroju socjalistycznego i klasycznego kapitalizmu. Jest to obraz prawdziwy, którego nie należy usuwać z przed oczu, tak jak to często ma miejsce w naszych publicznych debatach. Skoro uchylamy to zagadnienie, nic dziwnego, że w wielu dziedzinach rozważań błądzimy w matni fikcji i anachronizmów.

Trzeba stwierdzić, że nietylko socjalizm, jak to twierdzą jego przeciwnicy, jest utopią; nowością doby dzisiejszej jest możność twierdzenia, że także liberalizm kapitalistyczny częstokroć nabiera cech utopji.

Wystarczyło wstrząsu na miarę wojny europejskiej (zresztą wstrząs był odpowiednio potężny). Wątpię też, czy gdziekolwiekbądź dziś znajdziemy odpowiedzialnych ludzi, którzyby mieli odwagę wziąć, lub oddać losy państwa na łaskę jednej z tych doktryn. Zresztą istnieje wiele jeszcze dróg bez doktrynalnej nazwy. I u nas niektórzy przedstawiciele t. zw. sfer gospodarczych nie domagają się oddania im władzy państwowej, lecz podświadomie żądają rzeczy może znacznie gorszej, mianowicie aby ich doktrynę przyjąć i uczynić dogmatem polityki ekonomicznej Państwa.

Widzimy w świecie, że w państwach o wysokiej kulturze, o daleko posuniętych zdobyczach socjalnych i o wielkiem natężeniu gospodarki kapitalistycznej, nie czeka się na przechylenie się szali zwycięstwa któregoś z tych ustrojów. Dokonywują się tam rzeczy, które niejako na rachunek dobrych racji ustroju socjalistycznego, a z drugiej strony dla wytknięcia pewnych granic dla dobrodziejstw ustroju kapitalistycznego w niepraktykowanym dotychczas zakresie tworzą formy produkcji i usług, opartych na zasadach użyteczności publicznej, kontroli, interwencji i działalności pionierskiej państwa. Jakkolwiek więc kapitalizm w historji nowożytnej bardzo jest dbały o swoją dobrą sławę pod hasłem promotora postępu i cywilizacji, to jednak na pewnym poziomie cywilizacji najistotniejsze jej zadanie to jest udostępnienie największej ilości dóbr i usług dla największej ilości ludzi nie może być spełnione starymi metodami tego ustroju.

W wielu spośród krajów zachodnich znajdujemy mniej umiłowania dla sporów doktrynalnych lub oczekiwania na rozgrywkę sił, a za to więcej przewidywań i zapobiegliwości, t. j. tej mądrości, która pozwala unikać rozbijania nosa o ścianę.

Jak świadczą o tem liczne i znane Panom przykłady tego co się dzieje na świecie, wszystko to prowadzi z konieczności do zwiększenia nadzoru i funkcji Państwa, jego roli, względnie organów samorządowo-publicznych.

Czyż w tym samym czasie możemy szukać postępu i poprawy, próbując nawiązywać do dobrodziejstw doktryny liberalno-kapitalistycznej?

Nasi liberaliści zapewniają, że nauka ma niezbite dowody, iż 50 lat temu na zasadach gospodarki liberalnej narody się bogaciły[1]). Ufamy

---

[1]) **To twierdzenie ekonomiki liberalnej jest z gruntu fałszywe. Anglja i Francja zawdzięczają swe bogactwa systemowi merkantylistycznemu a więc zaprzeczeniu wolnego handlu. Ekonomiści liberalni lubią utożsamiać naukę ze swymi subjektywnymi poglądami. Setki nazwisk pierwszorzędnych uczonych, przeczących ich twierdzeniom, są najlepszem odparciem tej pretensji do monopolu.** ***Uw. redakcji.***

nauce wogóle, ale też i nauka robi stałe postępy, o czem przedewszystkiem działacze gospodarczy powinni wiedzieć. Wiemy zresztą dobrze, że czystego ustroju liberalno-kapitalistycznego nigdy nie było i to jest tajemnicą publiczną ludzkości. Przemysłowiec, administrator i ideolog muszą pamiętać o tem, że dzisiaj nie czas na puszczanie w ruch doktryn, a liberalnej doktryny w szczególności, bowiem procesy z nią związane muszą powodować wstrząsy socjalne.

Mówiłem już w czasie poprzedniej sesji, że świat niechętnie rozstaje się z tęsknotą za liberalizmem. Wypada jednak ostrzec, że biada krajowi, który zapatrzony w tę czy inną utopję zapomni o rzeczywistości.

Przeżywaliśmy już takie momenty w końcu XVIII w., kiedy nie dostrzegaliśmy, że dookoła nas przeobrażają się ustroje i metody rządzenia, które dały nienapotykaną do owego czasu siłę i zdolność przyśpieszonego działania i rozwoju państwom ościennym. Zapatrzeni w pomoc materjalną czy polityczną, której szukaliśmy u innych, uwikłani w spory pomiędzy zachowaniem wolności i swobód, a ideami silnego państwa, kiedyśmy się spostrzegli, co się wokół dzieje — było już zapóźno.

Dzisiaj, kiedy nieomal w ostatnich czasach w całym świecie dokonywują się przeobrażenia, które bynajmniej nie pachną klasycznym liberalizmem, w tym czasie zamiast badać i wyczuwać sens tych zjawisk nie możemy wybrnąć z matni jałowych dyskusji o etatyźmie, interwencjonizmie i innych izmach.

A cóż się dzieje u naszych najbliższych sąsiadów ze wschodu i zachodu? Nie słyszałem o tem, aby nasi heroldowie liberalizmu otrzymali zobowiązania od naszych sąsiadów, że również zaczekają u siebie na prywatną inicjatywę dla wzmocnienia już choćby tylko swej potęgi gospodarczej. Skoro takiego weksla nikt nie posiada, to skąd w swojem sumieniu bierze prawo do kultywowania liberalizmu i hamowania skromnych poczynań państwa u nas. Czy nasi sąsiedzi tracą tyle czasu na jałowe dyskusje?

Narzuciłem tutaj w generalnych linjach zarys ścierania się doktryn w opinji społeczno-gospodarczej.

Zatrzymam się teraz na zagadnieniu, które światopogląd liberalny uważa za kluczowe w zakresie stosunków państwa do inicjatywy prywatnej, a mianowicie na problemie rynku kapitałowego.

W dyskusjach na ten temat, których jesteśmy uczestnikami, wysuwana jest na czoło kwestja budżetu państwowego, a przedewszystkiem jego równowagi. Oczywiście jest to zasada bardzo zdrowa, ale wypada zdać sobie sprawę z tego, że nawet przy budżecie zrównoważonym państwo musi sięgać do środków pozabudżetowych, czerpiąc ze źródeł

kapitalizacji na pokrycie pewnych potrzeb i na wykonanie pewnych dzieł. I nie może to budzić ani niepokoju, ani zastrzeżeń. Natomiast kiedy państwo sięga do tych źródeł kapitalizacji, aby pokrywać deficyt swego tak zwanego budżetu zwyczajnego, powstają niepokoje, może być nawet zagrożona waluta, oraz pojawiają się perturbacje na rynku kredytowym.

Jak wspomniałem już o tem, nawet przy doskonale zrównoważonym budżecie — o ile jego objętość pozwala na zaspokojenie szeregu potrzeb ważnych i pilnych, ale stojących niejako poza nawiasem niezbędnych wydatków, związanych z normalnem funkcjonowaniem państwa, lub o ile nie pozwalają na to nadwyżki dochodów — państwo ma naturalne prawo i obowiązek, aby środkom powstałym w drodze kapitalizacji nadać bieg i kierunek użycia ich dla stwarzania dóbr, lub usług poza funkcjami czystego budżetu. Nazywa się to u nas gospodarką państwa na sztywnym rynku pieniężnym t. zn. na rynku drobnej kapitalizacji oszczędnościowej szerokich mas, ufających państwu, na rynku kapitalizacji ubezpieczeniowej i t. d. W miarę jak państwo jest skrępowane deficytem swego budżetu, musi ono dbać i stwarzać atrakcje dla tych, którzy przychodzą mu niejako z pomocą i nie zmieniają tempa oszczędności.

Stąd się bierze, że przy deficycie normalnego budżetu państwo reguluje stopę procentową od oszczędności tak, iż daje im wyższe oprocentowanie, niż one na to zasługują w danej konjunkturze. Powoduje to w konsekwencji odpowiednio wysoką stopę procentową od wkładów w bankach prywatnych, a więc i odpowiednio wyższą stopę kosztów kredytu. W tych warunkach nawet przy stosowaniu przez bank emisyjny niskiej stopy dyskontowej, nie można osiągnąć ożywienia obrotów, bowiem wysokość oprocentowania od wkładów i wysoka rentowność papierów państwowych sprawiają, że inicjatywa prywatna traci ochotę do ryzyka przedsiębiorczości. Poprostu nagroda za ryzyko przedsiębiorczości jest za mała wobec korzyści oprocentowania oszczędności lub rentowności papierów. Oczywiście, że w takich warunkach nie może być mowy o płynności i elastyczności rynku pieniężnego.

Lecz o ile budżet właściwy państwa jest zrównoważony, to przy pominięciu wszystkich innych elementów, jak np. bilanse płatniczy i handlowy, które kształtują się u nas nieświetnie, lecz normalnie, państwo i samorządy nie mają powodu do faworyzowania lokujących w oszczędnościach i papierach i mogą pewniejszą ręką sprowadzać rentowność w tej dziedzinie do poziomu konjunkturalnego. I co się wówczas dzieje? Powstaje wtedy t. zw. uzdrowienie rynku pieniężnego i kre-

dytowego. Do tego wyraźnie dążymy, albowiem budżet zmierza do zrównoważenia, a pczatem mamy już za sobą pewną konwersję papierów.

W rezultacie w najlepszym wypadku tylko część oszczędności skieruje się do przedsiębiorczości prywatnej — mówię o oszczędnościch drobnych. Powiedzmy dalej, że pewne kapitały wyjdą z ukrycia i napłyną w drodze wkładów do banków prywatnych. Kapitały te będą również mogły służyć do wzmocnienia środków kredytu krótkoterminowego dla przemysłu i handlu, t. j. dla inicjatywy prywatnej, a nawet może w pewnym stopniu drobnym dla inwestycji. Lecz pogódźmy się z tem, że pozostała suma oszczędności będzie nadal do dyspozycji państwa i jego instytucji. Wiemy dobrze, że w szeregu krajów europejskich drobne oszczędności szukają w tej chwili wyłącznie lokat z gwarancją państwową.

Jakkolwiek obraz ten byłby bardzo idealnym, jak na nasze warunki, to mimo to nie mamy pewności wyjścia z ukrycia, czy też upłynnienia kapitałów prywatnych, bądź dla prywatnego kredytu — podkreślam, — długoterminowego w różnych dziedzinach przemysłu i rolnictwa, bądź też dla bezpośredniego angażowania się jako trwały wkład do istniejącej wielkiej przedsiębiorczości, bądź wreszcie dla stworzenia nowoczesnych, na większą skalę pomyślanych warsztatów produkcji.

Dlaczego tak się dzieje?

Przedewszystkiem dlatego, że tych kapitałów jest stosunkowo bardzo mało; po drugie dlatego, że konjunkturalna rentowność ich jest niepewna. Jest to zjawisko w pewnym tylko stopniu zależne od naszej struktury wewnętrznej, ale w znacznej mierze od nas nie zawisłe, a zależne od układów stosunków międzynarodowych. Wreszcie jest głoszony także trzeci powód — to brak trwałości stosunków wskutek interwencyjnego działania państwa. Chodzi tu o ciężary podatkowe, o pewne granice stawiane monopolizacji kartelowej i wkońcu o bezpośrednią przedsiębiorczość państwa, względnie czynnika publicznego wogóle, a więc o to wszystko, co dziś nazywamy zbyt wielkiem funkcjonowaniem państwa w tej dziedzinie. Ale chcę się zapytać, czy to już jest wszystko w tym szeregu trudności kapitału. Twierdzę, że nie. Jestem przekonany, że zachodzi tutaj jeszcze jako czynnik brak ufności do inicjatywy prywatnej przedewszystkiem w wielkim przemyśle i to zarówno ze strony samych kapitałów prywatnych, o których odcinaniu od przedsiębiorczości tyle się mówi.

Wiele powodów możnaby przytoczyć na uzasadnienie tego braku zaufania ze strony Państwa, jak i ze strony kapitałów prywatnych do

wielkiej przedsiębiorczości, której zewnętrzną legitymacją jest akcja jako papier lokacyjny. Nikt nie może żądać, aby ten moment niepewności w stosunku do akcji państwo usunęło, lub pokrywało swoją gwarancją.

Proszę Panów, ze swej strony muszę stwierdzić z naciskiem, że badając problem etatyzmu w Polsce w dziedzinie produkcji, doszedłem do przekonania, że uczynił on niepomiernie większe korzyści, a mniejsze szkody niż szkody i straty, które wynikają z wadliwej w wielu wypadkach dyspozycji kapitału prywatnego i inicjatywy prywatnej, przedewszystkiem w wielkim przemyśle. Mam tu na myśli choćby wielkie grupy przemysłu surowców podstawowych: nafty, żelaza i węgla, którym Państwo pozostawiło wielki przywilej, prawo skartelizowania się, a które, nie chcę Wysokiej Izby zajmować szczegółami — przyczyniły dużo więcej szkód i strat w majątku narodowym, niż to wszystko co słusznie czy niesłusznie mówiono o szkodach i stratach etatyzmu biurokratycznego. Jeślibyśmy się zastanowili na tem tle, co należy sądzić o podziale bochenka, — bochenka dóbr, to nie zapominajmy, że ciasto zeń zostało już częściowo wykruszone, że w ciągu tych 15 lat te braki psychiczno-moralne, o których na początku wspomniałem, sprawiły, że poza kontrolą i ingerencją państwa dokonały się rzeczy destrukcyjne z dużą szkodą dla gospodarki narodowej. Wielka kapitalizacja przemysłowa, która z natury rzeczy jest przeznaczona na to, aby w dalszym ciągu powracała do wielkiej przedsiębiorczości, pozostawiła bardzo smutne wyniki z okresu konjunktury.

I dlatego uważam, że nie sądy nad etatyzmem i interwencjonizmem państwa doprowadzą w tej chwili do wyjaśnienia i ustalenia stosunku państwa do inicjatywy prywatnej, lecz przeciwnie, myślę, że wyświetlenie przez czynnik społeczny, neutralny, wad i praktyk prywatnej inicjatywy w wielkich przedsiębiorstwach, jest właściwą i konieczną w tej chwili drogą. Nikt tego dotychczas nie zrobił we właściwych rozmiarach. Rezultat jest najgorszy t. zn. bezkarność. Niech więc czynnik społeczny, a przedewszystkiem samorząd gospodarczy zdejmie tę troskę z bark administracji państwa.

Proszę Panów! Chcę powiedzieć i stwierdzić w tej sprawie jak w stosunku do innych, że siła rządu i siła ducha rządzących musi sprawić, iż nie można poddawać się pesymizmowi ani też naciskom ze strony pewnych interesów, lub pewnych ugrupowań społecznych jedynie dlatego, że są agresywne.

Sledząc z największą uwagą teoretyczne ścieranie się doktryny liberalnej z dzisiejszą rzeczywistością należy jednak mimo wszystko stwierdzić, że stoimy na miejscu i że pozostawiamy swojemu losowi bardzo poważne dziedziny i działy gospodarstwa. To znaczy, że państwo w tych warunkach nie może przystąpić do stwarzania warsztatów pracy, a inicjatywa prywatna również do tego nie przystępuje. I nie deflacja jest temu winna. Pamiętajmy, że obecny stan rzeczy prowadzi już dzisiaj i na przyszłość do skrępowania rządu w jego pracach, a przedewszystkiem do skrępowania przy klasyfikowaniu pilnych potrzeb państwowych, co z natury rzeczy musi opóźniać dzieła, które muszą być szybko podjęte.

Od inicjatywy prywatnej musimy żądać tej ewolucji, któraby wzmocniła zaufanie państwa do gospodarki prywatnej, z ciężkim przemysłem na czele — gdyż ten mam na myśli — i którąby w dalszym ciągu mogła rzucić pomost między szeroką kapitalizacją poprzez ryzyko lokat w przemyśle.

Jeżeli możemy badać i nakreślać linje demarkacyjne między działalnością państwa i inicjatywą prywatną, to w żadnym razie nie może to prowadzić do hamowania, i co najgorsze, opóźnienia inicjatywy państwa w tych kierunkach, gdzie inicjatywa prywatna nie może dziś podołać zadaniom, a gdzie tkwią ogniwa istotnego interesu państwa. I nie należy się łudzić, że może być inaczej.

Należy wystrzegać się doktryn, które mówią o ograniczeniach funkcji państwa wówczas, gdy losy narodu zależne są od znalezienia nowoczesnych dróg ewolucji życia i pracy. (Oklaski).

W dyskusji nad budżetem ministerstwa Rolnictwa i Reform rolnych zabrał głos 19 lutego b. r. sprawozdawca pos. Wł. Kamiński, podkreślając na wstępie, że wywóz rolnych produktów już przerobionych i eksport hodowlany, zwłaszcza w dziedzinie handlu puszkarskiego, ma wszelkie cechy rozwoju. Polityka w sprawie tłuszczów krajowych zaczęła wydawać dobre rezultaty. Teorja o niemożności zastąpienia olejów egzotycznych produktem krajowym została obalona przez sam przemysł przetwórczy. Jest rzeczą konieczną przez eksport produktów rolnych wyrównać nasz pasywny bilans handlowy z niektóremi krajami zamorskiemi, a przedewszystkiem ze Stanami Zjednoczonemi.

Walka z kartelami — oświadczył m. in. mówca — nie może być jeszcze uznana za zakończoną. Co się tyczy oddłużenia, to o ile chodzi o zobowiązania u osób prywatnych i o odcinek instytucji kredytu

krótkoterminowego, akcja była wystarczająca. Natomiast zupełnie nie wystarcza to, co uczyniono w sprawie oddłużenia na odcinku prywatnego kredytu długoterminowego i obligacyjnego kredytu meljoracyjnego, a nawet ogólnego kredytu w listach zastawnych Banku Rolnego i B. G. K.

Po scharakteryzowaniu liczbowem zalesienia naszego kraju na tle porównawczem i zestawieniu gospodarki lasów prywatnych i państwowych, sprawozdawca podniósł, że na terenie lasów państwowych mogą się zdarzać niewłaściwości, ale nie można ich generalizować. Krytyka jest słuszna i potrzebna, bo pobudza kierownictwo do większej intensywności. W żadnym razie nie można twierdzić, że etatyzm na terenie lasów nie zdał egzaminu. Lasy państwowe zdały egzamin — stwierdził p. Kamiński — ich dochodowość wzmaga się, dlatego też na komisji wniosłem o podwyższenie wpłat z lasów do Skarbu Państwa o 3 milj. zł.

Przechodząc do zagadnienia reformy rolnej referent wysunął następujące postulaty: *a*) musi być urealniona ustawa o przejściu ziemi za niektóre podatki, długi i należności skarbowe i samorządowe; *b*) należy przyśpieszyć postępowanie likwidacyjne majątków nadmiernie zadłużonych.

Po referencie przemówił minister rolnictwa Juljan Poniatowski:

Przeprowadzenie zniżki szacunku ziemi, dokonanie obniżenia dawnej zaległości, spowodowało stan, przy którym sięganie po kupno ziemi jest powszechniejsze. Ilość osób, które w r. 1935 wystąpiły w charakterze nabywców kawałków ziemi z parcelacji, wzrosła o 32% w stosunku do roku poprzedniego. Wzrosła również akcja komasacyjna.

Sygnalizują również dosyć powszechnie podniesienie wpłat podatkowych. Szereg powiatów, skąd miałem szczegółowe dane, wykazuje między jesienią 1935 r. i 1934 r. różnice bardzo znaczne.

Wreszcie i poprawa dochodowości na rynku drzewnym wystąpiła w sposób niewątpliwy. Odczuwam ją bezpośrednio na terenie administracji lasów państwowych, gdzie dochody wzrosły bardzo wydatnie i osiągnęły poziom od trzech lat nieosiągany. Jeżeli zjawisko podobne nastąpiło, a prawdopodobnie nastąpić musiało i na odcinku lasów prywatnych i jeżelibym miał pokładać nadzieję w twierdzeniu, które niektórzy z panów głoszą, iż lasy prywatne są niepomiernie lepiej administrowane, to zapewne tam podniesienie tych dochodów nastąpiło w sposób o wiele wydatniejszy. I stąd pozwoliłbym sobie ufać, że i te wpływy podatkowe, które stanowią od szeregu lat jednę z bolączek Skarbu w odniesieniu do większej własności rolnej, równie wydatnie będą mogły wzrosnąć, jak wzrosły na odcinku wsi...

Przy zmniejszonym wywozie żyta innych produktów wywozimy znacznie więcej, niż poprzednio. Między 1 sierpnia i 31 stycznia ilość wywiezionej pszenicy jest prawie podwójna, jęczmienia nieco mniejsza, owsa — wyjątkowo w tym roku przeszło 3-krotnie większa, ilość mąki pszennej 5-krotnie większa, żytniej — 2-krotnie, strączkowych — prawie 3-krotnie. Postawione w jednakowych warunkach zwrotu ceł te różne produkty rolnicze zaczynają być sprzedawane przez rolnika zależnie od ich wartości generalnej, a nie zależnie od tego, że jeden lub parę z nich były silniej premjowane. Ten charakter przemian powoduje lepsze rozłożenie ryzyka, a w obecnej gospodarce rolniczej jest rzeczą jedną z najważniejszych — unikanie jednostronności i skrupulatne docenianie drobnych chociażby możliwości umieszczania na rynku czy to własnym czy zewnętrznym wszystkich produktów, choćby o mniejszem znaczeniu, które mogą znaleźć zbyt.

Dopóki będziemy wieś traktowali tylko jako część składową organizmu gospodarczego i będziemy ją cenili tylko według tego, czy i o ile jest dobrym nabywcą, czy i o ile powoduje możność pracy innych działów, niewątpliwie będziemy jednostronni. Nie możemy zapominać, że ma życie własne, że ma swoje prawa, że te prawa ma wielkie skoro stanowi tak wielką część narodu (oklaski). W całem przeto gospodarczem życiu nietylko to jest ważne, co wieś sprzedaje, ale jest niemniej ważne to, co sama skonsumuje. Jeżeli przeto w działaniu gospodarczem staramy się ułożyć stosunki gospodarcze tak, aby wieś miała większą możność pozostawienia na rzecz własnej konsumcji części, swej produkcji, to oddziaływujemy dobrze. Jeżeli mamy możność wywołać wysiłek produkcyjny, nawet wytężoną dodatkową produkcję, aby zaspokoić te potrzeby własne, to działamy dobrze...

Kiedy w grudniu r. ub. pozwoliłem sobie w sposób publiczny do rolnictwa polskiego mówić o tem, jak ważną jest troska o spotęgowanie produkcji i świadome normowanie tego, co się na rynek rzuca a wzmożenie w imię przyszłości narodu konsumcji własnej, wówczas ze strony pewnej grupy rozumującej w sposób, powiedziałbym staroświecki, albo że użyję tu wyrazu jaskrawszego, — w sposób staroekonomski, grupy reprezentowanej przez Gazetę Rolniczą, zostałem za swoją postawę wyszydzony. Twierdzono, że sprawą istotną jest tylko rentowność rolnictwa, nie umiało się wznieść na ten poziom, który polega na uświadomieniu sobie, że życie publiczne obchodzi dochód społeczny, że w mniejszej mierze obchodzi go to, co można nazwać ściśle rentą. Jeżeli będziemy myśleli o stosunkach rolniczych, to jest rzeczą niewątpliwą, że drobnego rolnika

obchodzi cały przychód, jaki uzyskuje z gospodarstwa. Dochód to suma wartości, której drobną część stanowi renta w ziemi, ale której olbrzymią część stanowi wartość, reprezentowana przez pracę rolnika. W tych warukach postawić na ołtarzu rentowność, to właśnie staroekonomski sposób, to świadectwo z jakim trudem myślenie o życiu gospodarczem w kategorjach publicznych przedostaje się do części umysłów. Zapewne można się pocieszać, że to jest już zmierzch pewnych grup, że przychodzą siły nowe, które życie Polski odrodzą, i że w tem odrodzeniu mamy prawo pokładać nadzieję.

Czy mamy prawo mówić, że konsumcja własna wzrosła? Rozumując w sposób prosty można mniemać, że tak. Jeżli zaszło pomniejszenie eksportu żyta bardzo już poważne przed 1 lutego, jeżeli na miesiące między 1 lutym a końcem kampanji zbożowej przewiduje się zbyt jeszcze 80--100 tys. tonn, to będziemy zamykali rok gospodarczy sumą eksportowanego żyta niepomiernie mniejszą, niż w r. ub. Można twierdzić, że rolnik żyto spasł. Zapewne, ale znajomość życia wiejskiego uprawnia do twierdzenia, że o ile rolnik jest w stanie żyto spaść, to napewno i sam je go więcej. Dlatego sądzę, że pod tym względem można dosyć spokojnie oceniać sytuację, jako poprawioną. Nie przewiduję ponadto takiej sytuacji, któraby wymagała gwałtownego wyciśnięcia resztek zboża ze wsi i rzucenia go na rynek pod przymusem bezwzględnej konieczności.

Mówi się o przeludnieniu wsi. Patrzymy na trudności w życiu wsi, jako na zjawisko z tem zagadnieniem ściśle związane. Ale są oceny i inne. Szan. pan poseł Żeligowski powiedział, że przy podniesieniu kultury rolniczej jesteśmy w stanie zapomnieć o przeludnieniu, jesteśmy w stanie mówić o możliwościach bardzo jeszcze daleko idącego zgęszczenia ludności w Polsce. Tak jest, panie pośle, chodzi tylko o czas. Wszystko jest względne, a przeludnienie rolnicze oczywiście także, nie daje się mierzyć żadną cyfrą absolutną — a jedynie pewną cyfrą stosunkową do poziomu gospodarki. Zapewne, możliwości podniesienia istnieją, twierdzę nawet — i tu sądzę, że jesteśmy bardzo z p. posłem bliscy — że podniesienie to w olbrzymiej mierze zależy od tych czynników, które mogą być wprzężoue w pracę niezależnie od zjawisk zewnętrznych, że może ono być spowodowane własnym wysiłkiem i umiejętnością wsi w mierze większej, niż to się powszechnie mniema. Ale również nie wolno mi zapominać, że na to trzeba dużo czasu, gdyż decydującym tu czynnikiem jest ten składnik, który jest w minimum. Wbrew mniemaniu nie będę się godził z tem, że czynnikiem będącym w produkcji rolniczej w Polsce w minimum jest tylko czynnik

materjalny. Świadomie przeciwstawiam się temu twierdzeniu i sądzę, że do tego błędu, który był i w nowej Polsce popełniony do przywiązywania nadmiernej wagi do samej tylko zmiany któregoś z czynników materjalnych i ufania, że życie samo spełni, co do niego należy — że do tego błędu już nam wracać nie wolno.

Mówimy o warunkach kryzysowych. Pamiętamy o latach ciężkich, ale miejmyż odwagę przypomnieć sobie i lata dobre i miejmy odwagę wysnuć z nich wnioski. Czy ktoś z panów mi zaprzeczy, że ta fala dziesiątków miljonów przetaczająca się przez Polskę, docierająca i do każdej wsi polskiej nie została w należyty sposób wyzyskana. Patrzymy na to dziś z goryczą, świadomi, że nie co innego tylko poziom kultury nie pozwolił na to, aby te lata dobre były w pełni wyzyskane. (Głos: słusznie). Rósł budżet na konsumcję wódki, przewaliła się fala, która nie zostawiła głębszych śladów. Nie przeczę, że niektóre zjawiska dodatnie budzące w nas radość rozwijały się także, ale to mi nie odbiera prawa twierdzenia, że wykorzystanie tych lat było zamałe, bo istniały wielkie obszary Polski, w których bez względu na to, że się przetoczyła ta fala pieniądza, dziś niepodobna odszukać, ani inwestycji, ani podniesienia kultury, ani nawet odszukać jej wpływu w uzdolnieniu ludności do lepszej walki z życiem. Przeto twierdzę, że nie w czynniku materjalnym leży minimum warunków życia i poziomu wsi. Nie zamierzam w najmniejszej mierze lekceważyć znaczenia czynników materjalnych poziomu dochodu wsi.

Nie podejmuję nawet rozważań, czy z tych czynników materjalnych jest ważniejsza praca czy kapitał. Wiemy, że pracę mamy w nadmiarze, że kapitału nam brak, ale przecież jeszcze większą wagę przywiązuję do tego czynnika intelektualnego, który stanowi właściwie kierownictwo całości gospodarstwa, który stanowi o możności działania jednostek i działania zbiorowego, tam gdzie jest ono potrzebne, o możności organizowania życia tam, gdzie niedołęstwo organizacyjne w to życie bije.

Dlatego, moi panowie, sądzę, że jeżeli — w odróżnieniu od poczynań z przed lat paru — w sposób silniejszy, w sposób bardziej stanowczy, potrafimy zwrócić uwagę na to działanie organiczne, na sprzężenie całości odcinków, na prawdziwe rzetelne ustosunkowania się do tego, że podstawą przyszłości jest człowiek ze swoim poziomem kulturalnym, jeżeli potrafimy przygodnych fal pieniądza nie rozpraszać, ale strukturalną zdolność i prężność rolnictwa podnieść, to mam nadzieję, że w mierzeniu obecnych poczynań bę-

dziemy mogli być spokojni, albowiem one te perspektywy ciągłości w sobie zawierają.

W obrazie obecnej rzeczywistości odegrała niewątpliwie rolę książka „Pamiętniki chłopca". Stała się ona poważnym dokumentem. We wstępie do tej książki zasłużony działacz społeczny Ludwik Krzywicki rozpoczyna od wyrazów „Kiedyś zadnieje". Łączył się on w tej tęsknocie, w tym wyrazie pragnień spotkania lepszego życia, nowej rzeczywistości z gromadą upośledzonych i z trudem wytrzymujących egzystencję ludzi. Ale czy nam wolno godzić się z tą biernością oczekiwania? Czy ma zadnieć? Czy to przychodzi z zewnątrz? Czy słońce wzejdzie i otoczy wszystkich jakąś dobrotliwą pomyślnością?

Sądzę, że my działacze publiczni, odpowiedzialni za bieg życia, winniśmy sprawę oceniać inaczej. Jest dzień, słońce świeci, mamy polską rzeczywistość, którą możemy w świetle dnia tak urabiać jak nas na to stać. Cóż stąd wynika? Że niestety wielka grupa naszego społeczeństwa na to światło dzienne wyjść jeszcze nie może. Ułatwmy jej to wyjście, dokonajmy tego, by pomnożone zostały siły działania, któremi rozporządzać możemy. Mamy prawo powoływać się tu na wielki testament Marszałka, który przechowuje się w tradycji wielokrotnie do nas dochodzącej, w tradycji ustnej, na proste z Jego strony stwierdzenie, że jeśli któraś warstwa wymaga bezpośredniej i silnej pomocy Państwa, to właśnie chłopi, bo ci sami rady sobie bezpośrednio nie dadzą. Trzeba dopomóc im wyjść na światło. I dlatego przywiązuję kolosalną wagę do oświadczenia złożonego w imieniu Rządu 2 dni temu przez p. premjera, że nie traktuje zjawisk życia rolniczego pod znakiem tylko zażegnania klęski kryzysu, że Rząd staje do pracy nad rozwiązaniem całości zagadnień życia wsi i jej kultury, do pracy nad związaniem wsi z Państwem, że uznaje je za zagadnienie państwowe. W tej jedności, jaką stanowić musi całość problemu wiejskiego, dopatrywać się trzeba punktu wyjścia dla działań kulturalnych, albowiem one w głęboki sposób przeradzają całość życia. Już obecnie mamy prawo mówić o tem, że dochodzi do głosu młodsza, inaczej kształcona i obiecująca fala ludności wiejskiej. To, co przechodzi przez szkoły, co wraca z wojska, stanowi element, który, jeśli go nie zmarnujemy, będzie fundamentem nowej, polskiej rzeczywistości. Sądzę, że wysiłek całości Rządu i na tym odcinku przypada w części Min. Rolnictwa. I to jest powód, dla którego nie umiem dzielić i w jedną całość zbieram wszystkie nasze wysiłki, łączone z poprawą bytu materjalnego i wysiłki, zmierzające do podniesienia poziomu ogólnego, do podniesienia kultury czło-

wieka, jako tej jedynej, bardziej trwałej podstawy, na której może być budowana przyszłość (okłaski).

W dyskusji m. i. przemówił pos. Wierzbicki. Mówił on o moralnej postawie przemysłu, odbudowanego po wojnie — jak oświadczył — z niczego. Dłuższe wywody p. Wierzbicki poświęcił zagadnieniu równania cen w dół. Kiedy na wschodzie i zachodzie rosną ściany wzwyż — mówił — psychologję polską opętało samobójcze hasło schodzenia wdół. Przedziwnym faktem jest, że właśnie minister Poniatowski w imię podniesienia rolnictwa powiedział, że hasło równania cen wdół dla rolnictwa nie jest hasłem. Wszystko niech idzie ku górze. W tem jest rozwiązanie zagadnienia rozwoju obok siebie rolnictwa, przemysłu, handlu i rzemiosła — wsi i miasta. Wobec wielkich procesów rozwojowych na wschodzie i zachodzie p. Wierzbicki wezwał do zjednoczenia całej energji, odrzucenia rozbieżności, dla materjalnej i duchowej rozbudowy Polski.

Odpowiedział mu cięto pos. Żeligowski: Niema obecnie stronnictw, albo odgrywają niewielką rolę. Mamy jedynie przeciwstawienie dwóch odłamów — rolnictwa i przemysłu. Rolnictwo oskarża, a przemysł przyznaje, że niema w tej chwili moralnego oparcia. Kto temu winien? Może przemysł spełnił swe zadanie w dziedzinie obrony kraju? Dowiedzieliśmy się niedawno, że gdy „Fiat" zetknął się ze związkiem przemysłowców metalowych, to znalazł tam bagno.

Pos. Wierzbicki: Jakie bagno?

Głos: No bagno — woda.

Pos. Wierzbicki: Jeżeli woda krystaliczna, to dobrze.

Pos. Żeligowski: Możemy o to zapytać dyrektora „Fiata", który stwierdził, że o związek przemysłowców metalowych w dziedzinie motoryzacji oprzeć się nie było można. Dalej mówił pos. Wierzbicki, że równanie wdół jest złe. Twierdzę, że równanie wdół to najwyższa nasza kultura i cywilizacja, bo na tym dole jest człowiek, na którym się opiera nasza obrona.

Pos. Wierzbicki: Trzeba go dźwigać wgórę.

Pos. Żeligowski: Właśnie trzeba dźwigać, a nie unosić się na balonie, odrywać od ziemi i lecieć niewiadomo gdzie. Mówił również p. Wierzbicki o roślinach, do których zaliczył i przemysł.

Pos. Wierzbicki: Jako dąb.

Pos. Żeligowski: Tak, jako dąb, który dotychczas rzuca wokoło gruby cień na wszystko i nie pozwala mu się podjąć z ziemi. (Oklaski).

Polska nie może istnieć bez przemysłu, ale trzeba usunąć niesprawiedliwe rozpiętości i fałsze, trzeba go dostosować do potrzeb kraju, do własnych surowców i obrony i wówczas każdy rolnik skłoni przed nim głowę. Obecnie przemysł taki nie jest. Obecnie możemy iść drogą inwestycji z pożyczek, ale to zła droga, a druga droga to — własne środki, wyszukiwanie ich, wypracowanie kilkuletniego planu wielkich robót, ale nie za pożyczki, reforma rolna i uporządkowanie rynku wewnętrznego przedewszystkiem przez obniżenie cen soli, cukru, nafty, żelaza i węgla. Trzeba odsunąć od gardła nóż obcych długów. Cały świat to czyni, i myśmy powinni. Przemawiają zatem względy nietylko gospodarcze, czy grupowe. Jest to mus, a wszystko inne to bańki mydlane. Wtedy tylko może nastąpić prawdziwa i istotna przebudowa.

Dnia 25 lutego zabrał głos minister P. i H. Dr. R. Górecki. Z mowy jego wyjmujemy następujące ustępy:

Niestety żywiołowa deflacja spełnia funkcję obniżenia kosztów wysoce niedostatecznie, obniżając je nierównomiernie. Niektóre ceny a więc koszty, nie obniżają się wcale, co powoduje zaostrzenie sytuacji kryzysowej dla tych odbiorców, którzy nabywają towary o cenach sztywnych. Tu tkwi właśnie geneza akcji rządu o obniżkę cen sztywnych, cen kartelowych. Wprawdzie wszelka obniżka cen oznacza przejściowe pogorszenie rentowności dla danego wytwórcy, ale wychodzę z założenia, że silny spadek kosztów produkcji musi polepszyć szanse produkcji rentownej. Wiemy wszyscy dobrze, że mała rentowność produkcji wynika głównie z małych jej rozmiarów. Niektóre gałęzie wytwarzania usiłowały wyrównać braki rentowności przez nakładanie, lub utrzymywanie wysokich cen na swoje produkty, ale działo się to ze szkodą dla całości, ponieważ hamowało rentowność całego gospodarstwa. Jestem najmocniej przekonany, że obniżenie kosztów, czyli obniżenie sztywnych cen, doprowadzi do wzrostu wytwórczości, co obniży w dalszym ciągu koszty i uczyni produkcję rentowną również i w tych gałęziach produkcji, gdzie ceny zostały przeze mnie obniżone. W interesie ogółu leży, aby ceny były niskie, a obroty duże i duża rentowność, bowiem wysokie ceny na poszczególnych rynkach, a małe obroty ogólne, oznaczają niską rentowność wszystkich działów pracy, bezrobocie i ograniczone obroty wogóle. Polityka deflacyjna ma głęboki sens gospodarczy właśnie dlatego, że dąży do obniżenia kosztów, a więc do wzrostu rentowności i obrotów. Niskie koszty produkcji

uważam za jedynie celowy i ekonomicznie racjonalny sposób pobudzenia konjunktury.

Gdy już nastąpi ożywienie życia gospodarczego, to ceny zapewne mieć będą tendencję raczej rosnącą. Natomiast spekulacyjne i jedynie z przewagi monopolisty płynące zwyżki cen uważam za gospodarczo nieuzasadnione, ponieważ wywierają one wysoce szkodliwy wpływ na całość życia gospodarczego.

Z powyższego wynika, że akcja obniżki cen kartelowych nie była skierowana przeciw kartelom jako takim, lecz była głęboko uzasadniona naczelnemi zadaniami prowadzonej przez Rząd polityki gospodarczej. Nie mogę nie podkreślić, że jeżeli cały rozwój gospodarczy chcemy oprzeć na inicjatywie prywatnej, to z pojęciem inicjatywy prywatnej łączy się ściśle zasada konkurencji. Życie gospodarcze w Polsce jest niewątpliwie nadmiernie skrępowane porozumieniami: około 35% produkcji jest skartelizowane.

W Polsce mamy brak kapitału, wiele potrzeb inwestycyjnych nie może być zaspokojonych. Tymczasem jeżeli przejrzymy poszczególne gałęzie produkcji, to stwierdzimy, że są one w wielu wypadkach przeinwestowane. W niektórych gałęziach przemysłu metalowego jedna tylko fabryka wystarczałaby, aby pokryć zapotrzebowanie kraju, tymczasem fabryk jest bardzo wiele, a niektóre z nich były tworzone tylko poto, aby wykupił je kartel. W przemyśle cementowym w r. 1929 powstawały nowe zakłady, choć już rozpoczął się kryzys, aby w ten sposób poszczególne koncerny mogły zdobyć większy kontygent w kartelu. Fakt, że w wielu gałęziach skartelizowanych istnieją zakłady nieczynne, stanowi dowód, że kartelizacja prowadzi często do przeinwestowania, co jest szkodliwem marnotrawstwem kapitału społecznego, którego mamy tak niewiele...

Małe stosunkowo rezultaty osiągnęliśmy, gdy chodzi o udział naszej bandery w przewozach towarów naszego eksportu i importu: udział ten bowiem wzrósł wprawdzie w r. 1935 o 2% — ale wynosi zaledwie 9%. Trzeba będzie wytężyć swe wysiłki w kierunku zwiększenia naszego tonażu handlowego, gdyż posiadany obecnie w sumie 75.000 t. rej. brutto uznać należy dopiero za początek naszej akcji na tem polu.

W czasie dyskusji komisji budżetowej zwróciłem uwagę na konieczność zaktywizowania inicjatywy prywatnej w dziedzinie naszego handlu zamorskiego. Wychodzę bowiem z założenia, że z chwilą, gdy

państwo kosztem dużego wysiłku stworzyło nowoczesny port i położyło podwaliny pod rozbudowę naszej floty handlowej, to nadszedł czas, by inicjatywa prywatna rozwinęła na tym odcinku żywszą niż dotychczas aktywność...

Gdy analizujemy przyczyny dzisiejszego zasięgu Państwa w życie gospodarcze, szczególnie na odcinku bezpośredniej działalności Państwa jako przedsiębiorcy — to stwierdzić musimy, że w przeważnej części powody tej działalności leżały w tem, że tworzące się w czasie wojny Państwo Polskie musiało zaspakajać bardzo wiele najistotniejszych potrzeb w tempie tak szybkiem, że inicjatywa prywatna pracy tej za Państwo wykonaćby nie mogła, zaś Państwo, nie mogąc czekać pod grozą utraty niepodległości, musiało zabrać się do pracy — i pracę tę wykonało. To jest pierwsza przyczyna.

Drugą przyczyną jest przyjęcie po zaborcach całego szeregu przedsiębiorstw, reprezentujących olbrzymie wartości — które Państwo prowadzi, chociaż w wielu wypadkach mogłoby je przekazać inicjatywie prywatnej, gdyby ta ostatnia była w stanie je przejąć.

Trzecią przyczyną jest fakt, że Państwo przejęło szereg warsztatów pracy, stworzonych kiedyś i prowadzonych przez inicjatywę prywatną — które jednak inicjatywa prywatna pozostawiła swemu losowi, a Państwo, uważając je (słusznie, czy może czasem niesłusznie) za konieczne i godne podtrzymania — podtrzymywało a z czasem przejęło na własność. Podkreślam, że w tych wypadkach Państwo w dobrej wierze spieszyło z pomocą inicjatywie prywatnej, z reguły w formie pomocy kredytowej, poczem dopiero, w miarę pogarszania się sytuacji, zmuszone było przejmować zagrożone placówki na własność.

Zjawisko to nazwałbym nadmiernym, wybujałym etatyzmem, który — jako gospodarczo nieuzasadniony — uznajemy za szkodliwy.

Objawem rozszerzającym nadmiernie działalność gospodarczą Państwa jest działalność niektórych instytucji publicznych, niewydzielonych z ogólnej administracji, lecz prowadzących własną gospodarkę. Celem bowiem zdobycia środków poza niewystarczającym budżetem, rozszerzają one swą działalność wytwórczą i handlową w rozmiarach nie znajdujących usprawiedliwienia gospodarczego. Instytucje te nie obciążone żadnemi świadczeniami publicznemi, żadnemi ogólnie przyjętemi stawkami płac, żadną racjonalną kalkulacją, stwarzają konkurencję dla zakładów przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych.

Dalszym objawem sprzyjającym etatyzmowi jest nadmierna tendencja centralizacji. Obok centralizacji administracji pań-

stwowej w zakresie spraw kolejowych, skarbowych, opieki społecznej, polityki przemysłowej i handlowej, kredytowej, spraw celnych, szkolnictwa i personalnych etc. — zaobserwować można w większości resortów, urzędów i instytucji podległych, centralizowanie zakupów i zaopatrzenia materjałowego prowincjonalnych urzędów, a nawet przedsiębiorstw państwowych. Polityka ta osłabia życie gospodarcze terenu, gdzie zamówienia i zakupy państwowe z uwagi na ich rozmiar i regularność mają dla obrotów prowincji poważne znaczenie. Oczywiście nie należy twierdzić, że zniesienie centralizacji zakupów jest wszędzie możliwe do przeprowadzenia. Jednakże nawet w ramach systemu centralizacji można rozkładać popyt na większą liczbę zakładów gospodarczych.

Stwierdzając te przerosty, Rząd stoi na stanowisku, że prywatna przedsiębiorczość gospodarcza nie powinna być eliminowana z rynku publicznego, który w naszych warunkach odgrywa tak znaczną rolę. Tendencja do samowystarczalności państwa w zakresie zaspakajania swoich potrzeb przez własny aparat produkcyjny i wymienny, nie może powodować wkraczania państwa jako detalicznego sprzedawcy na rynek i zwężania terenu ekspansji prywatnej produkcji i handlu. Zwężone tą drogą obroty i podstawy podatkowe biją bowiem w podstawy, na jakich opiera się materjalny byt państwa i jego obywateli.

Te przerosty działalności gospodarczej państwa i związków publicznych mogą wytwarzać niejednokrotnie niepożądane przeświadczenie, że niema w kraju miejsca na rozszerzanie aktywności gospodarczej obywateli. Rząd podejmie rewizję istniejącego stanu rzeczy celem przywrócenia normalnego układu stosunków w zakresie działalności gospodarczej między państwem a obywatelem.

Stwierdzając bez żadnych osłonek te błędy, będące następstwem raczej przerostu aparatu administracyjnego, aniżeli celowego rozszerzenia ingerencji państwa w całokształt naszego życia gospodarczego, nie mogę nie wskazać na błędne nastawienie społeczeństwa do spraw gospodarczych. Źródło tego nastawienia leży w pasywnem kształtowaniu się psychiki społeczeństwa, a rozszerzającego się zastraszająco światopoglądu emerytalnego, którego ideałem jest spokojna posada i emerytura.

W ocenie wad i błędów w układzie stosunków w działalności gospodarczej państwa i obywatela nie różnimy się z opinją gospodarczą, ale też nie możemy wyciągać tylko jednostronnych wniosków. Przełamanie nastawienia psychicznego społeczeństwa nie leży w płaszczyźnie ustaw, instrukcji i okólników. Nie jest ono całkowicie do rozwiązania poprzez samą właściwą reformę szkolnictwa ogólnego i zawodowego, gdyż

młodzież prócz wpływu szkół, podlega w znaczniejszej mierze wpływom płynącym ze środowiska, w którem żyje, z całego społeczeństwa. To też przed polityką społeczną leży olbrzymie zadanie podjęcia walki ze stanem bierności gospodarczej i stworzenia odpowiedniej atmosfery, którаby doprowadzić mogła w ramach ustroju, którego podstawą przecież jest inicjatywa prywatna, do powstawania tej inicjatywy.

Na tle tego obrazu polskiej rzeczywistości zarysowuje się słuszność stanowiska, jakie zgodnie z dotychczasowemi deklaracjami zajmuje w tej sprawie Rząd.

W dziedzinie produkcji związanej bezpośrednio z obroną Państwa — nie może być mowy o jakiemkolwiek ograniczeniu jego działalności. To samo dotyczy przedsiębiorstw użyteczności publicznej, monopoli i przedsiębiorstw posiadających doniosłość z ogólnego punktu widzenia.

Pozatem punktem wyjścia działalności gospodarczej Polski współczesnej musi być zdrowa inicjatywa prywatna. Inicjatywie tej należy stworzyć przedewszystkiem odpowiednią atmosferę i odpowiednie warunki pracy i rozwoju. Trzeba jej zapewnić możliwie na dłuższy okres stabilizację warunków pracy, co w niektórych wypadkach już uczyniliśmy, a przez to odbudowę jej rentowności. W tych warunkach jest rzeczą konieczną zapewnienie zdrowej i opartej o wystarczający kapitał przedsiębiorczości prywatnej, że w razie zainwestowania w jakiś warsztat pracy potrzebnych kapitałów — nie spotka się na swym odcinku pracy z konkurencją nowego przedsiębiorstwa państwowego.

To, co dotychczas powiedziałem, dotyczy etatyzmu sensu stricto t. j. działalności Państwa jako przedsiębiorcy. Bardzo ożywioną dyskusję wywołuje również zagadnienie t. zw. interwencjonizmu t. j. ingerencji Państwa w życie gospodarcze narodu. W tej dziedzinie jesteśmy świadkami doniosłych przemian i to na całym świecie.

W krajach, które były kiedyś kolebką liberalizmu ekonomicznego, ingerencja państwa przekreśliła dawną doktrynę liberalną.

Ingerencja ta przejawia się w wielu dziedzinach życia gospodarczego a osiągnęła swój punkt szczytowy w regulowaniu międzynarodowej wymiany towarowej. Na tym odcinku my dostosować się musimy do warunków, w jakich żyje i pracuje otaczający nas świat a tendencje stosowania klasycznego liberalizmu uważać należy za pia desideria nieosiągalne ani dziś, ani też we wchodzącej w realną rachubę przyszłości.

W dyskusji przemawiali:

Pos. Madeyski (Sosnowiec, prawnik): Musimy tworzyć typ nowoczesnego polskiego pracodawcy uspołecznionego, kalkulującego zysk według kosztów własnych a nie według chęci wyzysku, wykorzystującego wszystkie elementy twórcze swego warsztatu.

Uważam, że winniśmy się wziąć śmiało do przepracowania problemu integralnego złączenia robotnika z warsztatem. Jeżeli obecnie borykamy się z brakiem kredytów na inspekcję pracy, to wielką możliwość rozwiązania tej potrzeby widzę w stworzeniu przedstawicielstw robotniczych na terenach warsztatów pracy. Jeżeli również mówimy o samorządzie gospodarczym pełnym, to musimy go uznać za kadłubowy dopóty, dopóki świat pracy, zorganizowany w Izbach Pracy nie dopełni go.

Pos. Dąbrowski. Dla p. Wierzbickiego zwiększenie o 30% konsumcji na wsi, to drobnostka, ale dla ludności rolniczej, to kwestja zasadnicza. Wpatrzony w wielkie obroty p. Wierzbicki nie widzi tego małej wagi zjawiska najistotniejszych potrzeb 22 miljonów obywateli. Jeżeli przemysł woli obsługiwać murzynów, niż chłopów polskich, to nie znajdzie tej moralnej podstawy, o jakiej mówił p. Wierzbicki. P. Wierzbicki mówił, że u nas równa się wdół, kiedy cały świat idzie wgórę. Czy to znaczy, że i ceny przemysłowe mają iść wgórę? Czy właśnie obniżka cen przemysłowych nie jest drogą do podźwignięcia wgórę ludności rolniczej? Wszystko pnie się do życia, mówi p. Wierzbicki. My rolnicy wiemy, że najszybciej rośnie chwast, my z tym chwastem walczymy i tak samo będziemy walczyli z przerostami kartelowymi i etatystycznymi. Jestem oficerem rezerwy W. P. i wiem, że dobry dowódca na zagrożonym odcinku gromadzi największe siły. Nie wolno tak sił rozmieszczać, ażeby nieprzyjaciel w oddzielnych walkach zniszczył oddział po oddziale. Niech przemysł tak się uplasuje, żeby razem z wsią tworzył żelazną linję scementowaną wzajemnem zrozumieniem. Wracając do wiadomości z zoologji, jakie rozwijał p. Wierzbicki z życia os, powiem, że rolnictwo polskie jest spraraliżowane ale czuje się potężnem, otrząśnie się i mięsem dla jawnych i ukrytych karteli przemysłowych nie będzie.

Pos. Szymanowski (Baranowicze, rolnik). Słuszną jest uwaga gen. Żeligowskiego, że gdyby bochenek przekrajać tak, aby ludność wiejska otrzymała coś ponad okruszyny, to wywołałoby się entuzjazm dwudziestu kilku miljonów obywateli. Należy poddać rewizji podział bochenka i jeszcze raz go przekrajać.

Przechodząc do zagadnienia przemysłu mówca podniósł, że rola Rządu w obniżce cen przemysłu skartelizowanego nie jest skończona i Rząd musi ją do końca wypełnić, ingerując w dziedzinę przemysłu.

Pos. Jahoda-Żółtowski (Kraków, przemysłowiec), podkreślił fakt upadku cechów rzemieślniczych, upatrując przyczynę tego zjawiska w ustawowem pozbawieniu cechów ich dawnych, istotnych zadań, z których wyrosły.

Z odpowiedzi min. Góreckiego przytaczamy następujące ustępy:

Pos. Wierzbicki wprowadził ton do tej dyskusji, jakiegośmy dawno już w Izbie nie słyszeli, a który wywołał dezorjentowanie jednego z późniejszych mówców mianowicie pos. Pacholczyka, który z tej radości i humoru p. Wierzbickiego wysnuł wniosek, że widocznie zniżka cen kartelowych nie była wystarczająca, kiedy p. Wierzbicki się tak cieszy. Jest rzeczą zrozumiałą, że gdybym chciał pewne pociągnięcia polityki gospodarczej uzależniać od tego w jaki sposób na to się reaguje, toby mnie to zaprowadziło na manowce. Gdy słuchałem wywodów p. Wierzbickiego, mimowoli zestawiałem to z wywodami posła Snopczyńskiego. Gdy słuchałem p. Snopczyńskiego, który reprezentuje olbrzymią masę, bo 400 tysięcy drobnych warsztatów, które mimo kryzysu dostosowały się do sytuacji i rozwijają się, odniosłem wrażenie, że jesteśmy świadkami zjawiska, które nieraz wydarzało się podczas wojny. Przecież i teraz mamy wojnę, bezkrwawą wojnę z kryzysem. Czasami zdarza się, gdy pewien wysiłek zbyt długo trwa, że poszczególne jednostki podlegają jakby depresji nerwowej tak, że trzeba je nieraz usuwać z frontu i luzować innemi. Gdybym miał użyć pewnej analogji wzorem p. Wierzbickiego powiedziałbym: że szara piechota to są te drobne warsztaty, które się trzymają i dostosowują do terenu.

Z dużem zainteresowaniem, ale i z pewnym niepokojem przyznam się słuchałem wywodów posła Wojciechowskiego. Trudno wówczas, kiedy się mówi o problemie unarodowienia przemysłu nie zaniepokoić się dlatego, że rzucanie hasła unarodowienia przemysłu może wywołać daleko idące nieporozumienia i pociągnąć za sobą ujemne konsekwencje o dużej doniosłości. Kwestję tę poruszył p. poseł na płaszczyźnie wogóle zagranicznego kapitału w Polsce. Uważam za swój obowiązek stwierdzić jakie jest zasadnicze stanowisko Rządu w tej materji, ażeby z wypowiedzeń i opinji posła Wojciechowskiego nie zostały wysnute wnioski, nieodpowiadające intencjom Rządu. Trzeba uświadomić sobie

jedno. Prawdą jest, że udział kapitału zagranicznego w przemyśle jest bardzo duży i trzeba uwzględnić, że kapitał ten przechodził do naszej gospodarki w chwili kiedy jeszcze nie było Polski Niepodległej. Przychodził w warunkach zupełnie do naszej dzisiejszej polskiej racji stanu niedostosowanych. Chciałbym zrozumieć intencję pos. Wojciechowskiego, tembardziej, że potem przytaczał wyniki kapitalizacji wewnętrznej, jakgdyby chciał sugerować, by na tym odcinku trzeba wybudować w przyszłości nasz własny przemysł. Problem ten nie jest taki prosty. Są tylko dwa źródła kapitału. Jedno z nich to kapitalizacja wewnętrzna, która w Polsce rozwija się pomyślnie, jeżeli weźmiemy np. ilość wkładów oszczędnościowych we wszystkich kasach oszczędności, wynoszącą w maju 1926 r. 120 miljonów, a które na końcu roku 1935 doszły już do 1.600 miljonów. Więc tempo duże, ale jak na nasze potrzeby inwestycyjne za powolne. I musimy liczyć, że dla odbudowy życia gospodarczego Polski będziemy potrzebowali pomocy zagranicznego, uczciwie pracującego kapitału.

Zdaję sobie sprawę, że pojęcie uczciwości pracy kapitału jest dość rozciągłe. Ale proszę panów umowy pożyczkowe, które ustalają warunki, na jakich do nas przychodzi kapitał, to zawsze rezultat gry sił kontrahentów. Dziś nieraz oburzamy się, gdy mówimy o warunkach umów zawartych w roku 1924. Są one takie, że nikt dziś nie ośmieliłby się do nas z takiemi umowami przyjść. Ale wtedy te warunki nam się wydawały dobremi. Im mocniejsi będziemy, tem większa będzie nasza kapitalizacja wewnętrzna, tem lepsze będą w przyszłości te warunki. Ale z góry powiedzieć: unarodowienie przemysłu, w tym sensie, że się ustosunkowuje negatywnie do kapitału zagranicznego uważałbym za szkodliwe dla naszej gospodarki narodowej. Zdaję sobie sprawę, jakie jest podłoże psychologiczne takiego nastawienia. Zbyt świeżo mamy w pamięci szereg przykładów bardzo drastycznego postępowania niektórych przedsiębiorstw zagranicznych na terenie Polski. Muszę jednak stwierdzić, że jest bardze wiele placówek kapitału zagranicznego, pracujących w Polsce uczciwie, wypracowujących to, co określam jako zysk godziwy.

Dnia 27 lutego b. r. wygłosił generalny referent budżetu w Sejmie poseł Bogusław Miedziński obszerne przemówienie, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

Omawiając sprawy budżetowe zawsze wchodzimy w rozterkę tej wiecznej dysproporcji, która wyraża się tem, że budżet jest zawsze za mały i zawsze za duży. Szczególnie w Polsce ta dysproporcja ma ogro-

mną rozpiętość, — albowiem potrzeby naszego Państwa we wszystkich dziedzinach są olbrzymie ze względu na zaniedbania rządów zaborczych, które szczególnie dotkliwe były w obrębie b. zaboru rosyjskiego, a następnie ze względu na historję, ciężki wał wojny, który po niektórych dzielnicach przeszedł miażdżąco kilkakrotnie. I dlatego potrzeby tego Państwa są bez porównania większe, niż w innych państwach, z któremi nieraz się porównujemy, a gdzie noga nieprzyjaciela nie postała. Jednocześnie znaleźliśmy się wraz z całym światem w obrębie głębokiego kryzysu, depresji, gwałtownego i długotrwałego spadku dochodu narodowego. Ciągle żyliśmy w tej rozterce przez ostatnie tygodnie. Czy spojrzymy na sprawy oświaty, w którą tyle należałoby włożyć z największym wysiłkiem, czy w sprawy komunikacji, sieć naszych dróg, czy w sprawy inwestycji, — wszędzie widzieliśmy olbrzymi rozmiar potrzeb i przygniatającą małość naszych środków, które kraj w tej chwili wydobyć z siebie może.

Sprawy społeczne i gospodarcze mają związek ścisły z wewnętrzno-politycznemi, z tem, co nazywamy łącznie siłą Państwa. Czynnikiem siły Państwa jest też niewątpliwie stosunek dziejących się w niem spraw do zagadnienia sprawiedliwości społecznej. Wszystko co wywołuje poczucie krzywdy u obywateli, podważa siłę obronną Państwa. Wszystko, co świadczy, że Państwo działa ze sprawiedliwością społeczną, potęguje jego siłę obronną. Dlatego mówi się dzisiaj o przebudowie ustroju rolnego nietylko z punktu widzenia miljonów ha, miljonów złotych i miljonów głów ludzkich, ale z punktu widzenia poczucia sprawiedliwości, szczególnie zaostrzonego w chwili obecnej wobec niemożności odpływu ze wsi rąk roboczych. Ta sprawa wpływa wydatnie na moment, który nazywamy siłą obronną Państwa. (Oklaski)...

Lewjatan mówi potężnie, praojciec wieloryba dobywa wielkiego głosu, ilekroć chodzi o zagadnienie rentowności. Ale gdy chodzi o inicjatywę prywatną, gdy zastanowić się w jakim zakresie Lewiatan ją wykazał, to okazuje się, że to malutka szprotka, a nie wieloryb. Wielka wiedza przyrodnicza, botanika, entymologja, ichtjologja jest siłą p. Wierzbickiego.

P. Wierzbicki: Jedną z sił.

Gen. ref. Miedziński: Natomiast boję się, że słabym punktem p. Wierzbickiego są sprawy gospodarcze.

P. Wierzbicki w przemówieniu, które wywołało tyle uśmiechów i uciechy, zrobił żart makabryczny; zażartował z tego, że każdy Minister Przem. i Handlu zabiera się do zniżki cen i nic z tego nie wychodzi. To są żarty, które nie trafią na uśmiech w społeczeństwie, bo

społeczeństwo jest głodne i oburza się, że zniżki nie dochodzą do niego (oklaski)... A jeszcze chciałbym przytoczyć niedyskrecję, którą zrobił p. pos. Wierzbicki gdy sobie drwił z bezowocności wysiłków Rządu w kierunku obniżki cen.

P. Wierzbicki przytoczył „słodki“ przykład w przemyśle cukrowniczym, że cukier, po dokonanej obniżce, przeznaczył na inwestycje 2 milj. zł. zamiast 12 milj. zł. Właśnie tu widać obyczaje przemysłu: Gdy trzeba zniżyć ceny i zmniejszyć koszt produkcji, to zmniejsza się inwestycje, a nie dywidendy. To bardzo ciekawe obyczaje, bardzo charakterystyczny sposób przystosowania się przemysłu do zmiany rynku.

Pan kolega Wierzbicki w jednem zawinił, mianowicie okazał się największym i najskrajniejszym etatystą, albowiem z jego przemówień wynika, że ma pretensję do Rządu o to, że Rząd nie stworzył inicjatywy prywatnej. Otóż etatyzacja inicjatywy prywatnej, to już rzecz doprawdy za daleko idąca. Inicjatywa prywatna, to jest pierwszy krok, to pionierstwo, to łamanie trudności. Inicjatorem jest ten, który idzie naprzód pierwszy, proponuje, forsuje. A cóż mówi p. Wierzbicki? Że Rząd nie proteguje inicjatywy prywatnej. To jest sprzeczne z samem pojęciem słowa inicjatywa. Inicjatywa ludzka, wcielana w życie, buduje państwa i forsuje akcję. Wielkość Imperjum Brytyjskiego, zaczęła się od inicjatywy prywatnej. Cesarstwo Indyjskie zbudowała Wschodnia Kampanja Handlowa. Ona właśnie robiła swoje, łamała trudności. Ona prowadziła wojny na własny rachunek, a potem dopiero przychodziło państwo. I to była inicjatywa. A teraz p. Wierzbicki powiada, że jak państwo chucha i dmucha na inicjatywę, to jest zamało, dlatego, że ono powinno ją stwarzać. Za dużo wymagań. Ja osobiście na etatyzację inicjatywy prywatnej nie zgadzam się.

Wieloryb chciałby być karmiony z ręki a to przystoi tylko szprotce. Wielorybowi nie wypada przychodzić, aby go Rząd karmił z ręki (oklaski), gdyż tylko wtedy potrafi on pływać.

P. Wierzbicki: Wieloryby wchodzą w głębinę, a nie do Ministerstwa Skarbu.

Gen. ref. Miedziński: Więc wypłyńmy z głębiny, bo tam jest ciemno: wypłyńmy na światło dzienne (oklaski).

Zastanawiałem się nad sprawą inicjatywy prywatnej i pytałem p. p. Ministrów czy zdarzały się wypadki, że w jakimś dziale przemysłu została rozwinięta przez inicjatywę prywatną twórczość, i nagle przy-

szło państwo, założyło swoje przedsiębiorstwo analogiczne i zdusiło tę inicjatywę prywatną. Nie słyszałem, by zaszedł taki fakt. Potępiłbym to bezwarunkowo, ale takiej metody Rządu nie widzę. Więc przestrzegam Panów: wszyscy się zgadzamy na to, że przerosty państwowe i t. p. są szkodliwe, ale jest ich doprawdy nie tak dużo, aby wieloryby miały wytłumaczenie, że dotychczas nie potrafiły inicjatywą prywatną nic zrobić. Zdaje mi się, że złej tancerce fartuszek przeszkadza.

Do tych obciążeń, które są przerzucane na fundusze publiczne musimy zaliczyć jeszcze jedno ubezpieczenie, które Państwo funduje wyższym sferom życia gospodarczego, mianowicie... ubezpieczenie od bankructwa. To jest rzecz bardzo ciekawa, która istnieje w państwach nowoczesnych, a także u nas. Państwo ratuje bank, któremu grozi bankructwo, ratuje wielką fabrykę, której grozi plajta, a wydaje się na to właśnie z tych pieniędzy podatkowych; tak czy owak, wydatki to zawsze są prędzej czy później podatki. Państwo wydaje na to duże sumy. Jest to rzecz konieczna, bo tu nie chodzi o tego właściciela banku, lecz o tych, którzy oszczędzają całe życie i ulokowali u niego pieniądze. Chodzi o konieczność istnienia aparatu bankowego. Wiemy, że od krachów bankowych zaczynały się wielkie nieszczęścia w różnych państwach. I oczywiście nie dla pięknych oczu bankierów, ale dla skutków zachwiania się aparatu bankowego państwo w to wkracza. Gdy wielkie przedsiębiorstwo w Łodzi ma upaść, to przychodzi tu państwo, nie dlatego, żeby taki pan nie stracił majątku, lecz dlatego, aby tysiące czy dziesiątki tysięcy ludzi nie poszło na bruk bezrobocia, bo i tak by spadli na utrzymanie z funduszów publicznych.

Więc gdy już mówimy o ubezpieczeniach, do których przywiązujemy tak wielką wagę, to powiedzmy sobie, że nie jest to zjawisko, z którego korzystają tylko doły społeczne, korzysta z tego i najwyższa góra. P. pos. Wierzbicki przypisywał fakt, że się może nie rozumiemy w tych sprawach temu, że członkowie z tej izby nie mają akcji przemysłowych. Życzę każdemu polakowi, żeby miał akcje przemysłowe zamiast składać pieniądze na rachunek oszczędnościowy, ażeby w ten sposób pieniądze szły w obrót i mnożył się dochód społeczny. Ale robię jeden wyjątek, mianowicie nie chciałbym, żeby właścicielami akcji przemysłowych była większość tej Izby i Panowie siedzący na ławach rządowych, dlatego że do nas należy synteza i patrzenie na wszystkie sprawy bez obciążenia psychicznego momentem zainteresowania materjalnego.

Akcja przemysłowa to jest i kupon. Kupon jest to maleńki papiereczek, który ma taką magiczną własność, że czasem potrafi człowiekowi cały świat zasłonić, potrafi zasłonić przed człowiekiem nędzę innych, a tej zasłony przed oczami ani my, jako większość Izby, ani Rząd w Polsce, mieć nie może i cieszymy się, że nie ma...

Gdy się obcina kwiatki nożyczkami, to mają one dźwięk bardzo słaby, nie rażący, ale jest dziwne zjawisko: gdy tych samych nożyczek używa się do odcinania kuponów, to czasem dźwięk jest taki mocny, że zagłusza szczękanie zębów bezdomnych i bezrobotnych. Dlatego może akcji bym się nie bał, ale kuponów się boję.

Są to może rzeczy, które wykraczają poza metodę proponowaną nam tutaj, abyśmy wszystkie sprawy traktowali z punktu widzenia rentowności kapitału. Zgodzę się, że rentowność kapitału, póki żyjemy w ustroju kapitalistycznym, jest konieczna, nie jako cel, lecz jako pobudka do działania. Zrobiliśmy jednak wyraźne zastrzeżenie, że praca ludzka też ma prawo do rentowności, nietylko kapitał. Ale oprócz tej rentowności istnieją także pobudki wższego rzędu. Nieprzywiązywanie wagi do tych pobudek prowadzi do poważnych następstw. Gdy p. pos. Wierzbicki mówił nam tu o wielkiej sile wieloryba czy Lewjatana, to napewno pamięta doskonale, że był on jednym z polaków, którzy wnosili wielkie talenty i wartości, jeśli chodzi o życie gospodarcze i społeczne, do tego organizmu, do którego była Polska wcielona, to jest do Rosji. Pamięta, że to był olbrzym Lewjatan, który sam sobie wydawał się straszliwą potęgą, skupiał w swojem ręku olbrzymie środki i tylko troszkę nie uważał na to, co się tymczasem dzieje gdzieś w dołach i co się dzieje w dziedzinie, którą ja nazywam poczuciem sprawiedliwości społecznej. I co się stało, gdy na te rzeczy przymróżono oczy? Niewiele lat upłynęło, a okazało się, że Lewjatana potraktowano jako sardynkę, ucięto mu głowę i zjedzono w kiepskiej oliwie. (Oklaski). Dlatego nie trzeba spuszczać z oka tej sprawy, bo oprócz zasady rentowności są jeszcze i pewne imponderabilia.

Wspólność interesów miast i wsi i ludzi żyjących ze stałych uposażeń, o czem ostatnio przekonaliśmy się, jest rzeczą oczywistą. Najpierw zrobiło się źle na wsi, a następnie na skutek tego zrobiło się źle w przemyśle i handlu. I ci, którzy przez pewien czas jeszcze byli stosunkowo uprzywilejowani — ludzie żyjący ze stałych uposażeń, też nie uniknęli ciosu. Gdy zbiedniała i wieś i miasto, to choćby niewia-

domo jak się chciało — nie można utrzymać na tej samej stopie życiowej, co dotychczas, funkcjonarjuszów państwowych. Związek przyczynowy między biedą wsi i miast i obcięciami poborów funkcjonarjuszów.

Następnie złożył poseł Wierzbicki następujące oświadczenie:

My, przemysłowcy — nie mówimy o robotnikach, ale dzień w dzień w wielkim wysiłku troszczymy się, skąd zdobyć obstalunki i dać robotnikom pracę. My jesteśmy tak blisko zespoleni z nimi, jak nikt może z działaczy społecznych, bo my, czy chcemy, czy nie chcemy, jesteśmy związani z nimi produkcją.

Wierzymy w dalszym ciągu, że tylko zbiorowym wysiłkiem wszystkich, tylko skumulowaną w tym wysiłku inicjatywą prywatną odbudowane być może życie gospodarcze Polski. Nie zwracaniem się do ministra skarbu, bo on nie może zastąpić inicjatywy prywatnej — tylko własnym wysiłkiem czy chłopa na roli, czy rzemieślnika, czy kupca, czy wielkiego lub drobnego przemysłowca, bez pomocy Skarbu, pracujemy i staramy się budować Polskę tak, ażeby nie było bezrobocia, żeby wszyscy mieli zatrudnienie, żeby dla funkcji państwowych i dla własnych urzędników Skarb Państwa miał zawsze z produkcji dostateczne fundusze, tak, żeby wszyscy obywatele czuli się jednakowo szczęśliwi i twórczy w naszem Państwie. (Wesołość).

Wreszcie poseł gen. Żeligowski zabrał głos dla złożenia następującego oświadczenia:

Pod słowem „bagno“ rozumiałem stan rzeczy, kiedy przeszło $^2/_3$ ludności nie może korzystać z wyrobów przemysłowych, kiedy nasz przemysł tak szeroko korzysta z dotacji państwowych, z których zazwyczaj bardzo mało oddaje, a szczególnie tę atmosferę, w jakiej pracują rady nadzorcze, do których wchodzą ludzie z głośnemi nazwiskami, albo wyżsi urzędnicy, oczywiście nie za piękne oczy tych panów. To właśnie rozumiałem przez słowo „bagno“ i nie chciałbym, ażeby uczciwi pracownicy, którzy zdarzają się i pracują w każdej dziedzinie, przyjmowali to na swój rachunek.

W dyskusji szczegółowej zasługuje na przytoczenie głos posła gen. Żeligowskiego. Powiedział on, co następuje:

P. Hołyński mówił o czasach wojennych i powojennych i marzył o powrocie przeszłości. Nic dziwnego, że zarzucając mu, iż płynie pod prąd. Na zachodzie przychodzi się do Rządu i mówi: mam pieniądze,

chcę pracować, a u nas się mówi: chcę pracować, dajcie mi pieniędzy. Stąd płynie nasza animozja do przemysłu, gdyż uważamy, że wchłania on bardzo dużo pieniędzy, a daje bardzo mało.

P. Hołyński przeczytał nam okólnik P. Premjera, że żaden urzędnik nie może za pracę pozaresortową otrzymywać więcej niż 100% swego wynagrodzenia urzędniczego. Uważamy, że i tę sprawę ma na sumieniu przemysł, gdyż on do rad nadzorczych wciąga nietylko tych wyższych urzędników ministerjalnych, ale i sfery kierownicze rolnictwa, które zamiast pracować w terenie z gromadą, wysiadują w przedpokojach i czekają na przyjęcie do tych rad nadzorczych. (Oklaski). Stąd pochodzi nasz żal do przemysłu. P. Hołyński żalił się na udręki biurokratyczne i na etatyzm. Uważam jednak, że dopóki przemysł nie będzie zdrowy, nie stanie na realnym gruncie, dopóty Państwo musi wkraczać.

Omawiając przemówienie min. Kwiatkowskiego, mówca twierdzi: godzimy się z nim we wszystkiem prócz jednego. Uważamy, że wobec tych zmian, które zachodzą w całym świecie, zjawia się i u nas moment wydania generalnej bitwy gospodarczej, lub jej odłożenia. Mamy całkowicie zaufanie do obecnego Rządu, ale zdaje nam się, że jest on za odłożeniem tej bitwy. Jedno nam dopisuje — zdrowy instynkt państwowy w masach; tego nam zmarnować nie wolno. Plan ten rozumiem poprostu: obniżka cen kartelowych; jesteśmy w połowie drogi, musimy iść dalej. Jest to plan nietylko ekonomiczny, ale i polityczny.

Z mowy senatora Aleks. Domaszewicza z 9 marca b. r.:

Trudności gospodarcze, jakie przeżywamy, mają charakter nietylko konjunkturalny, sięgają one do podstaw ustroju gospodarczo-społecznego. P. Wicemarsz. Miedziński w Sejmie trafnie zilustrował kryzys ustroju liberalno-kapitalistycznego. Wynika stąd konieczność tworzenia warunków do budowy nowego ustroju, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej, ustroju, w którym praca będzie czynnikiem uprzywilejowanym i decydującym. Zdaje mi się, że bez głębszych przekształceń samych zasad naszego ustroju gospodarczego niema mowy o przezwyciężeniu rzeczywistem i radykalnem obecnych trudności, niema mowy o zaktywizowaniu gospodarczem, ideowem, a więc i państwowem najszerszych mas.

Idzie dzisiaj przez Polskę wielkie wołanie o wielką społeczną ideę kierowniczą, o organizację Narodu, opartą na mocnej i wyraźnej idei społecznej.

Nie można lekceważyć tego głodu ideowego mas i tej coraz powszechniej, coraz niecierpliwiej wyczuwanej potrzeby organizacji społeczeństwa. Generalne gospodarcze nastawienie Rządu, nie może obok tych problemów przechodzić obojętnie. Nie można upraszczać hierarchji i kolejności zagadnień w ten sposób, że powiada się: dotychczas był okres poświęcony pracom nad Konstytucją, teraz przychodzi kolej na leczenie niedomagań gospodarczych. Życie nigdy nie toczy się w ramach mechanicznie nakreślonych schematów i szablonów, złudzeniu ulega ten, kto sądzi, że potrzeby materjalne i idealne społeczeństwa dadzą się tak wygodnie poszufladkować.

Konstytucja kwietniowa rozwiązała zagadnienie władzy w Państwie. Jest to jej historyczna, wielka zdobycz. Konstytucja dała t. zw. dekalog moralny, którym kierować się winna każda jednostka z osobna. Konstytucja jednak nie rozwiązuje zagadnienia socjalnego Polski nowoczesnej. Konstytucja sama przez się nie tworzy podstaw dla społecznej organizacji narodu.

Blok Bezpartyjny spełnił swe zadanie jako siła niezbędna dla przeprowadzenia Konstytucji i na tem zakończył swoje zadanie.

Ale jego miejsce jaknajrychlej zająć musi potężne zespolenie organizacyjne, oparte o jasno określoną ideę społeczną. To nowe zespolenie musi uzewnętrzniać wyraźną i istotną linję podziału na tych, którzy chcą oprzeć Polskę nową na ustroju idei i pracy, ustroju gwarantującym sprawiedliwy rozdział dóbr — i na tych, którzy hołdują zasadzie prywatyzmu i uważają Państwo za źródło eksploatacji.

Ale kto ma być nosicielem tej wielkiej, kierowniczej idei społecznej i kto ma podjąć trud organizowania społeczeństwa około tej idei?

Nowa Konstytucja daje w tym względzie jasne i wyraźne dyrektywy. Przekreśla ona partyjną organizację społeczeństwa i w art. 4 stanowi, że „w ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo, gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje społeczeństwu kierunek lub normuje jego warunki". Konstytucja zatem wyraźnie wkłada na Państwo obowiązek promieniowania kierowniczą ideą społeczną i Państwo obarcza trudem organizowania Narodu. Tworzenie nowych partyj politycznych, jako wyrazu jakiejś cząstkowej doktryny, nie byłoby też zgodne z duchem naszego nowego ustroju politycznego. Państwo samo musi być zatem wyrazem jasno określonej idei polityczno-społecznej i na gruncie tej idei organizować Naród. Marsz. Piłsudski podjął wielkie dzieło upaństwowienia społeczeństwa, na nas jako spadkobierców dorobku jego całego życia spada

obowiązek uczynienia z Państwa siły, która wciela dynamicznie polską rzeczywistość i wolę społeczną, której wyrazem musi być Państwo społeczne, Państwo sprawiedliwości społecznej, z któremi liberalizm kapitalistyczny pogodzić się nieda.

Z mowy sen. Malskiego:

Doszliśmy w życiu publicznem do koszmarnego stanu, w którym każdy budżet zarówno państwowy, jak i samorządowy, jak i jakiegoś zbiorowego ciała budzi obawę, czy aby te pieniądze nie idą na marne. Dla nas budżet to nie schemat, to nietylko finanse, ale samo życie. Słusznie usłyszeliśmy nawoływanie Rządu do wydobywania się na jakiś ludzki poziom i pragniemy, aby zapowiedzi Rządu były realizowane. Ale jeżeli nawołuje się inicjatywę prywatną do aktywności, to należy przecież pamiętać o tem, że pójdzie ona wyłącznie po zysk, że nie mamy własnych przemysłowców, patrjotycznego kapitału i przemysłu, mamy tylko dyrektorów, jak stwierdził p. Klarner. Nasz kapitał przypomina dawnych raubritterów. Nie uruchomi on inwestycji, które nawet w Niemczech są w 70% państwowe, nikt dziś nie wierzy w kapitał — tak jak nie wierzy się bankom prywatnym. Ożywienie życia gospodarczego może być rozwiązywane jedynie społecznie i przez Państwo. Rząd nawołuje do mobilizacji sił.

Ale jeżeli idzie o życie społeczne i gospodarcze, to nie widzimy tej kadry i tych celów, w imię których mielibyśmy się mobilizować. Życie nasze zostało obecnie uproszczone niesłychanie przez prace referentów bezpieczeństwa w administracji. Kadrą życia społecznego musi być tak, jak i dawniej, obóz niepodległościowy.

W r. 1920 nie byliśmy obrońcami kapitalistów i ludzi, umiejących sobie urządzać życie. Te marzenia muszą być spełnione, to jest właśnie łuk, łączący przeszłość z przyszłością. Wydobycie wartości moralnych umożliwi stawianie i rozwiązywanie zagadnień społecznych, które muszą być obecnie realizowane przez tych, którzy o nich w boju marzyli.

Dziś jednak jest inaczej. I z tego najpewniej powodu straciliśmy łączność z młodzieżą. Młodzież chce i musi być użyteczna, bo niema większej tragedji poza poczuciem nieużyteczności. Dotychczas do młodzieży podchodziło się z pieniądzem i awansem, albo z pałką. Poza wszystkiemi takiemi zjawiskami, poza tragicznemi nieporozumieniami coś tli, ale co, zrozumie Rząd wtedy dopiero, jeżeli zdobędzie się na bezpośredni kontakt z masami.

Obóz niepodległościowy musi się odnaleźć, musimy znaleźć przedewszystkiem sami siebie, bo my jesteśmy za wszystko odpowiedzialni. Byliśmy niegdyś na czele społeczeństwa w budowaniu niepodległości i państwa dzięki intuicji Wodza, ale w zetknięciu z życiem społecznem i wewnętrzno-politycznem jesteśmy w defenzywie. Pierwszym naszym obecnym nakazem jest podniesienie się moralne, dojście do czołowej kolumny i intensywne kontynuowanie marszu. A sprawy społeczne musimy postawić na pierwszem miejscu. Nie jestem defetystą, nie twierdzę, że przygotowuje się już coś strasznego. Ani ludzie, przygotowujący zamieszki, nie są tak groźni, ani my tak mało warci, abyśmy im nie mogli zapobiec.

Idzie o to jedynie, aby obóz niepodległościowy przypomniał sobie o tem, że w chwili depresji moralnej oficerowie schodzili z koni, maszerowali razem z żołnierzem i dźwigali nieraz za niego karabin, że w czasie psychozy społecznej czynnik moralny musi mieć głos potężny.

Z mowy wygłoszonej 12 marca b. r. w Senacie przez p. min. P. i H. Dr. Rom. Góreckiego wyjmujemy następujące ustępy:

Jakie jest główne zjawisko, świadczące o tej chorobie? Zjawiskiem tem jest osłabiony obieg krwi w organizmie gospodarczym, osłabiony obieg kapitału, towarów i wymiany pracy ludzkiej. Widzimy dziś, że nietylko bramy dla naszej emigracji są zamknięte, ale co gorsza do kraju wracają liczne rzesze, które gdzieindziej pracę znalazły wtedy, gdy były tam specjalnie potrzebne, a dziś muszą wracać do domu. Możnaby powiedzieć, że ludzkość cała walczy z kryzysem, ale solidarność międzynarodowa zanikła. Każdy chce się ratować sam i oddziela się barjerami od innych, a te barjery są trudniejsze do przekroczenia, niż kiedyś okopy. Dziś może niema zabitych i rannych, ale są miljony głodnych, których jest nieraz więcej, niż dawniej rannych.

Jak Polska wygląda na tem tle? Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że Polska do tej walki przyszła bez rezerw, nietylko rezerw bezpośrednich, ale i tych, na które pokolenia się składają. I wtedy, kiedy inni stanęli do startu i wyścigu, myśmy musieli odrabiać zaległości i nie wolno o tem zapominać...

Dzisiaj mamy za sobą już okres 1926—36, a więc 10-lecie. W kryzys weszliśmy w roku 1929, dno osiągnęliśmy na przełomie 1931-32. Jeżeli zanalizujemy sytuację tego 10-lecia, to wtedy przychodzi pytanie, jakbyśmy wyglądali dzisiaj, gdyby momentu wkroczenia

w walkę nie poprzedziły 3 lata, w ciągu których potrafiliśmy rozpocząć pracę na zupełnie innych warunkach od maja 1926 r. Jakbyśmy wyglądali, gdyby kryzys zastał nas w tej sytuacji, w jakiej znajdowaliśmy się w połowie 1926 r.? Zgroza pomyśleć.

Z chwilą kiedyśmy stanęli na stanowisku słusznem, że wywiązujemy się z naszych zobowiązań, z chwilą, gdy od 10 lat mamy pewien kierunek naszej polityki gospodarczej, którego jednym z wymagań jest stałość waluty, z tą chwilą nie może być dla nas obojętna kwestja rozwoju naszego bilansu przedewszystkiem płatniczego. A gdy weźmiemy poszczególnie pozycje w naszym bilansie, to widzimy jak ważną pozycję stanowi w nim bilans handlowy. I dlatego zgadzam się, że nie trzeba z tego robić fetysza. Ale trzeba mieć na uwadze, ażeby ujemne saldo bilansu handlowego nie zaczęło nam szkodzić w naszym bilansie, bo przecież deficyt bilansu płatniczego pokrywa instytucja emisyjna. Tutaj trzeba stwierdzić, że jesteśmy w trudnej sytuacji dlatego, że są dwa czynniki, które jakgdyby uderzają w dodatnie saldo naszego bilansu. Jeden z czynników jest wewnętrzny, a drugi zewnętrzny. Zewnętrzny to jest walka i jest to, że nam utrudniają wywóz naszych produktów, a równocześnie chcieliby jaknajwięcej nam przysłać. Używamy tu tych środków walki, których używają nasi przeciwnicy i tutaj spotykam się z zarzutem, czy nie byłoby lepiej puścić się na flukta zasad liberalnych. Zasadniczo jestem zwolennikiem wolnych obrotów, mam jednak wrażenie, że musimy sobie jednak powiedzieć: niech to zaczną stosować inni, ci mocniejsi, bogatsi, ci, których kraje były kolebką doktryny liberalizmu. My z spewnością pójdziemy krok za krokiem za nimi. Ale w dzisiejszej sytuacji uważam to za przedwczesne.

Jakie są wewnętrzne czynniki, które uderzają w dodatnie saldo naszego bilansu handlowego? Poprawa konjunktury, gdyż wzrost produkcji to wzrost zapotrzebowania surowców i to nietylko tych surowców, które mamy w kraju, ale i tych, które sprowadzamy z zagranicy. I tutaj trzeba stwierdzić, że sytuacja jest bardzo trudna, że trzeba bardzo ostrożnie postępować, aby znaleźć tę właściwą drogę postępu, ażeby nie hamować produkcji tam, gdzie tego życie wymaga, ale równocześnie mieć wzrok skierowany na kwestję bilansu handlowego. Ujemną stroną, względnie stanem, w którym nie osiągnęliśmy tego, co powinniśmy, jest udział naszej bandery w wymianie towarowej. Zaledwie 9% towarów polskich idzie pod polską banderą. Za te 90 kilka procent płacimy ponad 190 milj. zł. innym przedsiębiorstwom okrętowym. Otóż problem rozwoju naszej floty handlowej jest równocześnie problemem zmiany pewnego kierunku naszej ekspansji towarowej. P. sen. Evert

powiedział: dotychczas prawie 85⁰/₀ naszego eksportu przyjmuje Europa. Ale w Europie mamy coraz trudniejsze warunki, handel coraz bardziej się zacieśnia i to nas zmusza do szukania innych terenów, bardzo często takich, które wogóle bandery polskiej nie widziały. Wreszcie gdy chodzi o strukturę naszego handlu zagranicznego, ona się poprawia, poprawia się i w tym kierunku, że ilość gotowych produktów w wywozie wzrasta a ilość gotowych produktów w przywozie malcje. Te procesy nie są zbyt gwałtowne, ale na płaszczyźnie ostatnich 10 lat, całkiem jednak wyraźnie występują.

P. sen. Trockenheim poruszył kwestję handlu wewnętrznego. Kwestja rynku wewnętrznego wogóle stała się integralną częścią programu Rządu. Przypominam deklarację wicepremjera Kwiatkowskiego, który mówił o konieczności wprowadzenia przedewszystkiem w procesy gospodarcze 22 milj. ludzi, którzy dotychczas właściwie stoją poza temi procesami, a w szczególności nawoływał do tego, ażeby całą tę Polskę B., tę wschodnią część kraju, która tak zasadniczo różni się pod względem zdolności konsumcyjnej od centrum i od zachodu, ażeby ją zdobyć. I właśnie chcąc zrealizować to zagadnienie natrafiliśmy na problem, o którym również wspominał p. sen. Evert, problem zniżki cen. Problem ten z wielu stron wywołał bardzo wiele dyskusji. Jedni przedstawiali tę rzecz w tym świetle, że jest to równanie na dziadostwo zupełne w Polsce i słyszeliśmy apel, że wszystko idzie wgórę ku słońcu, tak, jak byśmy byli jakiemiś podziemnemi istotami, nielubiącemi słońca. Ale tu idzie o co innego. Zniżając ceny przemysłowe, nie chcemy równać na dziadowstwo, tylko powiadamy, jeżeli chodzi o wskaźniki produkcji przemysłowej, nieskartelizowanej, a więc opartej o prawo wolnej podaży i popytu i jeżeli widzimy wielkie różnice między temi cenami — a tylko 35⁰/₀ przemysłu jest skartelizowane, a równocześnie chcemy zdobyć rynek wewnętrzny dla konsumcji, to było takie proste i logiczne, że trzeba zmniejszyć to, cobym nazwał rentą kartelową i zniżyć te ceny, które nie są uzasadnione swobodnem działaniem podaży i popytu, a są rezultatem czegoś sztucznego (oklaski).

Dyskutuje się, czy to dało rezultat czy nie, i jak. Stwierdzam, że jeżeli to nie dało jeszcze rezultatu 100⁰/₀, to dlatego, że jeszcze ta akcja nie doszła do konsumenta, inaczej powiem, że nie wszędzie doszła do konsumenta. A proszę wziąć pod uwagę, że jest to proces bardzo skomplikowany, że wchodzą tu w grę wszystkie składniki tak skomplikowanego procesu, jak produkcja surowca, przemysł przetwórczy, handel hurtowny i detaliczny, a wreszcie ten konsument na miejscu.

Gdyby nasz handel wewnętrzny był lepiej zorganizowany, gdyby sprawniej funkcjonował, to proces ten szybciej by się dokonał. Ale na podstawie sprawozdań, które otrzymałem od wojewodów, na podstawie dokładnych badań, ale tylko badań bez żadnych nacisków administracyjnych, bo ja chcę aby te procesy odbywały się bez ingerencji administracji — okazało się, że w niektórych wypadkach doszła do konsumenta, a w niektórych wypadkach zniżka cen detalicznych była większa, niż pierwotna u producentów. To dowodzi presji konsumenta bezpośrednio na detalistę. By tę rzecz jasno postawić, chciałbym stwierdzić, że jeśli chodzi o problem jako całość, o akcję zniżki cen szczególnie w przemysłach surowcowych, to akcję tę uważam za zakończoną. Ale jeśli chodzi o niedopuszczenie obniżki do konsumenta, o to, żeby gdzieś po drodze utknęła, to tam akcję tę dokończymy. Uważam za niemoralne, żeby na akcji, która ma przyjść z pomocą konsumentom, zarabiał ktoś, zatrzymując tę zniżkę bezprawnie. (Głosy: słusznie).

I tu odrazu poruszę kwestję, podniesioną przez jednego z mówców, który zwrócił się do mnie o opiekę nad przemysłem węglowym, a mianowicie, przez sen. Grajka. Żądanie szło w tym kierunku, aby rozwiązać wszystkie kartele. Dawniej Minister Przem. i Handlu nie miał prawa rozwiązywać kartelu, musiał się zwracać o to do Sądu. Dzisiaj korzystając z pełnomocnictw, zmieniliśmy ustawę w ten sposób, że mamy prawo rozwiązać kartel i to z natychmiastowym skutkiem, a tylko on może iść do Sądu i zaskarżać słuszność naszego zarządzenia. Gdy na tej podstawie 107 karteli zostało rozwiązanych, odzywają się głosy, że to jeszcze mało, że trzeba rozwiązać wszystkie. I bardzo często bije się w kartel węglowy. Cenę węgla obniżyliśmy o 13%, przemysłowego o 7%, koksu ponad 20% i doszliśmy do przekonania, że wobec sytuacji, która została spowodowana przez czynnik od nas niezależny i niedający się przewidzieć, t. j, lekką zimę, gdy ludzie najpierw czekali na zniżkę, a później na mrozy — przemysł węglowy znalazł się w gorszem położeniu. Komisja międzyministerjalna, wysłana na Śląsk, stwierdziła, że przemysłowi węglowemu i żelaznemu trzeba przyjść z pomocą i przyszliśmy z nią, udzielając interwencyjnego zamówienia na pół miljona ton węgla i 25.000 ton żelaza. Jest to najlepszy dowód, że dalsze postępowanie w kierunku obniżek byłoby niebezpieczne. Jest jeden sposób, w myśl klasycznej zasady: Niech pracują warsztaty najlepiej uposażone technicznie, produkujące najlepszy pod względem kaloryczności węgiel. Gdybym się kierował względem natury czysto gospodarczo-przemysłowej, byłbym pierwszym, któryby tak postąpił. Ale trzeba się liczyć z konsekwencjami, nad któremi Rząd do porządku

przejść nie może — konsekwencjami socjalnemi i niesocjalnemi. Wiemy, które kopalnie w walce konkurencyjnej, jakaby się rozpętała po rozwiązaniu konwencji węglowej, byłyby zamknięte nietyle czasowo, ile nazawsze i zostały zniszczone, gdyż, jak wiadomo, kopalni nie można zamknąć na 5 lat, a potem ją otworzyć, bo przecież następuje jej zalanie, a przeciwdziałanie temu tyle kosztuje, iż niewiadomo, ktoby łożył. To był wzgląd, d a którego ograniczyliśmy liczbę karteli rozwiązanych.

Co do etatyzmu i interwencjonizmu, to wobec ich już wszechstronnego omówienia, chciałbym tylko jednem zdaniem sprecyzować stanowisko Rządu. Uważam, iż są dziedziny, które państwo musi dzierżyć w swem ręku i są takie, do których trzeba i należy, ażeby zabrała się inicjatywa prywatna.

Jeżeli chodzi o poszczególne uwagi p. p. senatorów, a w szczególności pytanie, które p. sen. Śliwiński skierował do mnie, mianowicie co do zamykania kopalń i fabryk węglowych, to już poprzednio stwierdziłem ciężką sytuację, spowodowaną zniżką cen i lekką zimą I rzeczywiście to wytworzyło bardzo ciężką sytuację finansową naszego przemysłu węglowego. I naprawdę, gdy czytam o tych baronach węglowych i gdy wiem, jaka jest sytuacja, to rzeczywiście widzę dużą dysproporcję.

Niedobrze jest, gdy problemy natury gospodarczej omawia się w atmosferze, w której równocześnie ma się na celu rozwiązanie problemów nie ściśle gospodarczych, a socjalno-politycznych. Otóż obecnie wysiłek Rządu idzie w takim kierunku, ażeby nie zamykać kopalń, ażeby zniżki cen nie przerzucać na barki robotników. Orzeczenie komisji arbitrażowej tak w stosunku do Śląska jak Zagłębia węglowego zapadnie za utrzymaniem status quo. Będę miał jeszcze rozmowę z p. min. Jaszczołtem i z przedstawicielami ciężkiego przemysłu, a więc węglowego przedewszystkiem i żelaznego, ażeby znaleźć wyjście w tym kierunku, by nie dopuścić do zwiększenia szeregu bezrobotnych przez zamykanie warsztatów pracy...

W stosunku do kapitału zagranicznego, ale tego kapitału, który chce tylko zarobić uczciwie, ustosunkowujemy się pozytywnie. Natomiast do takiego kapitału, któryby chciał nietylko zarobić, ale inny wpływ wywrzeć, względnie nieuczciwie zarobić, ustosunkowujemy się kategorycznie negatywnie. (Oklaski).

Z kraju i ze świata.

Uwagi ministra Czechowicza o sytuacji skarbowej państwa *).

I.

P. Wice-premjer Eugenjusz Kwiatkowski zobrazował w tak wyraźnych kolorach obecny ciężki stan gospodarczy, że nie potrzebuję się rozwodzić na temat skutków dotychczasowej polityki t. zw. „deflacyjnej“. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że polityka deflacyjna, której głównym celem było przyśpieszenie procesów wyrównawczych, nie zapobiegła, niestety, rażącym garbom i przerostom, zniekształcającym naszą strukturę gospodarczą. Za najszkodliwsze z istniejących dysproporcji uznać należy: 1) nienormalne rozpięcie cen rolnych i przemysłowych i 2) nadmierne na tle zmniejszonego dochodu społecznego obciążenie na cele publiczne.

Ujemne nad wyraz wyniki nie wpłynęły jednak na zmianę stanowiska zwolenników i obrońców polityki deflacyjnej. Wysuwają oni kontrargument, że przyczyna leży nie w koncepcji, która była i jest trafną i zbawienną, lecz w złem wykonaniu, chwiejności i unikaniu cięć radykalnych i bezwzględnych; doradzają też oni głębsze przeobrażenie życia gospodarczego; zalecają deflację „integralną“.

Zastanówmy się przeto na chwilę, czy taka deflacja integralna jest wogóle możliwa.

Chcąc wyrównać lub chociażby zbliżyć wszystkie odcinki naszego życia gospodarczego do poziomu rolnictwa, którego przychody spadły do $^1/_3$ części w porównaniu z r. 1928, musielibyśmy obniżyć conajmniej o 60% podatki realne, a więc gruntowy i od nieruchomości miejskich wraz ze wszelkiemi dodatkami do nich, pogodzić się z tem, że normalny wymiar podatku obrotowego i dochodowego nie powinien przewyższać 40% w stosunku do okresu dobrej konjunktury; obniżyć o 60%, również w porównaniu z r. 1928 — stawki podatków pośrednich, ceny artykułów monopolowych, taryfy kolejowe, opłaty za świadczenia publiczne, samoistne daniny komunalne i t. p.

---

*) Uwagi p. min. Gabryela Czechowicza, niepośledniego znawcy skarbowości polskiej i jednego z najlepszych naszych ministrów skarbu ogłoszone w trzech numerach warszawskich „Nowych Dróg“, nr. 1, 2 i 3 ze stycznia i lutego b. r. powtarzamy za zezwoleniem autora na tem miejscu.

W rezultacie budżet państwowy zostałby po stronie dochodów dochodów zredukowany do circa 1.200 milj. zł. (40% budżetu 1928 r.). Obniżyłyby się też w tym samym stosunku dochody samorządowe. W konsekwencji wydatki musiałyby się zamknąć w tych zwężonych granicach. Tyle co do gospodarki publicznej.

Pozostaje dziedzina gospodarki prywatnej. W pierwszej linji zaszłaby konieczność obniżenia w odpowiednim stosunku cen artykułów przemysłowych i doprowadzenia ich wskaźnika do 40%, lub nawet niżej, w porównaniu ze stanem z r. 1928. To ostatnie zadanie wymagałoby z natury rzeczy zlikwidowania karteli i zaniechania deficytowego eksportu. Nie potrzebuję chyba mówić o tem, że pobory i płace pracowników państwowych i prywatnych, tak umysłowych jak i fizycznych — uległyby rónież dalszej, już nie tak znacznej — po dotychczasowych obcięciach — obniżce i stanowićby musiały też 40% norm z r. 1928.

Jeżeliby się poszło drogą integralnej deflacji, to nawet klasa pracująca wyszłaby na tem lepiej, niż przy dotychczasowym systemie, jako że realna wartość płac pozostałaby w porównaniu z okresem pomyślności gospodarczej bez zmiany.

Stanęlibyśmy natomiast wobec niesłychanie trudnego problemu, jakim byłoby dopasowanie do nowego poziomu ciężaru długów: państwowych i prywatnych, długoterminowych i krótkoterminowych, wewnętrznych i zagranicznych. Rozwiązanie tego skomplikowandgo zagadnienia, co dla uniknięcia dysproporcji stałoby się nieodzowne, wymagałoby już nietylko pogłębienia dekretów oddłużeniowych, ich modyfikacji i rozszerzenia na długi przemysłu, rzemiosła, handlu, świata pracy i t. d., już nietylko całkowitego lub częściowego moratorjum w odniesieniu do długów zagranicznych, lecz także odpowiedniego przerachowania wkładów pieniężnych w instytucjach kredytowych. W konsekwencji musielibyśmy się chwycić środków na tyle drastycznych i brutalnych, że o postępach kapitalizacji nie byłoby mowy, a kredyt wewnętrzny zostałby zachwiany na długi szereg lat.

Wracając do kwestji budżetowej, pozwolę sobie postawić pytanie, czy mogłyby w zredukowanym budżecie zmieścić się wydatki na obronę Państwa i czy jest do pomyślenia przepołowienie tych wydatków — i to wtedy, kiedy Rosja i Niemcy podniosły swe budżety wojskowe do zawrotnej wysokości.

Naszkicowałem plan integralnej deflacji; wyręczyłem w ten sposób naszych apostołów od polityki deflacyjnej, którzy propagując koncepcję niewykonalną i nierealną, nigdy nie postawili kropek nad i!

Jeżeliby to uczynili, jeżeliby poszczególne ogniwa ze sobą powiązali, to, nie wątpię, zrozumieliby sami paradoksalność swego programu.

Ale gdyby nawet koncepcja integralnej deflacji była możliwa do zrealizowania, to, degradując Polskę pod względem gospodarczym, kulturalnym i militarnym, nie mogłaby ona dać żadnych pozytywnych korzyści, a nawet nie prowadziłaby do głównego celu, za jaki deflacjoniści uważają obronę waluty polskiej.

Dotychczasowa polityka deflacyjna nie zdała egzaminu na polu walutowo-pieniężnem. Gdy na 1. I. 1929 r. zapas złota i dewiz w Banku Polskim wynosił 1.335 milj. zł., to na 10. I. r. b. spadł on do 470 milj. zł., nadto w okresie 1933—1935 r. odpłynęły zagranicę banknoty dolarowe, których mieliśmy w prywatnych rękach na sumę conajmniej 500 milj. zł., W związku z tem już od czterech lat propaguję konieczność specjalnych środków zaradczych, a mianowicie: 1) zastosowania moratorjum do długów zagranicznych i 2) wprowadzenia kontroli obrotu pięniężnego.

Niestety zwolennicy deflacji są przeciwnikami tych środków; nie uwzględniając przemian, jakie zaszły w strukturze gospodarczej świata, pokładają oni swe nadzieje wyłącznie i jedynie w zaostrzaniu i pogłębianiu dotychczasowego kursu. W czasach normalnych polityka deflacyjna, obniżając poziom cen w danym kraju, ułatwiała eksport i wpływała przez to dodatnio na stan waluty. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa dzisiaj, gdy handel międzynarodowy znajduje się pod przemożnym wpływem prądów autarkicznych i przybiera coraz bardziej charakter kompensacyjny. Dzisiaj nawet integralna deflacja nie może gwarantować stałości i bezpieczeństwa waluty.

Pozostaje więc li tylko sława kraju klasycznie pod względem ekonomicznym rządzonego, sława, o tyle wątpliwej wartości, że w międzyczasie stosowano posunięcia, które niekoniecznie się pokrywają z zasadami klasycznej ekonomiki; że wymienię tylko akcję oddłużeniową, ograniczanie praw nabytych, mechaniczne obniżanie cen. Nie neguję, że już w pierwszej fazie kryzysu sytuacja wymagała dostosowania się do nowego obniżonego poziomu. Należało atoli wybrać inną drogę o wiele łatwiejszą; należało pójść za przykładem Anglji.

Jeżelibyśmy wówczas zastosowali dewaluację bez inflacji, obniżyli parytet złotego, np. o 40%, a jednocześnie poskromili nadmierne apetyty karteli i rozmaitych monopolistów, to nastąpiłoby automatycznie wyrównanie na całej linji. Należało również, za przykładem innych państw dłużniczych, zastosować już wówczas moratorjum, chociażby częściowo, do długów zagranicznych i wprowadzić centralę dewiz, a zaczęlibyśmy wychodzić obronnie z kryzysu. Nieszczęście chciało,

że na przeszkodzie stanęły „klasyczne doktryny". Czynniki rządowe uległy sugestji kilku teoretyków, którzy, nie mając kontaktu z praktycznem życiem, nie doceniali znaczenia wielkich przeobrażeń, jakie zaszły w gospodarce światowej.

Pod ich wpływem panowie z „Gazety Polskiej" uważali w swoim czasie dewaluację funta za dowód faktycznego bankructwa imperjum Brytyjskiego, przepowiadali fiasko polityki gospodarczej Mussoliniego, traktowali ironicznie i lekceważąco reformy Roosevelta i metody walutowe Schachta. Ulegli oni sugestji do takiego stopnia, że operują słowami: „eksperyment", „nakręcanie konjunktury", „dewaluacja" i t. p., jako straszakami.

A przecież bez eksperymentów w życiu ludzkości nie byłoby postępu; nakręcanie konjunktury niekoniecznie jest sprzeczne z klasyczną ekonomją, która bynajmniej nie zaleca biernego stosunku do zjawisk gospodarczych, dewaluacja, jak widzimy na przykładzie Anglji — mogła być środkiem nader celowym i skutecznym.

Dzisiaj nie doradzałbym już dewaluacji. Po dokonanych w międzyczasie kilkakrotnych obcięciach poborów i płac nie wytrzymałaby jej skutków klasa pracująca. Uderzyłaby ona ponownie wierzycieli, którzy ucierpieli już dotkliwie naskutek dekretów oddłużeniowych i konwersji. Struny nie należy przeciągać.

Tylko nie droga integralnej deflacji, zalecanej w artykule pod tym tytułem w ostatnim numerze „Polityki Gospodarczej". Wystarczy, że zacytuję parę ustępów z tego artykułu: „To też los obecnej operacji ratowania waluty złotej zależy na krótszą metę od konsekwencji naszego programu, a na dłuższą od odrodzenia międzynarodowego kredytu". „Zarówno handel zagraniczny, jak i międzynarodowy ruch kapitałów jest ciężko chory, kuracja będzie trwała lata".

W innem miejscu autor twierdzi, że propaganda integralnej deflacji „zcementowała społeczeństwo".

Nie sądzę, aby tak było, żeby mógł zdobyć sympatję społeczeństwa program, uzależniający losy naszego państwa na dalszą metę nie od własnych wysiłków narodu, lecz od niezależnych od naszej woli i nieobliczalnych warunków międzynarodowych.

Pod tym względem słuszność jest niewątpliwie po stronie p. wicepremjera Kwiatkowskiego, gdy mówi:

„Przy pozornym spokoju na powierzchni cała atmosfera drga postulatem programu, a choćby tylko zaczątku myśli twórczej, myśli, budzącej wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość".

Polityka deflacyjna, ani integralna, ani połowiczna — nie wyprowadzi nas z impasu gospodarczego. Winniśmy się zdobyć na program aktywnej walki z kryzysem. Program ten oprzeć należy na własnych możliwościach gospodarczych. Nie możemy liczyć na kredyt zagraniczny, który nie istnieje, ani na znaczniejsze powiększenie eksportu, ani na emigrację. Kierunek autarkiczny, który zapanował w gospodarce światowej, nabiera coraz bardziej cech trwałości. Odwrócić tego kierunku nie możemy i nie pozostaje nam nic innego, jak do niego się dostosować i wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Musimy w pierwszym rzędzie zabezpieczyć rezerwy naszej instytucji emisyjnej wszystkimi dostępnymi nam środkami. Winniśmy niezwłocznie przystąpić do rozbudowy naszego gospodarstwa narodowego tak w dziedzinie rolnej, jak i przemysłowej, celem osiągnięcia jak najdalej posuniętej samowystarczalności. Stanowi to bowiem zasadniczy warunek powiększenia stanu zatrudnienia w kraju i zaradzenia klęsce bezrobocia. Zorganizować jednocześnie musimy systematyczną walkę z objawami wyzysku we wszelkich jego postaciach; nadmierne bowiem i nieuzasadnione wzbogacanie się jednostek kosztem ogółu, stwarzając szkodliwe dla konsumcji, a w konsekwencji swej i dla produkcji, dysproporcje w podziale dochodu społecznego, jest w okresie ciężkich zmagań o lepszą przyszłość gospodarczą szczególnie niebezpieczne. Wreszcie zdobyć się musimy na przeznaczenie poważnych środków dla zasilenia zamierającego tętna naszego życia gospodarczego. Nasz organizm gospodarczy jest na tyle wyczerpany, że zastosowanie w pierwszym okresie nowych impulsów, nowych zastrzyków jest nieodzowne.

Naszkicowany powyżej program rozwinę i uzasadnię w następnych numerach.

Odrazu jednak zastrzedz się muszę, że program rozbudowy gospodarczej, opartej na zasadach sprawiedliwości społecznej, wymaga zgodnego wysiłku wszystkich żywych sił narodu. Realizacja tego programu jest niemożliwa bez odpowiednio zmontowanego aparatu, bez powołania do współpracy cenniejszych elementów społecznych, niezależnie od tych lub innych przemijających względów politycznych. Jak w czasie wojny powołuje się pod sztandary wszystkich oficerów rezerwy, nie oglądając się na ich przekonania polityczne i nie licząc się z żadnemi uprzedzeniami, tak i w okresie mobilizacji sił społecznych do walki o lepszą przyszłość gospodarczą państwa, nie powinno być podziału na swoich, których się uprzywilejowuje i na nieswoich, których od pracy się odsuwa. A to tembardziej w kraju, który dysponuje skąpym kontyngentem sił fachowych.

II.

Jest to niewątpliwą zasługą nowego Rządu, że uznaje on potrzebę szerszego i na dalszą przyszłość obliczonego programu gospodarczego i tem się różni od wszystkich poprzednich kolejno zmieniających się w okresie kryzysu gabinetów, które zachowywały niezachwianą wiarę w t. zw. „automatyczne wyrównanie“ i ustosunkowały się biernie do kryzysu. Jeszcze w czasie zeszłorocznej sesji budżetowej potrzeba aktywnego programu gospodarczego była przez miarodajnych przedstawicieli obozu rządowego kwestjonowana, a nawet próby opracowania takiego programu uważane były za szkodliwą mistyfikację.

Naszym sferom rządowym przez szereg lat przyświecało rzucone jeszcze przez b. premjera p. Prystora hasło „zaciskania pasa“. Nie przeczę, że na początku kryzysu akcja oszczędnościowa była konieczna. Równolegle jednak z tą akcją, gdy się wyjaśniło, że kryzys gospodarczy nie jest zjawiskiem konjunkturalnem i przemijającem, lecz ma swe źródło w wielkich przeobrażeniach, zachodzących w gospodarce światowej — należało się zdobyć na plan zasadniczych reform gospodarczych. Plan ten rozwinąłem w końcu 1932 r. w broszurce pod tytułem „Nowe Drogi Gospodarcze“; nie miałem jednak wówczas żadnych złudzeń co do dalszego kierunku naszej polityki gospodarczej. I rzeczywiście, nasze czynniki rządzące w dalszym ciągu zajmowały stanowisko wyczekujące i prowadziły politykę „ostrożnego przygotowania się do kryzysu“, nie zupełnie słusznie ochrzczoną później mianem polityki deflacyjnej. Polityka ta, ograniczająca się do systematycznego obniżania pensji i płac i do dekretów oddłużeniowych, była niczem innem, jak odraczaniem decyzji i unikaniem stanowczych rozstrzygnięć. Pogłębianie dotychczasowego kursu, które doradzają zwolennicy „integralnej deflacji“, jak wykazałem w poprzednim artykule, nietylko nie wyprowadziłaby nas z obecnego bezwładu, lecz spowodowaćby musiało konsekwencje wprost paradoksalne.

Wszystkie potęgi ekonomiczne świata (z wyjątkiem Francji) weszły już dawno na drogę energicznej walki z kryzysem. Zastosowały one szeroko wyszydzane przez naszych deflacjonistów „nakręcanie konjunktury“: bądźto przez dewaluację (obniżenie wartości) swej waluty (Anglja, Stany Zjednoczone, Japonja), bądźto przez organizację na szeroką skalę robót publicznych (Stany Zjednoczone, Niemcy, Włochy), bądźto przez skrócenie czasu pracy (Stany Zjednoczone, Włochy, częściowo Niemcy). Wielkie państwa już od szeregu lat pracują nad osiągnięciem jak najdalej posuniętej samowystarczalności gospodarczej. Nie stanowi pod tym względem wyjątku i Anglja, ten klasyczny do

niedawna kraj liberalizmu gospodarczego, która buduje swą przyszłość na zacieśnieniu stosunków gospodarczych ze swemi dominjami.

Państwa dłużnicze z reguły albo zastosowały całkowite moratorjum do długów zagranicznych, albo też spłacają je tylko częściowo i z rozmaitemi ograniczeniami. Minister gospodarczy Rzeszy Niemieckiej Schacht uzależnił spłatę długów zagranicznych od udzielenia specjalnych kontyngentów wwozowych i to po cenach pokrywających koszty produkcji.

Widzimy więc, że inne państwa nie zatrzymują się w walce o byt przed eksperymentami, będącemi wyraźną negacją klasycznych doktryn ekonomicznych. Przodują pod tym względem Stany Zjednoczone, które po zgromadzeniu w skarbcach swych instytucyj emisyjnych 40% światowego zapasu złota monetarnego nietylko wstrzymały kredyty innym państwom, lecz obniżyły wartość swej waluty głównie w tym celu, żeby uzyskać korzystniejsze warunki eksportowe; odgrodziły się też murem celnym i dążą do osiągnięcia za wszelką cenę aktywnego bilansu w stosunkach handlowych ze swymi dłużnikami, utrudniając im w ten sposób regulowanie zobowiązań. Nie pokrywa się ze wskazaniami klasycznej ekonomiki nawet stanowisko stojącej na czele bloku złotego Francji, która, mając w swem posiadaniu 25% światowego zapasu złota (na 40 milj. ludności), nie wykonywa więcej swej przedwojennej roli bankiera międzynarodowego.

W tych warunkach nie powinniśmy się łudzić, że oparta na klasycznych wzorach i unikająca trwożliwie wszelkich eksperymentów polityka gospodarcza otworzy nam drogę do lepszej przyszłości. Musimy iść z prądem; w przeciwnym razie nie będziemy mieli żadnych szans wybrnięcia z kryzysu. Nie możemy dostosowywać się wciąż do wzrastającej biedy i nędzy, gdyż nędza może się okazać beznadziejną i bezradną. Odraczanie decyzji w nadziei, że poprawa przyjdzie zzewnątrz, jak to doradzają obrońcy polityki deflacyjnej, byłoby największym błędem. Polityka gospodarcza nie zmienia się z dnia na dzień. Jeżeli nawet wielkie państwa przemysłowe wyjdą kiedyś obronną ręką z kryzysu, to liczyć, że otworzą one wówczas szerzej swe rynki dla naszych produktów rolnych żadną miarą nie możemy. Mieliśmy tego najlepszy dowód w ostatnich dwóch latach, kiedy znaczna poprawa w szeregu państw, a m. in. w Anglji i w Niemczech, nie odbiła się korzystnie na naszym bilansie handlowym. Nie może też być mowy o szybkiej odbudowie kredytu zagranicznego.

Jest rzeczą pocieszającą, że p. wice-premjer Eugenjusz Kwiatkowski nie podziela tych złudzeń. Uznając w zasadzie konieczność

aktywnej walki z kryzysem, nie wierzy on jednak w możliwość indywidualnego opracowania planu gospodarczego.

Jeżeli z prawdziwą sumiennością przychodzi się do tego zagadnienia, to trzeba stwierdzić, że byłoby krańcowem i wprost karygodnem złudzeniem oczekiwać, aż ktoś indywidualnie napisze taką receptę, która rozstrzygałaby bezapelacyjnie wszystkie podstawowe trudności i w sposób oczywisty otwierała drogę do nowego życia, opartego na nowych zasadach. Ten program całego łańcucha działań, całego szeregu wysiłków, przemyślanych i wciąż korygowanych prób, może być tylko wypracowany w trudzie zbiorowym i w atmosferze świadomej grawitacji gospodarstwa i społeczeństwa ku reformie i ku przebudowie („Kryzys Współczesny i Zagadn. Odbud. Życia Gospod.“ r. 1935).

Przyznać należy bezwzględną słuszność powyższym uwagom, o ile dotyczą one szczegółów planu gospodarczego, a tembardziej wprowadzenia go w życie; tak jedno, jak i drugie wymaga, niewątpliwie, zorganizowanego wysiłku, doskonale zmontowanego aparatu wykonawczego, a także żywego kontaktu ze społeczeństwem. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, gdy chodzi o główne wytyczne, o zasadnicze tezy, których ustalenie winno z natury rzeczy poprzedzać opracowanie programu szczegółowego.

Wytknięcie nowych dróg nie może być powierzone żadnemu ciału zbiorowemu. Zadanie jest o tyle łatwiejsze, że zmiany, jakie zaszły w gospodarce światowej, przesądzają w dużej mierze zasadniczy kierunek naszej przyszłej polityki gospodarczej.

III.

Poprzedni swój artykuł zakończyłem zdaniem, iż ustalenie głównych wytycznych programu gospodarczego jest o tyle łatwiejsze, że zmiany, jakie zaszły w strukturze gospodarki światowej przesądzają w dużej mierze zasadniczą linję naszej przyszłej polityki gospodarczej.

Nie mamy przed sobą do wyboru kilku dróg; mamy tylko jedną drogę, którą nam narzuca rozwój wypadków na świecie. Przedewszystkiem nie możemy nie wyciągnąć konsekwencji z tego zjawiska, że międzynarodowe stosunki gospodarcze znajdują się już od szeregu lat pod przemożnym wpływem prądów autarkicznych. Wszystkie potęgi ekonomiczne świata dążą do osiągnięcia jak najdalej posuniętej samowystarczalności gospodarczej.

Możemy uważać kierunek autarkiczny za szkodliwy dla rozwoju ludzkości; nie wolno nam jednak opierać swych koncepcji programowych na możliwości wskrzeszenia liberalizmu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Przeciwko polityce izolacji gospodarczej można wytoczyć baterje klasycznych argumentów, lecz niesposób jest poddawać się złudzeniom, że w okresie najbliższych kilku lub nawet kilkunastu lat kierunek rozwoju gospodarczego może uledz radykalnej zmianie. Barjery celne, kontyngenty wwozowe, preferencje celne, ograniczanie transferu i inne utrudnienia, hamujące handel międzynarodowy — mają swe źródło w warunkach i nastrojach kryzysowych i mogą zniknąć dopiero wtedy, gdy zostanie przywrócona pomyślność gospodarcza. Dopiero po przezwyciężeniu kryzysu odpadłyby motywy, któremi operują zwolennicy autarkji. Ale nawet i wtedy normalna wymiana międzynarodowa nie nastąpi odrazu, juko, że w międzyczasie ulegną zmianie warunki gospodarcze poszczególnych państw i powstanie nowy kompleks interesów, z autarkji zrodzonych, które znajdą swych obrońców.

Musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że system autarkiczny, niezależnie od naszej woli, będzie ciążył na naszem życiu gospodarczem przez długie jeszcze lata, że następstwa tego systemu, jakie dzisiaj odczuwamy, nie są zjawiskiem przemijającem, lecz nabierają cech trwałości.

Nie możemy przeto pokładać żadnych nadziei we współpracy międzynarodowej, jak to czynią obrońcy klasycznej deflacji; „współpraca" ta bowiem należy do przeszłości i przeistacza się coraz bardziej w stan wojny gospodarczej.

Nie możemy liczyć ani na powiększenie naszego eksportu, ani na emigrację, ani na dopływ kapitałów zzewnątrz.

W tych warunkach nie pozostaje nam nic innego, jak oprzeć swój program na wyzyskaniu możliwości gospodarczych własnego kraju.

Najszersza rozbudowa gospodarstwa narodowego tak w zakresie rolniczym (intensyfikacja i zróżniczkowanie kultur), jak i przemysłowym (stworzenie nowych, brakujących jeszcze działów przemysłu i rozbudowa działów niedostatecznie rozwiniętych), stanowi nieodzowny warunek trwałego powiększenia stanu zatrudnienia w kraju i usunięcia bezrobocia.

Mówiono u nas dużo o zastąpieniu bawełny lnem krajowego pochodzenia i o hodowli owiec. Atoli osiągnięte wyniki nie stoją w żadnym stosunku do pierwotnych zamierzeń. Była u nas też modną przed kilku laty kwestja motoryzacji kraju. Dzisiaj już unikamy wstydliwie tego tematu. W międzyczasie bowiem nie tylko nie zrobiliśmy żadnych postępów, lecz cofnęliśmy się na jedno z ostatnich miejsc w Europie.

Jeżeli tak pójdzie dalej, jeżeli nie zdobędziemy się na wielki, odpowiadający powadze chwili wysiłek, to będziemy coraz bardziej

eksploatowani przez inne państwa, lepiej pod względem gospodarczym zorganizowane; może nam też w niedalekiej przyszłości zabraknąć środków na sprowadzanie z zagranicy najniezbędniejszych nawet artykułów.

Nie jest to gra przypadku, że Roosevelt, Mussolini i Hitler rozpoczęli swą działalność reformatorską pod hasłem „sprawiedliwości społecznej", że podkreślają oni przy każdej sposobności socjalny charakter swych reform. Świat współczesny zaczyna coraz wyraźniej zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa nadmiernych wybujałości, nadmiernej przewagi gospodarczej potężnych organizacji przemysłowych i finansowych. Nie chodzi tu o sprawiedliwość idealną. Opinja publiczna we wszystkich krajach kulturalnych domaga się sprawiedliwości względnej, a przedewszystkiem dostarczenia pracy wszystkim, którzy mogą i chcą pracować. *„Praca jest prawem każdego obywatela"* — oto jest hasło, które jednoczy wszystkich ludzi dobrej woli.

Reprezentujący na naszym gruncie interesy plutokracji „Lewjatan" jest zdeklasowanym przeciwnikiem wszelkich reform, mających na celu sprawiedliwszy podział dochodu społecznego; operuje on stale zasadą *„swobodnej gry sił ekonomicznych"*. Jak jednak pogodzić z tą zasadą system kartelowy, którego „Lewjatan" jest twórcą i obrońcą? Czy nie są również zaprzeczeniem liberalizmu gospodarczego potężne koterje, które zdobyły decydujący wpływ na obsadzanie wyższych stanowisk w administracji przedsiębiorstw?

Znane powszechnie fakty, że wpływowe osoby zajmują po kilka lub nawet po kilkanaście wysoko płatnych stanowisk, że pensje ich dosięgają setek tysięcy rocznie, mają swe źródło również nie w swobodnej grze sił, lecz w systemie wzajemnej adoracji.

Gdy perspektywy gospodarcze naszego państwa, z przyczyn od nas niezależnych, zamykają się w naszych własnych granicach, gdy zależą one całkowicie od odbudowy rynku wewnętrznego, to wszelkie dysproporcje, wynikające z nadużywania „przewagi gospodarczej", a więc nadmierne dochody w jawnej lub (i to częściej) w ukrytej postaci wszelkiego rodzaju synekury, kumulowanie stanowisk, ogromne pensje, będące prawdziwym dziwolągiem na tle ogólnego zubożenia i t. p. formy wyzysku, pochłaniające niewspółmiernie wysoką część dochodu społecznego i zmniejszające tem samem zdolność konsumcyjną szerokich mas, stają się dla gospodarstwa narodowego ciężarem zbyt dotkliwym, żeby mogły być tolerowane.

P. p. z „Lewjatana" ironizują na temat „krajania bochenka", jako że „bochenek" jest wogóle za mały, żeby wszystkich nasycić.

Istnieje jednak ścisły związek między wysokością ogólnego dochodu społecznego, a sposobem jego podziału. Gdy lwia część dochodu społecznego trafia do rąk szerokich rzesz pracujących, to wzrasta konsumcja, a w następstwie i produkcja; w rezultacie zwiększa się też stopniowo dochód społeczny. Natomiast nadmierna kumulacja dochodów w rękach nielicznych grup uprzywilejowanych dezorganizuje rynek wewnętrzny i odbija się ujemnie na kształtowaniu się ogólnego dochodu społecznego; a to tembardziej, gdy rosnące jak na drożdżach fortuny nie idą na cele produkcyjne, nie przyczyniają się do tworzenia nowych warsztatów pracy, lecz są tezauryzowane wewnątrz kraju lub wywożone zagranicę.

Plan samowystarczalności gospodarczej winien być oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej.

Ukrócenie wyzysku we wszystkich jego formach i postaciach stanowi zasadniczy warunek poprawy bytu szerokich mas, powiększenia pojemności rynku wewnętrznego i wzrostu dochodu społecznego.

Realizacja programu samowystarczalności, czyli szeroka rozbudowa naszego gospodarstwa narodowego — wymaga z natury rzeczy dużych środków pieniężnych.

Powątaje pytanie, skąd weźmiemy te środki.

W odpowiedzi na to pytanie powołam się na przykład Włoch i Niemiec. Mussolini, gdy rozpoczął swe reformy, nie miał do dyspozycji dużych zapasów złota; nie przeszkodziło to mu jednak do osiągnięcia zdumiewającego sukcesu na każdem polu. Hitler, obejmując władzę w Niemczech, nie znalazł dużych rezerw w banku Rzeszy; tem niemniej dokonał on w ciągu trzech ubiegłych lat wielkich rzeczy i m. in. tej najważniejszej inwestycji, za jaką w Niemczech uważano zbrojne pogotowie narodu.

Brak złota nie przeszkodził też Hitlerowi zwrócić się ostatnio do przemysłu niemieckiego z apelem, żeby wyprodukował w najbliższych latach cztery miljony samochodów.

Powinno to nas przekonać, że niema tak ciężkiej sytuacji, z której nie znalazłby wyjścia naród, wewnętrznie skonsolidowany, świadomy swych celów i mający niezłomną wolę tworzenia lepszej przyszłości.

Chcąc zdobyć niezbędne dla wyjścia z obecnego impasu środki pieniężne, musimy, za przykładem innych państw, prowadzących aktywną walkę z kryzysem — odstąpić od zasad klasycznej polityki walutowo-pieniężnej.

Pierwszym warunkiem zdobycia większej swobody ruchów jest zabezpieczenie tych zapasów złota, jakiemi jeszcze dysponuje Bank

Polski. W tym celu należy zastosować, jeżeli nie całkowite, to przynajmniej częściowe moratorjum do długów zagranicznych oraz utworzyć centralę dewiz dla zapobieżenia wywożeniu zagranicę pieniędzy bez uzasadnionej gospodarczo potrzeby. Nasze „sfery gospodarcze“ były zawsze przeciwne tym zarządzeniom, wysuwając argument, że godność narodowa Polski wymaga akuratnego wywiązywania się z zobowiązań i że zachowanie opinji sumiennego dłużnika spowodować musi już w najbliższej przyszłości dopływ do Polski nowych kapitałów. Rozumowanie to jest z gruntu mylne. Gdy większość państw dłużniczych wstrzymała lub ograniczyła spłatę swych długów zagranicznych, gdy w gronie tych państw znalazły się Niemcy, to świat nie byłby zdziwiony, ani zgorszony, jeżelibyśmy poszli za ich przykładem. Nie możemy też się łudzić perspektywą nowych kredytów zagranicznych. Już sam fakt wstrzymania spłaty długów przez szereg państw, zamyka kredyt tak tym państwom, które przestały płacić, jak i tym, które jeszcze płacą. Światowa sytuacja polityczna i gospodarcza uniemożliwia kredyt międzynarodowy i dużo wody upłynie, nim ten kredyt zostanie odbudowany. Przy opracowywaniu koncepcji powiększenia obiegu pieniężnego i zmobilizowaniu środków dla zasilenia tętna naszego życia gospodarczego, powinniśmy wykorzystać doświadczenie innych państw i unikać błędów, które gdzieindziej były popełnione.

Ustęp z mowy ambasadora Tytusa Filipowicza wygłoszonej w Warszawie 26 lutego 1936.

Najważniejsze elementy gospodarki polskiej dadzą się przedstawić w sposób następujący:

I. Za olbrzymie straty wojenne, poniesione przez Polskę podczas wojny, Traktat Wersalski nie przyznał Polsce zwrotów za zniszczenie, a jednak zwroty zostały przyznane innym państwom sprzymierzonym, nie wyłączając Serbji i Belgji.

II. Surowce i przemysł śląski pozostawiliśmy do dziś dnia w ręku dawnych właścicieli — cudzoziemców, zamiast przejąć go w ręce polskie. (Francja w odzyskanej Alzacji i Lotaryngji, w ciągu pierwszych lat po wojnie doprowadziła do przejęcia hut i kopalń w ręce francuskie).

III. Odbudowując się środkami własnemi Polska przeinwestowała trzykrotnie swój przemysł cukrowniczy i przemysł tkacki (w mniejszym stopniu inne przemysły, np. cementowy), co znaczyło nieprodukcyjne wydanie wielu dziesiątków miljonów zaraz na początku istnienia państwa.

IV. Nie znajdując wewnątrz państwa dostatecznego zbytu na produkty przeinwestowanego przemysłu (a także na węgiel i naftę), Polska rozpoczęła ich wywóz zagranicę po cenach niższych od kosztów własnych, czyli t. zw. dumping. Straty wynikające z dumpingu są pokrywane przez nadmiernie wysokie ceny tych produktów wewnątrz kraju. Tym spysobem bogactwa naturalne Polski zamiast powodować dobrobyt ludności, przyczyniają się do jej obciążenia i wyzysku ludności na korzyść krajów zagranicznych. Prowadzić stale taką politykę handlową, to znaczy stawiać interesy zagraniczne przed interesami własnego kraju.

Z tego krótkiego streszczenia widać, jak krzywdzącemi Polskę były i są najważniejsze fakty, tyczące początków jej życia gospodarczego. Dopóki trwał na świecie stan pomyślności, — do roku 1929 — i łatwo było znaleźć kredyty zagraniczne, złe rezultaty błędów popełnionych nie dały się odczuwać. Zaczynały się one jednak ze zdwojoną siłą, gdyż nastąpił tak zwany kryzys.

Niema prawie kraju na świecie, który nie został dotknięty kryzysem. W państwach, które kryzys zwalczyły lub skutecznie zwalczają, stosowano politykę następującą:

a) zmniejszono wydatki budżetowe;

b) utworzono tani kredyt bankowy i, przedewszystkiem, skłoniono wszystkie banki do przeprowadzenia gruntownej sanacji swych interesów;

c) starano się utrzymać i utrzymano ceny zboża i ceny produktów przemysłowych na pewnym stałym poziomie. względnie wysokim;

d) zorganizowano wielkie roboty inwestycyjne, zatrudniające setki tysięcy ludzi, płacąc im normalne stawki zarobkowe; roboty te były finansowane nie z bieżących dochodów skarbu, lecz przez specjalne nadzwyczajne środki kredytowe;

e) w szeregu krajów zmniejszono wyrażoną w złocie wartość jednostki monetarnej.

Przyjętą przez kraje obce politykę gospodarczą, jakiej linje główne streściliśmy powyżej, oficjalni ekonomiści polscy uznali za błędną. Polskę doprowadziłaby ona, ich zdaniem, nie do poprawy, lecz do bankructwa. Politykę o jakiej mowa, nazwano „nakręcaniem konjunktury“ i potępiono ją. Pod wpływem tego zapatrywania nasz rząd — od roku 1929, — podjął inną, swoją własną politykę walki z kryzysem, tak zwaną politykę deflacyjną.

Przedewszystkiem zaczęto obcinać budżet.

To słusznie. Ale co więcej?

Zamiast gromadzić w Banku Polskim coraz większe ilości złota, — jak to czyniły i czynią wszystkie inne państwa, — dopuszczono do

tego, że od roku 1928 dwie trzecie zapasu naszego złota i dewiz ulotniło się zagranicę. Tak, że dziś Bank Polski posiada niespełna 450 miljonów złotych, co byłoby może dostatecznem dla Litwy, lecz jest niedostateczne dla potrzeb takiego państwa, jak Polska.

Zamiast stworzenia taniego państwowego kredytu, — zwężono kredyt do minimum przez zmniejszenie emisji złotego papierowego do sumy poniżej jednego miljarda złotych, gdy nasz normalny obrót wymagałby zgórą trzech miljardów.

Kilka banków w Polsce nie jest wysanowanych do dziś dnia i do dziś dnia tkwią w stanie utajonego bankructwa, podrażając kredyt i uniemożliwiając rozpoczęcie racjonalnej polityki kredytowej.

Zamiast utrzymania cen produktów przemysłowych na poziomie, opłacającym koszta produkcji — zaczęto równać ceny produktów przemysłowych na stale obniżające się i nieopłacające się ceny zboża.

Zamiast zwiększyć roboty inwestycyjne, zmniejszono ją z siedmiuset miljonów, wydanych w roku 1928, do nominalnych dwustu miljonów na rok 1936/37.

Jednym z rezultatów tej polityki jest, że zamiast wzrostu kapitalizacji mamy w Polsce stale postępującą dekapitalizację w postaci spadku cen majątków rolnych i przemysłowych, oraz w postaci nieprzeprowadzenia amortyzacji i remontu w rolnictwie i w przemyśle. Majątek narodowy Polski, jakiego wartość w r. 1928 była oceniana na 120 miljardów złotych, w r. 1935 zmniejszył się do 60 miljardów.

W ciągu ostatnich lat siedmiu wartoćć produktów rolnych spadła przeszło dwukrotnie w stosunku do złotego. Dla ludności rolniczej w Polsce, to jest dla 70% ludności, utrzymanie obecnego poziomu cen oznacza przeszło dwukrotny spadek dochodu, oznacza ruinę dłużników.

W początkach 1936 roku, drastycznym przykładem dekapitalizacji było zmniejszenie o jedną trzecią kapitału zakładowego Banku Polskiego.

Zrównoważono od roku 1933 bilans handlowy, lecz bilans, jaki jest jedynie ważny, mianowicie *bilans płatniczy*, pozostaje stale ujemny i złoto nadal ucieka z Banku Polskiego zagranicę.

Dekrety oddłużeniowe, jakie miały odciążyć rolnictwo, niewiadomo, o ile rolnictwu trwale pomogły, napewno zaś zrujnowały przemysł budowy maszyn rolniczych, bez którego normalna odbudowa rolnictwa jest nie do pomyślenia.

Gdy podsumować te wszystkie fakty, okaże się, że — wbrew temu, co dzieje się gdzieindziej, gospodarka nasza ulega coraz głębszej ruinie, trudności finansowe rosną.

Siedem lat takiej polityki dało rezultaty jasne i wyraźne. Oficjalne czynniki przez długie lata wolały o istotnem położeniu kraju milczeć. Dopiero wicepremjer Kwiatkowski w końcu r. 1935 zobrazował dokładnie istotny stan gospodarczy.

Deficytowe rolnictwo, wynędzniała wieś ledwo wegetujący przemysł, miasta i osady fabryczne pełne bezrobotnych, których ilość zamiast zmniejszać się, wzrasta, — coraz mniejsza siła nabywcza ludności i coraz wzrastające ciężary podatkowe — oto ponury obraz Polski po siedmioletnim okresie polityki deflacyjnej, obraz jaki w końcu roku 1935 odmalował wicepremjer.

Obcięte pobory urzędników, zmniejszone obroty handlowe, brak taniego kredytu, zredukowane zapotrzebowania wewnętrzne, — powodują zmniejszenie się dochodów Skarbu i utrudniają zrównoważenie obciętego budżetu.

Z tego obrazu okazuje się również, iż nie było prawdą twierdzenie zwolenników deflacji, iż nie uprawia się w Polsce „nakręcania konjunktury". Czem, jak nie nakręcaniem konjunktury, były obniżki pensyj, dekrety oddłużeniowe, premje wywozowe, akcja antykartelowa, dekrety o zniżce komornego, zmniejszenie kapitału Banku Polskiego? Tylko było to nakręcanie konjunktury wdół, ku zniżce stopy życiowej i ku obniżeniu tempa całego życia ekonomicznego. To właśnie jest jedyne nakręcanie konjunktury, jakie dotychczas w Polsce uprawiano.

To nie „kryzys światowy uderza Polskę" — to Polska produkuje sama własny swój upadek gospodarczy...

Od roku 1931 istnieje w Polsce *nowa sytuacja* pod względem ludnościowym, a mianowicie: po wojnie nasz coroczny przyrost ludności (rocznie około 420.000) w połowie znajdywał pracę i pozostawał w kraju, w połowie szedł na zarobki zagranicę.

Od roku 1931 emigrację tak dobrze, jak zamknięto. — To znaczy:

1) cały coroczny, zgórą czterystotysięczny przyrost ludności pozostaje w Polsce, zwiększając armję bezrobotnych;

2) dochód społeczny jest mniejszy o sumę zarobków emigracyjnych.

Dla swego corocznego przyrostu ludności Polska dziś nie ma pracy. A więc, od roku 1931 *przed Polską stanęło nowe zadanie — znalezienia jeśli nie pracy, to środków żywności dla tego dorocznego wzrostu ludności*.

Jakie są sposoby rozstrzygnięcia tego zadania?

Są zalecane trzy sposoby:

1) Przeczekanie,

2) Otrzymanie nowych terytorjów,

3) Zorganizowanie intensywnej pracy na terytorjum własnem.

Rozpatrzmy po kolei każe z tych rozwiązań proponowanych.

„Przeczekanie“.

Szereg ekonomistów głosi pogląd, że to, co się dzieje w międzynarodowem życiu gospodarczem, mianowicie zanik polityki wolnohandlowej, liberalnej, jest tylko chwilowem powojennem zaburzeniem, które wkrótce minie.

Lecz taki pogląd jest łudzeniem siebie i innych. Wraz ze zniesieniem wolnego handlu w Anglji i ze zniesieniem tam funta szterlinga o stałej zawartości złota, — w Imperjum Brytyjskiem i w całym świecie era liberalizmu ekonomicznego skończyła się. Na miejsce gospodarczej współpracy międzynarodowej, istniejącej przed wojną, nastała era wzmocnionej międzynarodowej konkurencji. Nikt nie otworzy nam swych granic dla emigracji. Nikt nie przyjdzie zakładać nowe osady przemysłowe. Nikt nie pozwoli na eksport naszych towarów bez otrzymania importu do Polski swego towaru równej wartości.

„Nowe terytorja“.

Są dwa kraje, mające tak jak Polska, większy przyrost ludności, niż majątku i dochodu społecznego, — Japonja i Włochy. Oba te kraje są w trakcie czynienia podbojów ogromnych krajów jakie dałyby teren dla emigracji i eksploatacji zdobytych bogactw naturalnych. Dla nas ta droga jest zamknięta.

Ostatnio w Anglji jest mowa o podziale mandatów kolonjalnych, tak, by wszystkie większe państwa otrzymały swe źródła surowców. Otóż Polska może liczyć tylko w minimalnym stopniu na jakiś mandat. Natomiast, przy odpowiedniem przygotowaniu akcji międzynarodowej, kto wie, czy nieokazałoby się możliwe otrzymanie nowego terytorjum dla osadzenia emigracji żydowskiej z całej centralnej Europy, a więc i z Polski.

W tych warunkach pozostaje tylko trzecie wyjście, jakim jest:

„Zorganizowanie pracy“ na własnem terytorjum dla czterech miljonów obecnych bezrobotnych i dla nowych, przybywających co roku dwustu tysięcy ludzi. Zorganizowanie pracy, — to znaczy uprzemysłowienie kraju, budowa fabryk potrzebnych wojskowości, budowa dróg, kanałów, mostów, elektryfikacja kraju, meljoracje gruntów i rzek i t. d. i t. d.

Polityka aktywizmu i zorganizowanie na ten cel kredytów wewnętrznych jest znacznie trudniejsza od polityki deflacji i bierności. Niemniej jest ona koniecznością, musi być podjęta, jeśli Polska nie ma się stoczyć w otchłań bezsiły i zamętu.

Sprawozdanie z działalności naszego towarzystwa.

Dnia 11 stycznia 1936 r. na zebraniu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego wygłosił doc. dr. Antoni Żabko-Potopowicz odczyt p. t. „Metody walki z kryzysem w rolnictwie“.

Po wskazaniu na ciężką sytuację rolnictwa na świecie, przeszedł prelegent do scharakteryzowania posunięć, które rolnicy sami stosują, by przezwyciężyć piętrzące się przed nimi trudności. Do rzędu tego rodzaju posunięć należą wysiłki, zmierzające do zmniejszenia kosztów produkcji, do zwiększenia wydajności produkcji rolniczej, do jej przestawienia z kierunków mniej opłacalnych na bardziej opłacalne, wreszcie do lepszej organizacji zbytu. Trudno jednak zrealizować te dążności bez istnienia odpowiedniego poziomu wiedzy fachowej na wsi, oraz bez możności uzyskania przez tę wieś odpowiednich kredytów. Dlatego też na sprawy oświatowe i kredytowe zwrócono w latach kryzysowych baczną uwagę. W dobie kryzysu zmniejszony popyt na płody rolne grozi bardzo często niepowodzeniem tym poczynaniom, które prowadzą do nadmiernego zwiększenia produkcji rolniczej na pewnych odcinkach, i dlatego też dla uniknięcia niepożądanych efektów stało się rzeczą konieczną skoordynować wysiłki poszczególnych rolników, dążące do urentownienia ich warsztatów rolnych.

W tej właśnie akcji harmonizowania wysiłków czynny udział wzięło powszechnie państwo. Zresztą wszędzie walczy ono aktywnie z kryzysem w rolnictwie zapomocą szeregu posunięć. Jedną z takich dróg jest akcja, mająca na celu przeciwdziałanie importowi produktów rolniczych z zagranicy przez stworzenie wysokich barjer celnych, przez propagandę spożycia wytworów produkcji krajowej, przez wprowadzenie przymusu domieszki produktów krajowych (naprzykład pszenicy) do produktów importowanych, wreszcie przez kontyngentowanie importu płodów rolnych. Bardzo ważnym środkiem jest również przeciwdziałanie nadmiernej podaży płodów rolnych krajowych. Nadmierna podaż może powstać nawet przy produkcji niewystarczającej na potrzeby ludności

danego kraju, gdy słabość finansowa rolników zmusza ich do rzucania na rynek w czasie zbiorów dużej ilości płodów rolnych. By uniknąć takiego stanu rzeczy, konieczne jest uruchomienie odpowiednich kredytów. Akcja interwencyjna stanowi posunięcie często stosowane celem odciążenia rynku wewnętrznego, ale przy dużych nadwyżkach eksportowych staje przed niebezpieczeństwem załamania się. W latach kryzysowych prowadzi ona do rozszerzania upraw na odcinkach, na których jest realizowana, co powoduje jej załamywanie się. Przynagliło to do ograniczania w sposób dobrowolny lub przymusowy powierzchni upraw. Wreszcie odciążyć możemy rynek wewnętrzny, ułatwiając eksport przez jego premjowanie. Niezależnie od akcji, zmierzającej do przeciwdziałania nadmiernej podaży, niemniej ważne są wysiłki, mające na celu zwiększenie popytu na płody rolne. Prelegent zastanawia się nad poczynaniami w tym kierunku i następnie podkreśla szereg wypadków stabilizowania cen pewnych płodów rolnych na pewnym poziomie, uznanym przez ustawodawcę za słuszny, i wskazuje na metody, stosowane dla realizacji tego rodzaju stabilizacji cen. Następnie wykazuje on współzależność, istniejącą pomiędzy możnością realizacji tego rodzaju zabiegów, a strukturą gospodarczą danego kraju i rolą, którą odgrywają w nim rolnictwo oraz rolnicy. Wreszcie wskazuje na posunięcia, zmierzające do polepszenia sytuacji wsi, przez zamknięcie nożyc cen, rozwartych na niekorzyść rolnictwa, oraz przez wysiłki, zmierzające do zmniejszenia opodatkowania oraz do oddłużenia warsztatów rolnych.

Poza posunięciami, mającemi na celu zwalczanie kryzysu w skali państwowej, bardzo ważne są wysiłki, zmierzające do zwalczania tego kryzysu przez porozumienie się pomiędzy producentami rolnymi, pochodzącymi z szeregu państw, lub pomiędzy rządami różnych krajów. Liczne przyczyny, wśród których wielką rolę odgrywają momenty o charakterze pozagospodarczym, sprawiły, iż tego rodzaju poczynania nie dały dotąd oczekiwanych od nich efektów. Ze zrozumieniem samych producentów spotykamy się tylko odnośnie do specjalnych kultur i tylko w rzadkich wypadkach (jak naprzykład porozumienie herbaciane), dały one pozytywne rezultaty. Co się tyczy wysiłków, zmierzających do wyeliminowania współzawodnictwa w skali światowej odnośnie do produktów rolnych, wytwarzanych w bardzo wielu krajach przez bardzo wielu producentów, nie przyniosły one dotąd realnych korzyści. Jako przykład może służyć fiasko porozumienia pszenicznego. Łatwiej porozumieć się dwom krajom, szczególnie gdy się one gospodarczo uzupełniają. Prądy, zmierzające ku autarkizacji produkcji rolniczej, zwężają platformę dla tego rodzaju porozumień.

Zobrazowane metody zwalczania kryzysu w rolnictwie są w coraz większej mierze koordynowane pomiędzy sobą, a przez to grawitują ku tworzeniu pewnych planów czy też programów walki z kryzysem w rolnictwie, a w związku z tem sprzyjają rozwojowi koncepcji wprowadzania zasady planowości do samej produkcji rolniczej. Państwo w latach kryzysowych coraz wszechstronniej reguluje życie gospodarcze wsi. Rolnicy z reguły nie oponują takiemu stanowi rzeczy, bowiem zwątpili w możność przezwyciężenia własnemi siłami piętrzących się przed nimi trudności. Również większość społeczeństw nie wierzy w możność przezwyciężenia nękającego je kryzysu przez automatyzm gospodarczy. Zresztą liczne momenty pozagospodarcze uniemożliwiły w znacznej mierze samo działanie automatyzmu gospodarczego. Te momenty pozagospodarcze układają się w niektórych krajach (jak naprzykład w Niemczech) w pewne zamknięte systemy i przynaglają do kształtowania całego życia gospodarczego, a więc i produkcji rolniczej, wedle zgóry narzuconych wzorów. Idea planowości w rolnictwie kształtuje się znów w innych krajach (jak naprzykład w Czechosłowacji) przez harmonizowanie poszczególnych posunięć w walce z kryzysem w rolnictwie i przez układanie ich w pewne, wzajemnie skoordynowane całości, przy dostosowywaniu takich całości do zmieniającej się rzeczywistości politycznej i gospodarczej.

Rozrost idei planowości w rolnictwie nie świadczy jednak, by idea ta nie napotykała poważnych trudności, przeciwdziałających jej ugruntowaniu się. Prelegent wylicza te trudności, przyczem ze szczególnym naciskiem stwierdza, że poza nielicznemi wyjątkami, próby koordynowania produkcji i zbytu płodów rolnych nie potrafią wykroczyć poza granice państwowe, podkreśla dążenie ku autarkizacji życia gospodarczego, realizowane przez szereg państw, i wskazuje na ujemne konsekwencje tego stanu rzeczy.

Na zakończenie stwierdza prelegent, że wskazane wyżej metody walki z kryzysem w rolnictwie przyniosły realne korzyści niemal wyłącznie tylko wtedy, gdy stosowane były w skali państwowej, przyczem podkreśla, że przyniosły one pożądane skutki przedewszystkiem w państwach importujących płody rolne, nadmienia, że korzyści, osiągane ze stosowania tych metod uzależnione są od struktury gospodarczej i od duchowego oblicza poszczególnych krajów, które z nich korzystają, i wreszcie wskazuje, że antagonizmy istniejące pomiędzy poszczególnemi państwami utrudniają przezwyciężenie kryzysu w rolnictwie, ujętego w skali światowej, a przez to grożą dobrobytowi ludzkości, podczas gdy próby, zmierzające do wytworzenia współpracy pomiędzy

ludźmi prowadzą do przezwyciężenia tych bolączek, które ludzkość powszechnie nękają.

Po odczycie wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos: prof. Caro, dr. Styś, inż. Paygert, prof. Hauswald i dr. Paneth. Na zakończenie doc. Żabko-Potopowicz odpowiedział na zadane mu podczas dyskusji pytania.

Dnia 25 stycznia b. r. odbył się odczyt prof. dr. Witolda Krzyżanowskiego p. t. Inflacja długów w Polsce, który zamieszczamy w niniejszym numerze.

Dnia 28 marca 1936 odbyło się 16-te **Walne Zgromadzenie** naszego towarzystwa. Zagaił je prezes prof. dr. Leopold Caro następującem przemówieniem:

Szanowni Panowie! Na pierwszy plan wydarzeń gospodarczych w ostatnim roku sprawozdawczym wybija się obok znamiennej zmiany na fotelach ministra skarbu i prezesa Banku Polskiego, czterodniowa narada gospodarcza, która zgromadziła w stolicy Polski kilkuset reprezentantów rolnictwa, przemysłu, handlu i rękodzieła. Ocenę rezultatów tych narad przedsięwezmą w najbliższym okresie poświątecznym, uproszeni przez nasze Towarzystwo w tym celu reprezentanci, wybrani przeważnie z tych samych kół, które uczestniczyły w obradach. Dlatego nie chciałbym przed wygłoszeniem tych odczytów wpływać w żadnym kierunku na ujęcie dotyczących zagadnień i powstrzymuję się od merytorycznych w tym względzie uwag. To wszakże jako reprezentantowi towarzystwa naukowego wolno mi już dziś zauważyć: sfery naukowe nie zostały do udziału w tych obradach zaproszone.

Skąd pochodzi ta wstrzemięźliwość rządu, czy też ta ujemna ocena ewentualnej współpracy ludzi nauki?

Słyszy się bardzo często uwagę, że ekonomika zbankrutowała, że jej przewidywania nie sprawdziły się, że mętne i sprzeczne jej rady zawiodły. To wszystko jest prawdą, z tym atoli dodatkiem, że zawiodła ekonomika liberalizmu gospodarczego, sprzeciwiająca się wszelkiej ingerencji państwa, z zaślepieniem nie chcąca zdać sobie sprawy z tego, że jeśli przy ścieraniu się egoizmów gospodarczych i bezwzględnej walce o zwycięstwo nie będzie nadrzędnego rozjemcy, przedmiotowo i ze stanowiska interesu publicznego rozstrzygającego owe boje, społeczeństwo zginie i państwo wraz z niem pójdzie w gruzy; zawiodła ekonomika interesu poszczególnych warstw i zawodów, w myśl której pewni reprezentanci interesów przemysłowych w Polsce od lat sprzeciwiają się utworzeniu Naczelnej Izby Gospodarczej, której istnienie z natury rzeczy krępowałoby ich monopol — ale nie zawiodla i nie zawiedzie nigdy praw-

dziwa nauka, znająca jedynie prawdę jako swój cel i zdążająca do niej poprzez wszystkie trudności, piętrzące się zawsze na drodze ku niej.

Słusznie poniekąd rozumował rząd, zwołując w tym składzie naradę gospodarczą. Jeśli część sfer naukowych utożsamiać będzie interes poszczególnych gałęzi produkcji czy wymiany z interesem całości, to istotnie lepiej wysłuchać życzeń i postulatów bezpośrednio interesowanych a potem syntezy dokonać we własnym zakresie. Byłoby to wszakże ze wszech miar trafne tylko w tym wypadku, gdyby nie istniała w Polsce inna ekonomika prócz ekonomiki gospodarczego liberalizmu, tudzież gdybyśmy mogli być pewni, że rozjemca u góry panuje w wyższym stopniu nad problemem i ogarnia jego całość wszechstronniej i gruntowniej, aniżeli ogół uczonych teoretyków ekonomiki społecznej, t. j. ludzi nie biorących wprawdzie osobiście udziału w życiu zarobkowem, ale studjujących całość zagadnień gospodarczych i to tak w kraju jak i zagranicą.

Dziwne przytem panuje niedocenianie stanowiska ludzi nauki ze strony t. zw. ludzi praktyki. Nie ulega kwestji, że eksporter masła czy jaj do Niemiec ma dokładniej w pamięci odnośne przepisy niemieckiej taryfy celnej, eksporter cukru do Anglji lub węgla do Italji czy importer owoców południowych do Polski znają również lepiej niż fachowy ekonomista odnośne postanowienia ustaw angielskich, włoskich czy polskich. Ale to wszystko nie daje im jeszcze żadnej nad tym drugim przewagi. Znają swój odcinek i na tem często, choć na szczęście nie zawsze, kończy się ich cały widnokrąg. Największa choćby rutyna w zawieraniu szeregu umów kartelowych lub członkostwo rad nadzorczych w licznych choćby przedsiębiorstwach akcyjnych pewnej branży nie daje jeszcze bez gruntownego wykształcenia ekonomicznego nikomu prawa patrzenia z góry na naukę i jej reprezentantów. Z tą wyniosłością i ciasnotą poglądów łączy się nadużywanie w Polsce określenia: ekonomista. Nieledwie każdy właściciel kantoru wymiany, mieni się ekonomistą, a w Warszawie niektórzy ludzie umieszczają to określenie nawet jako zawód na biletach wizytowych i w książce telefonicznej.

Czy i w jakim stopniu narada gospodarcza warszawska mimo jej jednostronnego składu odpowiedziała swemu zadaniu, wykażą ostatecznie protokoły obrad, o ile będą ogłoszone drukiem, okaże w naszem gronie cykl wykładów, które mamy zamiar urządzić.

W każdym razie jest pewnem, że wypadłaby nieporównanie wszechstronniej i gruntowniej, gdyby obok ludzi praktyki znaleźli się między zaproszonymi i ludzie prawdziwej nauki, których tak dziwnym sposobem pominięto.

Wkońcu wypada mi wspomnieć o bolesnych stratach jakie w roku minionym ponieśliśmy. Naprzód ubył z naszego grona prof. dr. Franciszek Tomanek, którego uczynność, pracowitość, wiedzę fachową i zacny charakter wszyscy bardzo ceniliśmy i któremu już poświęciłem wzmiankę żałobną w „Przeglądzie Ekonomicznym“. Parę dni temu spotkał nas cios niezmiernie dotkliwy, ubył bowiem z naszego grona nasz ukochany wiceprezes Dr. Kornel Paygert, b. poseł sejmowy, wiceprezes Str. Prawicy Narodowej b. radny m. Lwowa, wiceprezes tow. właścicieli realności, b. dyr. Banku Hipotecznego, który na tylu polach pracy publicznej okazał w trudnych warunkach niezwykłą aktywność i energję.

Nie miał nic w sobie oportunizmu, miał dużą odwagę cywilną, cechowały go więc przymioty tak bardzo naszemu społeczeństwu potrzebne a tak rzadkie i cenne.

Przy wielkiej wiedzy i bystrości miał z gruntu dobre i szlachetne serce i dużo rozumu, dzięki czemu można go było zawsze przekonać, jeśli się mylił i wówczas stale w najszlachetniejszy sposób uznawał, że był w błędzie.

Z największą przyjemnością i korzyścią dla siebie z nim dyskutowałem, budując się jego szczerym patrjotyzmem, jego śmiałością i konsekwencją w obronie czasem niepopularnych zapatrywań oraz wielką lojalnością, której miałem często dowody.

Nie mogę pominąć faktu, że był prezesem i duszą komitetu utworzonego spowodu zeszłorocznego jubileuszu mojej 45 letniej pracy naukowej. Jemu zawdzięcza swe powstanie redagowana przez niego wspaniała księga, wydana w zeszłym roku przez nasze tow. — on skreślił życiorys mój, tak ciepło napisany oraz charakterystykę prac moich, ułożoną z taką przyjaźnią. Cześć Jego pamięci, pokój Jego popiołom! Panowie uczcili pamięć obu naszych zmarłych przez powstanie. Ten dowód czci zapisany zostanie w protokole dzisiejszego zgromadzenia.

Po przemówieniu prezesa odczytał sekretarz Dr. Tad. Hauser protokół XV Walnego Zgromadzenia z 15. VI. 1935, który przyjęto do wiadomośc ia następnie **sprawozdanie z działolności** towarzystwa w ubiegłym okresie sprawozdawczym. Sprawozdanie to przytaczamy dosłownie:

Sprawozdanie tegoroczne obejmuje zaledwie okres dziewięciu miesięcy, a to z tego powodu, że nowy statut uchwalony przez ostatnie Walne Zgromadzenie a obecnie już zatwierdzony, przepisuje w § 18 art. 1 zwołanie dorocznego zgromadzenia najpóźniej w marcu każdego roku. Z tego powodu wyjątkowo w tym roku sprawozdanie nasze obejmuje zaledwie 3 kwartały.

W minionym okresie administracyjnym urządziliśmy 8 odczytów publicznych a mianowicie:

dnia 16 listopada 1935	prof. Edwina Hauswalda p. t. „Metody zwalczania bezrobocia w Niemczech“
„ 23 „	„	prof. Ign. Czumy p. t. Skarbowość w nowej konstytucji polskiej“
„ 7 grudnia	„	Henryka Taubenfelda wicedyr. Izby P. i H. w Warszawie, p. t. „Ameryka południowa w handlu światowym i w wymianie z Polską“
„ 14 „	„	Dr. Jerzego Rawity Gawrońskiego z Warszawy: O polskim eksporcie drzewnym do Niemiec
„ 19 „	„	Wacława Fajansa prezesa Związku Banków w Warszawie p. t. „Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego“
„ 11 stycznia 1936		Doc. dr. Ant. Żabki-Potopowicza z Warszawy p. t. „Metody walki z kryzysem w rolnictwie“
„ 25 „	„	prof. dr. Witolda Krzyżanowskiego z Lublina p. t. „Inflacja długów w Polsce“.

Na luty i pierwszą połowę marca przypaść miało parę odczytów, które jednak z różnych przyczyn odpadły.

W dniu dzisiejszym wygłosi odczyt prof. dr. Tadeusz Brzeski z Warszawy p. t. „Państwo gospodarcze“. W najbliższym czasie projektowany jest cykl odczytów treści regjonalnej o postulatach ekonomicznych województw południowo-wschodnich, oraz odczyt wybitnego znawcy naszej skarbowości na temat wiążący się z naszą polityką skarbową. Bliższe szczegóły o tych odczytach i nazwiska referentów będą podane w swoim czasie do wiadomości publicznej.

Bibljoteka nasza wzmogła się w tym okresie bardzo znacznie, przekraczając liczbę 2.000 dzieł: bliższe o tem szczegóły poda w swem sprawozdaniu bibljotekarz. Czasopisma krajowe i zagraniczne, jakie odbieramy w drodze wymiany, przedstawiają nadal podobną cyfrę, co w latach poprzednich. Są wśród nich poważne publikacje perjodyczne z Wiednia, Rzymu, Berlina, Moskwy, Kilonji, Paryża, Genewy, Belgradu, Nowego Jorku. Nawiązanie dalszych stosunków naukowych z różnemi centrami teorji i polityki ekonomicznej w Europie jest w toku.

Wydaliśmy w okresie sprawozdawczym tom XIV naszego „przeglądu Ekonomicznego“ a tom XV jest w druku. Razem ogłosiliśmy w okresie 7-letniej pracy naszej 250 arkuszy druku czyli 4.000 stron.

Ci, którzy dotąd oceniali przychylnie nasze wysiłki wśród najtrudniejszych przedsięgbrane warunków, pozostali nam wierni i nadal udzie-

iają nam subwencyj. Cenimy to wysoko, bez względu na to czy subwencja jest duża czy mała. Miłym nam jest przedewszystkiem mieszczący się w jej udzieleniu wyraz uznania, stanowiący dotąd, a zapewne i nadal, jedyną nagrodę naszej pracy.

Niestety nie możemy się pochlubić uznaniem ministerstwa W. R. i O. P., któremu z roku na rok przedkładamy wyniki naszych prac w tem przeświadczeniu, że ono przedewszystkiem o nich wiedzieć powinno, a które stale nam jakiejkolwiek subwencji odmawia. Oczywiście nie zaniechamy mimo to ani naszej bezinteresownej i wytężającej pracy, ani corocznego donoszenia o niej Ministerstwu, wierząc, że nowy pan minister, który okazał już tyle inicjatywy i niezależnego sądu w różnych dziedzinach, zechce poświęcić pracy naszej nieco więcej od poprzedników swych uwagi i potrafi uznać, że wydanie w ciągu lat 8, czternastu tomów niezależnego i bezstronnego wobec wszystkich czasopisma naukowego na poziomie „Przeglądu Ekonomicznego", oraz ośmiu tomów Bibljoteki, obejmujących starannie kontrolowane prace wybitnych autorów — wydawnictwo deficytowe, jak wszystkie zresztą wydawnictwa naukowe w Polsce — zawdzięczające swe istnienie tylko bezinteresowej pracy paru jednostek, nie otrzymujące i nie przyjmujące żadnych subwencyj ze źródeł wymagających w jakiejkolwiek formie rewanżu, zasługuje ze strony państwa na uznanie i poparcie.

W końcu wyrażamy serdeczne podziękowanie za udzielone nam dotąd w minionym roku i dawniejszych latach subwencje: Ministerstwu P. i H., Funduszowi Kultury Narodowej, Bankowi Gospodarstwa Krajowego, Bankowi Polskiemu, Galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie, Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności we Lwowie, Państwowemu Bankowi Rolnemu w Warszawie i we Lwowie, Gminie m. Lwowa, a nadto Bankowi Gospodarstwa Krajowego za opłacanie za nas czynszu w budynku rządowym za lokal mieszczący w 3 ubikacjach naszą czytelnię, bibljotekę i administrację naszych wydawnictw naszym członkom wspierającym dożywotnim jak: Bankowi Gospodarstwa Krajowego, Bankowi Polskiemu, Gal. Kasie Oszczędności we Lwowie, Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności we Lwowie, oraz członkowi wspierającemu od lat trzech: Bankowi Cukrownictwa — Oddział Lwów. Dziękujemy również serdecznie Prezydjum Izby P. i H. za stałe udzielanie nam swej sali posiedzeń na odczyty.

Następnie złożył w zastępstwie nieobecnego skarbnika zastępca tegoż dyr. Ludwik Süsswein następujące sprawozdanie kasowe oraz we własnem imieniu sprawozdanie administratora wydawnictw.

Zestawienie rachunkowe za rok 1935.

Fundusz ogólny.

Przychód:

1.	Saldo z 31. XII. 1934	1.383·34 zł.
2.	Składki członków	3.388·— „
3.	„Przegląd Ekonomiczny“	201·40 „
4.	Subwencje	1.500·— „
5.	Odsetki bankowe	56·06 „
6.	Bibljoteka	13·60 „
7.	Rachunek przechodni	1.265·— „
		7.807·40 zł.

ad 2. (Składki):

Składka Banku Cukrownictwa, Oddz. Lwów, jako członka wspierającego . . 200·— zł.

ad 4. (Subwencje):

a) Fundusz Kultury Narodowej . . . 1.000·— zł.

b) Państw. Bank Rolny, Warszawa . 500·— „

ponadto *c*) Bank Gosp. Kraj. Warszawa: lokal o umownej wartości czynszowej 480·— zł. rocznie

Rozchód:

1.	Wynagrodzenie prac. kanc.	800·— zł.
2.	Wydatki administracyjne	742·20 „
3.	„Przegląd Ekonomiczny“ druk i papier tudzież honor. za recenzje (149·60 zł.)	2.045·23 „
4.	Bibljoteka	175·25 „
5.	Lokal	375·79 „
6.	Inwentarz	264·75 „
7.	Odczyty	82·70 „
8.	Składka do Zw. Pol. Tow. Nauk. za 1933/34	100·— „
9.	Rachunek przechodni	1.265·— „
		5.850·82 zł.
	Saldo 31. XII 1935	1.956·58 „
		7.807·40 zł.

Fundusz wydawniczy.

Przychód:

1. Saldo z 31. XII. 1934	10.339·32	zł.
2. Wydawnictwa	704·55	„
3. Subwencje	1.620·—	„
4. Odsetki bankowe	441·24	„
5. Rachunek przechodni	9·—	„
	13.114·11	zł.

ad 3. (Subwencje):

a) Państw. Bank Rolny, Oddz. Lwów	100·—	zł.
b) Bank Polski, Warszawa	500·—	„
c) Bank Gosp. Kraj., Warszawa	520·—	„
d) Miejska Kasa Oszczędn., Lwów	500·—	„
	1.620·—	zł.

Rozchód:

1. Wydawnictwa (druk i papier)	3.137·10	zł.
2. Wydatki pocztowe	121·76	„
3. Rachunek przechodni	9·—	„
	3.267·86	zł.
Saldo 31. XII. 1935	9.846·25	„
	13.114·11	zł.

Sprawozdanie administratora wydawnictw.

Polskie Tow. Ekonom. wydało od r. 1929, 14 zeszytów Przeglądu Ekon., ponadto od r. 1932 8 dzieł pod zbiorową nazwą „Bibljoteka Polskiego Tow. Ekon.“ wtem 2 księgi pracy zbiorowej w łącznej objętości 250 arkuszy druku.

Rozprzedażą wydawnictw Tow. Ekon. zajmują się 3 księgarnie we Lwowie i 2 w Warszawie, które rozporządzają wielką siecią placówek sprzedaży w całym kraju.

Nakład poszczególnych zeszytów Przeglądu Ekon. wynoni 600 egzemplarzy. Zeszyt XIII został dotychczas prawie że w połowie rozmieszczony, zeszyt XIV w 2/3.

Dążąc do rozszerzenia wiedzy ekonomicznej i do udostępnienia wydawnictw naszego Towarzystwa młodzieży, zaofiarowało Towarzystwo Dyrekcjom całego szeregu szkół handlowych i rolniczych cały komplet

wydawnictw po cenie 1/5 własnych kosztów, z której to oferty skorzystało dotychczas około 30 szkół.

Ponadto zainicjowało Tow. akcję wymienną wydawnictw z Izbami Przemysłowo-Handlowemi — dotychczas zgłosiły akces do tej akcji Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie, Wilnie, Sosnowcu i w Gdyni, wskutek czego powiększyła się w pewnej mierze ilość czasopism fachowych w czytelni i książek w Bibljotece Tow. Działalność Polskiego Tow. Ekon. szła w roku sprawozdawczym nadal w kierunku utrzymania wydawnictwa pod tytułem „Przegląd Ekon.“, naświetlającego różnorodne zagadnienia życia gospodarczego pod kierunkiem i redakcją prezesa naszego Towarzystwa Prof. Dr. Leop. Caro. W roku sprawozdawczym pojawiły się 2 zeszyty Przeglądu Ekonomicznego Nr. 13 i 14 z których pierwszy w objętości 10 arkuszy druku został wydany z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

Na zeszyt XIII i XIV złożyły się prace 12 autorów, przeważnie na temat aktualnych problemów gospodarczych.

Niezależnie od tego powiększyło Towarzystwo Ekonom. dorobek wydawnictw pod zbiorową nazwą „Bibljoteki Polskiego Tow. Ekon.“ o 8-my tom, przez wydanie księgi pamiątkowej ku uczczeniu 45-letniego jubileuszu pracy naukowej Prezesa P. Tow. Ekon. Prof. Dr. Leop. Caro.

Dzieło to w objętości 30 arkuszy druku, zawierające 27 prac ekonomistów i uczonych różnych kierunków, spotkało się z bardzo przychylnem przyjęciem prasy codziennej jak i naukowej.

Zkolei złożył sprawozdanie bibljotekarz inż. Włodzimierz Romanów.

Bibljoteka liczy w dniu dzisiejszym 2217 dzieł. Od ostatniego walnego zgromadzenia w czerwcu ubiegłego rokn, powiększyła się o 892 dzieła. Tak znaczny wzrost bibljoteki zawdzięczamy przedewszystkiem prezesowi p. prof. dr. Caro, który darował bibljotece 700 książek. Pozostałą ilość uzyskaliśmy w drodze wymiany za wydawnictwa naszego towarzystwa, jako egzemplarze recenzyjne i dary od autorów. Wszystkim, którzy darami przyczynili się do powiększenia bibljoteki składam serdeczne podziękowanie.

Wobec takiego wzrostu ilości książek, trudno mi dać choćby najbardziej pobieżny przegląd dzieł, zawartych w bibljotece. Dokładne zorjentowanie się umożliwi katalog kartkowy, który obecnie opracowujemy wedle działów. Natomiast korzystam ze sposobności, aby zapoznać panów z naszą czytelnią czasopism, gdyż na to w zupełności zasługuje i wymienię wedle działów, otrzymywane przez nas regularnie czasopisma w drodze wymiany za „Przegląd Ekonomiczny“.

a) Czasopisma o treści ogólno-ekonomicznej i społecznej:

Z Warszawy: Polska Gospodarcza, Gospodarka narodowa, Przegląd gospodarczy, Konjunktura gospodarcza, Przegląd współczesny, Depesza,

Z Krakowa: Przegląd powszechny, Czasopismo prawnicze i ekonomiczne,

Z Poznania: Przewodnik społeczny, Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny, Życie gospodarcze,

Z Lublina: Prąd,

Z Łodzi: Polityka gospodarcza,

Ze Lwowa: Przegląd społeczny, Nowe czasy, Reduta i Tydzień polski,

Z Paryża: Le Musèe Social,

Z Wiednia: Monatsschrift für Kultur und Politik,

Z Wrocławia: Ost Europa Institut-Berichte.

b) Spółdzielczość:

Z Warszawy: Spółdzielczy przegląd naukowy, Czasopismo spółdzielni rolniczych, Wojskowy przegląd spółdzielczy, Spółdzielczość pracy.

c) Rolnictwo:

Z Warszawy: Rolnictwo, Gazeta rolnicza, Rolnik-Ekonomista,

Ze Lwowa: Rolnik,

Z Rzymu: Bulletin mensuel des renseignements èconomiques et sociaux.

d) Bankowość:

Z Warszawy: Bank, Bank gospodarstwa krajowego,

Ze Lwowa: Gazeta bankowa,

Z Bazylei: Bank für internationalen Zahlungsausgleich,

Z Belgradu: Banque nationale de Yougoslavie,

Z Berlina: Deutsche Bank und Disconto-Gesellschaft,

Z Zurychu: Schweizerische Kreditanstalt.

e) Oszczędność:

Z Warszawy: Przegląd ozzczędnościowy,

Z Poznania: Czasopismo kas oszczędności.

f) Praca:

Z Warszawy: Nasze sprawy, Pracownik bankowy, Ośrodki pracy,

Z Genewy; Revue internationale du travail.

g) Statystyka:

Z Warszawy: Wiadomości statystyczne, Tablice statystyczne Inst. Badania Konjunktur.

h) Publikacje perj. Izb Przemysłowo-handlowych:

Z Sosnowca: Biuletyn informacyjny,

Z Katowic: Śląskie wiadomości gospodarcze,

Ze Lwowa: Wiadomości gospodarcze.

i) Różne:

Z Warszawy: Morze, Prasa, Nasza przyszłość,

Z Krakowa: Wiadomości geograficzne, Nasza myśl,

Z Tarnopola: Echo nauczycielskie,

Ze Lwowa: Czasopismo sędziowskie, Nafta,

k) Dzienniki:

Z Warszawy: Gazeta Polska.

Ogółem otrzymujemy 54 czasopisma, w tem: 1 dziennik, 7 tygodników, 9 dwutygodników, 34 miesięczniki, 3 kwartalniki. Bibljoteka i czytelnia czasopism otwarte są codziennie od godz. 17·30 do godz. 19 w lokalu Towarzystwa przy ul. Mickiewicza 3.

W końcu zabrał głos im. Komisji rewizyjnej dyr. Al. Blaha i złożył następujące sprawozdanie:

Komisja Rewizyjna wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie, przeprowadziła w dniu 23 marca 1936 rewizję rachunków Polskiego Towarzystwe Ekonomicznego i stwierdziła zgodność ich z księgą kasową.

Majątek Towarzystwa w dniu 23 marca 1936 wynosił .	3.123·82 zł.
i jest ulokowany na książeczce wkładkowej Galicyjskiej Kasy Oszczędności Nr. 26.777	2.156·34 „
na rachunku czekowym w P. K. O. Nr. k. 154.383 .	929·36 „
kasa podręczna	38·12 „
Razem .	3.123·82 zł.

Fundusz wydawniczy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego wynosił w dniu 23 marca 1936 r. . .	10.426·15 zł.
jest ulokowany w książeczkach wkładkowych:	
Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie Nr. 29.323 .	4.858·09 „
Banku Gospod. Krajowego Oddz. we Lwowie Nr. 73.728 .	5.559·42 „
Kasa podręczna	8·64 „
Razem .	10.426·15 zł.

Księgi kasowe prowadzone są bardzo starannie i przejrzyście.

Komisja Rewizyjna proponuje Walnemu Zgromadzeniu zatwierdzenie przedstawionych przez Skarbnika rachunków po dzień 23 marca 1936 r. i udzielenie absolutorjum.

Komisja rewizyjna:

Dr. Michał Jasiński mp. *Alfred Blaha* mp.

W toku dyskusji nad złożonymi sprawozdaniami zabrał głos p. Jan Kanty Pfau i postawił wniosek przyjęcia do wiadomości sprawozdania ustępującego zarządu i złożenia mu podziękowania za wydatną pracę oraz uchwalenia wniosków Komisji Rewizyjnej. Wniosek ten jednomyślnie uchwalono.

Zkolei przystąpiło Walne Zgromadzenie do dokonania wyborów. Wybrani zostali przez aklamację:

Wiceprezesem Dr. Stan. hr. Badeni.

Sekretarzem Dr. Tadeusz Hauser, prokurent B. Cukr.

Skarbnikiem Dr. Karol Trawiński, em. dyr. Izby P.-H.

Dalszymi członkami zarządu: Dr. Józef Brzeski, prezes G. K. O., Dr. Władysław Byrka, Wicemarszałek Sejmu, Dr. Emiljan Cibicki, zast. dyr. B. G. Kr., Dr. Władysław Furgalski, sędzia apel., Dr. Kazimierz Greger, dyr. B. G. Kr., Dr. Adam Jarzyna, sędzia grodzki, Władysław Jenner, dyr. Zw. Okr. Spółdzielni rol. i zarobk. gosp., Dr. Henryk Korowicz, prof. W. Szkoły Handlu Zagran., Dr. Marceli Paneth, dyr. Giełdy, Tadeusz Potworowski, prezes Małop. Tow. Roln., Inż. Włodzimierz Romanów, urz. Województwa, Dr. Jan Karol Sondel, urzędnik Magistratu, Dr. Władysław Stesłowicz, b. minister P. i T., Ludwik Süsswein, em. dyr. Pow. Banku Związkowego, Dr. Stefan Uhma, dyr. M. K. K. O. i Dr. Walerjan Zaklika, poseł na Sejm.

Członkami komisji rewizyjnej: Dr. Alfred Blaha, dyr. B. Pol., Dr. Michał Jasiński, wicedyrektor Izby P. i H. i Rudolf Burkowski, prokurent Banku Zw. Sp. Zar.

Członkami Sądu polubownego: Jan Borysiewicz, dyr. Banku Zw. Sp. Zar., Inż. Emil Bratro, prof. Politechniki, Dr. Adolf Czerwiński, em. prezes Sądu apelacyjnego i prezes Tow. prawniczego, Dr. Tadeusz Dwernicki, adwokat, Dr. Adolf Joszt, prof. Politechniki, Dr. Bruno Pokorny, adwokat, Inż. Wit Sulimirski, wiceprezes Izby P.-H.

W końcu powzięło Walne Zgromadzenie na wniosek skarbnika następującą uchwałę:

Walne Zgromadzenie upoważnia Zarząd Towarzystwa do powzięcia w zastępstwie Walnego Zgromadzenia uchwały w sprawie ustalenia wysokości opłat członkowskich.

Na zakończenie wygłosił prof. dr. Tadeusz Brzeski odczyt p. t. Państwo gospodarcze, zamieszczony na początku niniejszego numeru.

STATUT
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO WE LWOWIE.

I. Nazwa, siedziba i język urzędowy stowarzyszenia.

§ 1. Nazwa stowarzyszenia opiewa: „Polskie Towarzystwo Ekonomiczne“.

§ 2. Siedzibą Towarzystwa jest miasto Lwów; zakres działania Towarzystwa obejmuje cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

§ 3. Towarzystwo posiada osobowość prawną.

§ 4. Językiem urzędowym jest język polski.

II. Cel i środki Towarzystwa.

§ 5. Celem Towarzystwa jest:

a) pielęgnowanie nauki gospodarstwa społecznego we wszystkich gałęziach i rozpatrywanie aktualnych zjawisk życia gospodarczego;

b) współudział w przygotowaniu polskiego ustawodawstwa gospodarczego;

c) ocena projektów ustaw i rozporządzeń dotyczących wszelkich dziedzin gospodarstwa społecznego;

d) popularyzacja wiadomości ekonomicznych.

§ 6. Środkami do osiągnięcia tego celu są:

a) odczyty, pogadanki i zebrania;

b) wydawnictwa własne i publikacje w czasopismach;

c) subwencjonowanie prac i wydawnictw ekonomicznych;

d) przedkładanie władzom i ciałom reprezentacyjnym opinji, memorjałów i wniosków;

e) utrzymywanie bibljoteki i czytelni;

f) zjazdy naukowe;

g) współdziałanie lub łączenie się ze stowarzyszeniami o pokrewnych celach.

§ 7. Źródłem dochodów Towarzystwa są:

a) wpisowe i składki członków zwyczajnych:
b) opłaty członków wspierających i członków wspierających dożywotnich;
c) ofiary, darowizny, zapisy i subwencje;
d) dochody z wydawnictw i odczytów.

III. Członkowie.

§ 8. Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, członków wspierających i członków wspierających dożywotnich, oraz z członków korespondentów i członków honorowych.

Członkami Towarzystwa mogą być osoby fizyczne i osoby prawne.

§ 9. Członkiem zwyczajnym może być każdy, kto zajmuje się teoretycznie lub praktycznie zagadnieniami społeczno-gospodarczemi i kogo przyjmie w poczet członków zwyczajnych Zarząd Towarzystwa.

§ 10. Członkiem wspierającym może być ten, kogo przyjmie Zarząd i kto zobowiąże się opłacać na cele Towarzystwa składkę roczną w wysokości ustalonej dla członków wspierających.

§ 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się ten, kogo przyjmie Zarząd i kto złoży na cele Towarzystwa jednorazowo kwotę oznaczoną dla tego rodzaju członków.

§ 12. Członkami korespondentami mogą zostać osoby zasłużone dla Towarzystwa a zamieszkałe poza jego siedzibą. Członkami honorowymi mogą być mianowane osoby szczególnie zasłużone na polu działalności społeczno-gospodarczej.

Członków korespondentów i członków honorowych mianuje na wniosek Zarządu Walne Zgromadzenie.

§ 13. Wysokość poszczególnych składek członkowskich i opłat ustanawia Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu.

§ 14. Prawa członków Towarzystwa:

1) Członek zwyczajny ma prawo: *a)* uczestniczyć we wszystkich urządzeniach i imprezach Towarzystwa, *b)* korzystać z bibljoteki, czytelni i instytucyj naukowych Towarzystwa, *c)* brać udział w Walnych Zgromadzeniach, stawiać wnioski, głosować, wybierać i być wybieranym do władz Towarzystwa, *d)* brać udział w dyskusji nad odczytami wygłoszonymi w Towarzystwie, *e)* odwoływać się do Walnego Zgromadzenia (§ 16. p. 4.).

2) Członkowie wspierający, członkowie wspierający dożywotni, członkowie korespondenci i członkowie honorowi, korzystają z praw członków zwyczajnych.
3) Osoba prawna wykonuje swe statutowe uprawnienia przez pełnomocnika.

§ 15. Obowiązki Członków. Każdy członek Towarzystwa jest obowiązany:

1) stosować się do wszystkich postanowień statutu oraz uchwał Walnego Zgromadzenia i Zarządu,
2) spółdziałać w pracach Towarzystwa i przyczyniać się wedle możności do osiągnięcia celów Towarzystwa,
3) uiszczać z góry wpisowe i składki członkowskie,
4) nie wnosić sporów partyjno-politycznych do prac Towarzystwa,
5) członkowie korespondenci winni utrzymywać łączność między Towarzystwem a podobnemi zrzeszeniami i instytucjami istniejącemi w miejscu zamieszkania członka korespondenta.

§ 16. Prawa członków gasną wskutek:

1) dobrowolnego wystąpienia zgłoszonego pisemnie do Zarządu,
2) nie poddania się uchwałom Sądu Polubownego,
3) skreślenia z listy członków na podstawie uchwały Zarządu spowodowanej niepłaceniem składek za okres ponad jeden rok,
4) wykluczenia z Towarzystwa uchwałą Zarządu powziętą większością 2/3 głosów; od tej uchwały można odwołać się do Walnego Zgromadzenia.

W razie dobrowolnego wystąpienia z Towarzystwa, występujący jest obowiązany opłacić wszystkie składki po koniec roku kalendarzowego, w którym zgłosił swe wystąpienie.

IV. Władze Towarzystwa.

§ 17. Władzami Towarzystwa są: 1) Walne Zgromadzenie, 2) Zarząd, 3) Komisja Rewizyjna, 4) Sąd Polubowny.

A) Walne Zgromadzenie.

§ 18. 1) Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Prezes Towarzystwa corocznie, najpóźniej w marcu.

2) Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Prezes według własnego uznania, oraz w terminie dwutygodniowym, jeżeli z podaniem powodów zażąda tego na piśmie Komisja Rewizyjna, albo conajmniej 1/5 część ogółu członków zwyczajnych zamieszkałych w siedzibie Towarzystwa, albo conajmniej połowa członków Zarządu.

§ 19. Do zakresu działania zwyczajnego Walnego Zgromadzenia należy:

1) rozpoznawać sprawozdania Zarządu, zamknięcia rachunkowe i preliminarze, oraz sprawozdania i wnioski Komisji Rewizyjnej,
2) uzupełniać i zmieniać statut; zmiana statutu wymaga większości conajmniej 2/3 głosów obecnych na Walnem Zgromadzeniu,
3) rozstrzygać o wnioskach Zarządu i zmieniać uchwały Walnych Zgromadzeń; w tym ostatnim wypadku potrzebna jest większość 2/3 głosów obecnych,
4) wybierać Prezesa i trzech Wiceprezesów na przeciąg dwu lat, oraz na przeciąg jednego roku: sekretarza, skarbnika i 16 członków Zarządu, 3 członków Komisji Rewizyjnej i 7 członków Sądu Polubownego,
5) oznaczać wysokość wpisowego, składki członkowskiej i innych opłat (§§ 9—13),
6) rozpatrywać wnioski Zarządu w sprawie osobnego funduszu wydawniczego, sposobu jego datowania i ewentualnie specjalnych, stałych lub jednorazowych wpłat członków zwyczajnych na ten fundusz,
7) rozstrzygać w razie odwołania się o wykluczenin członka,
8) postanawiać o obciążeniu, zakupnie lub sprzedaży nieruchomości, oraz zaciągać zobowiązania majątkowe powyżej 1.000 złotych,
9) mianować na wniosek Zarządu członków korespondentów i członków honorowych,
10) stanowić w sprawach współdziałania lub łączenia się ze stowarzyszeniami o pokrewnych celach i wybierać delegatów do wspólnych organizacyj (§ 6. lit. *g*),
11) udzielać Zatządowi upoważnienia do powzięcia w zastępstwie Walnego Zgromadzenia, uchwał w sprawach objętych punktami 5) i 8) niniejszego paragrafu,
12) stanowić o rozwiązaniu Towarzystwa (§ 29.).

§ 20. Do zakresu działania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia należą te sprawy, które Prezes bądź z własnej inicjatywy, bądź na żądanie uprawniowych (§ 18.) umieści na porządku dziennym.

§ 21. Uchwały Walnego Zgromadzenia wymagają do ważności obecności conajmniej 1/10 części członków i zapadają bezwzględną większością głosów. Jeżeli niema przepisanej ilości członków, następne Walne Zgromadzenie odbędzie się o pół godziny później, bez względu na ilość obecnych członków.

Uchwały zapadają zwyczajną większością głosów. W razie równości głosów, rozstrzyga przewodniczący. Wypadki, w których potrzebna jest kwalifikowana większość, wymienia statut.

Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk, kartkami lub w inny sposób uznany za właściwy przez Walne Zgromadzenie.

§ 22. Prezes powinien ogłosić w odpowiedni sposób czas, miejsce i porządek dzienny obrad Walnego Zgromadzenia na 14 dni naprzód.

Wnioski członków przeznaczone na Walne Zgromadzenie należy przedkładać Prezesowi najpóźniej 8 dni przed Walnem Zgromadzeniem.

B) Zarząd.

§ 23. Zarząd składa się: z Prezesa i trzech Wiceprezesów wybieranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg dwu lat, oraz sekretarza, skarbnika i 16 członków wybieranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg jednego roku.

Zarząd wybiera ze swego grona na pierwszem posiedzeniu zastępcę sekretarza, zastępcę skarbnika, bibljotekarza, gospodarza, administratora wydawnictw i innych potrzebnych współpracowników.

Funkcja członków Zarządu trwa do czasu objęcia urzędowania przez nowo wybrany Zarząd.

W razie ubytku członków Zarządu w ciągu jego urzędowania, Zarząd może w ich miejsce kooptować odpowiednie osoby z pośród członków Towarzystwa na czas aż do najbliższego Walnego Zgromadzenia.

Członkiem Zarządu przestaje być ten, kto trzy razy z rzędu nie był obecny na posiedzeniu bez usprawiedliwienia się.

§ 24. Do ważności uchwał Zarządu konieczna jest obecność przewodniczącego i conajmniej 6 członków Zarządu.

Uchwały zapadają zwykłą większością głosów; w razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

Członkowie Komisji Rewizyjnej mogą brać udział w posiedzeniach Zarządu z głosem doradczym.

Prezes winien zwołać w ciągu tygodnia posiedzenie Zarządu na pisemny umotywowany wniosek conajmniej 6 członków Zarządu.

§ 25. Do zakresu działania Zarządu należą sprawy niezastrzeżone Walnemu Zgromadzeniu oraz zarządzanie majątkiem Towarzystwa i składanie ze swej działalności sprawozdania przed Walnem Zgromadzeniem.

Ponadto Zarząd jest uprawniony: *a)* powziąć uchwały w sprawach przekazanych mu przez Walne Zgromadzenie, *b)* udzielać ulg w składkach i opłatach.

§ 26. Towarzystwo reprezentuje na zewnątrz Prezes lub upoważniony przez niego delegat.

Prezes zwołuje posiedzenie Zarządu i Walne Zgromadzenie oraz przewodniczy na nich.

Umowy, korespondencję i wszelkie inne pisma podpisuje w imieniu Towarzystwa Prezes i Sekretarz.

W razie przeszkód ze strony Prezesa, zastępuje go Wiceprezes wyznaczony przez Prezesa lub Zarząd.

C) Komisja Rewizyjna.

§ 27. Komisja Rewizyjna składa się z trzech członków wybieranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg jednego roku. Komisja wybiera z pośród siebie przewodniczącego, który w miarę potrzeby zarządza kontrolę czynności i majątku Towarzystwa. Rewizja taka mussię odbyć przynajmniej raz w roku, bezpośrednio przed Walnem Zgroi madzeniem. Na żądanie Komisji Rewizyjnej Prezes jest obowiązany zwołać Walne Zgromadzenie w ciągu 2 tygodni. Na Walnem Zgromadzeniu Komisja Rewizyjna składa sprawozdanie ze swych czynności i przedstawia wniosek na udzielenie lub nieudzielenie Zarządowi absolutorjum.

D) Sąd Polubowny.

§ 28. Wszelkie spory między członkami, wynikłe ze stosunków Towarzystwa, rozstrzyga bez odwołania Sąd Polubowny w składzie 3 osób. Z pośród 7 członków Sądu Polubownego, wybieranych corocznie przez Walne Zgromadzenie, każda strona wyznacza jednego sędziego polubownego, oni zaś dobierają sobie przewodniczącego z grona pozostałych sędziów polubownych.

Jeżeli jedna ze stron odmawia wyznaczenia sędziego polubownego, lub z wyznaczeniem zwleka przez 14 dni, sędziego polubownego powoła Prezes. Również przewodniczącego Sądu Polubownego wyznaczy

Prezes, jeżeli sędziowie polubowni w ciągu 14 dni nie uzgodnią wyboru osoby przewodniczącego.

Uchwały Sądu Polubownego wraz z wszelkiemi aktami przewodniczący winien do trzech dni przedłożyć Prezesowi.

V. Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 29. Uchwała Walnego Zgromadzenia o rozwiązaniu Towarzystwa wymaga obecności conajmniej 1/3 części członków Towarzystwa i zapada większością 2/3 głosów obecnych.

W braku przepisanej ilości członków, następne Walne Zgromadzenie, zwołane po upływie miesiąca, zdolne jest powziąć uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa większością 3/4 głosów, bez względu na ilość obecnych członków.

§ 30. Walne Zgromadzenie, które uchwali rozwiązanie Towarzystwa, ma również rozporządzić majątkiem Towarzystwa.

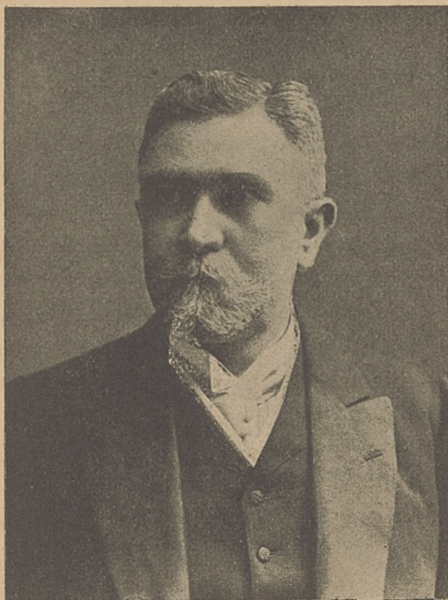
§ 31. W razie rozwiązania Towarzystwa w inny sposób, niż to przewiduje § 30. lub na wypadek niepowzięcia uchwały w § 30. przewidzianej, pozostały majątek Towarzystwa przechodzi na własność Towarzystwa naukowego we Lwowie, z obowiązkiem wydawania z otrzymanych funduszów dzieł treści ekonomicznej i socjologicznej.

Na mocy decyzji Wojewody Lwowskiego z dnia 25 stycznia 1936 r. Nr. Pol. B. 25/1509 ex 1935 r. wpisano do rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego pod Nr. 1256 Stowarzyszenie pod nazwą „Polskie Towarzystwo Ekonomiczne" z siedzibą we Lwowie.

Lwów, 25 stycznia 1936 r.

Za Wojewodę:

Alfred Kilian radca m. p. L. S.



Nekrologja.

Śp. **Kornel Paygert**, syn śp. Adama i Heleny z Rozwadowskich, urodził się w majątku rodzinnym Sidorowie 23. IV. 1868. Ojcem jego chrzestnym był Kornel Ujejski, przyjaciel śp. Adama Paygerta, znanego poety — stąd i jemu nadano przy chrzcie imię Kornel.

Po ukończeniu szkoły realnej we Lwowie dnia 12 czerwca 1886, uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetów w Monachium i Berlinie, kształcąc się w ekonomice społecznej u słynnych uczonych Lehra, Schmollera i Wagnera a nadto słuchając wykładów niemniej znakomitych profesorów Delbrücka, Treitschkego, Zellera, Meitzena, Ebbinghausa, Goldschmidta, Helfericha, Riehla i Neuburga.

Doktorat filozofji zdał w Monachium „summa cum laude" 3 grudnia 1890 na podstawie pracy o położeniu społecznem i gospodarczem szewców galicyjskich, którą w zbiorze najlepszych prac ogłosił w r. 1891 prof. Schmoller w zbiorowem wydawnictwie „Staats- und Sozialwissenschaftliche Forschungen". Pracę tę dedykował autor młodej swej żonie

Emilji z Bohdanów, z którą dnia 7 kwietnia 1891 wstąpił w związki małżeńskie.

W latach 1891—1903, żyjąc w Sidorowie, oddaje się intenzywnie studjom ekonomicznym i pracy społecznej. Dzięki tej pracy powołany zostaje na stanowisko wicemarszałka pow. husiatyńskiego, delegata Tow. Kred. Ziem. z tego powiatu i członka Komitetu Galicyjskiego Tow. Gospodarskiego a w r. 1900 wybrany zostaje z okręgu czortkowskiego posłem na Sejm Galicyjski. Mandat ten piastuje przez dwie kadencje do roku 1912 i tu rozwija szeroką działalność, o której świadczą liczne i głębokie prace, ogłoszone w tym okresie. W Komisji dla reformy wyborczej Sejmu współpracował jako jej sekretarz. W Tow. Gospodarskiem pracował w sekcji rolniczej i ekonomicznej.

Od r. 1903—1924 był jednym z dyrektorów Banku hipotecznego, przez pierwsze dwa lata w Tarnopolu, przez pięć lat następnych w Stanisławowie, od 1910—1921 w Krakowie a od 1921—1924 we Lwowie. Postępująca choroba oczu zmusza go do przejścia na emeryturę.

W r. 1916—1918 był członkiem państwowej Rady Kolejowej w Wiedniu — po wojnie światowej czas jakiś członkiem Rady przybocznej Komisarza Rządu m. Lwowa, gdzie pracował gorliwie w komisji budżetowej oraz członkiem Rady Nadzorczej Kolei lokalnej Lwów-Janów.

Bierze czynny udział w pracach tow. właścicieli realności, w klubie inteligencji założonym przez śp. prof. Zakrzewskiego i w stronnictwie prawicy narodowej, którego był wiceprezesem. W Małopolskiem tow. rolniczem był jednym z najczynniejszych członków i prezesem sekcji ekonomicznej.

Poza tą wielostronną działalnością i pracami naukowymi nadewszystko jedna dziedzina jego pracy pozostanie we wdzięcznej pamięci potomnych.

Kilka lat temu a dawno przed ugodowym kursem obecnego rządu zainicjował szereg konferencyj polsko-ukraińskich, które cieszyły się dużym sukcesem a zmierzały do zbliżenia i porozumienia obu narodów. W konferencjach tych brali udział najwybitniejsi członkowie społeczeństwa ukraińskiego i można śmiało powiedzieć, że zanim premier Kościałkowski wstąpił na drogę porozumienia, mądra i przewidująca inicjatywa śp. Kornela Paygerta przygotowała dla niego atmosferę przychylną, przekonywując to społeczeństwo, że porozumienie i zbliżenie na podstawie lojalnego ustosunkowania się do państwa polskiego jest najlepszą drogą do własnego kulturalnego rozwoju.

Salon państwa Paygertów przez szereg lat po wojnie gromadził w środy dwa razy w miesiącu elitę umysłową naszego miasta. Odby-

wały się tam na wysokim poziomie dyskusje w różnych kwestjach kulturalnych, społecznych i politycznych. Ścierały się zdania, leciały iskry a gospodarz z młodzieńczym zapałem najżywszy brał udział w gorącej nieraz dyskusji. Można śmiało powiedzieć, że salon polityczny pp. Paygertów nadawał w owym czasie w pewnej mierze ton różnym poczynaniom Lwowa, był miejscem, gdzie wypowiadała się śmiało niezależna myśl polityczna polska, zawsze dyktowana gorącym patrjotyzmem, poczęta w kulturalnej atmosferze i nieskazitelnej prawości ziemianina polskiego dawnych tradycyj oraz niezrównanej dobroci i wybrednego taktu pani domu.

W Polskiem Tow. Ekonomicznem we Lwowie pracował śp. Kornel Paygert od pierwszej niemal chwili jego założenia. W r. 1926 został jego wiceprezesem i pozostał nim aż do śmierci, która uwolniła go od cierpień 24 marca 1936. Zawsze służył nam radą i pomocą. Zawsze niezależne jego i z mocą przekonania wypowiadane zdanie zaważyło na szali naszych postanowień. Był człowiekiem zacnym i szlachetnym, człowiekiem wielkiej pracy i wielkiej odwagi cywilnej. Nie był „letnim“, miał przekonania niezłomne. Ludzi takich się nie lubi, bo są niewygodni. Nieraz rzuca się im kłody pod nogi, ale bez takich ludzi nie byłoby postępu ludzkości. Wobec powszechnego zakłamania, wobec oportunistycznej giętkości ogółu wyróżniał się jak twarda skała pośród piasku. Cierpienia, których mu los nie poskąpił, znosił z pogodą i wiarą. Kto rozumiał tę duszę szlachetną i dumną, musiał ją cenić i kochać. Byłem jednym z tych szczęśliwych.

Zmarły pozostawił wdowę Emilję z Bohdanów Paygertową, syna: wybitnego rolnika-ekonomistę, inż. Józefa Kalasantego Paygerta, właściciela dóbr Sidorów oraz dwie córki: Amelję zam. Łączyńską znaną powieściopisarkę i Marję zam. Bobrzyńską, żonę znanego polityka i naczelnego redaktora „Naszej Przyszłości“.

Leopold Caro.

Wykaz rozpraw i większych artykułów śp. Dr. Kornela Paygerta.

Die soziale und wirtschaftliche Lage der galizischen Schuhmacher Leipzig Duncker & Humblot 1891 Staats- u. sozialwissenschaftliche Forschungen Band XI, Heft 1 str. 193.

Die österr. Gewerbeverfassung in Galizien (Schmoller's Jahrbuch 1891. Band XV. Heft 1).

Zasadnicze podstawy reformy waluty w Austro-Węgrzech, str. 81. Kraków 1892, odb. z N. Reformy.

Giełda zbożowa i przesilenie rolnicze. Lwów 1895, str. 50, odb. z Gazety Narodowej.

Spółki rolniczo-handlowe (Odbitka z Gaz. Narod). 1896, str. 84.

W sprawie ugody Austro-Węgierskiej, memorjał tow. gospodarskiego galicyjskiego do Koła Polskiego w Wiedniu. Sprawozdawca Dr. K Paygert 18. IV. 1903.

Podstawy do określenia żądań Galicji na polu polityki handlowej, str. 352. Kraków 1903.

Rzut oka na działalność kraju na polu jego uprzemysłowienia (Odbitka z Przewodnika Naukowego i literackiego), str. 34. Lwów 1905.

Projekt stworzenia stronnictwa Pracy Narodowej (ściśle poufne), str. 15. Stanisławów 1907.

Walka klasowa i sądy rozjemcze, odb. z Przegl. Polskiego, str. 24, Kraków 1909.

Jednostronność budżetu krajowego, odbitka z Przegl. Polskiego str. 22. Kraków 1909.

W sprawie organizacji rolniczej, (Przemówienie z 8. IV. 1910 na poufnem posiedzeniu Rady ogólnej Gal. Tow. Gospodarskiego, str. 14.

Nasza taryfa cłowa (Słowo Polskie z 18. i 20. X. 1925).

W sprawie zamierzonego zawarcia traktatu handlowego z Rosją, (Rolnik 28. III. 1926).

O książce Wł. Grabskiego: Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924—1925). (Gazeta Bankowa Nr. 18 i 19 z r. 1927·

Z powodu obecnej akcji zmierzającej do podniesienia rolnictwa. (Rolnik Ekonomista z 1 listopada 1928).

Recenzja dzieła Leopolda Caro: Zasady ekonomiki społecznej. (Przegl. pr. i adm. Lwów 1927 lub 1928).

Cła zbożowe. (Rozprawy i Sprawozd. Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie. Zeszyt I).

Ceny ziemiopłodów a przemysł i handel. (Gazeta Bankowa Nr. 21 z r. 1929.

Kryzys rolniczy. (Rolnictwo listopad 1929).

Wytyczne dla zwalczania kryzysu rolniczego. (Rolnictwo luty 1930).

Z powodu aktywizacji bilansu handlowego w II. półroczu 1929. (odbitka z Ruchu prawniczego, ekonomicznego i socjologicznego. Poznań, kwiecień 1930).

Rolnictwo a Paneuropa. (Rolnictwo styczeń 1931).

Rzut oka na kryzys rolniczy. (Nasza Przyszłość, maj 1931 i odb).

Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. (Przegląd ekonomiczny 1932).

Światła i cienie polityki agrarnej Polski w r. 1932, (odb. z książki zbiorowej „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna“, t. II. Biblj. Polskiego Tow. Ekonom. we Lwowie 1933).

Z powodu dekretów oddłużeniowych (odbitka z księgi pamiątkowej ku czci Prof. Caro), czerwiec 1935.

Przedmowa przewodniczącego Komisji redakcyjnej księgi pamiątkowej ku czci Leopolda Caro w tejże księdze Lwów 1935).

Dla zobrazowania obfitej i wielostronnej pracy zmarłego wymieniamy tu ponadto kilkanaście artykułów publicystycznych napisanych w ostatnich latach a rozsianych po dziennikach. Było ich z pewnością o wiele więcej.

Czas: 3. I. 1932 Z powodu polemiki w sprawie reglamentacji.
5. IV. 1932 Z powodu książki: Etatyzm w Polsce.
22. IV. 1932 Unja naddunajska a Polska.
6. IX. 1932 O projekcie gospodarki planowej.
1. XII. 1932 Domowe budżety rodzinne przedwojenne a obecne cz. I.
2. XII. 1932 „ „ „ „ „ „ cz. II.
19. VII. 1933 Czy znowu sprawa czynszów?
26. VI. 1934 Czy wina po stronie pieniądza? cz. I.
27. VI. 1934 „ „ „ „ „ cz. II.

Gazeta Poranna. 14. III. 1932 Nieopłacalność rolnictwa (kryzys obecny nie jest najpierwszy, ale jest najcięższy).
18. XII. 1932 Czy nie za radykalnie? Na marginesie projektu ustawy o obniżeniu procentów od kredytu długoterminowego.
5. VII. 1933 Układy pokojowe w Brześciu litewskim 1918.
5. IV. 1934 Projektowana ordynacja podatkowa a podatek dochodowy część I.
6. IV. 1934 Projektowana ordynacja podatkowa a podatek docbodowy część II.
24. VI. 1934 Konwersja czy sejzachteja?

Ilustrowany Kurjer Codzienny. 8. VII. 1933 Czy spadek dolara niesie poprawę rolnictwu światowemu? (Głos dyskusyjny).

Chwila. 2. I. 1932 Przez solidarność gospodarczą do zbliżenia politycznego (głos w ankiecie „Chwili“).